http://rcin.org.pl

Książka oprawiona dzięki
ofiarności prof. Janusza Tazbira

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WNUK CHORĄŻEGO.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WNUK CHORĄŻEGO,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

PRZEZ

Teodora Tomasza Jeża.

TOM II.

Historyi o pra-pra dziadku i pra-pra wnuku
część czwarta.

WARSZAWA.
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.
—
1881.

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.
Варшава, 23 Мая 1881 года.

Druk Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki Nr. 3.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ I.

Krizys.

Z porozumienia się Adama ze stryjem, odnoszącego się wprost do Jana, którego losy kiedyindziéj opowiémy, to tylko zanotujemy, że Adam wracał do Hrynenek, jako właściciel majątku prawnie ustanowiony i moralnie zatwierdzony. Stał czysto wobec kodeksu i wobec sumienia własnego. Stryj udzielił mu—jeżeli tak wyrazić się wolno—*exequatur* i we względzie tym nie pozostawało mu nic innego, jak obowiązki do pełnienia—obowiązki obywatela-rolnika, czy téż, jak chcą niektórzy, obywatela-ziemianina. „Ziemianin"—jest to wyraz bardzo dobry, bardzo trafny, czysto polski i odpowiadający zarazem tak filozofii języka, jakotéż filozofii natury. Wracał tedy bohatér nasz w charakterze ziemianina i... na drodze powrotu utknął w Warszawie.

Spotkał na drodze swojéj czarodziéjkę, która nań jedwabną, złocistą, promienną zarzuciła siéć

http://rcin.org.pl

Ach—nie uplątać się w sieć tego rodzaju, czy to rzecz możliwa?

Adam znalazł się w kolizyi. Z jednéj strony obowiązek, z drugiéj uroki.

Obowiązek spychał go na poziom życia powszedniego, śród gromady szaréj, w któréj wprawdzie światełka połyskiwały, ale światełka w porównanie iść niemogące z tym blaskiem, jaki bił od baronowéj.

Uroki ciągnęły go w krainę sztuki, w sferę zachwytów wiekuistych i upojenia nieustającego, które, przedstawiając się mu pod postacią nie wyłącznie egoistyczną, wykazywały także swoję stronę obowiązkową.

Obowiązek tu—obowiązek tam.

Jeden w obrębie wioski, drugi w szrankach świata.

Przyznać należy, że kłopot, w jakim znajdował się bohater nasz, należał do rodzaju tych kłopotów, wyjście z których jeżeli nie niepodobne, to, bądźcobądź, bardzo jest trudne.

Cóż jest ważniejszém: czy administrowanie wioski i gospodarowanie na niéj, czyli też mecenasowanie sztuce?

Co kto woli — byłaby odpowiedź ogólna najwłaściwsza, nie w odniesieniu jednak do Adama, mającego zobowiązania pewne, bardzo poważne. Wobec zobowiązań tych „co kto woli" na drugi schodziło plan. Wolałby on zapewne sferę sztuki, potrzebującéj, tak jak każda działalności ludz-

http://rcin.org.pl

kiéj sfera, chleba powszedniego, chleba, do udzielania którego nadawały się baronowéj miliony; ale zachodziła tu kwestya specyalna, tycząca się wprost sumienia bohatéra naszego. Sumienie stało w głębi i oddziaływało na gust, ten zaś nie płynął ze źródeł tych samych co tamto. Sumienie... gdyby je zanalizować, o, jakże daleko sięgało ono zaczątkiem swoim w przeszłość! jak széroko rozléwało się w teraźniejszości! jaką, z punktu wioski jednéj, rozległą obejmowało sferę! jak wielką miało na sobie odpowiedzialność! Sumienie takiego Adama naszego, to nie sumienie lada Francuza lub Niemca, mogącego, gdy mu się podoba, rzucać obowiązek trudniejszy dla łatwiejszego, goniąc za tém, co się przedstawia ponętniéj.

Nie myślę tajemnicą osłaniać tego, że baronowa przedstawiła się mu ponętnie.

W piérwszéj chwili zabrania z nią znajomości porównał ją z Janinką. Nastąpiło to wskutek prostego nawyknienia, powziętego od czasu wyjazdu z Hrynenek. Gdy spotkał piękną jaką kobiétę, wnet porównywał ją z panną Skrzybicką i porównanie zazwyczaj na korzyść téj ostatniéj wypadało, jeżeli nie zupełnie, to bodaj wczęści jakiéjś. Stało się to u niego prawie manią, która się objawiła i przy piérwszém z baronową spotkaniu. Porównał ją z Janinką i, poraz piérwszy, porównanie nie wypadło na korzyść téj ostatniéj. Nie znalazł nic, czémby Janina przewyższała piękną Warszawiankę. Baronowéj przy-

http://rcin.org.pl

znał palmę piérwszeństwa, z tém w myśli zastrzeżeniem, że może się co pokaże późniéj, w czém ona ustępuje Podolance.

Niestety! ani późniéj nie znalazło się nic. Zresztą nie porównywał już nawet. Wobec blasku, jaki ta roztaczała, tamta ustąpiła w cień i w cieniu pozostała. Polny kwiatek znikł obok stulistnéj róży ogrodowéj, kwitnącéj i woniejącéj w pełni i w potędze całéj. Mimo to Adam nie dostrzegł odrazu niebezpieczeństwa i nie dostrzegał go wtedy nawet, kiedy go już ono dokoła obsaczyło. Szedł na nie, nie domyślając się niczego; z baronową zaznajamiał się coraz to bliżéj; równocześnie kupował i wyprawiał maszyny rolnicze, lecz nie odmawiał sobie rozkoszy towarzystwa kobiéty która mu się wydawała nietylko dziwnie piękną, ale oraz wysoce niepospolitą. Doktryna jéj o beznamysłowości uderzyła go, jako cóś nowego i niepowszedniego, cóś jednak takiego, co ją na wielkie narazić mogło nieszczęście. Żal mu się jéj zrobiło. Nie myślał jéj nawracać; żałowi tylko folgę dawał, zkąd wypadło to, że, w rzeczy saméj, broniąc przed nią namysłu, rachunku, rozumu, któremi ona poniewierała, w nawracanie się bawił.

Nawracał ją i nawracał się sam, plącząc się coraz bardziéj w sieci jéj uroków.

Maszyny rolnicze pokupował i powyprawiał i... do Hrynenek nie jechał.

http://rcin.org.pl

Odkładał wyjazd z dnia na dzień, a zawsze dla baronowéj, okazującéj mu uprzejmość wielką, którą brał w znaczeniu wdzięczności. Czyż nie uratował jéj ojca? O wdzięczność nie chodziło mu wprawdzie i przyjmował ją nie w odniesieniu do siebie, ale w odniesieniu do niéj saméj, jako jednę ze zdobiących ją zalet, jako świadectwo wartości moralnéj kobiéty, przedstawiającéj się mu pod postacią doskonałości wcielonéj, w téj sferze, w któréj ona żyła.

Zapewne, baronowa nie mogłaby być gosposią wiejską: ale któżby po niéj, pani milionowéj, wymagał czegoś podobnego? Nie jéj to był wydział. Unosiła się ona w wyżynach społecznych i w wyżynach tych miała do pełnienia zadanie geniusza z gwiazdką nad czołem, przewodniczącego gromadce, uprawiającéj niwę piękna. Bohatér nasz przypatrywał się jéj i przypatrywał, jakby dlatego tylko, ażeby wiedzieć, gdzie téż ona zajdzie.

Lękał się o nią. Doktryna beznamysłowości doprowadzić ją mogła do fatalnego upadku jakiegoś, podobnego do tego, jakiego doznał prezes na kolei. Gdyby cóś takiego nastąpiło, z jakąż ochotą na ratunekby jéj poskoczył!

Ten był powód, dla którego odjeżdżać miał i nie odjeżdżał, a natomiast pokazywał się obok pięknéj baronowéj tu i owdzie w roli, przypomiającéj dawniejszych *cavaliere servanti*. Widywano go z nią w teatrze, na koncertach, na odczytach, na wystawach, na balach, na przejażdż-

http://rcin.org.pl

kach, na lądowych i wodnych wycieczkach. Dla niéj odzież modną sprawił sobie, nosił świéże rękawiczki i kapelusz; dla towarzyszenia jéj, kiedy ona konno wyjeżdżała, nabył konia wierzchowego. Zawsze miał odjeżdżać, a wciąż odjazd odkładał, i ani się spostrzegł, jak się doczekał tego, że po miesiącu takiéj w asystowaniu baronowéj pilności, uchodzić począł za szczęśliwca, mającego posiąść rękę jéj i miliony. Było-to dla niego tajemnicą. Ani myślał o czémś podobném i dlatego obchodził się z baronową ze swobodą przyjaciela, chowającego dla niéj w sercu życzliwość wielką, a zchodzącego się z nią rano i wieczorem—wieczorem zwłaszcza, po teatrze zwykle, kiedy, odprowadziwszy ją do karéty, dobranoc jéj oddawał, a ona przez drzwiczki go zapytywała:

— No... a pan?... Czy chcesz, żebym odjechała sama?...

Siadał wówczas obok niéj, do domu ją odwoził, pozostawał na chwilkę niby i chwilkę tę przeciągał nieraz do drugiéj, do trzeciéj po północy. Upływała ona w zachwycającém samnasam, przy brzozowym płomieniu kominka, na gawędce zawsze zajmującéj, w któréj gdy jedno mówiło, to drugie słuchać umiało. Niemała-bo to sztuka umieć słuchać. Młoda kobiéta posiadała ją w stopniu wysokim i zastosowyła bądź do dyskusyi, bądź téż do rozmowy, w któréj występowało opowiadanie.

http://rcin.org.pl

Adam i baronowa dyskutowali i opowiadali sobie wzajemnie.

Dyskusya wywiązywała się jaknajrozmaiciéj, wychodząc z punktów to artystycznego, to literackiego, to filozoficznego, to znów niekiedy społecznego, trzymającego się ogólników socyologicznych, a to z téj przyczyny, że Adam, nie chcąc interlokutorki swojéj wprowadzać w sferę, o istnieniu któréj zaledwie wiedziała, nie dotykał szczegółów, mogących ją w ambaras wprawić.

Opowiadania snuły się także jaknajrozmaiciéj. Raz baronowa mówiła o wrażeniach silniejszych, jakich w pewnych razach doznawała, i malowała wrażenia te, odpowiednio do przedmiotu, kolorami blademi lub jaskrawemi, z rozumieniem rzeczy i z wdziękiem. Znów Adam głos zabiérał, zdając sprawę z tego, co widział lub doznał. Miał do opowiadania rzeczy ciekawe: znał Tatarów, Permiaków, Wotiaków, znał życie towarzyskie w miastach graniczących z Azyą, znał Podole i Odessę. Baronowa słuchała go z uwagą, manifestującą się niekiedy zapomocą zapytań trafnych. Posiedzenia te we dwójkę miały urok nie do opisania, tém większy może, że nie mąciło ich nic i że zdawało się, że tak będzie bezkońca.

Tymczasem katastrofa zbliżała się krokiem zdwojonym.

Baronowa nie nadaremnie była kobiétą impetyczną. Impetyczność jéj musiała znaléźć ujście, uderzyć na lody i przełamać je. Posiedzenia we

http://rcin.org.pl

dwójkę uważała za rodzaj prologu, za introdukcyą do dramatu, rozpoczęcia którego oczekiwała ze strony Adama. Na punkcie tym jednak zachodziło nieporozumienie. Adam za dramat brał introdukcyą i, poprzestając na niéj, nie zamyślał wcale o czém innem. Tak jak było, było mu dobrze; uważał to dobro za przemijające: miał przecie przed sobą powrót do Hrynenek; tylko że odjadz z dnia na dzień odkładał, spętany czarem pięknéj kobiéty. I gdyby czar ten trwał wieczność, onby nie protestował przeciwko temu. Ale— ona?

Było to w chłodny i burzliwy jesienny wieczór. Wiatr niosący śnieżną zawieję szalał na ulicach Warszawy, spędzając z nich przechodniów ubogich, a zostawiając cyrkulacyą dla tych tylko, co ciepło odziani, żartować mogli z wysiłków śnieżycy. I dla tych jednak najdogodniéj było pod dachem. W wielkiém atoli mieście dach dachowi nierówny: jeden sprawia nudy, drugi służy do pracy, pod inny wabią rozrywki. Do tych ostatnich należy teatr, w którym téż, w taki wietrzny i chłodny wieczór czas spędza się najlepiéj i najmiléj. Teatr przeto napełniony był oddołu dogóry ciżbą, która, przypatrując się grze aktorów, grzała się zarazem. Baronowa zajmowała lożę swoję. Bohatér nasz znajdował się w krześle.

Nie ten on już był, co niegdyś. Sztuka nie pochłaniała już całkowicie uwagi jego. W międzyaktach nie pozostawał niby do miejsca swego

http://rcin.org.pl

przykuty. Powodził okiem po łożach i zatrzymywał wzrok na baronowéj, któréj nie wizytował dlatego tylko, że wizytowali ją inni. Pozostawiał innym pole swobodne, sam zaś pojawił się w chwili ostatniéj, w połowie ostatniego aktu, pomógł jéj ciepło się ogarnąć i do karéty odprowadził. Przez niezamknięte jeszcze drzwiczki usłyszał, jak zwykle, pytanie:

— A pan?

Siadł obok pięknéj wdowy; drzwiczki lokaj zatrzasnął; konie ruszyły; wiatr pochwycił pojazd i do okien z wyciem i jękiem szturmując, szarpał niemi i bił w nie śniegiem.

— Co za pora! — odezwał się młody człowiek nawpół do siebie.

W chwili téj uczuł, jak baronowa przytuliła się do niego. Dech w sobie zaparł. Tulenie się to było garnięciem się istoty jednéj pod opiekę drugiéj, takiém delikatném, miękkiém i lekkiém, jakby je konieczność sprowadzała, a bojaźń powstrzymywała. Młodego człowieka gorąco przejmowało, zarazem zaś zbiérał go strach niby jakiś, podobny do tego, jakiego doznawać musi ten, co poraz piérwszy ręką po cudzą sięga własność. Strach go tego rodzaju przejmował. Nie wiedział dobrze co począć. Odepchnąć, czy przygarnąć? przedstawiło mu się to, co Francuzi nazywają *moyen terme*, i usta już otwiérał, wcelu za-Pytania: „Zimno pani?" lecz przedstawiła mu się téż zaraz cała zapytania podobnego niestosowność

http://rcin.org.pl

i śmieszność. Nic więc nie mówił; pozostawił rzecz losowi, który wnet z kłopotu go wyprowadził. Pojazd zatrzymał się; lokaj drzwiczki otworzył.

— Już? — zapytała baronowa, niby ze snu się budząc.

— Przyjechaliśmy—odparł Adam, pomagając jéj wysiadać.

— Tak rychło! mój Boże... W karécie tak dobrze było!... Cóż?—zapytała nagle, oglądając się na Adama, który, idąc za nią na schody, okazywał ociąganie się niejakie.

Adam wahał się, czy iść, czy nie. Nie czynił tego z namysłem. Głos jakiś szeptał mu niby: „Nie przestępuj progu tego.” Obok tego atoli głosu tajemnicza jakaś siła naprzód go pchała. Oprzéć się jéj nie mógł. Szedł za czarodziéjką na schody i wszedł z nią do buduaru. W buduarze odwróciła się i rzekła:

— Chwileczka... Na kominku oto ogień się pali... usiądź pan i poczekaj na mnie.

Adam machinalnie osunął się na fotel, zwany *coin de cheminée*, nogi wyciągnął, ręce złożył, głowę śpuścił i wpatrzył się w strzelający wesoło płomień. Polanka brzozowe, w stos ułożone, zajmowały się jedno po drugiém, zasycając ognisko, które cochwila stawało się szérszém i jaśniejszém. Ogień pochłaniał drewienka i trawił je, czyniąc to spokojnie, swobodnie, bez litości, z pewnym rodzajem naigrawania się złośliwego. Adam przypatrywał się przez chwilę w za-

http://rcin.org.pl

dumie dziełu zniszczenia, dokonywanemu tak wesoło i, rzecz dziwna, polanka brzozowe przybierać poczęły kształty jakieś osobliwe. W głębi ułożyły się one na podobieństwo modelu jego chałupy w okolicach Telsz, dokoła wzięły na się postać Hrynenek. Nie polanka to gorzały, węglejąc i popielejąc, ale model jego, dwór stary, zabudowania gospodarskie, wieś cała, nie wyjmując cmentarza, a na nim topoli, we wianek zasadzonych na grobie chorążego. Wysmukłe drzewa całkowicie stały w płomieniach, sypiąc żar na grób, na którym zajmowały się trawy. Na widok ten przeszło po nim mrowie, jakby wiatr chłodny, wyjący pod oknami buduaru, dostał się do wnętrza istoty jego. „Czy grób się zajmie?" — zrodziło się w nim pytanie. Szukał w myśli na zapytanie to odpowiedzi i wpatrywał się w płomień, który dobiérał się do korzeni topól i to sprawiał, że ziemia dokoła pękała. „Patrz, tą drogą—była odpowiedź — ogień dostanie się do wnętrza grobu dziada twego, spali trumnę i kości i wszystko—i... wszystkie twoje zamiary piękne obrócą się w dym."

— To przecie tak być nie może! — zawołał i brwi zmarszczył, jak człowiek biorący przed się postanowienie płynięcia wbrew unoszącemu go prądowi.

Wstał i odejść miał zamiar, lecz grzeczność go powstrzymała. Nie mógł tak nagle opuszczać baronowéj, która właśnie tylko co weszła i z drugiéj strony kominka miejsce zajęła.

http://rcin.org.pl

Ona usiadła; on stał i taką miał minę, jakby nie wiedział co począć.

— Cóż to, panie Jeżu—odezwała się po chwili—nie siadasz pan?

Usiadł.

— Przy kominku tak dobrze, tak zacisznie — ciągnęła, ogarniając się w szal — lepiéj jednak było—dodała—tam... w karécie.

Adam nie nie odpowiadał.

— Czy nie znajdujesz pan tego, że w burzy jest piękno?

— Tak... hm—odrzekł, połykając niejako wyraz wyrzeczony.

— Jest i dobro—dodała i mówiła daléj, jakby sama do siebie. — Burza posiada własności łagodzące, godzące i zbliżające... Pamiętam, dzieckiem jeszcze będąc, zachwycałam się opisem burzy zwrotnikowéj, podczas któréj w jednéj i téjże saméj jaskini, tuląc się jedne do drugich, schronienia szukały: tygrysy, węże jadowite i antylopy... Opis ten wielce mnie zajmował i dziś przypomina się mi niekiedy... Burza dziewosłębi... Czy nie tak, panie Jeżu?

Adam milczał.

— Ztąd, zdaje mi się, wyprowadzićby się dało pewne prawo filozoficzne, wykazujące związek, jaki zachodzi pomiędzy wstrząśnieniami natury a istotami organicznemi... W czasie wielkich kataklizmów, przez które glob nasz przechodził, zdarzyć się musiały pomiędzy istotami pierwotnemi

http://rcin.org.pl

momenty pojednania ogólnego... miłości wielkiéj, ogarniającéj nagle potwory, a poczętéj pod naciskiem grozy powszechnéj... Miłość ta jednak... Ale—przerwała sobie nagle tok mowy, spoglądając na Adama—czy pan mnie słuchasz?

— Pani!—zawołał, jakby się ze snu głębokiego ocknął.

— Ja mówię, pan zaś myślisz o czém inném.

— W rzeczy saméj—odparł Adam.

— Nie będę pytała, o czém pan myślisz—zaczęła z akcentem lekkiego w głosie przekąsu — mam jednak ochotę zapytać pana o co innego.

— O co, na przykład?

— Nie o myślenie, ale o fakt.

— Proszę pani.

— Czy nie jesteś pan związany węzłem małżeństwa morganatycznego?

— A to, doprawdy, pytanie oryginalne! Nie mam zaszczytu być osobistością panującą.

— Dlatego tylko — podchwyciła — że się do zaszczytu tego przyznawać nie chcesz. Osobistością panującą u nas ludzi jest każdy w sferze swojéj, w sferze, mogącéj być szérszą lub ciaśniejszą, stosownie do pozycyi zajmowanéj... Z was, panowie, każdy — dodała z przyciskiem na wyrazie „was"—jest, w sensie dziejowym, monarchą zdetronizowanym...

— Przypuśćmy że tak jest: jakże pani z przypuszczeniem tém połączysz podejrzywanie mnie o morganatyzm?

http://rcin.org.pl

— Nie biorę ja podejrzenia mego w znaczeniu literalném, ale w przenośném... Poślubiłeś pan ideę, któréj dochowujesz wiary wobec...

Adam zwrócił na nią spojrzenie, a w spojrzeniu tém malowało się oczekiwanie na wyraz ostatni, którego baronowa nie wymawiała i z powodu którego zmieszała się nieco.

— Wobec—raz jeszcze powtórzyła, nie mogąc i teraz wykrztusić wyrazu ostatniego.

— W rzeczy saméj—zaczął Adam—odgadłaś pani... poślubiłem ideę i...

Tu znów on się zaciął. Wyraz ostatni w ustach mu uwiązł.

— Mów pan śmiało... I... co?

— Przed chwilą, kiedyś mnie pani samego zostawiła, widok płonącego na kominku ognia dał mi obraz moich z dymem pójść mogących obowiązków.

— Cóż daléj?

— Doznałem wyrzutów sumienia.

— Z powodu?

— Zapomnienia się...

— Przeczuwałam cóś podobnego—zaczęła baronowa—inaczéj bowiem wytłumaczyć sobie nie mogłam trzymania się pańskiego odemnie zdala... odemnie, na któréj skinienie tłumy rzuciłyby się na kolana... Zrazu-m myślała, żeś dumny tylko... a duma to słabość... a na słabość są sposoby... Ale... z sumieniem rada trudniejsza... trudniej-

http://rcin.org.pl

sza—powtórzyła z akcentem smutku w głosie.— O! gdyby to była duma tylko...

— Zaczynam nie rozumieć pani — odezwał się Adam.

— Czy tak?—zapytała i wnet sama odpowiedziała sobie:—A tak... tak... Zrozumieć mnie, toć to tak trudno!... Tu głos jéj zabrzmiał ironią — zrozumieć mnie? Tak się umiem i chcę maskować i ukrywać! Czy nie tak, panie Jeżu?—zapytała.

Adam poznał, że znajduje się wobec istoty, w któréj uczucie hamowane wybuchem groziło. Poznał, że sytuacya jego stała się wielce kłopotliwą, a to z tego mianowicie powodu, iż baronowéj odmówić nie mógł szacunku, na jaki zasługiwała. Była to kobiéta wyższa. Wyższość jéj podbiła go, zwłaszcza że przedstawiała się pod postacią piękności doskonałéj—piękności w piękno wpatrzonéj, a więc podwójnéj, jeżeli się tak wyrazić wolno, nie powierzchownéj tylko, nie zewnętrznéj, lecz w głąb sięgającéj, istotnéj, pojmowaniem dobra podtrzymywanéj, zbałamuconéj jeno poglądem przeciwnym temu, który był jego poglądem. Przeciwieństwo to wszakże nie odpychało go od niéj—owszem, dodawało ono siły temu pociągowi naturalnemu, który mężczyznę do uroczéj wabi kobiéty. *Les extrêmes se touchent.* Z tego powodu odepchnąć jéj ani chciał, ani mógł. Gdy więc go ona zapytała, czy zrozumieć ją trudno, odpowiedział w sposób, który mu się najwłaściwszym w takiéj sytuacyi drażliwéj wydał:

http://rcin.org.pl

— Zrozumieć panią?—odparł.—Zaczynam pani nie rozumieć dlatego, że, jak mi się zdaje, przerzucasz się na pole inne, aniżeli to na którém dotychczas staliśmy oboje.

Myślał że zapomocą interpelacyi téj przywoła ją niejako do porządku i sprowadzi na grunt tych rozmów, które wieczorów tyle zajęły. Zawiódł się jednak. Istoty takie, jak baronowa, nie zatrzymują się wpół drogi.

— Cha, cha!—zaśmiała się.—Miałeś mnie za rodzaj Modrzejewskiéj, grającéj rolę wystudyowaną z uczuciem i z pojmowaniem rzeczy, i zachwycałeś się mną, jak Modrzejewską.

— Pani... porównanie—zaczął Adam.

— Nietrafne może?—przerwała.—Mam o szczérości pańskiéj wyobrażenie tak wysokie, że pewną jestem, iż nie zaprzeczysz mi. I nie pytam nawet ani o potwierdzenie, ani o zaprzeczenie. Chcę tylko powiedzieć, że ja... że ja — tu głos jéj drżéć i urywać się począł—że ja — ciągnęła tonem takim, jakby tonowi temu wtórować miały łzy—nie grałam przed tobą komedyi żadnéj!

— Pani — odezwał się bohatér nasz głosem nawpół proszącym.

— Nie próbuj nawet przekonywać mnie. Pomiędzy mną a panem dyskusya skończona, zupełnie skończona.

— Z wyjątkiem punktu jednego—podchwycił Adam z mocą.

http://rcin.org.pl

— Jakiego? tego może, żeś pan chrześcianin, a ja Żydówka?

— Nie.

— Tego, że ja taka bogata, ty zaś posiadasz, jak Beniowski, jednę odłużoną zapewne, na Podolu wioskę?

— Nie.

— Jakiegoż więc?

— Tego, pani, że pani podążasz drogą inną, ja inną. Drogi nasze nie schodzą się.

— Schodzą się! — podchwyciła. — Jest punkt wspólny, w którym one zejść się mogą, zejść muszą. Panie Jeżu, panie Adamie — zaczęła, zwracając się postacią całą ku bohatérowi naszemu, a słowa jéj dźwięczały śpiéwaniem na poły błagalném, na poły imponującém—jest, panie, punkt taki, punkt, na którym drogi nasze zléwają się w jedno. Czy nie widzisz ty punktu tego? Patrz! Ale jakże ja ci go wskażę?

Domawiając wyrazów ostatnich, pochyliła się, osunęła i znalazła na kolanach u kolan Adama.

Prześliczną, zachwycającą w uniesieniu tém była. Na obliczu jéj jaśniała anielskość, bijąca zarazem z gładkiego, wieńcem czarnych warkoczy ukoronowanego czoła, z miłośnie wpatrzonych w Adama oczów i z wpół otwartych karminowych ust.

Adam zapomniał się na chwilkę. Nieoczekiwany i nieprzewidziany ten zwrot zaskoczył go znienacka, urok anielskości zaś obezwładnił go.

http://rcin.org.pl

Był w zachwyceniu. W zachwycenie podobne wpada człowiek, gdy nagle na góry zakręcie odsłania się przed oczami jego widok cudny. Jestto właściwość czysto ludzka. Zwierzęta zachwytów takich nie doznają. Zachwycony przeto bohatér nasz potrzebował czasu nieco na upamiętanie się i zawołanie:

— Pani Teodoro! Ależ bo...

Ruch wykonał, niewiadomo, do wstania z fotelu, czy téż do podniesienia z klęczek baronowy, lecz ta, rękę wyciągając i dłoń mu na piersi kładąc, odezwała się półszeptaném słowem:

— Cicho, czaru nie rozbijaj. Czar, to bańka mydlana; dmuchniesz, pęknie. Czy ci tak niedobrze, Adamie?

Przytuliła się głową do niego, rękę jego ujęła i, otaczając ją sobie około szyi, do ust przycisnęła. Adam pochylił się nad nią. Krew wrzątkiem po żyłach mu przebiegła; pulsa biły mocno; w uszach mu huczało; chylił się i już ramię do otoczenia kibici jéj pomykał, gdy nagle... zerwał się.

Zerwała się i ona.

Stanęli naprzeciw siebie i w jedno oka mgnienie przybrali postawy dziwne, zaprawdę, jak na taki moment.

On wyglądał niby tryumfator: głowa podniesiona, brew lekko sfałdowana.

Ona wyrazem postaci i oblicza przybrała wyraz furyi, gniewem ziejącéj; wyprostowana, nozdrza

http://rcin.org.pl

rozdęte, oczy zaiskrzone, usta drżące, a piękna, a piękna!

Czar jakiś niepojęty zaklął ich na chwilę w postawie téj, rysującéj się na tle ciszy, przerywanéj tylko trzaskiem ognia na kominku i wyciem wiatru za oknami. Milczeli. Milczenie wreszcie przerwała baronowa.

Chciała ona być, jak się zdaje, złośliwą, bezlitosną, mściwą.

— Ha!—zaczęła—ty!... ty!... szlachcic. Ja ciebie...

Ręce podniosła dogóry, szła na Adama z zacięciém takiém, jakby go rozszarpać chciała i, z wysiłkiem duszę rozdziérającym, rzuciła z piersi wyraz:

— Kocham!

Wysiłek ten zmógł ją. W kierunku tym, w którym szła, z rękami dogóry wyciągniętemi, upadła. Byłaby upadła na podłogę, albo, co gorzéj, na mebel jaki, i o krawędź się skaléczyła, gdyby Adam jéj nie podtrzymał, przyjmując ją w objęcia swoje. Wziął zemdlałą na ręce, na kanapę ją odniósł i na wznak położył. Wszyscy szatani kusiciele napadli na niego w momencie tym i do ucha mu szeptali: „Rozsznuruj stanik, rozpinaj haftki i klamerki na niéj wszystkie; wszak wiész, omdlenie... potrzeba jaknajrychléj wyswobodzić od ucisku obieg krwi i działalność płuc...“ Adam już się zabiérał do tego. Powstrzymał się atoli. Powiódł po leżącéj okiem; zatrzymał wzrok na

http://rcin.org.pl

jéj obliczu bladém, do którego, jako akcesoryum upiększenia, przybywał warkocz rozwinięty; popatrzył przez chwilkę i—zadzwonił.

— Potrzeba panią baronową ocucić, zemdlała—rzekł do wchodzącéj wnet po zadzwonieniu panny służącéj.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ II.

Dymy wioski rodzinnéj.

Jak każdy z łatwością się domyśli, bohatér nasz przebył w buduarze baronowéj Grubenstock krizys, po któréj nie pozostawało mu nic innego, jak Warszawę opuścić. Chodziło nawet o to, ażeby nie zwlekać. Im rychléj, tém lepiéj. W czasach atoli naszych, w epoce, w któréj kwitnie instytucya bezpieczeństwa publicznego, zwracająca baczność szczególną na tych zwłaszcza, co nagle do wyjazdu się zbiérają, wyjechać nie można bez wyjaśnienia, że się nie jest ani dłużnikiem, opłacającym w ten sposób rachunki, ani téż przemysłowcem, zabiérającym na własność to, co własnością jego nie jest. Sprawa pasportowa zabrała poranek dnia następnego, do niéj przyłączyło się załatwianie drobnych różnych interesów, tak że zaledwie o południu przyjść mógł Adam do hotelu, wcelu zajęcia się upakowaniem waliz podróżnych. Na wstępie do hotelu służący oznajmił mu, że ktoś na niego czeka.

http://rcin.org.pl

— Któżby to?—zapytał Adam sam siebie.

Odpowiedź znalazła się pod postacią pana Kozubka.

— A cóż to!—zagadnął ten ostatni, po zamienieniu powitań.—Sprzeniewierzasz się nam pan? Mieliśmy już cię za swego.

— Zamieszkać w Warszawie stale nie było nigdy zamiarem moim.

— Tak, jeżeli zamiar odniesiemy do piérwszéj przyjazdu chwili. Późniéj jednak...

— Ani w piérwszéj chwili, ani późniéj.

— Panie Jeżu—zaczął pan Kozubek—bądźmy szczérzy. Wczoraj, do najpóźniejszego wieczora, nie miałeś pan zamiaru opuszczać Warszawy.

— Prawda. Jeżeli jednak zamiar ten powziąłem dziś rano, to, zdaje się, nie mam potrzeby z tego tłumaczyć się przed nikim.

— Nie o tłumaczenie tu chodzi, ale o co innego.

— Na przykład?—zapytał Adam.

— Chciéj mnie pan uważać, jako negocyatora umocowanego.

— Od kogo?

— Naprzód od siebie samego, następnie od prezesa Sonne.

Ponieważ Adam nie rzekł na to nic, więc pan Kozubek ciągnął daléj:

— Od siebie to wyrażam przekonanie, że nie przypuszczam, ażebyś pan odrzucić zechciał fortunę, która ci się sama nastręcza.

http://rcin.org.pl

— W tym wieku pozytywizmu i materyalizmu, z któremi pan w dzienniku swoim codzienne staczasz walki—dokończył Adam z przekąsem.

— Nie mówmy o tém—odparł dziennikarz—to rzecz inna. Walki moje są, że tak powiem, dziełem taktyki, nakazującéj szukać zwycięztwa nad spółzawodnikami, którego nie szukałbym z pewnością, gdybym miał plecy takie, jak pana Adama Jeża, skojarzonego związkiem małżeńskim z baronową Teodorą von Grubenstock. Ze skojarzenia tego olbrzymie w kierunkach rozmaitych wyniknąćby mogły następstwa.

— Gdyby ono możliwém było—wtrącił Adam.

— Rzecz ciekawa, jak możliwém być nie ma, jeżeli baronowa tego pragnie!

— Pytanie — odparł bohatér nasz.—Przypuściwszy atoli że tak jest, to i w takim razie, gdy strona jedna pragnie, związek małżeński nastąpić nie może, bez pragnienia ze strony drugiéj.

— Miałżebyś pan nie pragnąć?—zawołał Kozubek.

— Nie mówię panu o sobie; przedstawiam rzecz ogólnie.

— Możesz mi mówić o sobie, bo wiem od prezesa, że pomiędzy panem a baronową zaszły jakieś tam nieporozumienia. Kto się kocha, ten się kłóci. Prezes zaalarmował się mocno; jam go uspokajał i przyrzekł przyjść do niego od pana z relacyą zadowalającą.

— Czy chora?—zapytał Adam z przyciskiem.

http://rcin.org.pl

— Chora, hm? Chorą ona zapewne nie jest. Prezes mówił mi tylko o silnéj ekscytacyi, niepokojącéj go srodze; że zaś dowiedział się, iż z pańskiéj poszła przyczyny, więc polecił mi prosić pana o uspokojenie mu córki.

Adam uśmiéchnął się na tę naiwną trochę prośbę.

— Uspokajaj ją pan, jak sam chcesz, prezes we względzie tym daje ci *carte blanche*: żeń się z nią.

Adam głową wstrząsnął i przez nos czmychnął.

— Cóż: czy nie ładna może? nie dobrze wychowana? nie bogata? Biorąc tę ostatnią zaletę na uwagę, prezes za pośrednictwem mojém proponuje panu układ: *en dehors* posagu baronowéj, milion rubli monetą brzęczącą, danych ciepłą ręką.

— Panie!—wybuchnął Adam.

— Posłów nie ścinają, ani wieszają—podchwycił pan Kozubek.—To co mówię, mówię panu nie od siebie, ale od prezesa, na którego, jeżeli ma spaść *odium*, niech spada, tylko nie wiem za coby spaść miało: za to chyba, że córkę kocha. Pan mu zapewne uczucia tego nie bierzesz za złe. Baronowa jest jego jedynaczką, jego oczkiem w głowie, jego cackiem kryształowém. Jest-to z jego strony dowód wielkiego względem pana zaufania, że daje panu co ma i mieć może najdroższego: córkę i pieniądze. Ceni pana wysoko: milion powiedział tak, jakby mówił pięć złotych.

http://rcin.org.pl

— Wielce mi pochlebia prezesa zaufanie—bąknął Adam.

– Nie odpychaj więc onego. Milion rubli piechotą nie chodzi, a zważ tylko, co to za fundament pyszny! Jesteś pan realistą, to postawisz sobie cukrowarnię na Podolu i będziesz łopatą ruble zgartywał. Jesteś idealistą, to zbudujesz kościół i będziesz się w nim modlił. Jesteś i realistą i idealistą zarazem, to wzniesiesz i dla siebie cukrownię i dla Pana Boga świątynię. Nie mówię już o tém, jakąby to korzyść przynieść mogło poświęcenie pewnéj części procentów od miliona na mecenasowanie naukom, sztukom pięknym i literaturze, mówiłbym bowiem *pro domo mea*, a ja rzecz tę biorę i przedstawiam panu objektywnie. Zważ ją, zastanów się, wyjazd odłóż *ad calendas graecas* i wynajdź jaknajkrótszy, a jaknajłatwiejszy sposób uspokojenia baronowéj, o to tylko chodzi.

— O to tylko—bąknął Adam z uśmiéchem pół-drwiącym.

— Prezes przyjedzie do pana i powtórzy słowa moje.

— Niech nie przyjeżdża.

— To znaczy że pan propozycyą jego przyjmujesz?

— To znaczy — odparł Adam, zatrzymał się, pomyślał i dodał—że się namyślę.

— I odpowiedź osobiście prezesowi zaniesiesz?

http://rcin.org.pl

— Będzie to zależało od tego, jak się namyślę.

— Ja jednak dobrą mam otuchę — rzekł pan Kozubek, wstając i do odejścia się zabierając.— Ukraińców wogóle mam za ludzi praktycznych, a praktyczność, zdaniem mojém, nie wadzi ani obok realizmu, ani obok idealizmu, owszem, pomaga jak jednemu, tak drugiemu. Żegnam tedy mojego pana, a raczéj do widzenia, dziś w teatrze.

— Żegnam—odrzekł Adam, ściskając podaną sobie dłoń.

Gdy pan Kozubek za drzwiami znikł, wziął się do pakowania z energią całą i ukończył w porze właściwéj robotę, która przeciągnąć się mogła dłużéj, dzięki ilości znacznéj przedmiotów, jakie się nagromadziły przez czas pobytu w Warszawie. Pomiędzy przedmiotami owemi piérwsze miejsce zajmowały książki. Godną jest uwagi okoliczność, że ludzi tego co nasz Adam rodzaju książki czepiają się ogromnie, chodząc niejako za nimi i przylegając do nich. Byle gdzie się obrócili, wszędzie ich one odnaléźć potrafią. To téż trudu dołożyć musiał niemało, zanim w paki poukładał i pozwiązywał kształtem i wielkością rozmaite dzieła. Dokonawszy tego, nie pozostawało mu już czasu na posilenie się czémś, pomimo że od rana w usta nic nie brał. Gdyby chciał przekąsić co, spóźniłby się na pociąg wieczorny. Minuta zwłoki byłaby go w Warszawie do dnia jutrzejszego zatrzymała. Przybył na dworzec, gdy miano już wyprzedaż biletów zamykać i gdy zprzed

http://rcin.org.pl

dworca odjeżdżała baronowéj karéta. Spostrzegł ją Adam i poznał.

— Szczęście moje — rzekł sam do siebie — żem nie przybył chwilką wcześniéj.

Bilet kupił, pakunki do magazynu oddał, do wagonu wskoczył i popędził, opuszczając gród syreni, który w odniesieniu do niego usprawiedliwił dostatecznie symbolizm herbu swego. Trochę mniéj woli, a byłby bohatér nasz utonął. Snadź jednak życie swoje cenił on wyżéj, aniżeli rozkoszy chwilkę. Pędził drogą żelazną i, w kącie siedząc futrem obwinięty, myślał o pobycie w Warszawie. Obliczył czas. Stosunkowo bawił niedługo — równo miesięcy trzy — sześć razy atoli dłużéj nad zamiar pierwotny, który obejmował tygodni dwa, trzy najwyżéj. Trzy miesiące upłynęły mu, jak jedno źrenicy mgnienie. „Czémże jest wieczność? — jedna chwilka.“ Filozoficzny ten, przez poetę wyrzeczony pogląd stał się dumań jego punktem wychodnim, usprawiedliwiającym w zupełności szybkość, z jaką mija czas, pod warunkiem wszakże zapomnienia się dla czegoś, co nas całkiem pochłania: dla rozkoszy, albo dla pracy. Praca pochłania także, ma jednak nad rozkoszą wyższość ogromną, polegającą na trwałości i owocności, podczas gdy tamtéj istotę stanowi znikomość — znikomość senna, narażająca zawsze na przebudzenia bolesne.

„Przespało mi się i prześniło w Warszawie — rzekł do siebie Adam. — Trzy miesiące?

http://rcin.org.pl

szkoda. Życie takie krótkie, a do czynienia tyle."

Żal mu było czasu straconego. Obok tego atoli żalu stawał inny, przybierający na się postać Doli. Odepchnął ją. Sprawiało mu to przykrość niewysłowioną. Pocieszał się tylko tém, że nie mógł zrobić inaczéj.

„A, nie myślmy o tém!"—postanawiał sobie nieraz i nie dziesięć wciągu podróży i postanowienia dotrzymać nie mógł.

Nałamywał myślenie na Hrynenki—napróżno.

„Czyżem taki słaby i niedołężny? Czyż ten sen złoty wiecznie prześladować mnie ma? Wychowańcaż to pustyni jedno dziewczę upokorzy?"

Walczył sam ze sobą i trudniéj mu przychodziło pokonać się obecnie w krainie wspomnień, aniżeli wówczas, kiedy w ręku rzeczywistość dzierżył i od niego zależało zatrzymać ją nazawsze. Czy nie odzywała się w nim natura polska, do najszczytniejszych uniesień skora, lecz niewytrzymała w odniesieniu do następstw, jakie uniesienie sprowadza? Ileż-to, z téj racyi, skarg i żalów błąka się śród nas! Jakiemiż-to nieraz kamieniami potępienia i pociskami szyderstw okrywamy czyn piękny, dokonany w momencie, w którym się nam koniecznym wydał! I z bohatérem naszym działo się cóś podobnego. Dochodziło to do tego stopnia, że nietylko skarżył się i żałował, nietylko potępiał siebie i z własnego szydził heroizmu, lecz przychodziło mu razy parę na myśl

http://rcin.org.pl

zatrzymać się na stacyi której i wziąć bilet z powrotem do Warszawy. I kto wie, ażali byłby nie uczynił tego, gdyby z jednéj strony nie wstyd, z drugiéj nie to, że wobec wspomnienia Doli, stawało wnet wspomnienie stryja, wywołujące wspomnień szereg długi. Wstyd wydawał się mu niekiedy fałszywym; to atoli, co się stryja tyczyło, nie miało w sobie fałszu ani odrobiny — występowało z całą nagą prawdą, neutralizującą żale, skargi, potępienia i szyderstwa. Pomimo przeto, że widywał nieraz Dolę w rozpaczy, Dolę chorą, Dolę na łożu śmiertelném, nie kupował biletu z powrotem, jechał i jechał daléj, aż, przesiadłszy się z wagonu na sanki, ujrzał nareszcie Hrynenki, otulone białą oponą zimy.

Powiadają że dymy sioła rodzinnego posiadają woń osobliwą, działającą na człowieka w sposób uzdrawiający. Własności téj nasz Adam doznał na sobie. Dojeżdżał do Hrynenek w chwili nadwieczornéj, przy odwilży. W powietrzu panował ruch lekki, który zwiéwał wymykające się ze wszystkich kominów dymy ku traktowi, tak iż bohatér nasz, wjeżdżając do wsi, wjechał w dym i, rzecz dziwna, poczuł w sobie jakby odmianę jakąś. Jechał przez dymy, jak Hrynenczanin i jako taki przed starym dworem stanął. Jaryna wybiegła z oznakami uradowania wielkiego, uzewnętrzniającego się okrzykami:

— Młody pan przyjechali! młody pan!

http://rcin.org.pl

Z oficyn i ze stajni pogarnęli się ludzie do sanek, biegnąc na wyścigi. Okrzyk „młody pan!" brzmiał przez chwilę, niby dzwon wieczorny. Na odgłos onego śpieszyli starzy i młodzi, otoczyli przybyłego gromadką, witali, pozdrawiali, życzenia składali, a cieszyli się, cieszyli. Adam uczuł się śród swoich, śród rodziny. Owładnęło nim rozczarowanie, tém silniejsze że uznawał się niejako winnym wobec tych, co go kochali. Nie chciał-że zawracać z drogi do Warszawy? Nie wyglądałoż to na rodzaj sprzeniewierzenia?

— A my czekali, czekali, czekali—odezwała się Jaryna, otwiérając drzwi od izby, w któréj przesiadywała panna Ewa.

Staruszka wyciągnęła do wnuka ręce i, skutkiem wzruszenia jakie ją przejęło, nie odrazu po przywitaniu przemówić mogła.

— Zdawało mi się, moje dziecko, że ty... że ty... nie powrócisz już chyba—rzekła.

— Jakże, babciu, czyżem nie pisywał?

— Tak, pisywałeś, i każdy list twój otuchy mi dodawał; po każdym atoli, gdym następnego wyglądała, obawiałam się tém bardziéj... Po ostatnim zwłaszcza, gdy mijały tygodnie i miesiące, a o tobie słychać nie było, jużem straciła nadzieję oglądania ciebie.

— List ostatni wyprawiłem z Warszawy— wtrącił Adam.

http://rcin.org.pl

— Oto on—wskazała staruszka na stół—widzisz? Miałam go przed oczami ustawicznie i nakazałam Jarynie, ażeby, gdybyś ty nie przyjechał, a ja umarła, list ten mi na twarzy w trumnie położyła.

Przy słowach tych nie śmiał Adam babce w oczy patrzyć.

— Trapiły mnie złe jakieś przeczucia—ciągnęła.—Na intencyą twoję odmawiałam koronki i litanie do przemienienia Pańskiego. Powiédzże mi, co to było, żeś tak długo z przyjazdem zwlekał: chorowałeś może.

— Nie, babciu, nie—odpowiedział—nie chorowałem, alem się zapomniał.

— Zapomniałeś się... ano.. widzisz? A mnie się wydawało Bóg wié co.

I rozpytywać go zaczęła o Jana, o którym opowiadać musiał szczegóły wszystkie, do najdrobniejszych: jak żyje, co porabia, jak wygląda. Nie powiedział jéj Adam, że o kuli chodzi; powiedział zato, że siwy. Zdziwiło to staruszkę ogromnie. Jęła lata obliczać.

— Mój Boże!—zawołała—toć to on na grzbiecie szósty już dźwiga krzyżyk! Jak to lata płyną, płyną! Tu młodość zaledwie zakwitła, a tu już i starość nadbiega. Mój Adamie, pamiętaj o tém, że i ty będziesz młodym niedługo.

Wyrazy ostatnie wygłoszone były tonem prośby, który uderzył Adama.

— Będę o tém pamiętał, moja babciu—odrzekł.

http://rcin.org.pl

— Ale bo ty nie wiész może, do czego ja zmierzam.

— Do tego, żebym czasu nie trwonił.

— I żenił się jaknajrychléj—odpowiedziała.

— O, co się tego tyczy, to nie wiem—począł bąkać.

— Nie wymawiaj się jeno, moje dziecko—podchwyciła—nie chciéj, żeby dziad twój bezpotomnym pozostał. Odpowiedziałbyś zato przed Bogiem.

Palcem wnukowi pogroziła. Adam, dla nadania zapewne rozmowie obrotu innego, zapytał co tu słychać.

— Cóż! Wszystko po staremu... Bublewicz narzeka, ale to rzecz jego, on ci sam powié, co mu tam zawadza. W Skrzybińcach, jakem słyszała, zdrowi są wszyscy i... czekają na ciebie... Tylko—dodała—nie jedź ty tam do niedzieli. W niedzielę wypada dzień drugi świąt Bożego narodzenia, a w piątek wigilia, a piątek pojutrze. Gdybyś jutro do Skrzybiniec pojechał, zamówiliby cię na wieczerzę, a jabym tak chciała, żebyś ty wieczerzę Pańską ze mną spożył! Może to już dla mnie ostatnia—dokończyła ze smutkiem.

— Godziż się podobne czynić przypuszczenia? —w upominający sposób odrzekł Adam.

Panna Ewa pokiwała głową i, zwracając mowę do Jaryny, kazała jéj wieczerzę sposobić.

Do wieczerzy nie już jak czasu onego nieśmiało i zdaleka, ale z całą swobodą spółbiesiadnika,

http://rcin.org.pl

zajmującego przynależne mu miejsce, przysiadł się Bublewicz, który nadszedł na wieść o przyjeździe młodego pana i, na wezwanie nie czekając, przystąpił do zdania sprawy z zarządu swego. Nie uważał on jednak tego za zdawanie sprawy, nie wchodził w szczegóły i cyfr nie podawał, lecz z punktu ogólnego opowiadał o stanie rzeczy, który malował barwami niekoniecznie jasnemi.

— Jezu Chryste, co się dzieje!—powiadał.— Nieboszczyk chorąży, świéć Panie nad jego duszą, gdyby z grobu wstał, otożby się za głowę wziął!

— Z czémże idzie najgorzéj?—zapytał Adam.

— Ta-że z czém, proszę wielmożnego pana, jeżeli nie z robocizną! Ta robocizna, to już człowiekowi kością w gardle stoi. Umawiaj się, haruj, proś i przychodzi nieraz tak, że człek dałby za to wiele, gdyby mógł bodaj kijem lunąć... Nie, mości dobrodzieju, powiadałem to i powiadam, że chłop, nie czując bata nad sobą, robić nie będzie. To daremnie.

— O tém jednak niéma co już i gadać—wtrącił Adam.

— Wiem-ci ja to.. ha! A ot gada się: bo człek jak się wygada, to mu lżéj trochę.

— Przecież za nieboszczyka u nas nie bito— odezwała się panna Ewa.

— No tak, ale dlaczego?—odrzekł ekonom— dlatego, że taka była nieboszczyka starego pana wola. Nie chciał, zakazał... więc nie bito. U mnie

http://rcin.org.pl

nahaja na gospodarstwie nie było. Wyjeżdżałem w pole z leszczynowym w ręku pręcikiem. Okoliczni ekonomowie śmieli się ze mnie i palcami mnie, bywało, na jarmarku wytykali. Ale gdyby był nieboszczyk chorąży zechciał jeno... oho! I chłop wiedział o tém, mości dobrodzieju. I oglądał się, gdy robił, a robił, aż się za nim paliło. Dziś zaś ani go przywołać, ani uprosić. Najgorzéj to się we znaki daje w czas gorący: we żniwa, w kosowicę.

— Nic-że nie pomagają zaliczki, w jesieni i na wiosnę dawane?—zagadnął Adam.

— Aha! zaliczki. Bez zaliczek palcemby kiwnąć nie było można; z zaliczkami zaś, to tak: jeden odrobi, a drugiego, gdy czas odrobku przychodzi, szukaj, jak wiatru w polu. Niech Pan Bóg broni! Teraz, na przykład, cisną się po zaliczki, obiecują, przyrzekają, krzyż całują, ale gdy przyjdzie co do czego: obiecanka cacanka, a głupiemu radość. Ja doprawdy nie wiem— rzekł, ramionami ruszając—jak, kiedy i na czém to się skończy.

— Skończyć się jednak, to jest rozstrzygnąć musi—odparł Adam.

— Chyba że powróci to, co było.

— O, nie. Gdyby to wróciło, byłoby jeszcze gorzéj. Wyobraź pan sobie, gdybyś do robotników z batogiem wystąpił, coby pana spotkało?

— Oh!—wziął się stary za głowę—Sodoma, Gomora.

http://rcin.org.pl

— Otóż widzisz—tłumaczył Adam;—nie idzie tu w gruncie rzeczy o batóg, ale o rodzaj roboty mogącéj być trojaką: przymusową, wolną i na samego siebie. Piérwsza najgorsza dlatego, że do niéj batoga potrzeba. Druga jest lepszą, ale że idzie na korzyść cudzą, więc robotnik dba głównie o zarobek i o to, żeby albo się roboty zbyć corychléj, albo téż się od niéj wywinąć. Trzecia dopiéro jest tą, która odpowiada najlepiéj istotnie dobréj roboty warunkom. Człowiek dla siebie jeno robiąc, robi i prędko i sumiennie.

— Ano... ono to tak—odrzekł Bublewicz.

— Chodzi przeto o urządzenie robocizny tak, ażeby robotnicy dla siebie robili.

— Hm—mruknął stary—to najłatwiéj: darować chłopom łany dworskie, niech się podzielą i robią każdy dla siebie.

— I dojdą do tego—podchwycił Adam—że zabiegliwsi, sprytniejsi i szczęśliwsi skupią nadziały w rękach swoich i obrócą właścicieli dawniejszych w najemników swoich, to jest dojdzie do tego samego, co dziś.

— A tak—Bublewicz na to, potwierdzenie odpowiednim popiérając gestem.

— Należałoby następstwu tego rodzaju zgóry zapobiedz.

Stary głową wstrząsnął, oczy széroko otworzył i zamyślił się, jakby szukał w głowie sposobu. Napróżno jednakże myślał. Nie wymedytował nic i, jakby chcąc na kimś trzecim spędzić złość

http://rcin.org.pl

za niepowodzenie pracy głowy własnéj, jął znów psy wieszać na chłopach.

— Gdyby to się miało do czynienia z narodem ludzkim—prawił — to trafićby można nie do sumienia, to do rozumu... A to ani tak, ani owak. Ty jemu gadaj, przedstawiaj, łopatą w głowę kładnij... gdzie tam! Powiadam wielmożnemu panu: rady niéma i hodi... Choć ty sobie łeb o ścianę rozbij.

— Czyż wszyscy źli? niéma dobrego ani jednego?—zapytał Adam.

— No... co to, to nie — odpowiedział Bublewicz, spostrzegłszy się, że przesadził. — Wszyscy złymi nie są, a nawet znalazłby się poczciwy nie jeden... Ale ot co: na jednego poczciwego jest jeden niepoczciwy i ten bruździ, wichrzy, bałamuci... pociąga za sobą wszystkich... Oto, na przykład... Ale co ja mam kogo nazywać! wielmożny pan zna ich przecie.

— Znam... znałem raczéj, przed laty dwoma, może więc pozapominałem.

— Taras Sirak, dajmy na to.

— Ten, co to chata jego od krzyża na prawo? Toćto człowiek niczego.

— On? niczego? Byłby może niczego, gdyby nie żona.

— Paraska, zdaje się—wtrącił Adam.

— Paraska zamarła; on się ożenił poraz drugi i wziął dziéwkę z Polanki... Służyła we dworze; gębata, wyszczekana... hej... Ona go na swoje

http://rcin.org.pl

przerobiła kopyto i dziś Taras idzie o lepsze z Sydorem Perewiazką.

— Temu-bo nieźle z oczu patrzy.

— Ten, gdybyś wielmożny pan ustąpił się dla niego ze dworu i Hrynenki mu oddał ze wszystkiém, byłby niekontent jeszcze.

— Cóż! śród ludzi natury i temperamenta trafiają się rozmaite.

— Zapewne... złodziejskie nawet, jak Pańko Brodawka.

— Złodzieja przecie brać w rachunek nie można.

— A cóż wielmożny pan powié na to — podchwycił Bublewicz — że gdyby nie Pańko Brodawka, to ani Taras z żoną swoją, ani Sydor nie potrafiliby gromady buntować. Ci dwaj powtarzają jeno to, co Pańko podpowiada, ten zaś, kręcąc się po świecie za końmi i z końmi cudzemi, ociérając się o Żydów i ludzi różnych, przynosi do wsi cóś nowego razporaz.

— Tego jednak możnaby usunąć — wtrącił Adam.

— Ta jakim sposobem? Dawniéj znaczyła cóś ekonomia, dziś nic; z drugiéj znów strony, żeby złodzieja módz do odpowiedzialności pociągnąć, trzeba go na gorącym pojmać uczynku i świadków mu do oczów postawić. Niechże kto będzie mądry i schwyci Pańka przy świadkach na uczynku gorącym. A toć-to Pańko niczém jest jeszcze w porównaniu z Kondratem Muchomorskim, co

http://rcin.org.pl

umié czytać i pisać, rozpowiada chłopom co w piśmie stoi i układa im prośby i skargi, podmawiając ich do takowych.

— Jak widzę, masz pan — rzekł Adam tonem żartu — coraz to gorszych w zapasie.

— Gorszych od Muchomorskiego nie mam już. Na co gorszego, mając we wsi takiego jednego! stanie on za dziesięciu. Chłopi nie lubią go, niejednemu bowiem ostatnią wydarł kopiéjczynę, a mimo to garną się do niego.

— Muchomorski był kredencerzem za nieboszczyka brata — odezwała się panna Ewa.

— At — machnął Bublewicz ręką. — Jego jednego, gdyby się ze wsi pozbyć, ot i byłby spokój.

— Na co się pozbywać? — odparł Adam — lepiéj postarać się nieszkodliwym go uczynić.

— Starałem się ja już o to — westchnął stary — przykładałem mu różne plastry, smarowałem go miodem... nie pomogło nic.

— A no, zobaczymy — odrzekł Adam. — Wezmę się ja do rzeczy... może co poradzę.

— O, otóż to! — zawołał Bublewicz uradowany. — Dawnom na to czekał.

Spóźniona pora położyła tamę rozmowie, która, spadł szy na Adama natychmiast po jego z Warszawy powrocie, miała dlań w pewnym sensie znaczenie plastra. Przyjechał zraniony i zranienie, samo sobie pozostawione, jątrzyćby się musiało. Rozmowa z Bublewiczem otworzyła przed nim świa t cały, wykazując mu takowy ze strony

http://rcin.org.pl

ujemnéj, z téj, z któréj przedstawiały się mu przeszkody i trudności, nastawiające się do walki. On świat ten znał, lecz ze strony przeważnie ekonomicznéj; znał jego siły produkcyjne w oderwaniu od właściwości moralnych, ukrywających się w głębi, pod nasypem zwyczajów i obyczajów. Stary ekonom głąb tę palcem mu wskazał. Zajęła go ona żywo i zajęcie to odrazu oddziaływać poczęło w sposób neutralizujący na ranę, którą Warszawy dowiózł do Hrynenek.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Bruzda piérwsza.

Mój czytelniku, pozwól, że słówko przemówię do ciebie. Rozdział poprzedni rzuca na mnie światło okropne—światło tendencyjności—w którém pokazuję ci bohatéra, pomazując go nietylko na bohatéra romansu, ale jeszcze i na bohatéra zadania obywatelskiego. Na usprawiedliwienie moje powiem to tylko: czy temu, co się kocha, niewolno poczuwać się do zadania obywatelskiego? Zapytanie to podwójne zawiéra w sobie odpowiedź twierdzącą w razie jednym i w razie drugim. Nasuwa się jednak zapytanie jeszcze jedno: czy wolno powieściopisarzowi brać przedmiot, dotyczący kwestyi obywatelskiéj? Jeżeli powieść ma być życia obrazem, to niéma konieczności, ażeby była wyłącznie zbiornikiem szkopułów romansowych, o które się ludzie rozbijają. Zresztą i obywatel przecie znaléźć się może w kolizyi, nadającéj się do opowiadania powieściowego. My-

http://rcin.org.pl

ślę że zdanie to podzielacie ze mną, czytelnicy łaskawi. Zobaczymy więc, czy i o ile Adam nasz mu odpowié.

Wyplątać się on potrafił z pod nici uroków, jaką nań zarzuciła miłość, i wpadł w odmęt światka wioskowego, zawiérającego w łonie swojém te same, w innéj tylko formie, podniety i pobudki, które w formach ogładzonych działają na wielkim świecie.

Gdyby Adam był z tych, co prądowi unosić się dają, to byłby się z Dolą ożenił, zwłaszcza po rozmowie z panem Kozubkiem. Milion sam, napraszając się, do kieszeni mu lazł. Z kolizyi téj jednak wyszedł zwycięzko i wszedł w kolizyą inną, wobec któréj tysiące, poszarpawszy się z nią zrazu, ręce opuszczają, powiadając:

— Niech się dzieje co chce! co mi tam!

Na tysiące te jedni zamykają się w groszorób-stwie, ładując kieszeń jak się da, bez względu na sposoby i na następstwa dalsze; drudzy, otrząsając z obuwia pył wioskowy, wymykają się na wielki świat, na którym wegetują na wzór roślin pasożytnych. Adam nie chciał iść w ślady ani tych, ani owych. Czy wytrwa w postanowieniu?— zobaczymy.

Wstęp zapowiedział się mu dosyć obiecująco. Piérwsze zetknięcie się z włościanami odbyło się pod puklerzem zwyczajów tradycyjnych, przestrzeganych przez gromadę hryneńczańską. Kobiéty wiejskie, w wigilią Bożego Narodzenia, przyno-

http://rcin.org.pl

siły wieczerzę Pańską, za którą wzamian dostawały tę, którą we dworze przygotowano. Mieniano się w ten sposób na ryby, na kutię i na suszeninę, czemu towarzyszyła wymiana życzeń. Działo się to w obecności panny Ewy, któréj tym razem towarzyszył Adam. Stare baby i mołodyce składały życzenia, nastrzępione przesadą: jéjmości życzyły ażeby Pan Bóg dał życia lat sto i więcéj, pędzonych w zdrowiu i pomyślności; dla młodego pana żądały od Boga złota zasieki pełne i księżniczki na żonę. Adam odpowiadał każdéj zosobna, chcąc ażeby słowa jego ugruntowały się w umyśle:

— Dziękuję wam, bardzo dziękuję... Na złoto zapracować potrzeba, a o księżniczce ja nie myślę... Myślę zato o tém, ażebyśmy, ja wam a wy mnie, dogadzali wzajemnie. Pomagajmy sobie jedni drugim... Chcę się ułożyć z gromadą w taki sposób, ażeby nie było i być nie mogło krzywdy, ani mnie, ani jéj... Starzy ludzie pamiętają dziada mego: jego sobie za wzór biorę i czém on był dla poddanych swoich, tém chcę być dla sąsiadów moich.

O! jakże na słowa te baby się rozrzewniały! Starsze latami wspominały chorążego, znajdując że Adam przypomina go z głosu.

— Ot tak—powiedziała jedna—jakem młodego pana usłyszała, takem wnet i obejrzała: zdawało mi się, że przemówili stary jegomość... światło im niebieskie.

http://rcin.org.pl

Inna dopatrzyła nawet zupełnego rysów twarzy podobieństwa. Wszystkie zaś zaręczały, że niczego nie pragną goręcéj, jak „panowania" dworu.

Na punkt ten Adam odpowiedział:

— Panowanie skończyło się... mowy już o niém niéma... Myśmy sąsiedzi; po sąsiedzku téż powinniśmy i życzyć sobie dobrze i pomagać szczérze.

— Oj to to! oj tak! — potwierdzała każda.

Najdobitniéj składała potwierdzenia powyższe Małanka Sirakowa, czyli Siraczka, jak ją zwano: Przedstawiła się ona, jakby o zalotach myślała· czuhaj na niéj biały, wyszywany, spódnica wzorzysta, buty na podkówkach; namitka zaś, upięta zboku szpilką o dużéj czerwonéj główce, owiązaną była tak, że zpod niéj wymykały się kosmyki czarnych włosów i wiły się od niechcenia niby przez czoło, idąc za ucho. Kosmyki te harmonijnie odbijały od brwi, które, niby dwa skrzydła jaskółcze, rozpościérały się nad oczami, mającemi pozór głębi bezdennéj. Prześliczna oprawa oka, zgrabny nosek, rumiane, do całowania stworzone usta, delikatna płeć, czerstwa cera i szykowna, wiotka postać czyniły z Małanki piękność, dyszącą ponętami tém mocniéj, że była wieśniaczką i kobiétą zamężną. Spojrzéć na nią i nie zapragnąć bodaj przytulić się do niéj na momencik wydawało się niepodobieństwem, tém bardziéj, że umiała ona nosić się, chodzić, stawać i patrzyć,

http://rcin.org.pl

jak, gdzie i kiedy wypadało. Zkolei i ona przyszła do dworu, z wieczerzą i życzeniami.

Adam nie znał jéj dawniéj. Spojrzawszy na nią, powieki nieco zmrużył i brwi lekko zmarszczył. Małanka wystąpiła z recytacyą, którą, jak każda z tych co ją poprzedziły, zakończyła zwrotem do młodego pana. Zwrot ten wygłosiła dobitnie, głosem srébrzystym, z powiekami na oczy spuszczonemi.

— Dziękuję wam — odrzekł Adam, odchrząknąwszy.

I powtórzył to samo, co powiadał razy już z dziesięć.

Mołodycia na przemowę tę uśmiéchnęła się nieznacznym złośliwym uśmiéchem, który się przez usta jéj przesunął, niby cień cienia, i, gdy znikł, podniosła na Adama spojrzenie spokojne, długie i niewinne. W chwili téj odezwała się panna Ewa:

— Bo to nie wiész tego może, Małanko, boś ty z innéj do nas przyszła wsi, że u nas w Hrynenkach tak było zawsze: pan i włościanie, to rodzina jedna.

— O, wiem ja o tém — odparła.—W Polance o Hrynenkach ludzie rozpowiadali.

— Otóż to... Chodzi o to, ażeby życzliwość wzajemna nazawsze pozostała, ażeby jéj nie burzyć podszczuwaniem.

— A tak.. oj tak! Alboż ja powiadam kiedy co innego?

http://rcin.org.pl

— Nie mówię do ciebie... Zdarzają się jednak ludzie źli, co wichrzą, bądź dla zysku jakiegoś, bądź... ot tak... dlatego tylko, żeby wichrzyć.

— Zdarzają się, jéjmość łubko... Bodaj ich trastia trzęsła!

— Unikać należy tych, co do złego podmawiają.

— Jaż memu powtarzam to samo, jak skoro widzę, że on się z Muchomorskim wdaje... O! ten Muchomorski — rękami obiema kiwnęła — to zmora... Powiadam memu: trzeba ci co na papierze napisać, to idź na ekonomią, albo do domu.

— Teraz zwłaszcza — dodała staruszka — kiedy młody pan przyjechali, on wam wszystko napisze i pewno lepiéj, aniżeli Muchomorski.

— A zostanąż oni już z nami? — zapytała mołodycia, zukosa na Adama spoglądając.

— Zostaną, zostaną.

— Panu Bogu dzięki niech będą — powtórzyła Małanka. — Ludzie skarżyli się na bezpańskość.

— Bezpańskość? — podchwycił Adam tonem protestacyi silnéj — czyż ja pańskość przywożę? A broń mnie od tego Panie Boże! Pańskości nie chcę ja, ani chcieć mogę. Jam równy wam, zupełnie równy.

Małanka patrzyła na pannę Ewę, jakby od niéj potwierdzenia słów Adama oczekując.

— Tak — odezwała się staruszka — to samo brat mój nieboszczyk powiadał, pomimo że inaczéj za

http://rcin.org.pl

czasów jego było. Równiśmy wszyscy przed Panem Bogiem.

— Przed Panem Bogiem—odrzekła dworka—ono to tak; zawsze jednak co pan, to pan... i my chłopi wiémy, co się komu należy.

— Należy się uczciwość od każdego każdemu—zareplikował Adam — co zaś poza tém, to już dodatek, bez którego obyć się można.

Wejście kobiéty innéj, z wieczerzą i życzeniami, przerwało rozmowę. Małanka zabrała daną jéj wzamian rybę, suszeninę i kutię i odeszła.

Wszystkie we wsi gospodynie mieniały się wieczerzą. Była tylko kwestya, czy przyjdzie Pańkowa, złodzieja żonka; przyszła jednak i ta. Wyjątek jedyny stanowiła Muchomorska, nie bez przyczyny jednak. Muchomorska nosiła się wysoko—chodziła w gościnę w sukni, a do sukni butów nie wzuwała, wiedząc że to nie wypada. Występowała w sukni boso. Chodziła przeto w gościnę latem tylko; zimową zaś porą domu pilnowała, chyba że odwilż pozwalała przejść się bez obówia po śniegu. Jak na toż jednak w wigilią, wczasie któréj Adam włościanki przyjmował, pocisnął mróz trzaskający. Przejść boso z chaty do domu, wiorsta drogi przynajmniéj, sposobu nie było, pomimo że Muchomorskiéj serdecznie się chciało popatrzyć na młodego pana.

Włościanki wszystkie tedy przed Adamem przedefilowały. Wczasie defilady téj schodzili się powoli biesiadnicy, którzy zasiąść mieli przy stole,

http://rcin.org.pl

w jadalnym ustawionym pokoju. Stół, rozumié się, nakryty i zastawiony był wedle zwyczaju starodawnego, łączącego obrządek religijny ze świętem rodzinném. W jednym z kątów pokoju stał snop zboża wszelakiego. Pod stołem i na stole pod obrusem natrzęsione było siano. Zastawa składała się z porcelany koreckiéj, przechowywanéj od lat dawnych na wielkie wystąpienia. Miejsce chleba żytniego zajmowały strucle z pszennéj mąki, suto czarnuszką osypane. Na środku stołu, przestawiane karafkami z piwem, wznosiły się stosy piérożków z kapustą, z powidłami i z makiem, pomieszanych z knyszykami, okładanemi przysmażoną na oleju cébulą. Nakryć było dwanaście, pięć po jednéj podłużnego stołu stronie, pięć po drugiéj i po jednemu na bokach węższych, jedno naprzeciw drugiego, dla gospodyni i dla gospodarza.

O tém ostatniém, jako o charakterystyczném w odniesieniu do panny Ewy, słówko rzec wypada.

Po wyjeździe Jana, gospodarza nie stało. Faktycznie był on nieobecnym. Faktu tego atoli panna Ewa nie uznawała w znaczeniu moralném. W znaczeniu tém był on dla niéj obecnym, zwłaszcza zaś przy takiéj jak wieczerza Pańska uroczystości, przy któréj symbolizm zastępuje rzeczywistość. Jak dla Dziéciątka Jezus kładziono siano, tak dla gospodarza do stołu nakrywano i przystawiano krzesło naprzeciw panny Ewy, która przez cały czas wieczerzy Pańskiéj wpatry-

http://rcin.org.pl

wała się w miejsce próżne, ażali nie ujrzy tam Jana. Widywała go nawet. Przychodził niekiedy dla niéj, dla niéj jednéj, zasiadał, posiedział chwilkę w milczeniu i znikał. Widzenia te, wciągu lat dwudziestu kilku, miała razy sześć. Daty ich pamiętała dokładnie. Aż przybył Adam i miejsce gospodarza w rzeczywistości zajął.

Zajął Adam miejsce swoje, zajęła i panna Ewa swoje, obdzieliwszy się piérwéj chlebem anielskim ze spółbiesiadnikami, którymi byli: Bublewicz z żoną i synem, inżénierem przy kolei żelaznéj, za urlopem przybyłym do rodziców, z żoną i dwojgiem dzieci, leśniczy także z żoną, starzy oboje, wdowa po Jastrzębskim, który był niegdyś nauczycielem w założonéj przez chorążego jeszcze szkółce i pisarz prowentowy. Każdy zasiadł przy stole. Nastąpiły dania: barszcz postny z grzybkami i uszkami, albo zupa z mleka makowego—po zupie przychodziły na stół kolejno: sandacz na zimno, karp z szarym sosem, z migdałami i rodzenkami, szczupak smażony do kapusty, daléj suszenina, wkońcu kutia—kutia z makiem i z miodem, podawana raz w rok i stanowiąca dla dzieci, śród wszelkich przysmaków możliwych, przysmak najulubieńszy. Uczta odbywała się wesoło. Stary Bublewicz rozochocił się i dykteryjki różne prawił, gdy wychylił kieliszków parę wiśniaku starego, który zastępował nieobecne na stole wino. Niedługo po ósméj wieczerza się skończyła. Około dziesiątéj we dworze panowała już cisza;

http://rcin.org.pl

panna Ewa leżała w łóżku; Adam zaś chodził po swoim pokoju sypialnym i myślał.

Paląc papiéros po papiérosie, czego nie czynił nigdy, gdy się znajdował w normalném usposobieniu ducha, okazywał niecierpliwość niejaką. Widocznie cóś mu zawadzało: — cóż, na przykład? Czy żal za Warszawą? Może i nie — a przynajmniéj, jeżeli żal do duszy zaglądał, to stracił on już wiele z mocy pierwotnéj.

Kto czytał uważnie opowiadanie niniejsze, ten przypomina sobie, jak bohatér nasz rozstał się z Janinką, jak z obrazem jéj woził się po Europie i jak obraz ten zaginął mu nagle, za zbliżeniem się do Doli. Nagle odnalazł się. Wyszukał go i przed oczy Adamowi postawił obowiązek jechania z wizytą do Skrzybiniec. Na nieuczynienie zadość obowiązkowi temu nie pozwalały stosunki sąsiedzkie. Jechać trzeba było koniecznie i, raz w Skrzybińcach się znalazłszy, nawiązać nanowo węzeł ów, który się sam niegdyś zawiązał był dla niego i dla panny Janiny.

Niespokojny spać się położył; w niepokoju spędził dzień następny; wreszcie w niedzielę, wymiarkowawszy porę tak, ażeby na obiad trafić, ruszył do Skrzybiniec.

Zastał tam gości huk. Drugi dzień świąt ściągał do marszałkostwa sąsiedztwo z okolicy całéj. Gospodarstwo przeto, zajęci bawieniem i goszczeniem, nie mieli czasu na Adama wyłączną zwracać uwagę, mimo to uprzejmie, serdecznie nawet

http://rcin.org.pl

powitali go. Marszałek nie ominął sposobności wycałowania się z nim po staremu, z dubeltówki, jak powiadano dawniéj. Marszałkowa, przetrzymawszy na chwilkę rękę jego w dłoni swojéj, wyraziła radość, jaką jéj powrót jego sprawiał, zapytała go o zdrowie panny Ewy i oznajmiła, że:

— O reszcie późniéj pomówimy obszérniéj.

Całe prawie towarzystwo składało się ze znajomych jego, z każdym przeto i z każdą zosobna witać się musiał jednakowo, co sprawiało mu roztargnienie, z powodu którego ukradkiem tylko posyłać mógł spojrzenia ku pannie Janinie, bawiącéj rówieśnice. Przywitał się z nią, lecz tak, jak się wita przy ludziach — bez akcentu; obserwując zaś ją zboku, uczynił spostrzeżenie, że spoważniała i tonu nabrała. To go uspokoiło.

Znajomi i sąsiedzi rozrywali go. Jednym musiał odpowiadać, drugich słuchać. Z tych ostatnich jeden udzielił mu wiadomości następującéj:

— Czy wiész pan dobrodziéj, żeśmy się tu dwa razy weseliska spodziéwali i dwa razy nadzieje nasze srodze zawiedzionemi zostały?

— Nie wiem o niczém — była Adama odpowiedź.—I któż te nadzieje zawiódł?

— Janinka, panie, Janinka... Pomknął do niéj Karolek i z harbuzem odskoczył; pomknął Zyzio Udernicki i spotkało go toż samo.

Inny znów udzielił mu wiadomości o nim samym.

— Winszuję... słyszeliśmy — prawił — głowy pan Warszawiankom zawracasz... Czynisz kon-

http://rcin.org.pl

kiety na wielkim świecie... Hrabina jakaś—i dodał ciszéj:—Niémasz jak mężatki, panie... człek nie obowiązuje się do niczego.

— Ależ, panie!—zaprotestował Adam.

— Nie zapiéraj się—odparł sąsiad—nie czyni to panu dyshonoru najmniejszego... owszem... Romansiki z mężatkami uwydatniają młodego człowieka na tle pospolitości życia powszedniego i ułatwiają ożenienie.

— To nieprawda jednak — odpowiedział Adam—nic podobnego nie było.

— Było cóś wszakże, kiedy ludzie gadają.

— Kto gada? — zapytał bohatér nasz tonem surowym.

— Ano... nie wiem... wszyscy... Przyjechał ktoś z Warszawy i opowiadał... Nie spodziéwałem się, ażeby rzecz tak w sobie niewinna obrażać pana miała.

Adam nie obraził się, ale się prawie przeraził—a przeraził się nietyle o siebie, ile (niewiedzieć dlaczego) o Janinkę. Wiadomość ta, jeżeli do uszu jéj doszła, mogła jéj... przyjemności nie sprawić. Zaniepokoiło go to, tém bardziéj, że wiadomość o udzielonych przez pannę Janinę harbuzach sprawiła mu przyjemność, powód któréj narazie upatrywał w tém, że panna zasługiwała na lepszego, aniżeli Karolek lub Zyzio, małżonka.

Prawili mu jeszcze sąsiedzi o wielu innych rzeczach, a sąsiadki dokładały ze strony swojéj. Rozmowy mieniły się pod względem treści i bar-

http://rcin.org.pl

wy. Z salonu towarzystwo przeszło do sali jadalnéj i oddało się uciechom gastronomicznym, z powodu których gość jeden, który na wielkim bywał świecie, oświadczył głośno, że kuchni takich, jak u marszałka, było w Europie trzy, dziś zaś pozostała tylko jedna, w Skrzybińcach. Dwie inne istniały w Paryżu: u cesarza Napoleona III i u admirała Nourry de la Roncière.

— Cesarstwo jednak upadło—tu westchnął—a upadły wraz z niém i dwie te kuchnie... Tradycya smacznego jadania zaginęłaby w Europie, gdyby nie Skrzybińce.

Po obiedzie część męzką towarzystwa udała się na kawę czarną i cygara do osobnego pokoju, gdzie wytoczyły się na stół rozprawy polityczne. Nasz Adam jednak nie brał w nich udziału; zdaje się nawet, że nie obchodziły go one wcale: w fotelu osobno siedział, kawę swoję wypił oddawna i z zapamiętałością oddawał się paleniu papiérosów.

Gdy zmierzchać się poczęło, z gości niektórzy poodjeżdżali, większa atoli część uprosić się dała do pozostania na herbacie. Pootwiérano stoliki zielone. Starsi panowie zasiedli do kart; młodsi udali się do salonu, wcelu dotrzymywania towarzystwa paniom i pannom.

Adam z fotelu swego nie ruszył się i papiérosów palić nie zaprzestał. Ani go karty, ani panie nie zwabiły. W karty bo nie grywał nigdy—nie czuł do nich pociągu najmniejszego; co się wszakże

http://rcin.org.pl

pań tyczy, powiedzéć nie można, ażeby do nich pociągu nie czuł. Owszem, poszedłby do salonu chętnie, gdyby nie ta wiadomość nieszczęsna, którą mu zakomunikował z sąsiadów jeden. Domyślił się, że fakt istotny w przeistoczonéj na Podole doszedł postaci i zrobił mu reputacyą Lowelasa. Gniewało go to srodze, tém bardziéj, że wobec pogłoski téj czuł się zupełnie bezsilnym. Cóż-bo miał począć?—tłumaczyć się? *Qui s'excuse, s'accuse.* Irytował się przeto mocno, na fotelu siedząc; że zaś wiecznie siedzieć nie mógł, więc uciekł się do sposobu angielskiego: odjechał bez pożegnania.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Bruzda druga.

Domyślać się należy, że panna Janina Adamowi naszemu, pomimo jego wiedzy może, obojętną nie była, kiedy tak żywo do serca wziął pogłoskę, stawiającą go wobec niéj w świetle, w którémby przed nią występować nie chciał.

— Ma racyą, i słuszną, pogardzać mną — mówił sobie, myśląc o niéj.

Nie myślałby zaś o niéj, jak nie myślał o pannach X., Y., Z., gdyby go trochę bodaj nie obchodziła. Stało się jednak. Awanturować się dla pogłoski nie uważał za czecz godziwą; do wpadania w rozpacz nie widział przyczyny słusznéj: nie pozostawało mu zatém nic innego, tylko przyjąć fakt jak się stał i szukać dywersyi w zajęciu.

Zajęcie miał gotowe — czekało ono na niego, mimo pory świątecznéj.

Rozpoczął rzecz od niewiast; należało teraz ciągnąć ją daléj, jeżeli pozostać nie miała słowem na wiatrz rzuconém.

http://rcin.org.pl

Świąteczna pora, rozpoczynająca się Bożem narodzeniem, a kończąca Trzema królami, obejmuje dwa tygodnie, wciągu których dawniejsi dziedzice mieli sposobność stykania się kilkakrotnie z dawniejszymi poddanymi, w sensie patryarchalnego, przez tradycyą przechowanego stosunku. Stosunek ów miał niegdyś racyą bytu, którą zniesienie poddaństwa obaliło. Nie obaliło ono jednak zwyczajów, wiekami urobionych. Włościanie w święta uroczyste idą z podarunkami i życzeniami do dworu, nie dlatego że w nim mieszka pan, ale dlatego że chadzali do onego ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie. We zwyczajach zawiéra się potęga, która z łatwością nie znika i nie potrzeba ażeby znikała, tak jak nie potrzeba, ażeby konieczne zmiany stosunków społecznych odbywały się na innéj, aniżeli przeobrażeń stopniowych drodze. Pomimo więc przeistoczenia na drodze ustawodawczéj dawniejszego pana i dawniejszych poddanych w sąsiadów, włościanie, jak przychodzili za czasów pańszczyźnianych, tak przychodzą do dworu, z kołaczem i z dobrém słowem.

W Hrynenkach odbyło się wszystko porządkiem zwyczajnym. Zaczęło się od niewiast; po nich nastąpiła koléj kolendowania na wyrostków, po tych na parobków. Wieś rozbrzmiała śpiéwaniem, które się znów powtórzyło w wigilią Nowego roku.

http://rcin.org.pl

Przyszedł nareszcie i Nowy rok, który od wczesnego rana sprowadzał „posiéwalników" dokonywających tak zwanego „posiéwania," polegającego na tém, że ci, co z powinszowaniem i z życzeniami przychodzą, przynoszą w torbeczkach pomieszane wszelkiego rodzaju zboże, którém posypują gospodarza, gospodynię, dzieci każde zosobna i, posypując, przymawiają:

— „Siéj się, ródź się, żyto, pszenico, na Nowy rok, ażeby lepiéj było niż w roku tamtym."

Parobcy od bydła przyprowadzają ze sobą wołu, stajenni konia, pastuch krowę, pastuszek cielę, przystrojone we wstążki i barwinek. Furmani z batów palą. Muzykanci przygrywają. Gdzie pomiędzy dworem a gromadą stosunki panują dobre, tam występują jeszcze diabeł, koza i niedźwiedź, przedstawiając się kolejno z pokłonem, zaprawnym komizmem rodzaju pierwotnego. Towarzyszą temu śmiéchy i uciecha, stanowiące stronę zabawną zwyczaju, który, na uwieńczenie dzieła, ubiéra się w powagę, sprowadzając, po zakończeniu w cerkwi nabożeństwa, najdostojniejszych we wsi gospodarzy. Ci na pokłon przynoszą kołacz i dobre słowo — „dobre słowo," to znaczy rodzaj kontraktu ustnego, mającego strony obie, dwór i gromadę, obowiązywać na rok cały. Odnosi się to początkiem do jakichś we mgle odległéj przeszłości ukrytych ustaw zwyczajowych i ma styczność z odnawianiem rokroczném umo-

http://rcin.org.pl

wy, określającéj stosunek wzajemny pomiędzy tymi co żywili, a tym co bronił. Ten ostatni, przeobrażony wciągu wieków, pod wpływem rozwoju dziejowego, w szlachcica, w dziedzica, a ostatecznie w sąsiada zamożnego, jeżeli ma w głowie *sensum quintum*, korzysta z téj okazyi i umawia się wedle słuszności.

Bohatér nasz skorzystał z niéj właśnie, wcelu zaorania drugiéj bruzdy na niwie hryneńskiéj. Przedstawiciele gromady stawili się przed nim w osobach gospodarzy najdostojniejszych. Dobrało się ich dwunastu—wszystko ludzie sędziwi; najmłodszym w gronie tém był mąż Małanki, Taras Sirak, liczący lat pięćdziesiąt kilka. Stawił się téż i Sydor Perewiazka, człek wzrostu niemałego, silnie zbudowany, ale suchy i z podełba patrzący. Nie stawili się tylko, rzecz prosta, ani Pańko, ani Muchomorski; ale zato śród obecnych znajdowało się postaci kilka, oblicza których jaśniały taką powagą, zacnością i rozumu wyrazem, iż serce się do nich garnęło. Pomiędzy tymi ostatnimi odznaczał się szczególnie Andrzéj Kadłub, wybrany przez przybyłych na mówcę generalnego. Weszli, pokłonili się i przededrzwiami uszykowali; Andrzéj naprzód wystąpił, ze wzorzystéj czerwonéj chustki kołacz rozwinął, na stole go położył i, odstąpiwszy kroków parę, a zwracając się kolejno do panny Ewy i do Adama, przemowę rozpoczął.

— Otośmy przyszli — prawił — w imieniu gro-

http://rcin.org.pl

mady, z tym, którego nam Pan Bóg doczekać pozwolił, Rokiem nowym, powiedzieć jéjmości i wielmożnemu panu, że życzymy wam dobra wszelkiego, zdrowia, lat długich, wesela i bogactwa... Oby was Pan żadną nie dotykał klęską.

Przemowa była dosyć długa i wyraźnie obmyślona, albowiem brakowało jéj tego, co za czasów pańszczyźnianych stanowiło konkluzyą ogólną, mianowicie zespolenia życzeń dla pana z życzeniami dla gromady. „Gdy wam będzie dobrze, będzie dobrze i nam," mówiło się dawniéj. Konkluzyą tę Andrzéj opuścił, przez co zaznaczył różność interesów gromady od interesów dworu. Adam wysłuchał słów mówcy z uwagą i w następujący na nie odpowiedział sposób:

— Panowie gromada, życzę ja wam tego samego, czego wy życzycie mnie, ale myślę że, ażeby życzenia wasze dla mnie i moje dla was ziścić się mogły, potrzeba dodać jeszcze jedno, a to: żeby pomiędzy nami panowała życzliwość wzajemna, przyjaźń szczéra i zgoda zupełna... Co?— zapytał.

— Ono to tak—odrzekł Andrzéj i z nim kilku jeszcze.

Większość atoli milczała. Sydor głowę podniósł i brwi nachmurzył.

— Życzenia tego ziszczenie od nas samych zależy—ciągnął Adam. — Zależy ono odemnie i od was, od naszéj przedewszystkiém dobréj woli.

http://rcin.org.pl

— Ta i któżby do zgody nie miał woli dobréj?—odezwał się któryś.

— Tak — podchwycił Adam — dobra jednak wola sama przez się nie wystarcza, jeżeli niéma zrozumienia rzeczy... A rozumiécie wy rzecz?

Na zapytanie to, ciśnięte znienacka, w oczy niejako, włościanie spojrzeli jeden na drugiego; ten i ów odchrząknął; ten i ów z nogi na nogę przestąpił; starsi ramionami ruszyli i széroko oczy otwiérając, głowami kiwali; jeden, drugi powiedzieć cóś chciał, lecz pomyślał i nie powiedział nic.

— Jeżeli pozwolicie i czas potemu macie. to ja wam w krótkości rzecz wyłuszczę — zaczął Adam.

— Prosimy wielmożnego pana — odezwało się głosów kilka.

— Dawniéj było inaczéj, dziś inaczéj — ciągnął.—Byliście poddanymi i odrabialiście pańszczyznę; obecnie uzyskaliście wolność i dostaliście grunt na własność... I cóż? wystarcza wam to? Nie... Niejednemu dziś gorzéj, niż było za czasów pańszczyźnianych... Narzekaliście dawniéj, narzekacie dziś bardziéj jeszcze i macie racyą, bo kiedy zmiana następowała, spodziéwaliście się po niéj pomyślności zupełnéj i w nadziei téj spotkał was zawód. Spodziéwana pomyślność nie przyszła... Jakeście pracowali dawniéj, tak dziś pracować musicie, ściągając z trudem wielkim koniec do końca: musicie się wynajmować,

http://rcin.org.pl

ażeby końce się zeszły... Czy nie tak, panowie?—zapytał.

— Tak—odpowiedzieli głosem jednym prawie.

— Wynajmujecie się, sprzedajecie i... końce się nie schodzą. Narzekacie i szukacie złego przyczyny, któréj, rzecz prosta, nie znajdujecie w czém inném, jeno w tém, że doznaliście krzywdy... Ukrzywdzono was w nadziale gruntów, powiadacie... Dostało się wam zamało, a panom zawiele... Potrzeba, wedle was, to co się panom dostało zabrać i pomiędzy gromadę podzielić... dopiéro będzie dobrze.

Zatrzymał się na chwilę, chcąc dać słuchaczom swoim czas do namysłu, i zapytał:

— Prawda?

— Ta to—odrzekł Andrzéj, podnosząc z miną zakłopotaną rękę do poskrobania się w głowę — chodzi pomiędzy ludźmi mowa taka... ale...

— Ale co?

— Co? nic... ot, zwyczajnie gadanie... Co było widzieliśmy, co jest widzimy, co będzie zobaczymy.

— Zobaczmyż, coby się stać musiało, gdyby, w Hrynenkach na przykład, grunta dworskie, mnie odebrane, pomiędzy was podzielono... Dostałoby się gospodarzawi każdemu po morgów piętnaście do dwudziestu najwięcéj i, po śmierci jego, poszłoby to w podział pomiędzy dzieci, tak że z dzieci każde posiadałoby już tyle tylko, co posiadacie dziś wy... Po dzieciach dzieliłyby się

http://rcin.org.pl

wnuki, po wnukach prawnuki i własność, zrazu znaczna, rozdrobnić się wkońcu musi. Czy nie przychodzi wam to na myśl? przychodzi... i od dziś niejeden zpomiędzy was stara się już następstwu temu zapobiedz, w sposób taki, ażeby nadział swój powiększać, a powiększać jaknajbardziéj kosztem, rozumié się nie czyim innym, jeno sąsiadów swoich... U tego kupuje gruntu kawałek; temu pożycza i w długu bierze; z innym się mienia, i jeżeli jest przebiegłym a zręcznym, skończy na tém, że zagarnie grunta wszystkie, pozostawiając innych z niczém... Oto na tém skończyćby się musiał podział, z którego, jak widzicie, pożytek byłby niewielki, doprowadziłby bowiem do stanu tego samego, jeżeli nie gorszego, jaki istniał za czasów pańszczyźnianych.

— Hm—mruknął Andrzéj przez nos i spojrzał na Sydora, na którego inni włościanie zukosa, w ciągu mówienia Adama, spoglądali ustawicznie.

Adam po chwili zapytał:

— Nieprawdaż że byłoby dobrze, gdyby następstwu podobnemu zapobiedz można zawczasu?

— Czyż można?—bąknął jeden.

— Ha... Nie zawadziłoby próbować przynajmniéj.

— Zapewne .. Onoby to nie zawadziło—odezwał się Andrzéj — gdyby pewnym się było, że próba nie obróci się na gorsze.

— Chcecież wiedzieć, czego doradzają niektórzy?

http://rcin.org.pl

— A i czemużby nie wiedzieć?

— Doradzają—począł Adam — odebrać grunt mnie i wam i zrobić z niego własność spólną tych wszystkich, co go będą uprawiali rękami własnemi... Mają go oni uprawiać i, co się zbierze, tém się podzielić, a z tém niech już każdy robi, co zechce... W sposób ten nie mógłby się kosztem drugich zbogacić nikt i byłoby może dobrze przez czas jakiś, przy pracy wszystkich na jednego i jednego na wszystkich... Ale pomyślcie jeno: czy każdy nie wolałby, ażeby na niego pracowali inni? Z chwilą, w którejby piérwszy tak pomyślał, dobre skończyłoby się wnet: jeden po drugim spuszczałby się na wszystkich i gromada uciekaćby się musiała do środków przymusowych. Nastałaby robota niby pańszczyźniana, robota niedbała i licha, sprowadzająca na wszystkich ubóstwo z roku na rok coraz to większe. Jedyna pociecha byłaby w tém, że ubóstwo dotykałoby wszystkich zarówno, że wszyscy byliby nędzarzami, jednakowo wprzęgniętymi w jarzmo przymusu i jednakowo przywiązanymi do gruntu... Ten i ów chciałby odejść, ażeby dolę zmienić; ale gdzieżby poszedł, gdyby taksamo było wszędzie, przy roli i na fabrykach?

— Otóż i masz... rada tobie! — zawołał Andrzéj—i tak źle i tak niedobrze.

— Tak myślicie?—zagadnął Adam.

— Ano... O radzie piérwszéj cóś ja tam słyszał, ale ot: jedném uchem to wchodziło, drugiém

http://rcin.org.pl

wychodziło; rada druga... słyszę o niéj w życiu mojém poraz piérwszy i myślę sobie, że daje ją chyba jakiś... niespełna rozumu.

— Ba!—odparł Adam.—Tym co ją dają powiédźcie jeno, że oni niespełna rozumu, tożbyście usłyszeli dopiéro!

— Ależ przecie: zła rada jedna, bodaj czy nie gorsza jeszcze druga.

— Piérwsza prowadzi do wywłaszczenia, druga do niewoli.

— To już lepiéj, niech chyba pozostanie wszystko tak jak jest.

— Zapewne—Adam na to — tém bardziéj, że to co jest i jak jest można ulepszać i doskonalić. Rzecz—tu mówić począł powolniéj i dobitniéj, aniżeli poprzednio — opiéra się o robociznę, która być powinna nietylko wolną, ale jeszcze i ochoczą; ochoczą zaś być ona może wówczas, kiedy każdy co robi, przekonany jest zgóry, że pracuje na siebie, że na zarobku nikt go nie krzywdzi i krzywdzić nie może. Owóż chodzi nie o co innego, tylko o wynalezienie sposobu niekrzywdzenia robotnika, czy to on pracuje przy roli, czy na fabryce, czy przy warstacie, czy gdziekolwiek, robota bowiem robotą jest wszędzie.

Zamilkł. Włościanie wpatrywali się w niego.

— Ano, panowie gromada, wynajdźcie sposób taki.

Gromada milczała. Ten i ów przez nos odsapnął i głową wstrząsnął.

http://rcin.org.pl

— Cóż? nie wynajdziecie?—zapytał.

— Podwyższyć chyba dzienną albo na wymiar płacę—odezwał się jeden.

— Zawszeć będzie się wam wydawało, że pracujecie nie na siebie, ale na tego, co was najmuje i korzyść całą dla siebie zabiéra.

— Ono to tak, nieinaczéj—odparł Andrzéj.

— Nie możnaby tego jakoś urządzić? hę?

— Wielmożny pan niech powié cóś od siebie.

— Ja mam powiedzieć, hm? Owóż, ot co ja powiem. Zdaniem mojém, rzecz urządziéby się dała w ten sposób, ażebym ja całym majątkiem swoim i swoją osobą pracował na każdego z was i ażeby z was każdy tak samo pracował na mnie. Nazywa się to spółką, do któréj każdy co chce przystępuje z udziałem swoim i z któréj zysk ciągnie, udziałowi odpowiedni. Dla zysku tego, ażeby mieć takowy jaknajwyższym, każdy ze spólników pracować usiłuje jaknajlepiéj, dokładając jeden głowy, drugi ręki, co kto ma i co kto może. Najemnictwo robocze w razie takim upada, najmuję bowiem samego siebie dla siebie i sam pilnuję, ażeby najemnik ten robił jaknajwięcéj, jaknajlepiéj i jaknajprędzéj.

Andrzéj i kilku jeszcze okiem rozpogodzoném, Sydor i kilku innych pochmurnie bohatérowi naszemu w oczy patrzyli. Gdy on mówić przestał, Andrzéj się odezwał:

— No, no, dobrze się to jakoś wydaje. Ale chciałbym ja wiedzieć jedno i... jeszcze jedno.

http://rcin.org.pl

— Co, na przykład?—zapytał Adam.

— Spółka, dobrze; ale któż nad spółką tą stoi? kto w niéj głową? kto rządzi i gospodaruje?

— Zarząd wybrany, ten powierza na czas oznaczony gospodarstwo takiemu, co się na niém najlepiéj zna i dozoruje go na kroku każdym.

— To rzecz wiadoma, wielmożny pan wszystkiémby rządził.

— Nie wiem. Zależałoby to od woli spólników, którzyby przyjąć mogli oficyalistę, przed spółką odpowiedzialnego.

— Gromada trzymałaby sobie ekonoma—odezwał się Sydor z akcentem przekąsu.

Chciał cóś Adam na to odpowiedzieć, lecz Andrzéj Kadłub podchwycił:

— Gromada wielki człowiek, może i ekonoma trzymać. Ale... ot: powiedzieliście, wielmożny panie, rzecz jednę wedle podziału gruntów pomiędzy dzieci i wnuki. Czy spółka temu zaradzi?

— O tyle, o ile ochota do pracy bogactwa przysporzy. Ochota jest wielką potęgą; pielęgnować ją należy. W spółce się ona rozwija; jeden drugiemu jéj dodaje; ona pracę podwaja, a zarazem prowadzi do wynajdywania sposobów uczynienia jéj jaknajkorzystniejszą. Spółka obmyśli dla dzieci naukę, a nauka chléb im da.

Rozmowa ta ciągnęła się wobec postawionéj na stole flaszki z gorzałką i przygotowanego na zakąskę strucla. Częstunek czekał; lecz Adam,

http://rcin.org.pl

zdawało się, zapomniał o nim całkowicie, tak zajęła go chęć wyłuszczenia włościanom jaknajjaśniéj planu, który, poczęty pod postacią chałupy, stanąć mającéj w Telszańskiem, rozwinął się i dojrzał wciągu ostatnich kilku lat na podstawie rzetelnych studyów statystycznych, ekonomicznych i społecznych. Do wykończenia onego ostatecznie przyczyniło się widzenie ze stryjem. Przedstawił go włościanom w zarysach ogólnych, jaknajbardziéj dla umysłów niewykształconych uprzystępnionych, i tak się tém zajął, że o częstunku zapomniał. Trzeba było, żeby mu o takowym aż panna Ewa przypomniała.

— Adasiu — odezwała się — tyś się zagadał, a panowie gospodarze przychodzą wprost z cerkwi i są naczczo jeszcze. Poczęstuj-że ich.

— I, jéjmość serce—odparł Andrzéj Kadłub— rozumne słowo za częstunek stanie.

— Przepraszam was, panowie goście moi,— zawołał Adam — tak mi ciężyło na sumieniu wygadać się przed wami, że mi w rzeczy saméj gorzałka z pamięci wypadła.

Schwycił za flaszkę, wziął kieliszek do ręki i, do najstarszego wiekiem zbliżając się, nalał, a nalawszy, tak przemówił:

— Na szczęście, ta na zdrowie wasze, Fediu Kobylski! Daj wam Boże, żebyście doczekali w zdrowiu dobrém lat stu i oglądali prawnuków waszych pożenionych, a prawnuczki za mąż powydawane. Znaliście wy dziada mego?

http://rcin.org.pl

— Oj, paneczku!—odrzekł chłop rozrzewniony.

— Wiédzcież, mam to przekonanie, że dziad mój pochwaliłby mnie, gdyby słyszał to, co wam prawiłem.

— O, jegomość nieboszczyk! daj im Panie królestwo niebieskie!

— W ręce wasze—podchwycił Adam, wychylając kieliszek do dna.

— Na zdrowie—odrzekł starzec i wziąwszy kieliszek do ręki, wynurzać jął życzenia wzajemne.

Kieliszek poszedł w koléj. Każdemu Adam nalewał i każdy przed wypiciem wypowiadał życzenia, wedle akcentu przez starego Kobylskiego nadanego. Sydor nawet ogólnemu unieść się dał prądowi. I on wyraził to przekonanie, że dobro istotném jest wówczas, kiedy wszystkim dobrze, kiedy się nikt za pokrzywdzonego uważać nie może.

— Postarajmyż się wszyscy razem, żeby tak było — zabrał głos Adam. — Ja wam, panowie gromada, nic nie narzucam i nic narzucać prawa nie mam, z wyjątkiem dobréj chęci mojéj, którą oddaję na rozporządzenie wasze dziś i oddam jutro, pojutrze, zawsze, jak długo mi tchu stanie; będę wam nią w oczy ciskał, aż ją uznacie i za swoję przyjmiecie. Myślcie, radźcie się mnie, kiedy który z was zechce, pytajcie i urządźmy się pomiędzy sobą przecie po ludzku jakoś. Wszak Pan Bóg człowiekowi nie napróżno rozum dał. Trzeba, żeby rozum przydał się nam na cóś.

Włościanie w jaknajlepszém odeszli usposobie-

http://rcin.org.pl

niu, a panna Ewa wyciągnęła do wnuka ramiona, wzięła głowę jego w dłonie, na czole mu długi złożyła pocałunek i rzekła:

— Niechże ci, moje dziecko, Pan Bóg błogosławi i niech ci pomocy Swojéj użycza... Przeczucie mi powiada, że przystępujesz do dzieła ważnego, przy którém doznasz przeszkód niemało. Czy wytrwasz tylko?—zapytała, w oczy mu patrząc.

— Babuniu... nie wiem—odpowiedział.

— Nie przechodziłeś jeszcze przez próby życia... nie miałeś do czynienia z pokusami...

— Ach!—zaczął, lecz na wykrzykniku tym skończył.

Pochwalić się chciał. Stosunek z baronową, czyż nie była to próba życia?—czyż próba ta nie wystąpiła jako najponętniejsza pokusa? Obecnie zaś jeszcze jednę pokusę pokonał. Zachciało mu się pochwalić i... nie pochwalił się.

Na obiad noworoczny zaproszonymi zostali: państwo Bublewiczostwo starzy i młodzi, ci ostatni z dwojgiem dzieci. Panu Bublewiczowi *junior* urlop kończył się nazajutrz; a że na edukacyą jego łożył niegdyś nieboszczyk chorąży, uważał się przeto za członka rodziny prawie, uprawnionego brać moralny udział we wszystkiém, co wprost lub ubocznie losów się jéj tyczyło. Przy stole wytoczyła się treść rozmowy, jaką miał Adam z włościanami. Inżénier na sprawy wszelkie zapatrywał się z punktu przemysłowego. Uwa-

http://rcin.org.pl

żał ludzi za maszyny żywe, pobierające na utrzymanie życia płacę w tym sensie, w jakim łoży się na maszyny nieżywe, na smarowanie takowych, oczyszczanie i reparowanie. Wyobrażeniami temi przejęty, zdziwił się, gdy się dowiedział o planie Adama. Nie chciał zrazu wierzyć temu.

— Ależ pan dobrowolnie wkładasz jarzmo na siebie—zauważył.

— Bynajmniéj—odrzekł bohatér nasz.—Nie krępuję się niczém zgoła... Wolno mi w Hrynenkach pozostać, wolno nie pozostać, jak mi się podoba.

— Tak zaś jak jest, czy niewolno?

— Wolno... ale teraz naprzeciwko mnie stoją żywioły nieprzyjazne, z któremi pozostawać muszę w stanie walki ustawicznéj.

— W któréj—podchwycił inżénier—zwycięztwo zgóry zapewnioném jest panu, jako najpotężniejszemu i trzymającemu siły skupione, wobec rozbitego na atomy przeciwnika... Czyż walka taka trwożyć ma pana?

— Nie trwoga mną powoduje, ale ludzkość—zaczął Adam.

— Ludzkość! humanizm! — podchwycił inżénier—piękne to słówka, ale piękne dlatego, że służą do maskowania interesu wobec głodnéj gawiedzi. Daje się, panie, zapłata najemnikowi za robotę, bez któréjby się obyć niemożna, i wma-

http://rcin.org.pl

wia się weń, że mu się dobrodziejstwo wyświadcza. Oto humanizm w wieku naszym.

— Dla tych, co go praktykują, straszliwie groźny—odparł Adam—tak groźny, że kapitaliści w interesie własnym zaniechać go powinni corychlej. Humanizm taki prostą drogą do kataklizmów prowadzi.

Tu wykładać zaczął ekonomiczne przemysłu podstawy, odnosząc takowe do dwóch rodzajów własności: do istniejącéj obecnie, indywidualnéj, zapewniającéj przewagę kapitałowi nad pracą, i do wykluwającéj się w robotnikach dążności zbiorowéj, poddającéj kapitał pracy. W piérwszym wypadku wykazał krzywdę pracy, w drugiéj krzywdę kapitału, w obydwóch zaś zjałowienie gruntu przemysłowego, wymagającego skojarzenia kapitału i pracy, skojarzenia dobrowolnego i ochoczego ze strony jednéj i ze strony drugiéj.

— Ożenienia kapitału z pracą—wtrącił inżénier, w sensie uszczypliwym.

— Tak... nieinaczéj—odrzekł Adam—ożenienia... Ożenienia właśnie tego dokonać chcę w Hrynenkach... jeżeli—dodał—mi się uda.

— Czemużby się udać nie miało?—rzekł pan Bublewicz *junior*.—Chcesz pan poprostu założyć rolniczą spółkę na akcye...

— Właśnie téż... Chcę założyć spółkę taką, zastosowaną do właściwości miejscowych.

I we dwóch roztrząsać poczęli warunki, wedle których tworzą się spółki tego rodzaju, przypu-

http://rcin.org.pl

szczające robotników do udziału w zyskach. Adam rozwinął plan swój, opracowany do szczegółów najdrobniejszych. Opiérał się on na skapitalizowaniu ziemi, oszacowanéj wedle dochodu przeciętnego, jaki niosą osobno grunta dworskie, osobno nadziały włościańskie, każdy oddzielnie. Grunta dworskie i nadziały włościańskie razem wzięte stanowiły kapitał spółkowy, reprezentowany zapomocą akcyj nominalnych, po sto rubli każda, dających procent oznaczony. Procent to dochód normalny, pobiérany przez akcyonaryuszów, bądź w pieniądzach, bądź téż w produktach rolnych, według cen targowych. W sposób ten każdy, znający dochód swój zgóry, może się doń zastosować we względzie rozchodu. Do tego dołączają się dochody zarobkowe, obliczane za dzień każdy roboczizny na gruntach spółkowych i wypłacane bonami, które kasa mienia na gotówkę cztéry razy na rok, tak ażeby wymiana następowała w terminach płacenia podatków państwowych i gminnych. Raz na rok odbywa się obrachunek ogólny rozchodów i dochodów, wyciąga się dochód czysty i ten po potrąceniu z onego procentu na cerkiew, na szkołę, na bibliotekę, na fundusz rezerwowy i t. p. rozdziela się i wypłaca od każdéj akcyi do rąk właściciela takowéj. Spółka zawiązuje się na czas pewien, na lat sześć, dziewięć, lub dwanaście, stosownie do umowy,

http://rcin.org.pl

Inżénier, bez odstępowania od przekonań swoich, dyskutował punkta rozmaite, które mu się niejasnemi lub niekorzystnemi wydawały. Był on we względzie tym kompetentnym, jako oznajmiony z mechanizmem towarzystw akcyjnych. Dyskutował i wreszcie rzekł:

— Widzę z tego wszystkiego, że z połowy dochodu netto, zamienionego przez pana w dywidendę, czynisz pan ofiarę.

— Bynajmniéj—odrzekł Adam—raz dlatego że część dochodu netto z gruntów włościańskich dostanie się mnie, powtóre dlatego, że zapewniam sobie robotnika, który i nie zawiedzie mnie nigdy i który, pracując dla siebie, pracuje oraz dla mnie, daje mi więc pracę więcéj ochoczą, aniżeli parobcza lub najemna. A praca ochocza jest rodzajna—dodał z przyciskiem znaczącym.

— Ha—zakonkludował inżénier — będzie to próba, do któréj trzeba odwagi. Nie wiem, czybyś się pan na tę odwagę zdobył, gdybyś wrósł był w rutynę miejscową.

— Nie wiem tego i ja—odparł Adam.—Robię co mi nakazuje sumienie, w przymierzu z rozumem, zakréślającym dla korzyści osobistych granice, przekraczanie których naraża społeczeństwo na szamotanie się w próżni.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

Krętacz wiejski.

Gromada hryneńska, za życia nieboszczyka chorążego, stanowiła rodzinę jednę, do któréj chorąży wchodził w charakterze części składowéj koniecznéj. Od niego szła spoistość — spoistość naturalna, sięgająca racyami swojemi w przeszłość odległą. Gdy go przeto nie stało, gdy następnie nie stało Jana, właściwego kontynuatora, zabrakło części najważniejszéj—cementu. Zastępowała wprawdzie takowy panna Ewa, wyręczał Bublewicz; lecz panna Ewa, przytłoczona osieroceniem, przestawała więcéj ze zmarłym bratem i z nieobecnym synowcem, aniżeli z żyjącymi; co się zaś Bublewicza tyczy, to ten, doskonały jako wykonawca, nie umiał radzić sobie samodzielnie.

Póki jeszcze żył Jastrzębski, szkółki wiejskiéj nauczyciel, który cieszył się wielkiém u Bublewicza zachowaniem, póty szło jako tako. Po śmierci atoli Jastrzębskiego psuć się wszystko poczęło

http://rcin.org.pl

coraz bardziéj i bardziéj, a naprzód szkółka opustoszała i nowe pokolenie wzrastało nie pod jéj już skrzydłem. Odbiło się to i na pokoleniu starém, które roniło powoli korzyści te, jakie niegdyś z nauki odniosło. Niejeden z tych, co czytać i pisać umieli, powiadał sam o sobie:

— Umiałem ci ja niegdyś, ale... pokazało się, że to na nic. Co chłopu po książkach? Czy to one dają chléb?

Bublewicz zdanie to podzielał i popiérał. Był to jeden z powodów, dla których w Hrynenkach zabrakło tego hamulca moralnego, jakim jest nauka. Bublewicz nie umiał zapobiedz obrotowi, jaki rzeczy brały. Gniéwał się, rzucał, gdérał, lecz do środków ostatecznych uciekać się nie śmiał, przez co nieraz stawał się śmiésznym niemal. Wydawało się jemu, jak się wydawać zwykło ludziom starym, że na świecie coraz to gorzéj. Powziął przekonanie, że złe jest nie do naprawienia, i przekonanie to utwierdził w sobie ostatecznie, gdy w stosunkach włościańskich nastała chwila przełomowa: zniesienie pańszczyzny i poddaństwa.

— Sodoma Gomora!—zawołał—ano... to świata już koniec.

Zrazu nie wierzył temu, brał to za bajki. Uwierzył jednak i przyjąć musiał czyn dokonany.

Z zastosowaniem się do czynu tego kłopotu było niemało. Szczęściem zmiana ta zastała Bublewicza przy piéniądzach, dzięki którym krizys nie odbiła się na majątku. Przy pomocy piéniędzy

http://rcin.org.pl

z technicznych gospodarki kłopotów wybrnął, lecz względem gromady nie postawił się lepiéj. Stracił wpływ na nią i zajął względem niéj stanowisko nie nieprzyjazne, ale nieprzyjazność wywołujące. Nie umiał ukryć tego, że żal mu było, nietyle za pańszczyzną, co za posłuchem, wynikającym z poddaństwa. Gdy zabrakło téj potężnéj w gospodarstwie wiejskiém dźwigni, stało się z nim jak z człowiekiem, co się w lesie zbłąkał i drogi do wyjścia znaléźć nie może. Świata skończenia spodziéwać się począł naseryo.

Świat nie kończył się jednak, ale postać rzeczy w Hrynenkach zmieniła się całkowicie. Gromada, rodzina patryarchalna, znalazłszy się naraz bez regulatora moralnego, porastać zaczęła chwastami, niby niwa opuszczona. Znalazły się wnet osobistości do chwastów podobne.

Sydor Perewiazka, na przykład, czy było mu co do zarzucenia?—Niby nic. Gospodarz słuszny, stateczny, zamożny, szacunek dla siebie nakazywał, ale zarazem bojaźń wzbudzał. Nie było w nim ciepła serdecznego; nikomu nie ufał, nikogo nie kochał, a w rozhowory wdawać się nie lubił.

Albo Muchomorski. Nie myślimy Sydorowi téj wyrządzać obelgi, ażeby go z Muchomorskim równać. Różnica pomiędzy nimi zachodziła ogromna, która atoli zacierała się w punkcie zadania, jakie rozwiązywał jeden i drugi w odniesieniu do ogółu gromadzkiego. Obaj go na korzyść własną

http://rcin.org.pl

wyzyskiwali: Sydor jako gospodarz słuszny i przykładny; Muchomorski jako próżniak, krętacz, doradzca pokątny, opiérający działalność swoję na rozbudzaniu popędów ujemnych.

Dwa te żywioły nie na rękę były Adamowi, we względzie zamysłów jego spółkowych. Zagrażały one neutralizowaniem zabiegów jego jeden w sposób milczący i spokojny, siłą samą przykładu człowieka uchodzącego za „mądrego," drugi zapomocą nurtowania, rozbudzającego złe instynkta.

Ztąd téż pogadanki z babami, z których Adam uczynić zamierzał introdukcyą, nie sprawiły spodziéwanego wrażenia. Baby, z dworu wracając, do Muchomorskiéj zachodziły i chwaliły się; ta zaś, z powodu że we dworze wystąpić nie mogła szykownie, to jest w trzewikach, których mąż sprawić jéj nie chciał, odegrywała względem nich rolę owego z bajki lisa, co to ganił winogrona kwaśne. Tłumaczyła im, że młody pan „podlizuje się" dlatego, że ich potrzebuje. W sposób ten neutralizowała wrażenie dobre i budziła nieufność, złym językiem podkopując dobre zamiary.

Zanim atoli przyszło do starcia, przyczyna ta sprowadziła rezultat, który uważać było można za karę niebios, zesłaną na Muchomorską za zły jéj język. Kara ta spotkała ją ze strony własnego męża.

Muchomorskiego licho nosiło gdzieś w porze, kiedy baby z wieczerzą się porały. Jak wyszedł był z domu z południa, tak nie wracał i nie wra-

http://rcin.org.pl

cał. Przyszedł późno, zgłodniały i w humorze fatalnym; nic zrazu nie mówił, aż zapytał nagle:

— No, a cóż... we dworze?

— Ta co — odparła żona, ramionami ściskając—w jakim dworze?

— Toś ty z wieczerzą nie chodziła?

— Ta że nie.

— Zbiéraj-że się zaraz—rzekł tonem rozkazującym—i idź.

Muchomorska, nie odpowiedziawszy na to ani słowa, do pieca przystąpiła i garnek z barszczem wysunęła.

— Czy słyszysz?—zapytał po chwilce.

— Słyszę—odrzekła.

— Garnki zostaw i zbiéraj się.

Ona udała że nie słyszy; swoje robiła, zęby jeno ścisnęła.

— Długoż tam będziesz się porała? Rzuć to, mówię ci, i zbiéraj się!

— Ta w czém?—wybuchnęła, frontem do męża się zwracając.

— W czém masz. Zwijaj się, jeno prędko, i ruszaj. Potrzeba mi tego, ażebyś w dworze była.

— Potrzeba ci? A kiedym ci mówiła, kiedym prosiła: kup mi trzewiki, toś mi odpowiedział: nie potrzeba. Ja—dodała z mocą—do sukni butów wzuwać nie mogę. Mam się na śmiéch ludzi wystawiać... i to teraz właśnie, kiedy przyjechał młody pan? Nie, nie wystawię ja się na ludzkie

http://rcin.org.pl

docinki. Nie szanujesz mnie ty, to ja sama będę szanowała siebie.

— Ależ, słuchaj-no... ty — odrzekł Muchomorski, z siedzenia się podnosząc i przed żoną stając—nie chodzi tu o szanowanie, ani nieszanowanie żadne, ale o to, żeby nie powiedziano, że Muchomorski z gromadą nie trzyma. Rozumiész ty mnie? co?

— Czemużbym rozumieć nie miała? Gromada dla ciebie jak krowa, ty ją doisz. Ale ja nie krowa, doić się nie dam.

— Co tu gadać długo! Zbiéraj się!—krzyknął, pięść dogóry wznosząc.

Katarzyna odskoczyła i przybrała postawę obronną, w któréj Muchomorski zaatakował ją, uderzając kułakiem zgóry. Znalazł jednak w żonie przeciwniczkę, umiejącą ciosy nietylko odbijać, ale i zadawać. Od pięści się uchyliła i w téjże chwili uderzyła męża w policzek, w okolicy oka. Po otrzymaniu razu tego, Muchomorski rzucił się na żonę z wściekłością wielką, usiłując pochwycić ją za włosy. Ruchem tym zdarł jéj chustkę z głowy, lecz za włosy pochwyciła go ona. Zawiązała się bójka homeryczna, rezultat któréj długo był niepewny.

Niepewność pochodziła ztąd, że Muchomorski nie odznaczał się siłą fizyczną dostateczną. Wzrostem niewielki, chudy, brunet mocny, nizkiego czoła, tém się wyszczególniał, że kiedy okiem jedném patrzył wprost, to drugiém zérkał nabok.

http://rcin.org.pl

Do roboty nie był on ochoczy, a to dlatego zapewne, że siérotą w latach dziecinnych zostawszy, kredencerzował naprzód, następnie zaś pozostawał w usługach u adwokata w mieście powiatowém, gdzie oswoił się z procesami i poznał z procedurą sądową; że zaś umiał czytać i pisać, umiejętność więc tę skojarzył ze znajomością u adwokata nabytą i, po ożenieniu się osiadłszy na gruncie dziedzicznym, stosował ją do zdarzających się sporów, które, przy okazyi, wywoływać nawet umiał. Włościanie mieli go za adwokata znakomitego i tego byli przekonania, że posiada świadomość wszystkich tajemnic stanu. Nie lubili go, bez zapłaty bowiem ani palcem nie kiwnął; ufali mu jednak, témbardziéj, że wiedzieli iż nie cieszył się względami ani dworu, któremu bruzdził, ani urzędników, którym kłopoty sprawiał, narzucając im częste sprawy, sensu niemające.

Muchomorscy tedy pobili się w sam święty wieczór, w momencie zasiadania do wieczerzy Pańskiéj. Bili się zawzięcie i długo; aż wreszcie mężowi udało się żonę za gardło pochwycić. Katarzyna na podłogę się zwaliła; on ją kolanem przycisnął i kułakiem tłukł po głowie.

Zmożona kobiéta, krwią oblana, zsiniała i kto wié na czémby się było skończyło, gdyby w chwili téj nie odezwał się pod oknami śpiéw kolędników. Muchomorski puścił żonę. Śpiéw kolędników brzmiał pod oknem. Małżonkowie słuchali go w milczeniu, sapiąc ciężko i pojękując chwilami.

http://rcin.org.pl

Po niejakimś czasie śpiéw ustał i odezwały się wywoływania, brzemienne życzeniami szczęścia, zdrowia, długich łat. Muchomorski wziął z półki knyszów parę i wyszedł. Nie było go z powrotem minut kilka. Przez czas ten kobiéta lampkę zapaliła. Lampka oświéciła pobojowisko, zasłane czerepami naczyń potłuczonych. Po powrocie Muchomorskiego stanęło w świetle i samo małżeństwo. Pięknie wyglądali! Odzież poszarpana, włosy na głowach zmierzwione, oblicza zakrwawione, sińcami i guzami okryte, oczy popodbijane. Muchomorski w kącie usiadł; Muchomorska zawinęła się około uprzątnienia w izbie i przysposobienia wieczerzy Pańskiéj.

Zbytecznym byłby opis sceny powyższéj, gdyby nie to, że Muchomorski w dramacie przez Adama zasnutym ważną rolę odegrał. Guzy, sińce i blizny z małżonka i małżonki uczyniły istoty potworne, pomimo że jedno i drugie, wkrótce po zakończeniu walki, umyło się i przebrało. Katarzyna izbę uprzątnęła, w piecu poprawiła, garnki poprzestawiała, stół nanowo nakryła, ale wieczerzy nie podawała. Nie podawała, brakowało bowiem jednego jeszcze członka rodziny, dwunastoletniego Michałka, który z kolendą chodził zapewne. Czas upływał. Muchomorski, usiadłszy za stołem, głowę na łokciach oparł i milczał, a o jadło się nie upominał, lubo od rana, jak zwyczaj każe, na czczo będąc, czuł jak mu się z głodu wnętrzności skręcają. Czekali oboje na syna

http://rcin.org.pl

i czekali długo, aż nareszcie na podwórku słyszéć się dał chód powłóczysty, przy akompaniamencie pochrząkiwania. Po pochrząkiwaniu poznała Katarzyna Michałka i wnet, wysunąwszy garnek z pieca, barszcz do stojącéj na stole misy wlała. Z misy opar poszedł. Chwila jednak niekrótka upłynęła jeszcze, zanim się postać Michałka na progu izby ukazała.

Postać ta w dziwny sposób harmoniowała z postaciami rodziców. Chłopczyna nie wszedł, ale się wtoczył i o ścianę oparł ramieniem jedném, głowę ku drugiemu zwiesiwszy. Odzież na nim była podarta, twarz miał podrapaną i powalaną.

Matka zbliżyła się do niego i za odzież go ująwszy, spróbowała na nogach prosto postawić. On stanął, wnet jednak zachwiał się i zatoczył.

— Pociecha — mruknął Muchomorski pod nosem, żegnając się i łyżkę ze stołu biorąc.

Muchomorska nie rzekła nic; zajęła naprzeciw męża miejsce, przeżegnała się także i do jadła się wzięła. Michałek mówić cóś, śpiéwać nawet próbował. Chciał od ściany, co mu za oparcie służyła, odejść; lecz zdołał tylko do ławy się dostać i usiąść. Wkrótce téż przewalił się nabok i zachrapał.

Muchomorscy w milczeniu dojadali wieczerzę, która się z przysmaków składała, do zakrapiania któréj stał wiszniak we flaszce. Muchomorski

http://rcin.org.pl

flaszki nie tykał, aż pod koniec; nalał, wypił, nalał powtórnie i szklankę żonie posunął. Katarzyna duszkiem ją do dna wychyliła. Przy kuti słów kilka rzuciła i zamilkła. Milczenie przerwał Muchomorski.

— Ależ ty wyglądasz, Katarzyno—rzekł, głową kiwając.

— Któż winien temu? — odburknęła.—Wyglądasz i ty niczego.

— Teraz nie o to już chodzi kto winien, ale o to, co na to ludzie powiedzą.

— Cóż! ja ot zaraz w łóżko włażę, głowę chustkami obwijam i słabuję, aż się het wygoję.

— Zły to sposób — odrzekł Muchomorski—ludzie domyślą się słabowania twego po mnie... i będzie gadanie.

— To niech będzie—odpaliła.—Zaszkodzi mi to, czy co?

— Kiedy tak — odezwał się mąż — więc już ja tobie trzewiki sprawię, ale...

— Ale co? — zapytała Muchomorska z niedowierzania akcentem.

— Ale ty do łóżka nie właź, bo to się nie zdało na nic.

— Mam więc za trzewiki obiecane świecić twarzą zbitą jak jabłko winne?

— Świecić? zapewne. Świecić trzeba, kiedy tak wypadło. Ale, ot co: ludzie ciekawi będą, zkąd się to wzięło? Nikt nie wie o niczém. Tłukliśmy się sobie bez świadków i na trzeźwo. Co

http://rcin.org.pl

powiemy, w to uwierzą. Nawet... o... patrz—tu palcem na syna wskazał—Michałek upił się, jakby naumyślnie, i nie będzie mógł powiedzieć ani tak, ani nie. No cóż więc—dodał głosem złagodzonym znacznie—trzewików chcesz, czy nie?

— A cóż to być ma?

— Ma to być tak: powiemy że do owiec wilcy wleźli; my, hałas usłyszawszy, bez światła poszliśmy tam; drzwiczki od owczarni się zamknęły, wilcy na nas napadli, jam bronił ciebie, tyś broniła mnie i... ledwośmy z duszą wyszli.

— Ano—uśmiechnęła się — a trzewiki będą?

— Słowo rzekłem: będą... za mięso.

— Za jakie?

— Za owcze. Trzeba bowiem zrobić tak, że nibyto owiec parę wilcy zagryźli. Skóra się zedrze, mięso sprzeda i... ot.

— Ha—odrzekła — niech już po twojemu będzie. I tak, com dostała, to się nie odlepi.

— Prawda twoja, Katarzyno. Głupiec jeno bawi się narzekaniem na to, co się stało; a chociażby się stało co najgorszego, to człek mądry potrafi to dla siebie na dobre nakręcić. Ludzie, zamiast coby mieli palcami wytykać, pożałują nas i rozkupią mięco w lot, ażeby nam szkodę wynagrodzić. Mięso owce opłaci, a skóra nam w zysku pozostanie.

To rzekłszy, do szklanki wiszniaku nalał, wypił, znów nalał i ku żonie szklankę posunął. Muchomorska duszkiem wychyliła.

http://rcin.org.pl

Od chwili téj zgoda znów pod tę wieśniaczą zawitała strzechę, zgoda, która, gdyby nie sińcami, guzami i bliznami poznaczone oblicza, mogłaby się niejednemu wydać sielankowo-poetyczną. Katarzyna po wieczerzy Pańskiéj stół oczyszczała. Muchomorski posiedział chwilkę jeszcze za stołem, lulkę sobie nałożył, wykurzył, następnie wstał i z za pułapa obcęgi wydostał.

Tak uzbrojony, udał się do owczarni i tam, zapomocą obcęg, dokonał na dwóch owcach wilczego zagryzienia. Wyszedł potém, drzwiczki za sobą zamknął, do chaty powrócił i, wkładając obcęgi za pułap, do żony się tonem żartobliwym odezwał:

— No... wilcy więc zagryźli już owce... i uciekli. Nie pozostaje nam teraz, jak spać się położyć.

Wybieg ten powiódł się tak dalece, że nazajutrz, nad wieczorem, z rozprzedaży mięsa wartość dwóch owiec zwróciła się Muchomorskim we dwójnasób, nie licząc skór. A co się baby nalitowały!...

Nazajutrz wypadała niedziela święta. Baby do Muchomorskich w odwiédziny zachodziły, lecz przed południem tylko. Po południu z gromady całéj zawitali sami Sirakostwo tylko. Sirak, próg przestąpiwszy i w imię Boże gospodarstwo pozdrowiony, wnet jął się tłumaczyć:

— Słyszałem — mówił — o nieszczęściu waszém, alem przyjść nie mógł.

http://rcin.org.pl

— Powiadała nam wasza — odrzekł Muchomorski. — Spiérało was, słyszę.

— A! kolki takie, że nie daj Boże. Myślałem już że duszę wyprze...

— Od kuti... co?

— Bóg to wiedzieć raczy. Jadła żonka i nic; jadły dzieci i nic; a ja pokosztowałem tylko.

— Nie w każdym to odzywa się jednakowo — zauważył Muchomorski.

— Chyba że tak. Ale, o czém inném mam ja do pogadania z wami i dlatego, do karczmy idąc, zwróciłem do chaty waszéj umyślnie.

— No? — zapytał Muchomorski.

— Oto tak. Miarkuję i myślę, żeby chyba skardze téj dać pokój.

— Wola wasza... jak wam się spodoba. Sprawa to wasza, nie moja.

— Otóż to. Ja myślę poczekać z tém. Na podawanie skargi pora równie dobra dziś, czy jutro, czy pojutrze. A może...

— Może co? — zapytał Muchomorski, widząc że Sirak się ociąga z wyrzeczeniem wyrazu ostatniego.

— Może pokaże się, że się bez niéj całkiem obejdzie.

— Hm? Ale ja widzę, że wy tego nie mówicie z siebie.

Sirak na uwagę tę zmieszał się nieco; pomilczał chwilkę i odrzekł:

http://rcin.org.pl

— Czemużbym nie z siebie mówić miał? Jaż nie dziecko... mam rozum swój.

— Rozum rozumowi nie równy: jak który do czego. Wyście kogoś posłuchali, dziadku.

— Nie miałem nawet słuchać kogo, od czasu, jakem się z wami o tę skargę układał. Nie mówiłem z nikim, chyba z żonką. Kogóżbym więc posłuchać miał?

— Żonki — na języku odpowiedź wisiała Muchomorskiemu, który ruchem jedném słuchał tego, co Siraczycha Katarzynie rozpowiadała.

Rozpowiadała ona o bytności swojéj we dworze i o zetknięciu się z Adamem.

Pomiędzy Siraczychą a Katarzyną zachodziła analogia niejaka, w odmiennych tylko znajdowały się warunkach. Katarzyna sługiwała w miasteczku, a wyszła za adwokata. Małanka życie całe wiejskiém oddychała powietrzem, w wiejskim służyła dworze i za męża dostała włościanina, wdowca, dla niéj zastarego, mającego córki dorosłe i synów pożenionych, a więc wystawionego na niechęć ze strony dzieci z małżeństwa piérwszego. Niechęć ta dotykała i jéj; ona zaś, młoda, przystojna i bardzo zalotna, kipiała życiem, w którém, na kroku niemal każdym, spotykały ją trudności i przeszkody. Ubiérać się bogato i pięknie, w cienką namitkę, w sute namysto, w szérokie połyki, w fałdzistą spódnicę i w czerwone pąsowe na podkówkach buty; wodzić za sobą chłopców korowody, tańczyć do

http://rcin.org.pl

upadłego, używać życia i z robotą się nie znać: oto co stanowiło pragnienie, które w niéj nurtowało i dla zadośćuczynienia któremu gotową była na wszystko. Męża otumaniła ona, oczarowała. Taras kłócił się z powodu jéj z ludźmi, procesował z sąsiadami, zadzierał z dworem, ujadał z dziećmi. Skarga, o któréj się mowa z Muchomorskim zawiązała, była to skarga na syna.

Muchomorski, słuchając uchem jednem opowiadania Małanki o bytności jéj na dworze, począł domyślać się, że powzięła widoki jakieś, powodujące powstrzymanie skargi. Domysł ten atoli dla siebie zachowując, odpowiedział znów Sirakowi:

— Ha, wola wasza; tylko chcecie stracić wy, niechże przynajmniéj nie tracę ja.

— A jakaż ztąd strata wam? — zapytał Sirak ze zdziwieniem.

— Jaka. Cóż, czyż nie wiécie? Powiadałem wam wyraźnie, że was pisanie skargi będzie kosztowało, a wyście mi odpowiedzieli: „To niech."

— No tak, pamiętam. Ależ przecie skargi nie piszecie.

— Ja już wam, panie Siraku, i to powiedziałem: za samo pisanie nie biorę nic, ani kopiejczyny marnéj. Ja piszę całkiem darmo. Ale, ot co: papiér, pióro, czernidło... czyż ja to sam robię? czy się to u mnie rodzi? Papiér jeszcze jak papiér; ale pióro, pióro—czy rozumiész?

http://rcin.org.pl

— Piórbym ja wam dał—podchwycił Sirak.— Mam, Bogu dzięki, gęsi dwanaścioro.

— Pióro stalowe! — ciągnął Muchomorski.— Dawniéj, hej! bardzo temu już dawno, gęsiemi pisano; dziś zaś napisz, czy to prośbę, czy skargę piórem gęsiém, to wszystko jedno, jakby nie napisał nic, na śmiecie pisanie swoje rzuć. A stal, to nie proste żelazo, które Cygan w ogniu rozgrzeje i na kowadle młotem wali, taka jeszcze jak to, ot.

Tu z szufladki wydostał i Tarasowi pokazał pióro stalowe.

— Przypatrzcie się jeno — prawił, w oczy mu tkając—co to za robota delikatna! jakiego to do niéj potrzeba ognia, jakiego kowadła, jakiego młotka, jakiéj ręki! A widzicie to rozcięcie?—dodał, do paznogcia pióro przyciskając — co? Czy robotę taką darmo dają?

Taras usta ścisnął i, brwi podniósłszy, głowę raz na jednę, znów na drugą przekrzywiał, stronę.

— A czernidło? Jaż czernidło cukrem zaprawiać muszę. Cukier w Skrzybińcach robią, ale darmo nie rozdają. Oprócz tego wszystkiego zaś jeszcze i fatyga, kręcenie głową. Do napisania marnych słów kilku trzeba głową kręcić i dzień, i drugi i trzeci. Wy, panie Siraku, gdy w polu do roboty stajecie, to wy dnie sobie rachujecie, co?

— Prawda — odrzekł Sirak poważnie. — Cóż więc?

http://rcin.org.pl

— Ano, trzeba żebyście, jeżeli nie chcecie Pana Boga obrażać, zwrócili mi za papiér, pióro i czernidło, a za fatygę wynagrodzili.

— Na papiérze tym, tém piórem i czernidłem napiszecie przecież skargę komu innemu.

— Hm—odparł z uśmiechem—bardzoście mądrzy, aleście przemądrowali trochę. Nie wiécie o tém chyba, albo udajecie że nie wiécie, że pod skargę każdą, pod każdą prośbę inny idzie papiér, inne pióro i inne czernidło. Ho ho! coby to było, gdyby się wszystko pisało na jedném. Każdy, co pisać jeno umié, pisałby prośby i skargi. Poszlibyście do Kadłuba i Kadłubby napisał.

— No więc?

— Ja wam powiadam: boicie się Boga, to zapłacicie, a nie, to niech swoje przepada. Teraz osobliwie, kiedy mi wilcy dwie zagryźli owieczki i o mało mnie z żonką żywota nie pozbawili, teraz to wypada, panie Siraku, ażeby mnie skrzywdzili. Ja się u was upominać nie będę, nie, nie obawiaj się tego. Upomni się o krzywdę moję Pan Bóg— tu oczy dogóry wzniósł i palcem pokazał.

— Jaż bo was krzywdzić nie chcę! — zawołał Sirak z przyciskiem.

— Wola wasza.

— Cóż wam się należy?

— Za papiér, pióro, czernidło i za fatygę— oczy wzniósł i myślał przez chwilę — rubli trzy, kopiejek siedemdziesiąt siedem.

http://rcin.org.pl

— Rubli trzy kopiejek siedemdziesiąt siedem— powtórzył stary—toć zlituj się nademną!

— Zlitujcie się nademną wy — odparł Muchomorski.—Ja liczę tak, że gdybym policzył dwa razy tyle, to jeszcze krzywda po mojéj byłaby stronie.

— To niechże już przynajmniéj będzie równo, rubli trzy.

— Nie, nie można. Czyż to wy zubożejecie, wydawszy kopiejek siedemdziesiąt i siedem?

Stary sięgnął do kieszeni, kaletę wydostał i, rozwiązując takową, odezwał się do Małanki:

— Pójdźmy już ztąd, żonko. Bo jeżeli—dodał z przekąsem — posiedziemy jeszcze trochę, to na muzykę nie stanie.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

W karczmie.

Przyjemnie, ani słowa, przedstawiał się grunt, na który wstępował nasz bohatér.

Nie na tém jednak koniec jeszcze.

Poznaliśmy trzy ogniska oporne, gotowe i bezwiednie i ze świadomością rzeczy stawać wpoprzek zamiarom najzacniejszym i najrozumniejszym. Z trzech ognisk tych szkodliwém wielce było to, które w duszy Muchomorskiego gorzało; bodaj czy nie szkodliwszém atoli jeszcze było inne, które się w głowie Sydora środkowało. Sydor, jakeśmy rzekli, przedstawiał osobistością swoją wcielenie przeczenia. Przeczył on—nie bez racyi wszakże, przeczył bowiem i budował. Negacya służyła mu za parawan do działania dodatniego, idącego całkowicie na osobistą jego korzyść. W ostatnim tym względzie dodatniość wyrażała się pod postacią dodawania, odniesionego tak do kalety jego, jakotéż do własności gruntowéj. Sydor posiadał we wsi całéj najwięcéj pola, ogrodu, bydła, pasieki, drobiu, najwięcéj téż—

http://rcin.org.pl

jak powiadano — groszów — i to „najwięcéj" powiększało się pomaleńku, ale z roku na rok coraz to prędzéj. Jak to się działo, nikt nie wiedział; gdyby jednak znalazł się rachmistrz jaki, któryby rzeczy takie obrachowywać umiał, to obrachowałby co do dnia i co do godziny ten w przyszłości moment, w którym wszystkie grunta włościańskie przejdą na własność Perewiazki. Świadomość jednak działalności jego nie szła tak daleko. Sięgała ona mety jaknajbliższéj, wyrażając się pod tą postacią, pod jaką Fryderyk Wielki rozwinął był działalność swoję polityczną: pod postacią zaokrąglania. Posiadał przytém zdolność zarzucania wędek i sieci na spółobywateli swoich. I tak, na przykład:

Włościaninowi pewnemu dostała się w nadziale lewada, a przy niéj stawek, w którym poławiały się karasie, liny i raki i na którym stał młynek o jedném kole. Rzecz prosta, potrzeba było wodę spuścić, namuł wybrać i zarybek odnowić. Wszyscy to właścicielowi doradzali; Sydor tylko jeden powiadał „nie" i drwił z doradzców, utrzymując, że gdy się woda raz spuści, to trzeba ją będzie potém konewkami przynosić. Wlekło się to rok i drugi, aż właściciel przychodzi razu pewnego do Sydora i oświadcza mu:

— Już mi ten stawek, ten młynek i te ryby tak nadojadały, że radbym się ich pozbyć.

— Sztuka wielka — Sydor na to. — Ale... kto nabędzie?

http://rcin.org.pl

— A wy, na przykład.

— Ja?—ramionami ścisnął.—Nie miała baba kłopotu... Stawek bez lewady i dziesięciu rubli niewart...

Lewada kątem jednym dotykała pola Sydorowego.

— Lewady mi szkoda—odparł właściciel.

— Trzymajcie ją sobie na zdrowie, a z nią stapóki stawek lewady nie zjé.

Tym razem rozeszli się. Zeszli się jednak poraz drugi i trzeci i skończyło się na tém, że kupił Sydor lewadę tanio i dostał stawek w dodatku. Dostawszy stawek, wodę spuścił, źródła pootwierał, namuł na pola wywiózł, grobelkę naprawił, młynek przebudował, zarybek odnowił i w przeciągu lat trzech odebrał piéniądze wydane.

W taki to sposób, powoli, ostrożnie, wzmagał się w grunta, które mu się niejako same oddawały. Inni biédnieli, on się bogacił. Z tego téż powodu nie mógł sprzyjać układowi, przedstawionemu przez Adama w dzień Nowego roku. Na razie jednak nie powiedział nic. Rzucił wprawdzie, w tonie uszczypliwym, wyrazów parę co do tego, że gromada trzymać będzie ekonoma; lecz potém zamilkł i czekać postanowił, jaki rzecz ta obrót weźmie.

— Zmusić mnie nie zmuszą—pomyślał sobie—co zaś daléj będzie... zobaczymy.

Brał na rozum i medytował. Do domu powrócił, obiad zjadł i do karczmy poszedł.

http://rcin.org.pl

W karczmie dnia tego zeszli się tacy, których gdy ujrzano, to głosem jednym uradzono, że wypadek ten zapisać potrzeba węglem w kominie. I Sydor do takich należał. Przyjęto go też gwarem powitalnym i zrobiono mu miejsce za stołem, usuwając się nieco.

— Toć nie chybi—odezwał się z włościan jeden—że mi włosy na dłoni wyrosną, kiedy Perewiazka do szynku zaszedł.

— A o czém tu dobrém radzicie, panowie?—zagadnął Sydor.

— Ano... o tej-że niby spółce.

— Co to za spółka taka?

— Wiadomo jaka—odparł jeden—daj mi swoje, ja tobie dam moje.

— Ono to może i nie ze wszystkiém tak—zareplikował Kadłub.—Musi być przecie opis, a kto opisu nie dotrzyma, jest sąd.

— Ho, ho—odparł z młodych jeden—sąd, to woda na młyn Muchomorskiego.

Obejrzano się po sobie, jakby kogoś oczami szukano, a jeden zapytał:

— A cóż to, Muchomorski... nie wylizał się jeszcze?

— Nie wylizał się, jak się zdaje, kiedy go tu niéma—odparł któryś.—Ależ bo go wilcy poszarpali!

— Poszarpali!—powtórzył inny—i to w samym środku sioła.

http://rcin.org.pl

— A słyszał kto, żeby psy ujadały?—zapytał Sydor.

Włościanie na zapytanie to, które do myślenia dawało, oczy széroko otwarli.

— To i jakże?—zapytał jeden—to myślicie, Sydorze, że ci wilcy albo byli, albo i nie byli?

— Nie myślę ja nic — odrzekł zapytany—ot, zwyczajnie, rzuciłem słówko, dlatego że się o spółce mówiło. Ci wilcy, co Muchomorskiemu do chlewa wleźli, to także spółka... spółka pomiędzy wilkami, a owcami. Zgodzić się jednak potrzeba na to, że na spółce téj najlepiéj Muchomorscy wyszli... Ale gdzie Sirak?—zapytał, oglądając się.

— Tylko patrzyć jak nadejdzie—odpowiedział któryś—nie obejdzie się muzyka bez niego.

— Bez żonki jego—poprawił inny.

W téj chwili odezwało się na podsieni strojenie instrumentów muzycznych, zapowiadające tańce, które téż wnet się rozpoczęły. Hałas powstał wielki od tupania i okrzyków radosnych, jakie wydawali parobcy. Rozmowa ogólna za stołem w szynkowni niemożliwą się stała. Włościanie gomułką się częstowali i *a parte* gawędkę prowadzili.

Niebawem do grona gospodarskiego przybył i Taras Sirak. Miejsca szukał, gdzieby usiąść, próbował tu, próbował tam, aż podniósł się chłop jeden, który w rozmowie ogólnéj najmniejszego nie brał udziału, i rzekł do niego:

http://rcin.org.pl

— Oto wam miejsce, panie Siraku. Ja odchodzę.

Taras temu, co mu tę przysługę zrobił, nie podziękował nawet, był to bowiem Pańko Brodawka, który ze względu na sromotne rzemiosło swoje, pomiędzy ludźmi zachowania nie posiadał. Pańko wstał, Taras usiadł i koniec. Przed Tarasem pojawiła się wnet flaszka, z czarką obok.

Pańko przystanął na podsieniu na chwilkę i po tańczących okiem powiódł. Nie mógł nie zatrzymać go na Małance. Żadna nie umywała się do niéj. A jak się w tańcu nosiła! Gdy sunęła naprzód lub wtył, to zdawało się, że płynie; gdy zaś w drybuszki poszła, to się na niéj wszystko trzęsło.

Złodziéj (przypominam, że Pańko był to złodziéj miejscowy) popatrzył, oblizał się, głową wstrząsnął, ręce w rękawy wsunął i odszedł. Odchodząc, obejrzał się, jakby oczami w tłumie kogoś szukał. Zatrzymał wzrok na skulonym w kącie podsienia chłopczynie, zbliżył się doń i, zatrzymawszy się, zapytał:

— Dawno ty z domu?

— Tylko co—odpowiedział zapytany, na Pańka nie patrząc, jakby nie do niego mówił.

— Jest kto, czy sami?

— Sami... niéma nikogo.

Złodziéj odchrząknął, głowę na piersi schylił, ramiona podniósł i ścieżkami bocznemi udał się do chaty Muchomorskich.

http://rcin.org.pl

— Pomagaj Boże—rzekł, do izby wchodząc.— Dowiedziałem się od Michałka, żeście sami.

— Samiśmy — odrzekł Muchomorski — i nie spodziéwać się, ażeby kto zajrzał... a gdyby kto i nadszedł, to... o... komora.

Wskazał oczami na drzwi do izdebki przyległéj.

— Siedziałem w szynku — zaczął Pańko—ta szkoda, że was tam nie było.

— Gadano może o mnie.

— O was i o tych wilkach. Jakem wymiarkował, to ludziom niby się zdaje, że wilcy owi albo byli, albo i nie byli.

— Na bezhołowla im! — wykrzyknęła Muchomorska.—I komuż to się tak zdaje?

— Sydorowi Perewiazce. Sydor to słówko rzucił pomiędzy ludzi.

Muchomorski głową nabok kiwnął i brwiami mrugnął.

— To niechże on, kiedy mądry taki, śledztwo wyprowadzi, świadków postawi i przekona, że wilków nie było — rzekła Muchomorska.—Albo niech przekona, albo niech odszczeka.

— I — odrzekł Muchomorski, ręką machnąwszy — z Sydorem zadziérać nie wypada. Cóż tam — do Pańka się zwrócił — o mnie tylko mówili, o niczém inném?

— O was mówić zaczęli, gdy Sydor nadszedł; przedtém zaś mówili o spółce, którą młody pan

http://rcin.org.pl

rai. Mówili o spółce téj dużo. Ma to być tak, że grunta wszystkie, pańskie i ludzkie, pójdą za jedno, pod jednę uprawę, a jaki ztąd zysk wypadnie, taki się wkońcu każdemu dostanie, jednemu od morga, drugiemu od dziesięciu, innemu od stu, wedle słuszności i sprawiedliwości, tak żeby pomiędzy ludźmi nie było kłótni najmniejszéj.

— Hm—mruknął Muchomorski. — Przy Sydorze, powiadacie, nie mówili o tém?

— Mówili i przy Sydorze.

— Cóż on na to: przystaje, nie?

— Zdaje się że nie. Nic on wyraźnie nie mówił, ale kpinkował z Kadłuba, któremu ta spółka do smaku przypada.

— Hm—mruknął znów Muchomorski i począł palcami po stole bębnić.

Zapanowało w izbie milczenie chwilowe, wczasie którego na podwórku słyszéć się dał chód ciężki. Pańko, nic nie mówiąc, z ławy wstał i do komory wyszedł, a zaledwie on zniknął, na progu pojawił się chłop młody, duży, w dobréj świcie i w czapce baraniéj, na oczy mu spadającéj.

— Pomagaj Boże—przemówił od proga.

— Daj wam Boże zdrowie, Onyśku. Przychodzicie dowiedzieć się, czyśmy się już po wilkach wygoili.

— Ono to i tak i nie tak — odrzekł przybyły, wodząc oczami po obliczach Muchomorskich, na

http://rcin.org.pl

których ślady bójki pozostawiały jeszcze znaki tak wyraźne, że z domu wychodzić nie mogli, Ale mnie—dodał—i co innego jeszcze do was, panie Muchomorski, sprowadza.

— Co przecie?

— Ano... wedle koralów tych, co to wiécie.

— Jaż wam powiadał: skarga do sądu i sąd wam korale zwrócić każe. Cóż, kiedy nie słuchacie.

Chłop się w głowę podrapał palcami i odrzekł:

— Skargą na ojca, to... ono... jakoś to... nie tego.

— Wola wasza. A gdyby nie ja, to ojciec na was skargę oddawna byłby już podał.

— Ta za co?

— Za odgrażanie się, za wymyślanie, za nieuszanowanie... za to, że macosze spokojnie przez drogę przejść nie dajecie.

— A toć to ona spokoju nam nie daje... dokucza, że niech Pan Bóg broni! Gdyby nie tato, to na skargębym się zgodził.

— A bez skargi... daremnie jeno krew psujecie sobie—odrzekł Muchomorski.

— Otóż to—podchwycił chłop, w którym czytelnik domyśla się syna Tarasowego — mnie się zdaje, iżby się może i bez skargi obeszło. Chcę się poradzić was, panie Muchomorski.

— No—z akcentem zachęcenia odezwał się ten ostatni.

http://rcin.org.pl

— Macocha na muzykach właśnie. Moja tam była i widziała korale na niéj.

— Cóż więc?

— Czy nie możnaby ich z niéj zedrzéć? czy nie będzie ztąd przyczyny jakiéj?

— Przyczyny? hm. I jakażby tu być mogła przyczyna, jeżeli to własność wasza!

— Radzicie więc?—zaczął chłop.

— Ja nic nie radzę — podchwycił Muchomorski.—Wiécie przecie, że mnie za rady do powiatu ciągają. Ale, co do przyczyny, to... cóż. Wy z własnością swoją robić możecie, co się wam podoba: darować, sprzedać, na śmiecie wyrzucić.

— Ano... kiedy tak — wytchnął chłop z głębi piersi—to zostawajcież z Bogiem.

Po słowach tych, determinacyą brzemiennych, wstał i wyszedł.

Muchomorski posłał za nim uśmiéch złośliwy.

W chwili téj z komory wynurzył się Pańko i, pomknąwszy prędko, do okna na podwórko wychodzącego, odchuchanego oko przyłożył.

— Czy Onyśko pójdzie piérwéj do chaty swojéj, czy téż wprost do karczmy?—mówił.—Jeżeli wprost do karczmy, to niéma co; jeżeli jednak zajdzie pierwéj do domu, to i mnie się cóś okroi... bylebym jeno odszukał wporę Michałka.

— Wy bo go na złe prowadzicie — zauważyła Muchomorska.

http://rcin.org.pl

— Na złe? ot jeszcze!—odrzekł złodziéj, pilnie przez okienko patrząc.—Niby go to prowadzić trzeba! On drogę nieraz pokazuje mnie.

I rzekłszy to, ruszył ku karczmie.

W karczmie rzeczy w tym samym znajdowały się stanie, w jakim je zostawiliśmy przed półgodziną. W szynkowni starszyzna kieliszkiem się zabawiała; na podsieniu młodzież hulała; Małanka prym wiodła, pobrzękując namystem, co jéj pierś okrywało, a śród którego czerwieniło się sznurów kilka korali, odznaczających się barwą i doborem. Parobcy wydzierali jeden drugiemu hożą mołodycę, a ona się podawała, okiem czarném wabiła, na tego mrugnęła, ku temu się uśmiéchnęła i rada sobie z duszy całéj była.

Pańko pilnie popatrzył na nią, zatrzymując wzrok na koralach, aż Michałka dostrzegł. Tym razem jednak nie zbliżał się do niego; kaszlnął tylko; chłopiec się wnet obejrzał, w oczy złodziejowi popatrzył, z ciżby się wydobył i posunął za Pańkiem zdaleka. Ten ostatni skierował się ku studni, znajdującéj się za drogą przed karczmą, i jął wodę wiadrem ciągnąć. Chłopiec pobiegł do niego, nagłos zdaleka wołając:

— Diad'ku! diad'ku! a nie odchodźcie! niech i ja się wody napiję!

— Na! pij! — również głośno odrzekł Pańko, wiadro na krawędzi cembrzyny przytrzymując.

Gdy Michałek usta do wiadra przytknął, w ucho jego następujące wpływały wyrazy:

http://rcin.org.pl

— Będą się tu na muzykach bili. Siraczysze korale zedrą. Korale się rozerwą i rozsypią: wyzbiéraj i do mnie przynieś, tylko nie idź wprost, żeby ciebie kto nie widział: rozumiész?

Na danie odpowiedzi Michałek czasu nie miał, przybiegły bowiem do studni dwie dziewczyny i o wodę prosiły. Skinął tylko ku Pańkowi i na muzyki wrócił, idąc i oglądając się ciekawie.

Tancerki, w mniejsze i większa gromadki skupione, tworzyły kółko, a parobcy do nich się zalecali. Ten słówko dwuznaczne rzucił, ów zaśpiéwał, inny pod żebro palcem którą trącił, lub uszczypnął. Dziéwczęta pomiędzy sobą szeptały i chichotały, nie odwracając się, Boże broń! do zalotników twarzami. Jedna tylko Małanka, pod ścianą stojąc, w półkole otoczona, patrzyła w oczy prosto, odcinała się ostro, miód z półkwarty blaszanéj powoli popijała i bublikiem zagryzała; cieszyła się zaś głównie tém, że jéj omało oczami nie jedzą. Był to dla niéj tryumf zupełny i dla zapewnienia sobie tryumfu tego tak się ubrała: świta z sukna białego leżała na niéj niby ulana, namitka, z tkaniny cienkiéj, obwiewała ją nakształt obłoku; korale zaś czerwone, odbijając od bielizny, stanowiącéj ogólną stroju jéj odświętnego barwę, zdobiły ją, jak rajskiego ptaka zdobi żywa barwność piérza.

— Ej, Małanko, ja za ciebie skoczyć gotów w wodę—rzekł jeden.

http://rcin.org.pl

— Ba!—Małanka na to — zmoczyłbyś się nadaremnie.

— A ja gotów skoczyć w ogień!—dodał drugi.

— Eh, w ogniu piecze—odpaliła—wyskoczyłbyś prędzéj, aniżeli wskoczył.

— Co do mnie—dorzucił trzeci—prowadź mnie do piekła... pójdę za tobą.

— Spytaj-że mnie pierwéj, czy sama do piekła iść zechcę.

Zaczepkom i odpowiedziom tego rodzaju towarzyszyły śmiechy, którym, gdy z ust jéj wychodziły, nadawać umiała dźwięk taki srébrzysty, a taki zarazem przenikliwy, że do duszy się dostawał i gdzieś tam we środku łaskotał.

Żartowała i śmiała się. Wtém skrzypka się odezwała, klarynet za nią, a za klarynetem basetla.

— Hu, ha!—słyszéć się dał na podsieniu okrzyk sygnałowy.

Parobcy wyszli na środek, z chustkami czerwonemi w rękach. Chodzili, krążyli i jeden drugiemu tancerki sobie wyrywali. Rzecz prosta, najpiérwsza wystąpiła Małanka i, poły od świty za pas założywszy, nogami w czerwonych butach przebiérać poczęła, spoglądając raz sobie na nogi, znów parobkowi, co naprzeciw niéj w hołubcach sadził, w oczy. Parobek się sadził, ona zaś, jakby nic, swoje robiła, podkasawszy nieco spódnicę z przodu, ażeby jéj w przebiéraniu nogami nie zawadzała. A taka swoboda i radość taka

http://rcin.org.pl

w czarnych jéj jaśniała oczach, że przedstawiała w chwili téj żywe wcielenie szczęścia.

Niestety! chwila ta smutnie zakończyć się miała niebawem.

Na podsień weszło ludzi pięcioro, trzech mężczyzn i dwie kobiéty. Przodem szedł Onyśko, szlusowała do niego żonka jego, ani taka młoda, ani taka piękna, jak Małanka, wyglądająca zaś tak, jakby zgniéwaną była. Skoro się oni ukazali, wnet Michałek przymknął do nich. Onyśko, zatrzymawszy się chwilkę u wnijścia, ciżbę łokciami roztrząsać począł i, kiedy Małanka z tańca przebiéranego w drybuszki wpadała, stanął przed nią nagle. Nie zmieszała się nawet — zdaje się, nie poznała odrazu, kogo ma przed sobą, aż usłyszała głos piskliwy:

— Korale moje!

W momencie tym Onyśko za korale ręką pochwycił i rozkazującym tonem przemówił:

— Albo mi je oddaj z dobréj woli, albo z szyi zedrę!

Małanka wydała okrzyk przerażenia; muzyka ustała; powstało zamieszanie. Na Onyśka rzucili się parobcy; na parobków ci dwaj co z Onyśkiem przyszli; na tych inni znów parobcy; dziéwczęta się rozpierzchły i na chwilę szranki taneczne zmieniły się w szranki walki odręcznéj. Walka ta krótko trwała. Wybiegli z szynkowni starsi i koniec jéj położyli. Wybiegł Taras Sirak i przygarnął do siebie żonkę rozpłakaną, która mu się

http://rcin.org.pl

na ramienia rękami obiema uwiesiła i zawodzić żałośnie poczęła.

Tarasowi nie pozostawało nic innego, jak do domu ciężko strapioną odprowadzić, i to conajrychléj, albowiem o uszy starego męża obijały się młodych parobków odgróżki:

— Ja się za ciebie upomnę, Małanko!—mówił jeden.

— Ja Onyśkowi kości połamię! — powiadał drugi.

— Chodź... chodź—przemawiał Taras i wyciągał żonę, która zdecydowała się nareszcie opuścić teatr zabawy.

Odeszła, płacząc i łkając głośno, rozżalona srodze, a to tém mocniéj jeszcze, że odchodziła—bez koralów.

Onyśko odszedł... także bez koralów.

Po odejściu ich porządek wnet powrócił. Muzykanci instrumenty nastroili: skrzypka się odezwała, po niéj klarynet, po klerynecie basetla i tańce rozpoczęły się nanowo. Korale nie obchodziły nikogo; zresztą, jeżeli kto myślał o nich, to nieinaczéj, tylko że albo pozostały przy Małance, albo téż dostały się Onyśkowi. Onyśko tymczasem tego był przekonania, że mu się sztuka nie powiodła; Małanka była przekonania przeciwnego.

Siekiérka pomiędzy interesowanemi utonęła stronami, pozostawiając po sobie zaczyn sporów zawziętych na przyszłość. Wypłynęła ona na

http://rcin.org.pl

wodach Pańka, który, najspokojniéj w świecie w domu siedząc, na przypiecku się grzał, kiedy wsunął się do niego Michałek.

— A co?—zapytał Pańko, z przypiecka się nie ruszając.

— Jest — odpowiedział zapytany, za pazuchę ręką sięgając.

— Uzbierałeś garść sporą?

Zamiast odpowiedzi, wydobył chłopczyna z zanadrza korale i Pańkowi takowe wsunął.

Pańko oczy zrazu széroko otworzył, lecz wnet, jako człowiek doświadczony, domyślił się, że w targnięciu rozerwać się musiało związanie sznurów nanizanych, których Onyśko, z powodu zamieszania, utrzymać w garści nie mógł. Połów więc był świetny! Właśnie atoli świetność onego domagała się zachowania ostrożności wielkiéj.

— Nikt że nie spostrzegł ciebie?—zapytał, patrząc zukosa na leżącą na przypiecku zdobycz.

— Nikt—odparł. — Taki zrobił się gwałt, że nie daj Boże... Korale na ziemię upadły, ja za korale, do pazuchy! i chyłkiem, ścieżkami, poza cerkiew.

— Nikt nie widział, jakeś wchodził do chaty mojéj?

—Nikt, nikt.

Pańkowa, która przy kołysce siedziała, wstała, podeszła i zboku na korale spoglądając, rzekła:

— Schować-by to gdzie dobrze dla Frasynki, jak wyrośnie i za mąż iść będzie.

http://rcin.org.pl

— Nie— pokręcił Pańko głową—z Muchomorskimi do podziału pójść trzeba.

Pańkowa, nic na to nie odrzekłszy, do kołyski powróciła.

— Słuchaj-że no—zaczął Pańko do chłopca, po krótkiéj namysłu chwili — jak się tobie zdaje: czy gwałt w karczmie już ustał, czy nie jeszcze?

— Mnie się zdaje, że chyba jeszcze nie; tylko co się zaczął, kiedym wychodził.

— Weź-że nogi za pas i wracaj! wiész? tędy, poza oborą. Niech ciebie chłopcy wiejscy do końca widzą, jakbyś od karczmy na krok nie odchodził.

Michałek w téj-że chwili wrócił się i, z chaty wybiegłszy, pędem ku karczmie posunął. Przybył tam w chwili, kiedy zawodząc, Siraczycha odchodziła, na Tarasie wsparta, i ład na podsieniu zaledwie powracać zaczynał.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

Sielanka.

Łatwo wyobrazić sobie, jakie na Siraka starego padło utrapienie, zwłaszcza że Małanka w żalu utulić się nie mogła. Płakała i szlochała przez drogę całą od karczmy; do domu zaś przyszedłszy, jak padła na pościel twarzą do poduszki, tak i pozostała, rzucając się konwulsyjnie. Żebyż choć co mówiła, to Sirak cośby na pocieszenie jéj mógł powiedzieć. Ale tu nic. Uspokajała się niby chwilami; lecz wnet mocniéj jeszcze wybuchała. Sirak z powodu tego w ogromnym był kłopocie. Nie wiedział ani co, ani jak mówić do niéj.

Dziewczęta przysposobiły wieczerzę, nakryły i gdy już zasiadać było potrzeba, Taras przemówił raz jeszcze do żony:

— Toż tak już nie można. Weź do ust strawy łyżkę, może ci zpod serca odejdzie.

Nadspodziewanie usłuchała. Podniosła się, świtę z siebie zrzuciła, zzuła buty, odpięła i roz-

http://rcin.org.pl

winęła namitkę, a gdy rozwiązywała namysto, płaczem nagle wybuchnęła, lecz, Bogu dzięki, na krótko. Następnie zmieniła spódnicę i do wieczerzy zasiadła, ale ręce na piersiach splotła i głowę zwiesiła.

— Weź-że łyżkę do ręki, ta choć skosztuj polewki—prosił stary.

Wzięła, ale ledwo łyżek kilka połknęła.

Na drugie danie dziewczęta postawiły buchańce, co się od obiadu zostały. Z buchańcami gładziéj poszło—jadła, a po jedzeniu język się jéj rozwiązał.

— Czy ja się spodziewała, czy mi się śniło— zaczęła—ażebym tak zbeszczeszczoną była! O Panie! I to kto mi tę bezcześć sprawił... Onyśko!

— Ja tobie—odezwał się Taras—jak Bóg jarmarku da doczekać, ładniejsze odkupię korale.

— Korale! Co mi tam korale! Nie o korale ja stoję, ale o cześć. Już ja taka nieszczęśliwa, że nieszczęśliwszéj chyba na świecie niéma. O Panie! Któż się za mną ujmie? Któż mnie obroni?

Wstała, do łóżka wlazła, z głową się okryła i milczała. Taras ręką machnął; dziewczętom nakazał, ażeby się sprawowały cicho i posiedziawszy jeszcze trochę w zadumie frasobliwéj pogrążony, spać poszedł także.

Nazajutrz Małanka od samego rana przystępniejszą się niby okazała. Spała zdaje się dobrze i dlatego zapewne w lepszym aniżeli z wieczora była humorze. Dziewczętom rozkazy bez

http://rcin.org.pl

gniewu dawała, sama się krzątała i o wypadku wczorajszym ani wspominała. Po śniadaniu Taras czapkę na głowę włożył i laskę do ręki wziął, co oznaczało zamiar jakichciś odwiédzin.

— A toż dokąd Pan Bóg prowadzi?—zapytała.

— Do Muchomorskiego—odrzekł z westchnieniem.

— Poco?

— A wedle tego tam. Trzeba to raz skończyć już chyba. Albo tak, albo siak! niech nas sądzą.

— Ta gadaj-że wyraźnie! — ofuknęła kobiéta.

— Jaż powiadam wyraźnie, że idę do Muchomorskiego, ażeby mi skargę na Onyśka napisał.

— Nie trzeba!—odcięła sucho.

— Ja myślę że to już trzeba koniec raz zrobić.

— A rób sobie. Najlepiéjby było, żebyś koniec zrobił mnie, com świat sobie z twojéj łaski zawiązała.

— To już ja chyba do Muchomorskiego niepójdę.

— Nie idź, idź, jak ci się spodoba. Mnie jeno w spokoju choć na godzinkę zostaw.

Wyrazy ostatnie wymówiła tonem o politowanie wzywającym.

Stary odchrząknął razy kilka, głową pokręcił, laskę w kącie postawił i wziąwszy w sieniach siekierę, poszedł drwa rąbać.

Z głowy mu wyjść nie mogło, jakby tu Małance dogodzić — myślał o tém i nic wymyśléć nie mógł. Podczas gdy drwa rąbał, wydało się mu,

http://rcin.org.pl

że jeśli na nią popatrzy, to mu cóś do głowy przyjdzie. Wrócił więc do chaty i ujrzał ją nad bednią otwartą, przebierającą i przepatrującą odzież odświętną. Ani się na niego nie obejrzała. Milczała i swoje robiła. Taras pomyślał sobie:

— Bogu miłosiernemu niech będą dzięki! przemijać jéj już zaczyna.

Tak sobie pomyślał, nie uspokoił się jednak. Dzień świąteczny—drugi dzień Nowego roku—nie pozwalał mu jąć się roboty jakiéj, któraby mu rozrywkę i pociechę sprawiła. Nudził się więc; ale żony nie zaczepiał. Ona zaczepiła go sama:

— I cóż—odezwała się—czy ty już nie myślisz o niczém?

— No... i jakże?—odparł.—O czém-że myśléć mam?

— Zapomniałeś chyba, że żonkę twoję zbeszcześcił syn twój rodzony?

— Czyżem nie chciał dziś rano iść do Muchomorskiego? Byłbym poszedł, gdyby nie...

Małanka niecierpliwości gest zrobiła i z akcentem wzgardy odrzekła:

— Co tam Muchomorski! At...

— Trzeba żeby któś napisał, a on przecie napisać potrafi.

— Czy to on jeden?—wtrąciła napół od niechcenia.

— Któż? Chybabym do miasta poszedł i tam kogo poszukał. W mieście, słyszę, jest jakiś...

http://rcin.org.pl

— A czy w Hrynenkach niéma już nikogo?— zapytała Małanka w sposób zagadkowy.

— Dobrodziéj chyba—odrzekł, ramionami ściskając.

— A młody pan?—odezwała się po chwili.

Taras wypatrzył się ze zdumieniem na dozgonną towarzyszkę życia swego. Wyraz, jaki w oczach jego świécił, mówić się zdawał: Czyś oszalała?

— Ta i zkąd-że!—odpowiedział.

— Nie zkąd, jeno ztąd, żem ja z ust własnych staréj jéjmości słyszała, że oni, gdyby czego było potrzeba, napiszą.

— Oho!—zawołał Taras, brwi wysoko podnosząc—napiszą?

— I nic za fatygę nie wezmą, a napiszą pewnie lepiéj, aniżeli Muchomorski.

— To tak... to prawda... ale cóż! Jakże tu przystąpić do nich? Mnie język w gębie obracać-by się nie chciał, gdybym przed nimi z żądaniem pisania skargi stanął.

— To nie stawaj! — odpaliła Małanka.—Gdybyś miał stawać i bełkotać licho wié co, to lepiéj w domu siedź i... poproś kogo, niech zamiast ciebie stanie.

— Poprosić kogo? to prawda, tak, ale kogo? Kadłuba chyba?

— Otóż się wybrał! — wykrzyknęła. — Dobregoś znalazł, ani słowa.

— Kadłub, rzecz wiadoma, z dworem trzyma.

— Dlatego téż nie trzyma z tobą.

http://rcin.org.pl

— I to prawda—odrzekł Taras, mocno zakłopotany. — O Perewiazce ani gadania. Kadłub przynajmniéj starosta, to człek rozważny.

Małanka głową kiwać poczęła, westchnęła i odpowiedziała:

— Ot, pokazuje się, najlepiéj zrobimy, jeżeli spać pójdziemy. Da Bóg jutra doczekać, to jutro może tobie cóś mądrego do głowy przyjdzie. A jeżeli nie przyjdzie tobie, to przyjdzie mnie. Jabym się podjęła pójść sama do młodego pana i rozpowiedzieć im wszystko het, jak i co... i pewnie że rozpowiedziałabym jak należy. Nie bełkotałabym niewiedzieć czego. Ale... no — ręką machnęła—pora już późna... idźmy spać chyba.

Narazie w rzeczy saméj nic lepszego nie pozostawało do czynienia. Taras nie poznał się na insynuacyi, którą mu żona do głowy wsunęła: poszedł spać, wstał do dnia, gospodarskich czynności dopełnił i do izby wszedłszy, zdziwił się, gdy ujrzał Małankę, wkładającą na siebie odzież świąteczną.

— Cóż to, Małanko—zapytał—dokąd się wybierasz?

— Jakto? Czyż sam wczora nie mówiłeś, żebym, wedle téj skargi, do—zająknęła się—dworu poszła?

— Mówiłem? ja? Przesłyszało się tobie.

— Jeżeli mi się przesłyszało, to o masz!—podchwyciła.

http://rcin.org.pl

Poczęła ze siebie zrywać części rozmaite odzieży i rzucać takowe na podłogę, z oznakami zniecierpliwienia wielkiego i dogadując:

— Nie wiem już, doprawdy, jak dogodzić tobie. Sam przyznał, że do napisania skargi niéma jak młody pan. Sam powiedział, że gdyby przed nim stanął, toby języka w gębie zapomniał. No, a teraz, kiedy ja chcę mu łaskę zrobić, teraz powiada, że mi się przesłyszało!

Wzięła na siebie czechaj codzienny, krajką się podpasała, wiadra pochwyciła i po wodę poszła.

Nie chodziła po wodę dzień wczorajszy cały, lecz od dziewcząt słyszała, że przy krynicy pojawia się razporaz parobek to ten, to ów—stoi, patrzy, ogląda się i odchodzi. Zaledwie się też z wiadrami pokazała, wnet z poza kuźni wystąpił jeden i, obejrzawszy się na prawo i lewo, do krynicy wprost poszedł.

— Pomagaj Boże!

— Daj Boże zdrowie!

— Jam tu wczora przychodził razy z dziesięć, czekał... czekał... Zmarzłem jeno, alem się nie doczekał niczego.

— Żal mi ciebie, żeś zmarzł, parobcze. Na drugi raz, gdy ci na mrozie czekać przyjdzie, ciepło się odziéj i weź z sobą garnuszek z „pryskiem"—odcięła.

— Prysku jam brać nie chciał—parobek na to—bom się spodziéwał, Małanko, oczów twoich,

http://rcin.org.pl

palących niby ten żar. Chciałem się przy nich zagrzać.

— A nie bałeś się spalić?—zapytała.

— Ha! no! spalić się, ta i spalić. Cóż poradzić, jeżeli tak sądzono!

— Byłaby szkoda ciebie, małojcze, dla ojca, dla matki, dla siostry.

— A dla ciebie, Małanko?—podchwycił parobek.

— Dla mnie? hm—ramionami rzuciła i zalotnie parobkowi w oczy spojrzała—czémże ja tobie, niebože, albo ty mnie?

— Ty dla mnie—zaczął parobek—zorzą moją poranną, słońcem mojém jasném.

— Och! główko moja biédna. Co ja za słońce! co ja za zorza! sponiewiérana taka.

— Otóż wedle tego to... chciałbym ja o jednéj wiedzieć rzeczy.

— Gdy się dowiész o jednéj, to dowiedzieć się zechcesz o drugiéj, o wszystkiém. A wiész—zapytała—co z tego wypadnie, gdy się o wszystkiém dowiész?

— No co?

— Posiwiejesz... Nie lepiéj-że tobie nie wiedzieć o niczém i nie posiwieć przed czasem?

— Z tobą-bo się dogadać trudno, Małanko—rzekł parobek tonem rozpaczy prawie.

— No, to już dosyć tego na ten raz. Pomóż mi wody naciągnąć.

http://rcin.org.pl

Parobek przyczepił się do żurawia, zapuścił wiadro na dno studni, wyciągnął i, nalewając wody do dwóch wiader Małance, lał powoli i mówił:

— Powiédz-że mi, powiédz... dobre słóweczko jakieś.

— Nie zatrzymuj mnie już dłużéj, do domu mi już pora.

— Przyjdę tu dziś wieczorem, będę czekał.

— Czekaj, wola twoja.

— A ty wyjdź późneńko, kiedy już baby i mołodyce wszystkie wody nabiorą.

— Hej! parobcze mołojcze, co tobie w głowie!— rzekła, wiadra na ramiona podnosząc. — Gdyby tak słuchać każdego, otożbym się ubrała!

— Ja to nie każdy—prawił parobek, idąc za nią ścieżką dogóry—ja to ten, co ci w karczmie zapowiedział pozawczora, że Onyśka ubije... Alem się zmiarkował. Wypada piérwéj zapytać ciebie. Chcesz żebym ubił Onyśka, ubiję, chcesz żebym ubił twego starego...

— Cyt!—syknęła kobiéta, oglądając się i palcem na nosie grożąc.

— Chcesz żebym ubił siebie—ciągnął parobek z mocą, kułakiem się o pierś uderzając—ubiję siebie!

Małanka kroku przyśpieszyła; parobek przyzostał; ona się na niego zdaleka oglądnęła i głową zlekka ku niemu skinęła.

http://rcin.org.pl

W chacie na powrót jéj czekał Taras, skłopotany i zgryziony. Uwierzył on już w to, w co chciała Małanka ażeby wierzył; wmówił w siebie, że jego to jest życzeniem, ażeby go ona wobec młodego pana wyręczyła i postanowił prosić jéj o wyświadczenie mu téj łaski. Jak skoro przeto od krynicy powróciła i, zdjąwszy wiadra z ramion, pod oknem z kądzielą usiadła, w następujący zaczepił ją sposób:

— Wybacz mi, Małanko. Nieraz mi się zdarza, że powiem cóś i zapomnę. Tyle mam kłopotów na głowie! Ale przypominam teraz sobie i oto proszę ciebie, zbierz się i idź.

— Nic gorszego—rzekła Małanka — jak nie wiedzieć czego się trzymać.

— Prawda twoja, wielka prawda!

— Tak, to tak; nie, to nie. Ja się nie napiéram. Cóż mnie we dworze czeka? Posadzą mnie tam, czy co, i będą piernikami karmili? Nie dla siebie ja się tam wybiérała.

Spokojnie skubała z kądzieli len i puszczała na izbę wrzeciono, nie okazując zgoła ochoty wybiérania się do dworu. Wrzeciono furczało; nici zwijały się na niém cieniutkie; Taras pomilczał chwilkę i zaczął:

— Zabawiłaś przy krynicy zadługo trochę...

— No—podchwyciła, przerywając głosem podrażnionym—z krynicą mi tu znów wyjeżdża! Ta i po cóż ja do krynicy chodzę? na wytrzeszczki? na rozhowory? na zaloty?

http://rcin.org.pl

Stary się przeżegnał a, przeżegnawszy się, dłonie jak do modlitwy złożył.

— Niech-że mnie Pan Bóg broni! bodajbym z miejsca tego nie wstał, jeżeli chciałem ci powiedzieć co złego. Chciałem jeno prosić ciebie, ażebyś się prędko wybiérała, bo czas uchodzi. Mogłaś przecie, zamiast iść sama, jednę z dziewcząt posłać do krynicy po wodę.

Młoda kobiéta, nasępiona, przędła z zawziętością. Po chwili poczęły jéj łzy pokazywać się za powiekami, słaniały się około czarnych źrenic i w postaci drobnych brylancików zawisały na włoskach rzęs długich. Taras, widokiem tym do żywego tknięty, zaczął głosem proszącym:

— Małanko, Małanciu, jeżeli się tobie wydaje, żem cię obraził, to niech tak będzie, moja wina. Wybacz mi, a ja bez twego pozwolenia nie odezwę się odtąd, pary z gęby nie puszczę.

— Żeby ludzie powiedzieli, że ja się znęcam nad tobą, dlatego żeś ty stary, a ja młoda— podchwyciła.

— Któżby to gadał?—zaprotestował Taras.

— Kto? a Onyśko! Czyż on nie rozpowiada, żem ja ciebie zawojowała i haruję tobą? Któż tu zawojował kogo? Żem ja stara, a ty młody.

— To ja stary, a ty młoda—poprawił Taras.

— Ach!—krzyknęła i w śmiéch:—Cha cha cha! cha cha cha!

Omyłka ta tak ją rozśmiészyła, że w chwili jednéj ze zgniéwanéj, posępnéj, zgryzionéj i załza-

http://rcin.org.pl

wionéj, stała się wesołą zupełnie. Smutek podział się niewiedzieć gdzie. W śmiéchu uhamować się nie mogła.

Dla Tarasa ten nagły wesołości napad nie był o wiele milszym od poprzedniego złego humoru.

— No, zbiéraj-że się już chyba, Małanko, do tego dworu—przemówił wreszcie.

— A i cóż z tobą robić?—odrzekła.

Podeszła do wklejonego w ścianę zwierciadełka i, przypatrując się sobie, brwi palcem pogładziła, z policzka pyłku odrobinę starła, włosy nad skroniami poprawiła, zęby pokazała, kąciki ust oczyściła i szyję oglądnęła; następnie bednię wysunęła i, zdjąwszy z niéj wieko, przybiérać się poczęła.

Nie włożyła jednak na siebie odzieży odświętnéj. Inna na miejscu jéj wystąpiłaby w koszuli perkalowéj i w namitce: ona wzięła koszulę lnianą o niezbyt szérokich połykach; głowę zawiązała chustką zwyczajną, ale nową i gustowną, o ciemno-zieloném tle i ciemno-czerwonym szlaku, do chustki dobrała spódnicę koloru ciemnego, buty wzuła czarne, kortowe; na szyi zawiesiła paciorki różnéj barwy, białe, żółte i szafirowe. Paciorki zawieszając, głęboko westchnęła: żal jéj się zrobiło za koralami, które wsamraz nadawały się do ubrania pół-strojnego, pół-powszedniego. I bez koralów jednak wyglądała prześlicznie. Na wiérzch wdziała świtę białą i, stając przed mężem, zapytała:

— A co? bardzo ja stara?

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VIII.

Małanka.

Bohatér nasz, zaorawszy, jak mu się zdawało, skibę jednę i drugą, nie czekał z rękami założonemi. Wiedział on, że nic nie robi się samo, że roboty każdéj dopilnowywać potrzeba, jeżeli zmarnieć nie ma w zawiązku, że wiecznie sam nie zdoła on rzeczy naprzód posunąć. Potrzebował pomocników, spółpracowników. Oglądał się za takowymi i przekonywał się ze smutkiem, że na gruncie liczyć nie mógł na nikogo innego, tylko chyba na Bublewicza, posiadającego jednę wielką zaletę: uczciwość. Gdyby na gruncie uczciwości téj zasadzić rozumienie rzeczy i gdyby roślina ta przyjęła się, byłby to spółpracownik nieoceniony.

Kupić, nie kupić, potargować można.

Adam zamierzył spróbować, azali nie uda mu się Bublewicza pozyskać. W celu tym zaprosił starego do siebie na gawędkę.

Adam zajmował pokój niegdyś Jana. Pokój ten, nie osobliwość żadna na piérwszy rzut oka,

http://rcin.org.pl

dla kogoś atoli, co się zastanawiać lubi i umie, mógłby był zostać przedmiotem studyów z tego względu, że stanowił rodzaj okazu, że się tak wyrażę, geologicznego, manifestującego się mianowicie w książkach. Jak na przeciętéj prostopadle ziemi widzieć się dają warstwy, świadczące o formowaniu się stopniowém pokładów, tak téż w bibliotece owéj przedstawiały się pokłady umysłowe. Adam nie uczuwał tego; zostawił wszystko jak było, a tylko dodał warstwę nową. Książki, które ze sobą przyniósł i które kupował ciągle, stanowiły ciąg dalszy księgozbioru praojców jego. Nie zmieniał biurka staroświeckiego, nie sprawiał mebli nowych, nie zdejmował ze ściany nad łóżkiem olejnego, bardzo starego obrazu, ani kolczugi, ani karabeli, ani rzemieni, w których jeden z przodków jego na krésy chadzał zapewne. Obecność jego zdradzały tylko dodatki nowożytne, pomiędzy któremi figurował osobno ustawiony model chaty włościańskiéj. Model ten, który intrygował starego Bublewicza, posłużył za punkt wychodni do gawędki.

— Proszę pana—zaczął stary, na model oczami wskazując—dawno się już zapytać chciałem: co to i na co właściwie?

— Uczyłem się, panie Bublewicz — odrzekł Adam.—Nauka najlepiéj w umysł się wraża, kiedy jest upostaciowaną; postaciowałem więc sobie przyszłość własną, tak jak mi ją wskazywały skłonności moje.

http://rcin.org.pl

— Hm—mruknął stary, przypatrując się — to piękne, ani słowa. Oto chata, cztéry izby, komora, alkiérz, sień z kominem nad strzechą wywyprowadzonym. Hm, ani słowa. A oto stajenka, chlév, kurnik, śpichlerz, studnia, szopa na wóz, pług i bronę. Ot—głową skinął i uśmiéchnął się — gdyby tak chłop pod szopą wóz, pług i bronę zostawiał, oho! rozkradliby mu to wszystko bardzo prędko, tém bardziéj, że ten tok zanadto jakoś daleko od chaty.

— To dlatego—rzekł Adam — żeby go uchronić od wypadku ognia, gdyby się chata zajęła.

— Wszystko to pięknie, bardzo pięknie, ani słowa. Ale dla kogo to pan tę chatę przeznaczał?

— Dla siebie.

— A no, to chyba ze spółki téj ma wypaść, że pan w takiéj chacie osiądzie.

— Wcale nie. Wówczas, kiedym model ten sporządzał, nic jeszcze o Hrynenkach nie wiedziałem.

— Ale bodaj czy spółka, jeżeli do skutku przyjdzie, nie doprowadzi do chaty, nie takiéj— dodał—pięknéj, jak to oto, ale...

— Do tego i bez spółki dojść można—przerwał Adam. — Małoż-to fortun olbrzymich potraconych zostało na rękę własną?

—Tak to, tak, prawda. Zawsze jednak zrozumiéć nie mogę; do czego to się panu wiązać.

— Do tego, panie Bublewicz, żeby z nieprzyjaciół zrobić sobie przyjaciół i sprzymierzeńców.

http://rcin.org.pl

Stary ramionami wzruszył. Adam tłumaczyć mu począł mechanizm spółkowy.

— Rozumiem ja to—przerwał—syn mnie objaśnił o akcyach i o wszystkiém, on to zblizka zna; powiadał mi jednak, że spółki takie zawiązują się pomiędzy kapitalistami, na gotówkę.

— Kapitał stanowi to wszystko, co dochód przynosi, a zatém i robota. Można przeto i robotę zespolić z gotówką.

— Może i można, nie wiem ja o tém; wiem tylko, że zdrowéj głowy nie kładłbym pod ewangelią i samemu mogąc dowolnie majątkiem swoim rozporządzać, nie zaprzęgałbym się w niewolę.

— Na cóż mi majątek?—zaczął Adam, chcąc kwestyą tę wyjaśnić dokładnie—czy nie na to, ażebym z niego żył, potrzeby swoje zaspokajał i powinności publiczne pełnił? Życie moje, potrzeby moje i powinności obywatelskie nie są odosobnione... są, przeciwnie, spólne, a zatém odłączenie majątku mego jest przeszkodą w zaspokajaniu jednych i w pełnieniu drugich. Rozum mi przeto każe przeszkodę tę usunąć, szukając spółki na drodze naturalnéj, to jest z tymi, którzy się w tém samém co ja znajdują położeniu, a którzy są mi niechętni dlatego właśnie, że się od nich odłączam, jako możniejszy i silniejszy od nich. I nietylko są mi oni niechętni, ale i szkodliwi; muszę się ich howiem wystrzegać, muszę się przeciwko nim bronić, muszę ich od siebie zdaleka trzymać. Czy nie tak?

http://rcin.org.pl

— Święta prawda—wtrącił Bublewicz.

— Czyż nie niewola to także?

— Ta!—odparł z gestem, wykonanym zapomocą ramion i dłoni.

— Przypuszczając przeto, że spółka jest niewolą, to zachodzi pytanie, która niewola dogodniejsza: czy ta, co mi zapewnia spokój, czy też ta, która mi każe zamykać i przy zamkach wartę stawiać, z robotnikami się ujadać i słuchać, jak oni powiadają, że ziemia ta, którą mi władza przyznała, nie moją jest własnością, ale ich? Która, niech pan przyzna, niewola jest znośniejszą?

— Ano—odrzekł stary na pół przekonany.

— Człowiek, istota rozumem obdarzona, znajdując się wobec dwojga złego, wybiéra złe mniejsze. Niech-że mi więc pan pomaga—podchwycił Adam.

— Cóż tu jest do pomagania? Co mi pan każe, to robić będę i kwita.

— Chodzi tu o wytłumaczenie włościanom.

— Rzecz to niełatwa, zwłaszcza że w gromadzie jest wichrzycieli kilku.

I wymieniać począł tych, o których już mówił dawniéj. Rzecz ta zresztą znaną była Adamowi z czasów poprzedniego jego w Hrynenkach pobytu, kiedy studyował grunt. Nie chcąc wszakże starego zrażać, wysłuchał go i gdy skończył, począł wykładać mu mechanizm administracyjny spółki rolniczéj. Bublewicz słuchał, rozumiał, co zaś większa, pochwalał. Podobała mu się szcze-

http://rcin.org.pl

gólnie instytucya, przezorność ekonomiczną na celu mająca, a marnotrawstwo pojedynczych członków gromady utrudniająca. Wszystko szło dobrze i gładko, aż przyszła kwestya oficyalistów, mających być przez spółkę przyjmowanymi i kontrolowanymi.

— Co! — krzyknął — chłopi, odemnie, na przykład, mieliby sprawy się domagać!

— A tak — odrzekł Adam — a gdybym ja u spółki za ekonoma stanął, to i odemnie.

— Nie, to być nie może! Jak pan chce sobie, ja się na to nie piszę. Pana słuchać, to co innego, ale chłopów... o!... Jeszczeby tego nie stało, żebym przed Sydorem Perewiazką stawał i sprawę mu zdawał... Nie! — rzekł z energią.

— Nie sposób inaczéj — odparł Adam.

— A gdyby oni wybrali do zarządu spółki Muchomorskiego, albo Pańka złodzieja, cha, cha, cha! — zaśmiał się złośliwie. — Nie!

— Nie mogą przecie wbrew własnemu działać interesowi.

— Tego ja nie wiem. Niech działają, jak im się podoba, ale co do mnie, to ja... ja... jeżeli ta spółka stanie... to ja... panu — tu mu się łzy za powiekami zakręciły — za służbę podziękuję.

Z kieszeni chustkę kraciastą wydobył i nos sobie z przyciskiem niejakim utarł.

Adam nie podniósł tego, tém bardziéj, że w razie sformowania się spółki, zatrzymanie Bublewicza na stanowisku administratora zależałoby już

http://rcin.org.pl

nie od niego. Stary był wzruszony. Wąs biały drżał mu, poruszany drganiami wargi. Ręce splótł i głowę zwiesił. Po chwili odezwał się:

— Ha! człowiekowi nieraz wydaje się, że się pod nim ziemia rusza. O! rusza się — dodał, głową kiwając smutnie — wyglądam dziś jutro momentu, w którym położę się obok pana starego. Wyprosiłem sobie zawczasu u gromady miejsce obok niego: on między topolami, a ja z drugiéj strony.

Ręką machnął, wstał, westchnął i ku odejściu się miał. Przypomniał sobie jednak, że ma się jeszcze wedle robocizn rozmówić. Chodziło o korzystanie z sanny, celem zwożenia drzewa i siana. Był to atoli dzień trzeci Nowego roku, zbliżało się zaś święto Trzech króli; zachodziła więc kwestya, czy warto zaczynać robotę, którą tak rychło przerwać trzeba będzie.

— Niewarto — zawyrokował Adam i dodał: — Nie mamy jak sani sześcioro. Spółka ruszyłaby w podwód pięćdziesiąt i zwiozła w przeciągu dni dwóch.

— Ej, panie, panie — zaczął stary, głową kiwając.

Chciał cóś jeszcze dodać, lecz dalszą jego mowę przerwał odgłos palnięcia z bata, po którym nastąpiło wnet dzwonienie dzwoneczków i brzękadeł, zawieszonych koniom przy uprzęży. Zamiast tego przeto, co mówić miał, powiedział:

— O, gości Pan Bóg dał.

http://rcin.org.pl

Adam, nie wiedząc kto przyjechał, na ganek pośpieszył.

Na ganku spotkał Karola Skrzybickiego, w towarzystwie człowieka jakiegoś młodego.

Przywitał się z sąsiadem i, podawszy dłoń do uścisku towarzyszowi jego, który mu się nieznajomym na piérwszy rzut oka wydał, prosił ich do wnętrza domu, wzywając ażeby wchodzili w futrach i berlaczach. Goście nie ceremoniowali się zgoła. Weszli z sieni do pokoju na prawo, poprzedzającego pokój Adama. Gdy się rozebrali, towarzysz Karola nie wydał się Adamowi człowiekiem po raz piérwszy w życiu widzianym. Widywał go, ale nie znał i na razie przypomnieć sobie nie mógł, gdzie postać tę oglądał. Postać to zresztą dosyć była pospolita: spotykać się z nią można po miastach wielkich, na rogu każdéj niemal ulicy, na zewnątrz zaś miast wielkich w sferze ludzi zamożniejszych. Odbywa ona krążenie, przysiadając niby ptak na gałęzi, po kawiarniach, cukierniach, krzesłach parterowych, trybunach wyścigowych i pozując na prowincyi w krużgankach kościołów parafialnych, w chwili gdy płeć piękna nabożeństwo opuszcza. Odznacza się ona krojem odzieży o ile można najmodniejszym, utrzymywaniem zarostu na głowie i policzkach o ile można najstaranniejszém i niezbędném *pince-nez*. Przypatrzywszy się jednak gościowi bliżéj, przypomniał sobie, że widywał go w loży baronowéj.

http://rcin.org.pl

— Panowie nie znacie się ze sobą?—zaczął Karol i dodał, pochylając się z gestem odpowiednim ku towarzyszowi: — pan Oswald Cielski, przybywa wprost z Warszawy.

— A—odrzekł Adam—miałem przyjemność...

— I ja miałem przyjemność — odparł pan Oswald.

— Znajomość zdaleka na tém przeto miejscu staje się znajomością zblizka.

— Służę panom—odezwał się Adam do gości, wskazując im drzwi do pokoju swego.—Zanim obiad podadzą, będziemy się bawili pogadanką.

— Ja tu do ciebie, panie Adamie—rzekł Karol, jak skoro się w pokoju Adama znalazł—przybywam w charakterze podwójnym: naprzód w charakterze sąsiada, oddającego ci wizytę, powtóre w charakterze egzekutora, przywożącego surową admonicyą od matki i siostry własnéj. Wymknąłeś się nam w niedzielę i nie powracasz. Panie żalą się na ciebie i gniéwają potrosze.

— Jeżelim na gniéw zasłużył, będę się starał przeprosić—była Adama odpowiedź.

— A zatém jaknajrychléj do Skrzybiniec zawitać—podchwycił Karol.

Adam skłonił się, pan Karol ciągnął daléj:

— Pojutrze zapolujemy z naganką; gdybyś więc zechciał wziąć udział w polowaniu, w którém będą uczestniczyli—tu nazwiska kilku sąsiadów wymienił — wielkąbyś nam przyjemność sprawił.

http://rcin.org.pl

— Jeżeli tylko będzie mi to możliwém—odrzekł Adam, który polowanie lubił, niekoniecznie jednak smakował w następstwach téj zabawy, gdy się odbywała w sposób zbiorowy, a kończyła przy stoliku zielonym.

Nie chciał się zobowiązywać i dlatego, odwracając od polowania rozmowę, zwrócił takową do pana Oswalda, którego zaczepił zapytaniem:

— Pan w Warszawie mieszka stale?

— Tak, prawie stale. Majątek mój na Ukrainie w dzierżawę wypuściłem i pędzę żywot koczowniczy trochę. Warszawa ponętne miasteczko.

— Bardzo—potwierdził Adam, podając gościom papierosy.

— Mając dobrane kółko znajomości, można tam żyć.

— Przy zajęciu umysłowém—dorzucił Adam.

— No, tak, zapewne; Warszawianki dostarczają zajęcia dużo...

— Wielka prawda—podchwycił Karol—mają cechę odrębną, sobie właściwą i oryginalną, jak Paryżanki, różniąc się atoli od tych ostatnich ogromnie...

— Różnią się, w rzeczy saméj—odrzekł pan Oswald—i różnica ta, według mnie, na niekorzyść ich wypada. Paryżanka umié być bardziéj *bonne enfant*, aniżeli Warszawianka, *qui se cabre... qui est plus mutine.*

— To właśnie wdzięk jéj stanowi.

http://rcin.org.pl

— Wdzięk to niemały—rzekł pan Oswald—trzeba jednak umieć go roztaczać, a niekażda z Warszawianek umiejętność tę posiada. Znam jednę... znamy ją obydwaj—tu głową ku Adamowi skłonił—posiadającą umiejętność tę w stopniu najwyższym, *en perfection.*

— Może znam ją i—ja podchwycił Karol.

— Baronowa Grubenstock.

— Słyszałem o niéj. Ma być ósmym świata cudem.

— Cóś nakształt tego... Żydówka.

— O—Karol na to—to jéj bynajmniéj nie wadzi—i dodał:—w moich zwłaszcza oczach.

Pan Oswald zapytał go o owego „zwłaszcza" znaczenie.

— Dlatego — tłumaczył pół-seryo — że ojciec mój pracuje nad archeologiczno-historyczną rehabilitacyą królestwa żydowskiego, nad brzegami nie Jordanu i morza Martwego, ale Dniepru i Bohu. Gdy pracę swoję do końca doprowadzi, kto wié, ażali nie pokaże się, że w żyłach naszych krew żydowska płynie. Dlatego téż żydowskość baronowéj nietylko mnie do niéj nie zraża, ale przeciwnie, stanowi w oczach moich urok jeden więcéj.

— O, tobyś się zachwycił nią!—dodał Oswald dobitnie—*femme distinguée tout à fait.* Mogłaby na królewskim brylować dworze. Nieprawdaż?—zapytał Adama.

http://rcin.org.pl

— Niezawodnie — odpowiedział Adam, którego rozmowa ta drażniła nieco.

— Czemuś się pan jednak tak z Warszawy ulotnił?

— Musiałem do domu pośpieszać.

— Wyjazd pański stał się *dans la société* ewenementem, o którym mówiono dużo i o którym — dodał — mam i ja z panem do pomówienia słów parę.

— Do usług pańskich — odrzekł Adam, okazując gotowość słuchania.

— Nic naglącego. Przywożę panu ukłonów i pozdrowień dużo od ludzi różnych, między innymi od poczciwego, zacnego a zabawnego redaktora Gońca Nadwiślańskiego.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — Adam na to.

— On nawet jest trochę powodem, żem tu przyjechał. Jechać wprawdzie miałem zawsze, ale znacznie później, na kontrakty do Kijowa, wcelu odebrania tenuty rocznéj i natarcia uszów dzierżawcy swemu. Kozubek atoli, z tytułu żem Ukrainiec, a on do Ukraińców słabość czuje, obligował mnie, ażebym wyjazd mój przyśpieszył i do pana zajrzał.

— Niewymownie panu Kozubkowi wdzięczen jestem — wtrącił Adam.

— O, wielkim jest pańskim przyjacielem! Bez uniesienia mówić o panu nie umié; jest to człowiek *tout coeur*, przytém rozumny, światły, bar-

http://rcin.org.pl

dzo światły, redaktor dziennika—dodał z przekonaniem.

— Od którego jakoś światło nie bije—zauważył Karol.

— *C'est selon*, Kozubek wszakże posiada wiadomości rozległe i zdolności olbrzymie. *Rien qu'a l'entendre parler*. Zabawny przytém, o! zabawny! Jak się tedy do mnie przyczepił, jak mi począł przedstawiać, tak i zkonwinkował. Nie widziałem nawet przed wyjazdem baronowéj, która *garde le lit ou la chambre, je n'en sais rien*, dosyć że nie pokazywała się ani w teatrze, ani nigdzie. Powiadam panu, wyjazd pański stał się ewenementem, który sprawił w Warszawie *un veritable boulversement*...

— Ja tam prawie nikogo nie znałem—zaprotestował Adam.

— Ba, ale zato pana znali wszyscy. Pan rozbudziłeś zazdrość w sferach...

Dla Adama rozmowa ta poczynała być arcykłopotliwą. Nie mógł jednak gościowi ust zamknąć i postanowił spełnić kielich ten do dna, gdy pojawiło się kielicha onego odwrócenie, pod postacią Jeryny, która okazała się nagle na progu i na głos cały przemówiła:

— Proszę pana, baba jedna do pana przyszła i czeka.

Przemówienie to w połowie przecięło frazes pana Oswalda.

http://rcin.org.pl

— Czeka, powiadasz? — zwrócił się Adam do Jeryny.

— Mówiłam jéj że pan mają gości, a ona się pyta: czy ma odejść sobie.

— Niech nie odchodzi! — podchwycił z pośpiechem, spowodowanym obawą dalszego ciągu wszczętéj przez pana Oswalda rozmowy — niech tu przyjdzie!

Wnet się pomiarkował, że popełnił niewłaściwość, wzywając babę do gości, na naprawienie atoli niewłaściwości téj czasu już nie było. Jeryna, otrzymawszy rozkaz, niezwłocznie wróciła się i odeszła. Nie pozostało więc Adamowi, jak tylko przyjąć fakt i postarać się go złagodzić.

— Wybaczcie mi, panowie — odezwał się — to interes jakiś, niecierpiący może zwłoki, ale zapewne krótki, który się da w kilku załatwić wyrazach.

— O! — z gestem przyzwolenia odezwali się panowie Karol i Oswald, a piérwszy z nich podszedł do półek i czynić począł przegląd tytułów książek.

W chwili téj próg przestąpiła Małanka.

Pan Oswald nie miał najmniejszéj ochoty oglądać się na nią. Korzystając z chwili swobodnéj, jak Karol książek, tak on paznogci własnych przegląd czynił, wydobył scyzoryk wnet i operował nim około palca wielkiego.

Adam ku Małance przystąpił i, pozdrowienie z nią zamieniwszy, zapytał:

http://rcin.org.pl

— Cóż mi powiész, kobiéto?

— Taż-bo—odpowiedziała — przyszłam ja do wielmożnego pana w wielkiéj przygodzie. Stała się mi przyczyna taka, że niech Pan Bóg broni. Mój chcieli iść do Muchomorskiego, który wykręcił już od niego trzy ruble i siedemdziesiąt siedem kopiejek za papiér i fatygę; alem ja mu powiedziała: nie, chybaż to my nie mamy wielmożnego pana. Pójdźmy lepiéj do nich, oni napiszą, a nie napiszą, to poradzą. Ot i mój posłuchali, ale że im się już ze starości język w gębie plącze, więc kazali mnie, ażebym ja do wielmożnego pana szła i łaski ich prosiła.

Rzekłszy to, pokłoniła się i wyprostowała.

— O cóż więc chodzi?—odezwał się Adam.

— Ta o co chodzi. Chodzi niby-to o korale, ale nie o korale, bo ja o te korale i nie stoję. Co mi tam korale. Nie miałam ich, a jednak jakoś żyłam; nie mam i żyć będę. Bo ja nie taka, proszę łaski wielmożnego pana. Ja—tu oczy dogóry wzniosła i dłonie rozłożyła — jeden Bóg miłosierny wié, żem żadnéj z nikim nigdy przyczyny nie szukała.

Łzy się jéj w oczach pokazały.

— Z czém-że więc przychodzicie?—rzekł trochę niecierpliwie Adam.

— Z czém? oto z tém, że ja nie wiem do kogo iść. Kto mi pomoże, kto poratuje, kto poradzi?

http://rcin.org.pl

Łzy jéj kapać z rzęs na policzki powoli poczęły, napełniając czarne jéj oczy wilgocią, która im nadawała wyraz budzący spółczucie.

Pan Oswald, uderzony dźwiękiem jéj głosu, zawiesił operacyą scyzorykiem około paznogcia i słuch nastawił. Po chwili odwrócił się; następnie *pince-nez* na nos włożył, wkońcu wstał i, patrząc zdaleka, odezwał się po francuzku do przesuwającego się powoli wzdłuż półek Karola:

— Cóż to za zjawisko? A toć to piękność skończona!

Karol się odwrócił, przez chwilę popatrzył, od półek odszedł i zbliżać się począł ku Adamowi.

— Ależ-to prawdziwa łania! — ciągnął pan Oswald — zachwycająca!

Młodzi ludzie zbliżyli się i stanęli za Adamem.

Małanka przez łzy zerknęła na nich, spojrzeniem ich obrzuciła i daléj prawiła:

— Sądźcie nas, wielmożny panie.

— Nie mam do tego prawa, ale gotów jestem zrobić wszystko, co w mojéj jest mocy; wiedzieć jednak potrzebuję piérwéj, co was mianowicie sprowadza. Czy was kto skrzywdził?

— Och!—westchnęła.

Jeżeli jednak przedtém, kiedy dwaj panowie zdaleka się trzymali, z trudnością przychodziło jéj rzecz przedstawić, to teraz, kiedy się oni zbliżyli i jeden przez szkła, drugi gołém okiem oglądali ją od stóp do głowy, trudność ta spotęgowała

http://rcin.org.pl

się jeszcze. Stała niby na węglach żarzących. Oczy raz spuszczała, znów lękliwie nieco na Adama podnosiła. Na zapytanie Adama, usiłującego dowiedzieć się, o co chodzi, albo nie odpowiadała, albo też odpowiadała jednozgłoskowemi wyrazami, nieobjaśniającemi sprawy zgoła. Po daremnych kilkakrotnych próbach, Adam ramionami ruszył i w następujący przemówił do niéj sposób:

— Idźcież wy, moja kobiéto, do domu; ja tam jutro rano przyjdę do was i rozmówię się: może co poradzimy. Wyście, jeżeli się nie mylę, Sirakowa. Chata wasza po tamtéj stronie cerkwi, ztąd idąc na lewo.

— Wielmożny pan... do nas!

— Przyjdę i rozmówię się, może się co poradzić da w przygodzie waszéj.

— Kiedy taka łaska pańska — odparła, usta ku ręce Adama pomykając.

Adam rękę za siebie schował.

Małanka cofnęła się do drzwi i wyszła.

— Cóż to za piękność!—zawołał pan Oswald, tak że ona to słyszéć mogła. — Ja gdybym w majątku moim jednę taką posiadał, nie przesiadywałbym w Warszawie.

— O cóż jéj chodziło?—zapytał Karol.

— Dowiem się o tém jutro — odpowiedział Adam.—Zmieszała się kobiécina i wątek straciwszy, pochwycić go już nie mogła.

http://rcin.org.pl

— Świadkowie ją żenowali.

— O nie! — podchwycił pan Oswald. — Zażenowanie się jéj obliczoném było na efekt. Miałem ją na oku i dostrzegłem rzuty spojrzeń, w których pomieszania nie było wcale. Znam się na takich rzeczach i zaręczam panom, że kobiécina ta to *fine mouche*.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IX.

W rodzinie.

Karol i pan Oswald zostali u Adama na obiedzie. Warszawianin széroko się rozwodził nad finezyą Małanki, traktując przedmiot ten z całą rzeczy świadomością, ilustrując wykład swój przykładami licznemi, branemi z téj przeważnie sfery, w któréj tkwiła małżonka Tarasa. Pokazało się, że pan Oswald, zanim Warszawianinem został, był piérwéj praktykiem w zakresie donżuaństwa wioskowego. Jak twierdził, powodziło mu się na polu tém bardzo dobrze, opowiadał więc *con amore*. Adam zaś w materyi téj utrzymywał go umyślnie, odwracając w ten sposób rozmowę od baronowéj. Nie zdołał jednakże odwrócić jéj zupełnie. Spadła ona na niego, ale pod postacią *a parte* poufnego, do którego gość wezwał go grzecznie po obiedzie.

— Przedsięwziąłem — rzekł — podróż tę wyłącznie dla pana. Jedź do Warszawy!

— Panie — zaczął Adam, szukając w myśli wymówki racyonalnéj.

http://rcin.org.pl

— Jedź pan do Warszawy — powrórzył z naciskiem. — Wzywam pana do tego w imię obowiązku obywatelskiego, nakazującego nie wypuszczać kapitałów z kraju. Ona dopuścić się gotowa jakiegoś *coup de tête*. Mówiła, słyszę, o Ameryce, znajduje się w rozpaczy, a prezes głowę traci. Byliśmy z Kozubkiem u niego: gotów oddać panu *à discrétion* wszystko co posiada i posiadać może, w dodatku do baronowéj. Bierzmy rzecz tę z punktu czysto ekonomicznego. Chodzi tu o kapitał, to znaczy o potęgę, która panu wymknąć się z rąk może, na rzecz Francuza, Niemca, Jankesa jakiegoś, na rzecz zresztą Żydakosmopolity, drugiego Grubenstocka. Więc też, panie: spełnij obowiązek obywatelski, stracon ego niéma nic jeszcze, jedź do Warszawy!

Adam w milczeniu powyższego przedstawienia wysłuchał i odrzekł, ramionami ruszając:

— Nie mogę.

— Myśmy rzecz tę z Kozubkiem ze wszystkich rozpatrzyli stron.

— Ale nie rozpatrywaliście jéj ze strony mego sumienia, nakazującego mi robić to, co zrobić potrafię. Nie wiem czybym téj, o któréj pan mówisz, potęgi, gdybym ją do rąk dostał, na złe nie użył, a przynajmniéj nie zmarnował. Nie będąc tego pewnym, brać jéj nie mogę i nie wezmę.

— To słowo pańskie ostatnie? — zapytał pan Oswald.

— Ostatnie, panie.

http://rcin.org.pl

— Ha! więc negocyacya nie powiodła się. W Warszawie jednak, uprzedzam pana, nadziei nie tracą.

— Nie wiem na czém ją opiérają — wtrącił Adam.

— Na tém, powiem panu otwarcie, że krok pański uważają za dziwactwo. Mniemanie to, o ile wiem, podziela i baronowa.

— Ha — ścisnął Adam ramionami — na to ja już nie poradzę chyba.

— I daj Boże — dodał pan Oswald — ażebyś złożył wkońcu broń.

Rozmowa zakończyła się prędko i wkrótce potém goście odjechali.

Los tedy postawił Adama niejako na rozdrożu i dał mu do wyboru: albo pójść w stronę jednę, ku wyżynom piękna, albo téż w stronę drugą, na poziom pożytku. Piękno pociągnęło go było ku sobie i zawahał się na chwilę; odniósłszy jednak raz zwycięztwo nad samym sobą, czuł się już dość silnym do odpiérania pokus. Poznał tylko, że walka nie zakończyła się jeszcze dla niego zupełnie, ale niebezpieczną już nie była. Stał na śmiecisku własném, nie przypuszczając, ażeby znaléźć się mogła siła jaka, któraby go do Warszawy jechać zmusiła.

Wydaje mi się jednak, że z czytelników niejeden ma Adama za dziwaka, w stosunku — pomijając wszystkie inne—do względów czysto ekonomicznych. Ha! nie mogę przedstawiać go in-

http://rcin.org.pl

nym, tylko takim, jakim był. Zresztą istnieje fakt jeden, który pociesza mnie zupełnie, fakt że my wszyscy jedni drugim dziwakami się potrosze wydajemy.

Na podstawie téj-to reguły ogólnéj dziwakiem wydał się nasz Adam Małance, z téj racyi, że obiecał zajść do niéj.

— I pocóż on do mnie ma zachodzić? — pomyślała sobie — do mnie, to znaczy i do starego mego i do dziéwcząt jego. To już, doprawdy, nie wiedzieć co...

Tak sobie pomyślała i to dziwactwo Adama naprawiła w sposób, który się znów jemu dziwactwem wydał. Przyszła do niego raniuteńko. Adam wstał już, lecz mógł był i nie wstać jeszcze. Zdziwił się téż niepomału, gdy ją wchodzącą ujrzał.

— A jam się dziś wybiérał do was — temi ją spotkał słowy.

— Ta któż kiedy widział — odparła — ażeby wielmożny pan po ludziach chodzili!

— Pan to nie człowiek chyba, do ludzi nie należy.

— Niby to owo tak, ale nie tak—odrzekła.— Myśmy się z moim uradzili, ażebym do wielmożnego pana poszła, nim się kto trafi z gości. Wczoraj jam się zlękła i w oczach mi pociemniało.

— Widać to po was było. A mnie, czyż nie lękacie się?—zapytał.

Na zapytanie to Małanka odpowiedziała nie słowami, ale miną, minką raczéj, którą nastroiła

http://rcin.org.pl

tak, że było w niéj i uśmiéchu trochę, i wstydu nieco, i lękliwości niemało i nadewszystko dużo zalotności, wykazywanéj tak, iż wydawała się szczérością samą, patrzącą przez czarne jak węgiel oczy, które rzęsa długa, to podnosząc się, to spadając, raz zasłaniała, znów odkrywała. Stała opodal nieco i przebiérała w palcach frenzle pasa czerwonego, otaczającego udatną jéj kibić.

Adam popatrzył na nią przez chwilę i powieki zmrużył, jak czynić zwykł człowiek, gdy mu blask oczy razi.

— I o cóż tedy wam chodzi?—zapytał.

— Chodzi mi o to, wielmożny panie, żem ja, niby to ostatnia, zesromoconą została... i to przy ludziach.

— Jak, przez kogo i gdzie?

Małanka opowiedziała w krótkości zajście całe i zakończyła opowiadanie łzami, w które oprawiła prośbę o napisanie skargi.

Wywiązała się z zadania swego po mistrzowsku i dopięła téż celu: potrafiła Adama wzruszyć i zainteresować.

— Skargi w żadnym nie napiszę razie—rzekł, wysłuchawszy przedstawienia sprawy—ale postaram się rzecz tę załatwić na drodze ugody. Onyśko powinien ojca przeprosić i korale oddać.

— O korale ja nie stoję—podchwyciła kobiéta.

— To rzecz ułatwia, bo pozostaje jeno przeprosić; wy zaś — dodał tonem upominania łagodnego — powinniście urazę w niepamięć puścić

http://rcin.org.pl

i postarać się o utrzymanie zgody. Sprawa pomiędzy ojcem a synem! Wstyd i hańba, ażeby pomiędzy ojcem a synem niezgoda panować miała.

— Niezgodaby nie panowała, gdyby nie Onyśkowa—odrzekła.

— Czy ma ona jaki powód mniéj więcéj słuszny?

— Powód, jakiż powód? Starsza odemnie, no i... proszę wielmożnego pana — mówiła z oczami spuszczonemi—i, nie taka jak ja.

— Co to znaczy: nie taka?

— No, nie taka, ze wszystkiém nie taka.

Nie umiała czy nie chciała tłumaczyć się wyraźniéj.

Adam, widząc że się nie dopyta, zakonkludował:

— Więc tak, pani matko, jeżeli powierzacie mi sprawę waszę, będę starał się załatwić ją w sposób taki, ażeby i wam się dogodziło i Onyśkowi krzywdy nie było. Czy dobrze?—zapytał.

— O, wielmożny panie!—odparła, oczy na niego podnosząc i ręce składając — jaż-bo nie chciała czego innego.

— Bądźcież spokojni i nie czyńcie kroków żadnych bez wiedzy mojéj.

— Niech wielmożny pan zrobi ze mną wszystko, co sam jeno zechce.

— Chcę tego tylko, żebyście wierzyli, że życząc dobrze sobie, życzę dobrze i wam.

W tém samnasam z młodą, piękną i zamężną włościanką tkwiło niebezpieczeństwo pewne, do-

http://rcin.org.pl

skonale młodym ziemianom znane, niebezpieczeństwo tém większe, że wielce ponętne, któremuby może i nasz Adam podległ, gdyby nie to, że miał do załatwienia z gromadą hryneńską sprawę nader delikatną i, wedle mniemania jego, ważną. To broniło go od tak zwanéj „chwilki słabości." Pamiętał o tém, że ma przed sobą małżonkę członka gromady, z którą pragnął zawiązać stosunki przyjazne. Pomimo więc nasuwającéj się pokusy, zachował powagę do końca i poprosił Małanki grzecznie, ażeby do domu wracała. Uczynił to atoli z taką delikatnością, że małżonka Tarasa opuściła dwór w zadowoleniu zupełném.

„Jakiś on taki — mówiła do siebie, do domu idąc—niby jak ta panienka. Białawy i delikatny. Jedynak był u ojca i matki, którzy go snadź w niewiadomości chowali."

Nie zastanawiając się nad kwestyą téj niewiadomości, wracamy do bohatéra naszego, któremu dostała się niespodzianie rola rozjemcy pomiędzy powaśnionymi, ojcem a synem. Domyślał się, że obecność macochy stanowiła oś, około któréj waśń się obracała, że zatém należało brać się do rzeczy niezwłocznie. Po wyjściu więc Małanki, wziął kożuszek na siebie, czapkę na głowę, laskę do ręki i udał się wprost do Onyśka.

Chodzenie jego po chatach nie było rzeczą nową, nie zdziwiło więc Onyśka, ani żony jego. Przyjęli go z uszanowaniem; Onyśkowa ścierała i zdmuchiwała na ławie proch, nim mu usiąść do-

http://rcin.org.pl

zwoliła, i zakłopotała się wielce dziećmi, z których jedno pod przypiecek się schowało, drugie zaś rozwrzeszczało się w kołysce.

— Cóż to wy, Onyśku, za napaści po karczmach robicie? — zaczepił wręcz. — Miałem was za człowieka spokojnego i zgodnego.

Chłop zmieszał się mocno, łeb spuścił, chrząknął i bąkać cóś począł.

— Nie spodziéwałem się po was tego, zwłaszcza że to się opiéra o ojca rodzonego.

— Nie o ojca!—podchwyciła Onyśkowa.

— Zawszeż o ojca, jeżeli ojcu przykrość tém robicie.

— Gdyby nie ta — rzekł Onyśko — to na ojca anibym się skrzywił.

— Pozwólcież mi—zaczął Adam—niech ja wam cóś powiem. Oto ten, co pod przypieckiem siedzi, to wasz syn: czy byłoby wam miło, gdyby on, dorósłszy, zamiast szanować was, jak syn ojca szanować powinien, przykrości wam wyrządzał? Żalilibyście się na niego przed ludźmi i przed Bogiem, chociażby przyczyna od was pochodziła, chociażby on miał racyą; ojca bowiem sądzić powinien nie syn, a tém mniéj sam sobie sprawiedliwość czynić. To się nie godzi. Lepiéj stracić, aniżeli dopuszczać się czegoś podobnego. Korale, cóż korale?

— Ależ bo—przerwała Onyśkowa—nie o same tu korale poszło. Macocha przed ludźmi wymyśla na mnie, natrząsa się ze mnie.

http://rcin.org.pl

— Wyście, pani matko — odparł Adam — niewiasta stateczna, to cóż obchodzić was może gadanie jakieś! Pluńcie na to i starajcie się o utrzymanie zgody pomiędzy mężem, a teściem swoim. Poswarka między ojcem a synem, to wstyd, obraza Pana Boga.

Onyśkowa milczała. Onyśko milczał także. Adam mówił daléj:

— Teraz więc, kiedyście odebrali już korale...

— Ta gdzie! — burknął Onyśko.

— Odebraliście je przecie w karczmie.

Chłop ramionami wzruszył; Onyśkowa zaczęła:

— Zwaliła się na niego hurma ludzi i on puścił. Korale pozostały przy Małance.

— Powiada, że nie ma.

— Powiada! — podchwyciła kobiéta głosem złośliwością nabrzmiałym. — Mało czego nie powiada ona.

— Poczekaj jeno — odezwał się Onyśko, który przez czas gdy żona mówiła, milczał i myślał — może to ono jest tak, jak ona powiada. Jam, zdaje się, korale trzymał w ręku, ale bodaj czy się nie rozerwały i nie rozsypały. Jam to tobie odrazu mówił.

— Zapewne, musi to być chyba tak — odezwał się Adam. — Otwarcie wam powiem, żem przyszedł do was nie po co innego, jeno po to, żeby was do zgody namówić.

Małżeństwo milczało.

http://rcin.org.pl

— Jeżeli przeto pozwolicie mi i chętnymi być zechcecie, to kto wié, czy mi się nie uda zgorszenie te usunąć.

— Hm — odezwał się Onyśko — wola wasza, wielmożny panie.

— Pozwalacie mi i chętnymi będziecie?

— Ano... niech ono tak będzie.

— Uprzedzam was jednak, że starego ojca przeprosić i upokorzyć się przed nim musicie. Więcież co, Onyśku: pójdę ja ztąd do Tarasa wprost i pomówię z nim na rozum, wy zaś przyjdźcie w pół godziny później i przystąpcie do niego szczérze, po synowsku. On że wasz ojciec... na ręku was nosił, wychowywał i uczył.

Onyśko ani uwag żadnych, ani opozycyi najmniejszéj nie czynił.

Adamowi nagła ta w usposobieniu zmiana wydała się jeżeli nie podejrzaną, to bardzo dziwną i oryginalną. Idąc do Siraka starego, myślał o tém, nie domyślił się wszelako niczego.

U Siraka zjawił się niespodzianie. Wszedł do chaty w chwili, kiedy Małanka przed zwierciadełkiem ścienném stała i chustkę, którą do dworu była wzięła, zmieniała na chustkę od dnia powszedniego, a czynność tę odbywając, rozpowiadała Tarasowi, jakiego we dworze przyjęcia doznała. Mówiła właśnie:

— Widziałam panów w życiu swojém niemało, alem nie widziała jeszcze takiego jak nasz nieśmiałego.

http://rcin.org.pl

Nie domówiła jeszcze wyrazu ostatniego, gdy ukazał się Adam.

— Pomóż Boże!—przemówił od proga.

Małanka krzyknęła zdziwiona.

— Nie spodziewaliście się mnie. Przychodzę i przynoszę wam wiadomość pomyślną.

— Prosimy... prosimy... niech pan wielmożny usiądzie.

Adam usiadł na ławie bez przykrycia.

— Ot tu... ot tu — na kilimek wskazywała — prosimy.

— Mnie i tu dobrze—odrzekł Adam, tytuń do skręcenia papierosa wydostając.—Jam do was nie w goście, ale ze sprawą. Byłem u Onyśka, rozmówiłem się z nim: zgadzają się on i ona przyjść tu, przeprosić was i upokorzyć się przed wami.

— Ach! wielmożny panie—zawołała Małanka z radością.

Taras przyjął wiadomość tę w ten sposób, że usta nieco otworzył, nie wiedząc dobrze, czy ma się cieszyć, czy nie.

— Trzeba żebyście przyjęli ich serdecznie, po ojcowsku... jak należy... chlebem i solą.

— O tak... a jakże! trzeba—odparła Małanka.— Ot zaraz ja przygotuję chléb i sól. Nie powiedzą oni, żebym się ja sprzeciwiała... wielmożny pan świadkiem będzie.

Zawinęła się niezwłocznie; koniec stołu białym nakryła obrusem; wyniosła z komory chleba bochenek i soli grudkę i położyła to na obrusie.

http://rcin.org.pl

Podczas gdy ona się krzątała, Adam wspomniał o koralach, że nie znajdują się u Onyśkostwa.

— Czy tak?—westchnęła; po westchnieniu zaś dodała:—I ktoby się był spodziéwał tego? A jam myślała, że korale u niéj. Gdzież się one podziały? No... no — dodała jeszcze — to już ja teraz wiem, dlaczego Onyśkowa przeprasza i upokarza się.

Adama uderzyły słowa ostatnie.

— Dlaczego?—zapytał.

— A no—zawahała się nieco z odpowiedzią—dlatego, że już... przyczyny żadnéj niéma.

W chwili téj z podwórka doszedł odgłos stąpania powolnego. Jedna z dziéwcząt wyglądnęła przezedrzwi i oznajmiła, że Onyśkostwo nadchodzą.

Wybrali się oboje i dzieci ze sobą wzięli.

Akt przeprosin odbył się na sposób staroświecki, jak zapewne odbywać się musiał w czasach, kiedy praojce Tarasa, Onyśka i Adama cześć boską oddawali Światowidowi, Perkunowi i Radegastowi. Poważnym był akt ten i poruszającym. Onyśko stanął przed ojcem, pochylił się, przyklęknął, do nóg mu upadł i stopy jego ucałował.

— Upokarzam się przed wami i przepraszam was, ojcze — przemówił.—Obraziłem was... wybaczcie mi i nie pamiętajcie. Wróćcie mi łaskę i serce dobre i przygarnijcie do serca dzieci moje, swoje wnuki rodzone. Niech z pomiędzy nas het odejdzie zła wola i niech Pan Bóg pokarze złych

http://rcin.org.pl

ludzi, którzyby chcieli pomiędzy nami poswarek wznowić.

— Niech... niech—powtarzał stary, podnosząc syna z ziemi.

Toż samo powtórzyło się z Onyśkową.

Onyśko następnie podstąpił do macochy, upokarzając się i przepraszając.

Onyśkowa uczyniła toż samo i dzieci swoje teściowi w ręce oddała.

Taras był mocno wzruszony, Małanka zaś głos zabrała:

— A teraz—rzekła—wszyscy razem pokłońmy się i podziękujmy wielmożnemu panu, co trudu nie żałowali, ażeby pomiędzy nami zgodę sprowadzić.

Zwrócili się wszyscy do Adama, który nie dopuścił ani do całowania sobie rąk, ani do długiego wdzięczności wynurzania.

— Podziękowaniem najlepszém dla mnie będzie—rzekł—jeżeli dziś pomiędzy wami zawartéj zgody nie naruszycie nigdy... Nie naruszy się zaś, gdy szczéra.

— Że szczéra—podchwyciła Małanka—to oto dowód.

Pokazała palcem na położony na stole chléb, z grudką soli na wiérzchu.

— Jak skoro wielmożny pan zapowiedzeli nam przyjście wasze, pomyślałam wnet o przyjęciu was po Bożemu. Oto wam chléb i sól.

http://rcin.org.pl

Wręczyła bochenek Tarasowi; Taras podał go synowi.

— No, siadajcież — odezwała się.—Teraz wy u mnie goście... drodzy goście.

Adam, przewidując częstunek, przy którymby zawadzał, zwrócił się do Tarasa z pożegnaniem. Tarasostwo i Onyśkostwo dziękować mu poczęli; wyprowadzili go z chaty, przeprowadzili przez podwórko i nie rozstali się z nim, aż na drodze.

Po odejściu jego, w rzeczy saméj, częstunek nastąpił. Na stole pojawiła się flaszka z gorzałką i z kieliszkiem obok. Ojciec przepijał do syna. Małanka przysiadła się do siedzącéj na ławie Onyśkowéj i ta ostatnia, rozmowę z nią rozpoczynając, zapytała:

— No i powiédźcież mi, lubko: co myślicie... co się z temi koralami stać mogło?

— Bóg to wié—odrzekła zapytana, ramionami ściskając.

— Ktoś pochwycił. Któżby? Nie przychodzi wam na myśl? Nie przypominacie sobie?

I zawiązała się pomiędzy kobiétami rozmowa, najeżona domysłami i podejrzeniami.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ X.

Przyczyna.

Z pewnością rzec można, że przywrócenie zgody w rodzinie Siraka byłoby się Adamowi nie powiodło z łatwością taką, gdyby nie dwa powody, które się zbiegły i działały razem. Jeden z nich odnosił się do Małanki, drugi do Onyśkowéj. Tę ostatnią opanował żal za koralami, wyraźnie skradzionemi, a zatém możliwemi do odzyskania, byle się udało złodzieja odszukać. Do odszukania potrzebowała pomocy, ta zaś nie nastręczała się jéj w kim innym, tylko w osobie żony teścia, mogącéj nietylko skazówek udzielić, lecz oraz zużytkować te względy, jakiemi cieszyła się śród młodzieży hryneńskiéj. Podejrzenie jéj padło przedewszystkiém na któregoś z parobków.

— Wziął — myślała sobie — albo na to, żeby Małance oddać, albo téż na to, żeby sprzedać. W jednym i w drugim razie prędzéj wykryje to ona, niż ja.

Co się Małanki tyczy, tą powodowało co innego. Wpadł jéj w oko młody pan „nieśmiały," do

http://rcin.org.pl

włościan się garnący i po chatach chodzący. On nieśmiały, a ona piękna taka! Ośmielić go i z ośmielenia tego wyciosać dla siebie saméj piedestal, oto zadanie, które się jéj przedstawiło w postaci nader ponętnéj. Rzecz prosta, że zgody owéj nie miała ona za co innego, tylko za nawiązek stosunków, mających się rozwinąć w przyszłości.

Onyśkowa rozmawiała z nią długo o sposobach, w jakieby się dało korale odszukać.

— Dowiadywać się trzeba—rzekła—ale ostrożnie, bardzo ostrożnie, ten bowiem co je wziął, schować musiał dobrze i nie zdradzi się z niemi, aż późniéj chyba. Rozumiész, łubko?

— Postaram się już ja—dodała Małanka.

Liczyła na wielbicieli swoich, których szukać nie potrzebowała. Wyszła nad wieczorem z wiadrami po wodę i wnet nawinął się jeden.

— Dobry wieczór—zaczepił.

— Dobry wieczór — odrzekła i zagadnęła: — A zkądżeś się ty wziął tutaj?

— E... zkąd?—odrzekł od niechcenia niby.— Przechodziłem niedaleko od krynicy i przyszło mi na myśl, czyby się nie napić wody żywiącéj.

— Żywiącéj wody zachciało się tobie, nieboże? Umiérasz, czy co?

— Niby to... Serce więdnie i mdleje, gdy myślę o tobie.

— Myślisz o mnie... doprawdy?

— Nie wierzysz?

http://rcin.org.pl

— Niekoniecznie. Uwierzyłabym, gdybym znak jaki widziała.

— Na przykład?—zapytał parobek – Jakiegoż ci znaku potrzeba?

— Przynieś mi wiadomość o koralach, które mi w sam Nowy rok Onyśko na muzykach z szyi zerwał... pamiętasz?

— Pamiętam... no... Toż te korale u Onyśka chyba.

— Licha u Onyśka! Ktoś je pochwycił i schował.

— Któżby to?

— Gdybym wiedziała, tobym nie pytała ciebie. Może ty?

— Co, ja?—żachnął się parobek.

— Na żarty — podchwyciła. — Tyś tam był przecie.

— Byłem... prawda. Alem ja Onyśka kułakiem trzasnął między oczy, a koralów nie widziałem nawet.

— Widziałeś, czyś nie widział, ale na znak że myślisz o mnie, przynieś mi o nich wiadomość.

— Ha... będę pytał i napytywał... A jeżeli znajdę, to... co?

— To — odrzekła na odchodnem, z przymileniem zalotném—pocałuję.

W podobny mniéj więcéj sposób poleciła szukanie zguby parobkowi drugiemu, trzeciemu, piątemu, dziesiątemu, zaostrzając gorliwość każdego obietnicą wielkiéj nagrody, ukazywanéj w per-

http://rcin.org.pl

spektywie. Szukanie téż na széroką rozwinęło się skalę, odbywając się pocichu, krążąc milczkiem, w tajemnicy, a to z téj przyczyny, że każdy z tych, co polecenie otrzymał, tego był przekonania, że nie otrzymał onego nikt więcéj, że zatém nagroda dostanie się jemu tylko samemu.

Mijały jednak dni, tygodnie, miesiące.

— A co?—zapytała Małanka parobków, spotykając ich tu i owdzie.

Parobcy nie dawali odpowiedzi wyraźnéj; jedni ramionami ściskali, drudzy prawili to i owo, byli zaś tacy, co podejrzywali Pańka, którego w dzień Nowego roku widziano w karczmie na muzykach.

A jakże stała sprawa, którą popiérał nasz bohatér?

Jakkolwiek korale najmniejszéj nie miały z nią styczności, gdyby jednak nie one, sprawa ta od Nowego roku byłaby nie postąpiła ani na krok.

Włościanie hryneńscy pogadali o niéj i nie powziąwszy odrazu postanowienia żadnego, gotowi byli pogadać znów, aby koniec końcem puścić rzecz całą na „niechaj-no."

Sprawa o korale, ubocznie, sprowadziła w niéj niespodziany zwrot, przy okazyi zaliczek, jakie włościanie brali wczasie wielkiego postu, na wiosenne i letnie roboty. Zaliczek owych, wydawanych dawniéj przez Bublewicza, udzielał obecnie sam Adam. Trzeba było do niego iść, u niego żądać i z nim się układać, a on, z okazyi korzy-

http://rcin.org.pl

stając, dopuszczał się podstępu, mającego charakter przymusu moralnego.

— Dobrze — oświadczył piérwszym, co się zgłosili — zaliczkę dam, ale temu tylko, co do spółki przystanie — dodając: — na ten jeden rok tylko.

W skutek oświadczenia tego powstał we wsi alarm. Gospodarze zbiérali się i radzili. Tu podatki, tam daléj przednówek: co poczynać? Głowami kręcili, nie wiedząc, jak wybrnąć z téj trudności. Kadłub namawiać nie śmiał, obawiając się, na wypadek gdyby rzecz wypadła źle, ażeby odpowiedzialność nie spadła na niego. Dla tego téż powodu i sam się wahał, nasłuchiwał co ludzie gadają i wyczekiwał, ażeby ktoś go uprzedził. Tego samego wyczekiwali wszyscy, z wyjątkiem Sydora, który zaliczki nie potrzebował; gdy zaś go zapytywano, albo milczał, albo téż odpowiadał:

— Jeżeli chcesz wiedzieć, czy doprawdy ogień piecze, to spróbuj... włóż palec.

Owóż wkładać palca nie chciało się nikomu.

Spółka... spółka!... Wyraz ten rozbijał się po wsi, niby głuchy dzwonu odgłos. Coby odgłos ten oznaczać miał, nikt wytłumaczyć dokładnie nie umiał.

Muchomorski, który się dawno już z guzów i sińców wygoił, tłumaczył wprawdzie.

— Oznacza on — powiadał — że panu żal za tą ziemią, co mu ją odebrano i nam nadano, chce ją więc napowrót w ręce swoje dostać.

http://rcin.org.pl

Dawał on i radę.

— Co tu myśléć i głowy łamać? Oto rozdają zaliczki w Polance, w Tarabanówce, w Skokach, w Skrzybińcach, ach! na sto mil dokoła świat otwarty... idź jeno i bierz! Cóż macie pankowi, jakiemuś tam Jeżowi, Jiżakowi na ręce patrzyć... Nie daje zaliczki, jak dawał Bublewicz... czart go bierz! niech się trzyma z piéniędzmi swemi! Zobaczymy, jak zaśpiéwa w kosowicę i we żniwa. Idźcie, bierzcie zaliczki u panów cudzych.

Namowa ta atoli nie trafiała do przekonania, pomimo że zdawał się popiérać ją Sydor, który przychodzącym do niego po radę nie radził wprost, ale tłumaczył że:

— Piéniądz jednakim jest, jak w Hrynenkach, tak wszędzie.

Hryneńczanie przecież, przywykli do znajdowania zarobku na miejscu, zdecydować się nie mogli na posłuchanie namowy Muchomorskiego.

Wahali się.

Wahanie się to groźném wielce było dla Adama, któremu Bublewicz nie przestawał rano i wieczorem kłaść w uszy:

— Panie, z parobkami nie podołamy. Panie! na kosowicę i żniwa nie będziem mieli najemnika ani jednego! Panie, nietylko na ten rok pozostaniem bez robotnika, ale zrazimy do siebie chłopów nazawsze.

Włościanie uderzyli do Bublewicza i za poradą jego wyprawili do Adama rodzaj delegacyi, zło-

http://rcin.org.pl

żonéj z trzech gospodarzy najpoważniejszych. Ci poszli i z niczém powrócili. Adam pozostał przy swojém, pomimo że delegaci postawili mu ultimatum, brzemienne nieprzyjaźnią otwartą.

Bublewicz udał się do pośrednictwa panny Ewy.

— Moje dziecko — zaczepiła Adama ta ostatnia—ustąp chyba w tym roku; w roku przyszłym, da Bóg doczekać, może się to ułoży jakoś.

— W roku przyszłym, moja babuniu—była jego odpowiedź — powtórzy się położenie to samo, może nawet pogorszone nieco... Jam rzecz rozpoznał dokładnie. Racye, które przeciwko spółce stają, odnoszą się nie do interesów zbiorowych, ale do widoków ludzi pojedynczych, wpływowych, takiego Sydora z jednéj, takiego Muchomorskiego z drugiéj strony, i gdy ja nie wystąpię stanowczo, to widoki te wiecznie mi na przeszkodzie stać będą.

— Ryzykujesz jednak, powiada Bublewicz.

— Ryzykuję... wiem o tém, babuniu droga; ale powziąłem to przeświadczenie, że ryzykować trzeba.

— Ha—westchnęła panna Ewa—niech ci Bóg miłosierdny dopomaga.

Odprawienie delegacyi z niczém, albo raczéj z wykładem o spółce rolniczéj, zakończonym wrotką znaną: „zaliczkę dam, ale temu tylko, co do spółki przystanie, na ten jeden rok tylko," rozdrażniło włościan mocno. Odgrażać się poczęli i wymyślać od „duków," od „laszków," od „nie-

http://rcin.org.pl

dołaczków" i od obelg tym podobnych, będących echem dawnych, krwawych czasów.

— Co to on myśli sobie!—wykrzykiwali.—Wydaje się mu, że nie potrzebuje nas! że bez naszéj obejdzie się łaski! Niech-no mu do nas wypadnie potrzeba jaka... nie posłuchamy!

Powzięli postanowienie to i wykonali je bardzo rychło, na drugi dzień po odprawie, danéj przez Adama delegacyi.

Działo się to w porze roztopów wiosennych. Przygrzéwające słońce topiło masy śniegów, które, zmienione w potoki, spływały do rzéczki, przebiegającéj przez Hrynenki. Rzéczka ta, groblami zamknięta, tworzyła stawy i wprawiała w ruch młyny. Roztopy na groblę główną uderzyły i, pomimo że mielnik szluzy popodnosił wszystkie, z taką naparły siłą, że niebezpieczeństwo zagroziło wielkie. Niebezpieczeństwo to jednak łatwém do odwrócenia było, ale przy pomocy gromady. Adam posłał na wieś wszystkich, jakich tylko pod ręką miał, parobków folwarcznych—było ich raptem trzech — i każdy z nich wrócił z niczém. Włościanie dawali przez nich Adamowi odpowiedź taką:

— A zaliczka?

Zebrali się przed karczmą, z któréj grobla widną była, i przypatrywali się zdaleka.

Przypatrywali się, podżartowując, aż jeden z nich zawołał:

— Patrzcie jeno! młody pan.

http://rcin.org.pl

Adam się sam do roboty wziął: zbijał belki, stawiał kozły, zwoził taczką kamienie, po pas brodził w wodzie i błocie, zwróciwszy usiłowanie całe przeciwko prądowi głównemu, który groblę podrywać już zaczynał. Łączyć musiał pośpiech i wysiłek nadludzki prawie, zachęcając w ten sposób parobków, którzy mu pomagali dosyć miękko—nie ich to robota była. Zapobiegłszy niebezpieczeństwu niezwłocznemu, zabezpieczyć się należało przeciwko dalszemu. Pracował więc bohatér nasz do nocy i przez noc na grobli pozostał, stając sam jeden przeciwko żywiołowi, który się ogłaszał groźnie szumem i hukiem. To chodził i przypatrywał się krawędziom na parcie wody najbardziéj wystawionym, to znów przy latarce zbijał belki pod kątem ostrym, przydatnym do rozkładania siły prądów.

Noc już prawie zapanowała zupełna, kiedy Adam, wbijając kołek tylcem topora, usłyszał obok siebie cienkim dyskantem wygłoszone odkaszlnięcie. Obejrzał się i spostrzegł w pomroku nocnym stojącą nieopodal postać, któréj nie rozeznawał—zapytał jeno:

— Kto tam?

— A toż ja, proszę pana.

Odpowiedź ta nie dawała mu poznać osobistości, która ją udzieliła; dźwięk wszakże głosu uderzył go — obcym mu nie był. Podniósł latarkę i popatrzył.

— A! to wy... Małanka Sirakowa?

http://rcin.org.pl

— Małanka, proszę pana.

— Cóż to... zabłądziliście snadź? a może przez groblę przejść chcecie i boicie się?

— Nie... jam tu przyszła naumyślnie do pana.

— Do mnie? — odparł, zawieszając wbijanie kołka. — Czy w interesie?

— Jam nie wiedziała, że wielmożny pan sami tu robią; dowiedziałam się o tém wieczorem dopiéro, kiedy mój powrócił i rozpowiedział co i jak. Ano, godziż się to? Przychodzę téż ja — tu się bliżéj przysunęła — prosić łaski wielmożnego pana... niech już dadzą, bodaj gdzie niektórym ludziom, tę zaliczkę, a mój Taras i syn jego Onyśko wnet przyjdą do wody na noc.

— Dam, ale nie inaczéj, jeno na spółkę.

— A taż spółka .. no... to jakże ona?

— Będziem spólnie gospodarowali i spólnym dochodem się dzielili... będziem się doglądali i szanowali wzajemnie i jedni drugim pomagali.

— To tak? No... A ludzie gadają co innego.

— Cóż ja poradzę na to? Mówię: spróbujmy, a oni słuchać mnie nie chcą. Ja zmuszać nie mam prawa, mam jednak prawo dać zaliczkę, lub odmówić takowéj. Wolno mi warunek postawić taki, lub inny; wolno ludziom warunku mego nie przyjąć... Nie przyjmują... ha!

Rzekłszy to, topór wgórę podniósł i w kołek tyłem onego uderzył.

Małanka stała przez chwilę w milczeniu, patrząc na pochylonego nad robotą Adama.

http://rcin.org.pl

— Ależ to tak być nie może—odezwała się wreszcie.

— Hę?—zapytał Adam, łącząc zapytanie z tém stęknięciem, jakie wydziérać się zwykło ludziom, zajętym rąbaniem.

— Chodźcie ztąd, panie:—odpowiedziała—toć to noc, mokro i zimno! Chodźcie!

Wyraz ostatni mówiła tonem rozkazującym prawie i podstąpiła tak blizko do siedzącego na belce jak na koniu Adama, że zawadzała mu w podnoszeniu topora. Odwrócił więc do niéj głowę i przemówił łagodnie:

— Usuńcie się, Małanko, trochę.

— Niby to ja do was, paniczu mój, po to przyszła, żebym się usuwać miała — odcięła tonem pieszczotliwym.

Adam wstał i po drugiéj stronie belki stanął.

— Paniczu mój biédny, białawy paniczu—poczęła półszeptem — tak ciemno, tak smutno, tak zimno!

W ciemnościach błyszczały jéj oczy. Pochyliła się nieco ku Adamowi.

— No, idźcie więc do chaty i zagrzéjcie się—rzekł tenże.

— Chodźcież i wy ze mną — odrzekła głosem proszącym.

— Poszedłbym może z Tarasem pogadać, gdybym grobli pilnować nie musiał.

— Poszlibyście?—zawołała — ano! to tak bę-

http://rcin.org.pl

dzie: przyjdą tu mój stary i Onyśko i może kto jeszcze, no, i...

Odwróciła się i w ciemnościach wnet znikła.

Adam przeszedł się po grobli, obejrzał szluzy, przypatrzył się punktom zagrożonym, wrócił do przygotowanych kozłów i, postawiwszy na jednym z nich latarkę, zapalił papiéros. Paląc, myślał o Małance i o sympatyi widocznéj, jaką w niéj ku sobie wzbudził. Małance, dlatego tylko że piękna, w górne chciało się sfery. Przypuszczał przytém i pobudki szlachetniejsze. Obudzić się w niéj mogło politowanie, gdy się dowiedziała że się znajduje sam, na wilgoci i na chłodzie. Na domysł ten naprowadziło go to, że, przemawiając do niego, użyła wyrażenia: „Paniczu mój biédny."

— Dobra jakaś kobiécina — powiedział do siebie — ale nie na małżonkę dla męża starego. Stary Taras musiał się nieraz miéć zpyszna. Oto i teraz targuje się z nią zapewne o to, czy mnie zluzować, czy nie.

W chwili téj usłyszał w ciemnościach chód gromadny i gwar półgłosem toczonéj rozmowy. Rozmowa umilkła, lecz chód zato coraz wyraźniejszym się stawał i wkońcu w stronie, z któréj dochodził, zarysowały się na tle nocy postacie ludzkie, liczba których w oczach rosła. Ukazała się naprzód jedna, potém druga, trzecia, czwarta, wreszcie włościan kilku nadeszło i zatrzymało się przed Adamem.

http://rcin.org.pl

— Pomagaj Boże!

— Daj Boże zdrowie!

— My-bo tu przyszli — zaczął jeden tonem zakłopotanie wyrażającym — nietylko po to, żeby do grobli ręki przyłożyć, ale i po co innego jeszcze...

— Na przykład? — zapytał Adam.

— I, co tam! — odparł zapytany — niech się już stanie po waszemu.

— Co?

— Ta że to. My starsi pamiętamy dziada waszego, wielmożny panie, co tam między topolami leży i na nas czeka. Nie krzywdził nas, nie skrzywdzicie nas i wy.

— O krzywdzeniu was ani myślę.

— To też to. Ha, próbowaliśmy różnego, sprobójmyż jeszcze i zaliczki téj na spółkę.

— A no—odrzekł Adam—chwała Bogu!

— Ale to na rok jeden — zastrzegł się któryś.

— Na rok tylko. Spodziéwam się, że próba a przekona was o pożyteczności spólnéj pracy i sami na przyszłość takowéj zażądacie.

— Nie wiémy, paneczku — odrzekł jeden. — Ale niech się na ten raz stanie po waszemu. Idźcie do domu i groblę na nas zdajcie.

— Przyjdźcież do mnie jutro, to ułożymy się i kontrakty popodpisujemy.

— Nie gniéwajcie się jeno na nas — odezwał się któryś.

— Za co? — zapytał Adam.

http://rcin.org.pl

— A za to, żeśmy was przez cały dzień dzisiejszy zostawili samego.

— Ha! upór na upór. Nie mogłem ja przekonać was słowami i uciekłem się do sposobu, jaki mi się nadarzył; wyście mi tém samém odpłacili. Tak tedy kwita między nami. Mam to przekonanie, że staniemy wszyscy za jednego, jeden za wszystkich.

— Daj to, Boże! daj to, Boże — odezwało się głosów kilka.

Gdyby nie chodziło o rzecz tak pospolitą, jak robocizna około roli, nienadającą się ani do poematu, ani do dramatu, to ta scena nasza, przy bladym płomyku latarki, przy szumie wody i hukach lodów pękających, przy ponurém jęczeniu wiatru, pod niebem zasnutém obłokami barwy ołowianéj — miała w sobie fantastyczności poetycznéj dużo, przypominającéj sceny niektóre legendowe. Ten moment zwłaszcza, kiedy chłopi, ręce podnosząc, odezwali się pomrukiem jednogłośnym: „Daj to, Boże!" zarysował się i oddźwięknął uroczyście.

— Daj to, Boże! — podchwycił i Adam.

Na chwilkę zapanowało milczenie, jakby umyślne. Uroczysty nastrój przeminął i Adam odezwał się:

— Kiedyście tacy łaskawi, panowie, że mnie zmienić i wyręczyć chcecie, to chodźcież na groblę, pokażę wam miejsca zagrożone, w które

http://rcin.org.pl

prąd wody najmocniéj bije i na które baczność największą zwracać należy.

Ruszył z latarką przodem, włościanie za nim. Szli powoli i zatrzymywali się tu i owdzie, oglądając, naradzając się i rozważając. Jeden szczególnie punkt budził obawę, azali grobla do rana dotrzyma. Rzucili się wnet do rydlów i łopat, wcelu podwyższenia nasypu, roboty atoli nie rozpoczęli, póki Adam nie ustąpił.

— Idźcie! — nalegali. — Damy tu sobie i bez was radę.

Adam nie wymawiał się. Pracując od rana, jeden za trzech przynajmniéj, czuł się znużonym setnie. Krzyże go bolały, wypoczynku natura się domagała: odszedł więc; gdy zaś odchodził, gdy kroków kilkanaście zrobił, ujrzał się dognanym przez Tarasa, który, jakby ludzi się wstydząc, następujące mu w ucho półgłosem włożył wyrazy:

— Żonka moja, proszę wielmożnego pana, spodziéwa się, że zrobicie nam tę cześć i zajdziecie do chaty naszéj zagrzać się. Obiecaliście to.

— Obiecałem, gdybyście wy w chacie byli— odrzekł Adam.

— O, ano — zaczął Taras wyraźnie uradowany.

— I gdybym — dodał Adam — nie czuł się tak bardzo zmęczonym. Kości mnie bolą, pośpieszę więc do domu, położę się i wypocznę, do

http://rcin.org.pl

was zaś innym zajdę razem. Pozdrówcie żonkę waszę i podziękujcie jéj odemnie.

Podziękowanie Adama było dwusiecznem: odnosiło się zarówno tak do zaprosin, jako też do tego, że za jéj sprawą wahanie się włościan we względzie przyjęcia zaliczki na spółkę, rozstrzygnęło się na korzyść przyjęcia. Gdyby nie korale, rezultat ten byłby nie nastąpił.

Adam poszedł do łóżka, o trzech myśląc rzeczach: o dopięciu zamiaru, który przeszedł przez próbę ryzyka, o przyczynie, która ryzykę na korzyść spółki przechyliła i o smutnym losie starych mężów, mających młode żony. Biédaczysko Taras, jakże on krótko w cuglach trzymanym być musiał, kiedy sam młodego pana do żony swojéj zapraszał!

Przedmiot ten zatrzymał myśl bohatéra naszego najdłużéj i do téj doprowadził konkluzyi, że na starość żenić się nie warto. Warto więc żenić się za lat młodych. Usypiał już, a jeszcze mu się konkluzya ta po głowie snuła, stawiając przed oczy senne postać młodéj panienki, zadumanéj, smutnéj — smutnéj wówczas nawet, kiedy się uśmiéchała. Z postacią tą wówczas zasnął.

Gdy obudził się nazajutrz, rzeczą najpiérwszą, co mu na myśl przyszła, była nie postać dziewicza, ale grobla.

Zerwał się na równe nogi. W przeciągu kwadransa niespełna był ubrany i w dziesięć minut późniéj znajdował się już na grobli.

http://rcin.org.pl

Jakiémże było zdziwienie jego, gdy ujrzał kilkudziesięciu robotników, pracujących niby mrówki. Jedni nosili kamienie, drudzy wozili ziemię, inni ubijali nasyp, inni znów stawiali kozły i układali faszyny. Ruch panował ogromny, a ochoczy. Istny cud się stał.

Cudu tego przyczyna prosta jednak była i naturalna. Wczesnym rankiem rozeszła się po wsi wieść, że na grobli ludzie pracują. Co za ludzie?—Włościanie hryneńscy.—Którzy i dlaczego?—Ci a ci—zgodzili się na wzięcie zaliczki na spółkę. Ten i ów wnet powiedział sobie: „Kiedy się zgodzili oni, to czemużbym i ja zgodzić się nie miał?"

W ten sposób rozstrzygniętą została wątpliwość. Za danym popędem poszli inni, udając się naprzód na groblę, na którą przybywało robotników coraz-to więcéj, tak że gdy Adam nadszedł, mało już kogo brakowało. Każda niemal chata wysłała przedstawiciela swego, w osobie bądź gospodarza samego, bądź syna gospodarskiego, bądź wreszcie najmita. Nie stawili się starzy tylko, jak Kadłub na przykład. Nie stawili się téż ani Pańko, ani Muchomorski, ani Sydor.

Grobla była już zabezpieczoną. Adam sprawdził to i dziękował.

Śpieszno mu było z powrotem do domu, oczekiwała go bowiem czynność, odnosząca się do wypłat zaliczek i do kontraktów. Zanim jednak

http://rcin.org.pl

przystąpił do takowéj, zaszedł pierwéj do panny Ewy, która jeszcze w łóżku była.

— Babuniu, wygrałem!—zawołał, wchodząc— wygrałem rok próby.

Na twarzy jego jaśniała radość wielka.

— Ano, widzisz—rzekła babka—a mnie właśnie przez noc całą śnił się brat nieboszczyk. Widziałam go takim zupełnie, jakim był za życia: około gospodarstwa chodził i z włościanami się naradzał. Upominał ich niby.

— O — odrzekł Adam — gdyby nie dziad, który grunt przygotował, byłoby mi bez porównania trudniéj. Obecnie rzecz cała zależy od ścisłego dopilnowania próby, która tak dla mnie, jak dla włościan posłużyć ma za wskazówkę. Pracy będę miał niemało, byle mi tylko dopisały cierpliwość i wytrwałość.

— Daj to Boże! — odpowiedziała panna Ewa.

W chwili téj oznajmiła Jeryna, że przyszło włościan kilku.

Adam pocałował babkę w rękę. Ona mu nad głową krzyżyk w powietrzu zaznaczyła i miłości pełném spojrzeniem odprowadziła go do drzwi, za któremi znikł.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XI.

Knowania.

Nie sprowadzimy do powieści strony technicznéj dzieła, dokonanego przez bohatéra naszego. Cóżby to bowiem było, gdyby czytelnik, zamiast opowiadań i opisów, znalazł się wobec planów na budowle, map gospodarskich, formularzów na księgi sznurowe, kwitaryusze rachunków i kontraktów! Ach! reputacya moja powieściopisarska przepadłaby do reszty. Dla uratowania jéj przeto — wczęści bodaj — stronę techniczną dzieła pominę całkowicie, zawiadamiając tylko tych, którymby na tém zależało, że organizacya spółki rolniczéj, ułożona w głównych zarysach pomiędzy Janem a Adamem, opiérała się na połączeniu podstaw stowarzyszeń przemysłowych, stowarzyszeń wzajemnego ubezpieczenia i stowarzyszeń wzajemnéj pomocy i dlatego stała się urzeczywistnieniem hasła: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.“ Własność indywidualna ubezpieczona i wzmocniona, praca dostatecznie wynagrodzona, oświata ku ogólnemu pożytkowi skierowana i moralność na

http://rcin.org.pl

podwalinach praktycznych, a korzyściach dotykalnych ugruntowana: oto zysk czysty, jaki spółka dawała.

Ale namozolił-że się bohatér nasz, namozolił, zanim dopiął tego wyniku, który mu wykazywał wywód teoretyczny.

Najtrudniejszym, najcięższym dla niego był rok próby, zdobyty przemocą niemal.

Włościanie kontrakty popodpisywali, wydzierżawiając grunta i siły swoje robocze spółce, do któréj sami należeli. Rzecz prosta, na ten rok próby, Adam podjąć się musiał sam ogólnego kierunku i w osobie swojéj ześrodkowywać zawiadomstwo całe, pod kontrolą grona, wybranego przez włościan, a złożonego z pięciu gospodarzy. W téj elementarnéj postaci rozpoczęła się działalność, którą bohatér nasz ubezpieczył przeciwko wszelkim wypadkom, mogącym ludzi nieoświéconych zrazić na przyszłość. Co tylko było do ubezpieczenia, wszystko to ubezpieczył w towarzystwach pewnych. Nie lękał się przeto ognia, gradu, pomoru na bydło; niemniéj jednak napotkał trudności, z któremi na każdym niemal kroku łamać się mu przychodziło. Pochodziły one, rzecz prosta, od tych, którym spółka zawadzała, a więc od Sydora i od Muchomorskiego.

Sydor przyjął fakt spełniony do wiadomości, z rodzajem drwiącéj rezygnacyi.

— Wleźliście w spółkę—powiadał — na zdrowie wam!

http://rcin.org.pl

Zresztą milczał.

Zato Muchomorski, który nagle i niespodzianie praktykę stracił, rozwodził się i rozgadywał.

— Ubraliście się... niéma co!—były słowa jego, które powtarzał często.

I długo bardzo markotno mu było, aż nić od kłębuszka uchwycił.

— Wszystkiego tego narobiła baba—odezwał się w karczmie razu pewnego.

— Baba? a toż jak?—zapytali obecni.

— Oto tak: mołodyca jedna, co ma człowieka starego, porozumiała się z pankiem i gospodarzy wszystkich w pole wyprowadziła.

Jaki taki nie domyślał się, coby to za mołodyca być mogła.

— Niedziw—tłumaczył Muchomorski z przeką sem—ona mu odmrugnęła i... koniec.

Docinki te mogły skutek osiągnąć w następnym dopiéro roku, w chwili ekspiracyi kontraktów, odnawianie których zastrzeżoném było na jesień. Obecnie sens ich całkowity zawiérał się w oszczerstwie, tym odwiecznym środku, używanym mianowicie we współzawodnictwie o wpływy i wypróbowanym pod względem skuteczności.

Nie na tém koniec atoli. Muchomorski, rzuciwszy potwarz, daléj rozmyślał i urywki rozmyślań swoich żonie komunikował.

— Otóż widzisz—mówił — przyjechał projdyswit zkądciś, zza świata, i skosił mi z pod nóg siano.

http://rcin.org.pl

— I jak też on mógł dokazać tego? — zapytała Muchomorska.

— Jak? hm... Gdzie diabeł sam nie może, tam babę posyła. Z Małanką się zwąchał, ta przez nią i Tarasa z Onyśkiem pogodził i gromadę zbałamucił.

— Chybaż — odezwała się po namyśłu chwilce — chybaż... poszłabym do niego ja.

— Ty? poco?

— O! poco! — ofuknęła się. — Pocóż chodziła Małanka?

— Ona... co innego — odparł Muchomorski sentencyonalnie.

Odpowiedź ta, niebacznie trochę dana, o mały włos nie wywołała burzy małżeńskiéj. Muchomorska uczuła się dotkliwie obrażoną i wybuchnęła; na szczęście jednak Muchomorski, zadumany poważnie nad sprawami publicznemi, obchodzącemi go tak mocno, nie podjął rzuconéj sobie rękawicy, nie stanął do kłótni, owszem, okazał się zgodliwym wielce, co zresztą we zwyczaju jego było, z wyjątkiem gdy się w rozdrażnieniu wielkiém znajdował. Przetrzymał więc burzę i, gdy ta przeminęła, odezwał się spokojnie:

— Ot, gdybyś była wtenczas z wieczerzą świętą poszła.

— W butach? — przerwała — za nic!

— Prawda — odparł. — Wtenczas jednak była niby przyczyna jakaś... Teraz zaś?

http://rcin.org.pl

— O! niby to kobiécie do młodego pana o przyczynę trudno.

— Prawda — powtórzył — ale cóż z tego, że pójdziesz?

— Cóś mu tam Małanka w ucho kłaść musi... Kładzie mu ona w ucho jedno, będę ja kładła w drugie.

— Chyba-że tak... hm? No, to idź już z Bogiem... Pójdę i ja—dodał—tylko nie do młodego pana.

Włożył czapkę na głowę, kij w rękę wziął udał się do Sydora.

Sydor grodził właśnie płot i, przekładając chrust między koły, gdy Muchomorskiego ujrzał, od niechcenia mu na pozdrowienie pozdrowieniem odpowiedział.

— Niesposób zastać was nie przy robocie — zaczepił go tenże.

— Na cóż Pan Bóg człowieka stworzył, jeżeli nie na to, ażeby robił — odciął zaczepiony, grodzenia nie przerywając.

— I żeby dorabiał.

— Ano... bez roboty niéma dorobku.

— Bywa jednak tak, że człek pracuje, zapracuje się, ale się dorobku nie dobije.

— Zdarza się i to niekiedy — odrzekł chłop, w dłoń spluwając, dla mocniejszego utrzymania w garści obucha, którym chrust ubijał.

— Zdarza się—podchwycił Muchomorski.—Teraz ponoś w Hrynenkach nie będzie już inaczéj.

http://rcin.org.pl

— Ech — rzucił Sydor z akcentem lekceważenia

— Oni się tak związali: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich... To znaczy, panie Perewiazko, że możecie lat sto pracować i nie dorobić się niczego.

— Jeżeli—odrzekł Perewiazka—spółka dożyje roku przyszłego.

— A czemużby dożyć nie miała? Panek się uwziął... ludzie zaś... ludziom będzie z tém dobrze: będą ich pola wczas zorane i dobrze obsiane, będzie im maszyna żęła i młóciła, będą mieli chléb i pieniądze... głowa ich o nic nie będzie bolała. Czemużby się spółki zrzekać mieli? Zobaczycie i słowo moje wspomnicie, że da Bóg roku następnego doczekać, a ludzie sami do niéj będą się napraszali.

— Hm—mruknął Sydor pod nosem—może.

— Dogodzi wam to?—zapytał Muchomorski.

— Ha—ramionami ruszył.—To i cóż!

— Wolelibyście jednak, ażeby się spółka zepsuła.

— Czybym wolał? Zapewne. Ale...

— Wolelibyście — powtórzył Muchomorski i dłoń do Sydora wyciągając, dodał: — Rękę mi podajcie i przybijcie.

— Ta na co?

— Na to, że tak rzeczy naprowadzić można, że się spółka zepsuje sama z siebie.

http://rcin.org.pl

— Dałby to Pan Bóg—wyrwało się Sydorowi z ust, niechcący prawie.

— Pan Bóg da, ale ludziom postarać się trzeba.

— Ta jak?—odparł chłop, opryskliwie trochę—chyba kruczek zagiąć jaki.

— Toż tom ja właśnie po to przyszedł do was, ażeby wam powiedzieć, że jest do zagięcia kruczek.

— No?—zapytał Sydor.

— Jest i hodi... Jaki? to już rzecz moja. Gdybym wam powiedział, to mnie z tego nie wykroiłoby się nic.

— Wola wasza, panie Muchomorski—odrzekł Sydor z obojętnością udaną, do grodzenia zabierając się nanowo.

— Jest kruczek taki, że się spółka roztrzęsie do roku—dodał Muchomorski tonem stanowczości siebie pewnéj—po żniwach śladu jéj nie będzie.

— Niech więc się roztrząsa—odparł Sydor.

— Życzycie jéj tego?

— Życzę.

— To przyłóżcież ręki ze strony waszéj.

— Jakże ja mam ręki przyłożyć, jeżeli nie wiem co i jak?

— Wiécie, panie Perewiazko — zaczął Muchomorski—że ja z kruczków żyję... Kruczki, to moja rola, mój pług, mój sierp, moje żniwo, moja młocka. Otóż, powiem wam poprostu i krótko: jeżeli chcecie, ażeby się spółka roztrzęsła, to zapłaćcie mi, a... roztrzęsie się.

http://rcin.org.pl

— Nie mam zwyczaju płacić za... obiecanki. Obiecanka cacanka.

— Ja też chcę jeno ręki waszéj. Zapłacicie mi, gdy się rzecz wykona; dlatego jednak, ażebym jéj dokonał, chcę ze strony waszéj poręczenia na to, że nie daremnie głową będę kręcił, a może i głowę nadstawiał.

— Oho! — zawołał Sydor.—Nadstawiał! Cóż to, wybiérasz się chyba, panie Muchomorski, wojować z Laszkiem?

— Wybiéram się wojować — odpowiedział ze spokojem — a wojaczka, jak wiécie, bywa taka i inaka. Zresztą, was obchodzi to tylko, czy się spółka utrzyma, czy nie. Jeżeli się utrzyma, wam w Hrynenkach będzie zaciasno... wybierzecie się chyba na drugą wieś.

— Hm — pokręcił Sydor głową; dobrał trzy pręty chrustu, przypatrzył się im i zapytał:—Ano... cóżbyście chcieli przecie?

— Rubli trzysta — odpowiedział Muchomorski bez zająknięcia się.

Sydor począł nanowo płot grodzić, jakby powiedzenie Muchomorskiego nie obchodziło go zgoła.

Ten ostatni poczekał przez chwilę i odezwał się:

— Jak widzę... nie obchodzi was to, co się we wsi robi. Bywajcież mi zdrowi.

Sydor jeszcze na to nic; aż Muchomorski zrobił już kroków kilka.

http://rcin.org.pl

— Poczekajcie-no—rzekł;—w gorącéj, jak się pokazuje, matka kąpała was wodzie.

— Nie to, ale... wy-bo jakoś, jak się zdaje, nie bierzecie do serca tego co się dzieje i nie myślicie o tém, że tu nietylko o was, ale i o dzieci wasze chodzi.

— Co ja myślę, to myślę... należy to do mnie. Powiadacie: rubli dwieście.

— Nie dwieście, ale trzysta—poprawił Muchomorski.

— Dwieście mi się przysłyszało. I... hej! — ręką machnął.—Cóż to: czyż rubli dwieście piechotą chodzi? To grosz! Jakżebym ja dał tyle?

— Ileżbyście wy na ten przykład myśleli?

— Ja? ilebym myślał? hm! — bąkał zapytany, płot grodził i nic nie odpowiadał.

— Rzeknijcie słówko... niech wiem przynajmniéj, czego się trzymać.

— Trzymajcie się ot czego: niech się piérwéj spółka rozbije, gdy zaś się rozbije, wówczas przyjdźcie do mnie i, jeżeli się przekonam, że się za waszą rozbiła sprawą, w razie takim... wetknę wam cóś w garść.

— Oho! Natrafiliście na durnia, ale nie na takiego, jak myślicie.

Rzekłszy to, Muchomorski znów się zwrócił, znów kroków kilka uszedł i znów Sydor go zatrzymał.

Osobliwszy ten targ ciągnął się długo i zakończył tém, że Sydor zobowiązał się wypłacić rubli

http://rcin.org.pl

sto Muchomorskiemu, wrazie jeżeli ten ostatni nie dopuści tego, ażeby się w roku przyszłym spółka powtórzyła. Umowa stanęła, choć dokumentu nie spisano żadnego. Spisaniu dokumentu jakiegokolwiek, rewersu czy obligu, sprzeciwił się sam Muchomorski.

— I... do czego to? — powiedział.—Słowo wasze... czy to nie dokument?

Później dowiémy się o powodzie, dla którego w sprawie téj innéj nad ustną umowę zawiérać nie mógł.

Po zawarciu umowy, pośpieszył do chaty swojéj. W chacie zastał nieład. Katarzyna stroiła się i myła. Czynność tę ostatnią zaznaczam przedewszystkiém, jako rzadkość, jeżeli bowiem kto śledził uważnie zwyczaje włościan naszych, to nie mógł téj nie dostrzedz osobliwości, że mycie się znaném jest im wprawdzie, ale nie praktykowaném; należy ono do zbytków, których dopuszczają się tylko w sposób wyjątkowy. Naczyń do mycia się nie posiadają wcale. To téż pani Muchomorska zastąpiła miednicę miską, gąbkę ręcznikiem i, rozrobiwszy ług, wyciérała sobie takowym ciało od stóp do głowy. Michałek wynosił, co do wynoszenia było, podawał, co podać wypadało słuchał moralizowań matki.

— Z cieb ie nic nie będzie dobrego. Włóczysz się jeno... domu nie pilnujesz. Gdzieś się to podziéwał przez dni trzy?—zapytała.

http://rcin.org.pl

— Ano — odkaszlnął chłopczyna — jam chodził... chodziłem...

— Dokąd?

— Do Tatarynówki z Pańkiem.

— Poco?

— Ta pocóżby? My tameśmy... konie kradli.

— E... to ty się już i do koni bierzesz, nieboże?—odezwała się, szyję sobie wyciérając.

— Ta to nie ja do koni się brał, ale Pańko... Ja tylko wlazł i drzwi ze środka otworzył.

— Dał-że ci co za to przynajmniéj?

— Powiadali że to nauka, a za naukę im się należy odemnie, ale nie od nich mnie.

— Mądry jaki!—zawołała Muchomorska.

Ponieważ w chwili téj pojawił się na progu Muchomorski, który wracał właśnie z konferencyi z Sydorem, więc wnet zwróciła się do męża.

— Słyszałeś ty — zaczęła — o czémeś podobném? Czyś ty chłopca Pańkowi oddał do terminu?

— Do jakiego terminu?—odparł mąż.

— Jużci do złodziejskiego.

— O tém nic nie wiem i wiedzieć nie chcę!—krzyknął Muchomorski.—Jeszcze co!

— Tylko nie rzucaj się tak—zreflektowała go Katarzyna.—Chodzi o sprawiedliwość... Michałko stajnię otworzył, a Pańko mu za to marnéj nie dał kopiejczyny, powiadając że to nauka. Ta... czyż to się godzi? Ja nie chcę nauki takiéj.

http://rcin.org.pl

— I ja nie chcę—podchwycił Muchomorski— i—tu się do chłopca zwrócił—zakazuję tobie!

— Tylkoż — przerwała Muchomorska — nie o zakazywaniu teraz mowa, ale o tém, że Pańko chłopca pokrzywdził... Toż się tak nie godzi Trzeba żebyś ty pogadał z Pańkiem, który wiem, że ma żal za korale. Ale żal ten słusznym nie jest, boć on spokojnie sobie w chacie siedział. Co się zaś koni tyczy, czyżby je był wyprowadził, gdyby Michałko stajni nie otworzył? Co sprawiedliwość, to sprawiedliwość. Krzywda ludzka Pańka nie utuczy.

— No—mruknął Muchomorski—on konie wyprowadza, ale nie dla siebie.

— Zawszeć cóś mu ztąd przychodzi.

— At... mizerya. Ma się za co upić raz i drugi, i tyle... On-że koni nie sprzedaje przecie.

— O Żydzi! Żydzi! — westchnęła Muchomorska—jedzą krew naszę, piją nasz pot.

Słowa ostatnie były aluzyą do tego faktu znanego, że włościanie, złodzieje końscy, są to amatorowie, pozostający w usługach przedsiębiorców, którymi są Żydzi ponajwiększéj części. Zysk istotny dostaje się przedsiębiorcom, złodzieje zaś pobierają szczupłe od sztuki wynagrodzenie, które zazwyczaj u tychże przedsiębiorców zmieniają na gorzałkę.

Westchnęła. Nie miała atoli czasu w sentymentalizm się bawić. Zajmowała ją tualeta,

http://rcin.org.pl

w której wystąpić zamierzała wobec młodego pana, wcelu określonym nie nader jasno.

— I cóż ty mu powiész przecie?—zapytał mąż, gdy pod szyją sobie zieloną wiązała wstążkę.

— Co mu powiem? o... niech cię to nie obchodzi: nie zapomnę ja języka w gębie.

— Zapyta ciebie.

— Tóż to właśnie. On mnie będzie pytał, a ja mu będę odpowiadała i... Zresztą... jakoś to tam pójdzie.

— A jeżeli ci drzwi pokaże?

— Cha cha cha! — zaśmiała się.—Otóż ty się na rzeczach rozumiész!

Rzecz polegała na tém, że Muchomorska liczyła na wdzięki swoje, które, acz przekwitłe, pozbawionemi atoli nie były ponęt niejakich, w jéj oczach zwłaszcza.

Ubrawszy się, rozgryzła gwoździk, w zębach takowy przeżuła, masę ztąd powstałą na dłoń sobie wyplunęła i użyła jéj w sposób taki, w jaki elegantki używają gliceryny. Zapachniała téż wnet gwoździkiem! Niektóre z jéj rodzaju elegantki zamiast gwoździka używają cynamomu, inne kolendry. Muchomorska jednak gwoździkiem się uperfumowała i zadowoleniem wewnętrznem jaśniejąca, w trzewikach na nogach, z fontaziem zielonym pod brodą, przed mężem stanęła.

— A co?—zapytała.

— No... niczego—była Muchomorskiego odpowiedź.

http://rcin.org.pl

— Cóż Małanka?

— Ani się umywała do ciebie.

— Otóż widzisz—zaczęła, siadając obok męża i przymilając się do niego—wszystko dla ciebie... O czém ja będę wiedziała, o tém będziesz wiedział i ty... Co się mnie dostanie, z tego cóś dostanie się i tobie.

— Niech już i tak będzie... Ale jeżeli ma co być, to postaraj-że się, ażeby on zadużył się w tobie. Gdy się zadurzy, to zrobisz z nim, co sama zechcesz.

— Już ty się na mnie spuść tylko — odparła Katarzyna.

Zerwała się, do zwierciadła poskoczyła, przyglądać się sobie jęła i zawołała:

— Oj! gdybyż to korale jeszcze!

— Nie... nie można—odrzekł Muchomorski tonem refleksyi.

— Od zielonéj wstążki czerwone korale odbijałyby, aż miło.

— Broń Boże!... ktośby poznał jeszcze i byłaby bieda straszna.

— Przysłoniłabym je chusteczką i odsłoniła przed nim dopiéro.

— Nie próbuj tego nawet. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— Jakże więc: to korale chyba wiekować mają w skrzyni?

— Wiekować, nie wiekować. Kiedyś... późniéj, nie mówię... Teraz jednak byłoby niebezpiecznie·

http://rcin.org.pl

— Toć to już od tego czasu minęło miesięcy cztéry.

— Niecałych jeszcze cztéry — poprawił rozważny małżonek — ale i cztéry, i osiem i dwanaście nawet, to zamało na to, ażeby ludzie zapomnieli.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XII.

Idealista.

Wolno przypuszczać, że bohatérowi naszemu łatwoby było zostać don-Juanem wioskowym, gdyby go nie strzegli... aniołowie niebiescy. Aniołowie strzegli go i przeszkadzali mu dopuszczać się tych grzészków powszednich, które tym, co się ich dopuszczają, zdziebełkiem plewy na sumieniu nie ciężą. Możeby i bohatérowi naszemu nie ciężyły one, gdyby — powtarzam — nie aniołowie, którzy go opuklerzyli, opancerzyli i uczynili nietykalnym wobec strzał, jakie weń godziły. Wyznać téż potrzeba, że strzały najniebezpieczniejsze szły od włościanek, od mołodyc, mianowicie zaś od Małanki, która powiedziała sobie:

„Spodobawsia meni wrażi syn."

Podobał się jéj Adam i ona—ona, rzeczywiście piękna, garnęła się do niego, dając ze siebie przykład innym, domyślającym się czegoś wedle pozorów, a ciekawym. Ciekawość ta jednak zaziérała zdaleka, pomimo że reputacya nieśmiałości, jaką Adam uzyskał w oczach Małanki, ro-

http://rcin.org.pl

zeszła się pomiędzy Hrynenczankami i wzbudzała w nich rodzaj politowania. To jednak, żeby go ośmielać, nie przyszło na myśl żadnéj, z wyjątkiem jednéj jedynéj Muchomorskiéj, która na podstawie téj zbudowała sobie zamek na lodzie. Poszła i sparzyła się. I gwoździki nic nie pomogły.

Adam przyjął ją uprzejmie, jako dawną znajomą.

— A... pani Muchomorska! — rzekł, gdy ją wchodzącą ujrzał. — I cóż panią sprowadza do mnie?

— Proszę pana—odrzekła, mizdrząc się na ton skromności udanéj—jam tu przyszła wedle tego, co się tyczy chłopca, któregobym na człowieka pokierować chciała.

— To bardzo ze strony pani chwalebnie.

— Otóżbym łaski pańskiéj prosiła wedle rady... co z nim począć?

— Przedewszystkiém, moja pani, z siebie saméj dobry dawać przykład. Jeżeli chcecie, żeby syn wasz był człowiekiem, trzeba żebyście sami byli ludźmi.

Ton, jakim Adam przemawiał, zbił ją odrazu z tropu zupełnie. W tonie tym czuć nie było zgoła nieśmiałości, o jaką go pomawiano. Przeciwnie, śmiałym był, tylko w sensie całkowicie odmiennym od tego, na który Muchomorska liczyła. Znalazła się przeto odrazu w położeniu

http://rcin.org.pl

fałszywém, z którego nie wiedziała, jak wyjść. Po chwilce więc milczenia odpowiedziała:

— Alboż to, proszę wielmożnego pana, my...

— Jesteście we wsi powodem zgorszenia. Mąż pani z niezgody ludzkiéj zyski sobie krzesze, pani go w tém nie powściągasz i sama dziwoląga robisz z siebie, a dziecko oboje zaniedbujecie. Czy chłopiec wasz czytać bodaj umié?

Zakaszłała.

— Muchomorski mógłby przecie chłopca czytać i pisać nauczyć.

— Jaż mu to, mój Boże, nie raz i nie dziesięć mówiła.

— Mów mu pani jeszcze i jeszcze, od rana do wieczora... to może wygadasz... A ile chłopiec liczy lat?

— Trzynasty, proszę łaski pańskiéj.

— Cóż robił dotychczas? Posyłaliście go do pasienia cieląt przynajmniéj?

— Do cieląt ja nie mam chłopca — odparła Muchomorska urażona.

— Szkoda... Chłopiec, co cielęta pasie, bierze na siebie odpowiedzialność, przyucza się do pełnienia obowiązku.

— Cielęta... i... co to za obowiązek, proszę pana!

Usta zacisnęła i głową pochwiała. Widocznem było, że odzyskała równowagę umysłową.

— A może ochotę ma do rzemiosła jakiego?

— Gdzie tam jemu do rzemiosła!—przerwała.

http://rcin.org.pl

— Ha—ścisnął Adam ramionami—w razie takim... cóż poradzę?

Muchomorska zrobiła ruch taki, jakby odejść chciała, lecz ruch, który wnet po tym nastąpił, dał poznać, że jéj jeszcze cóś na myśl przyszło.

— Jam sądziła—zaczęła—mnie się zdawało, że... łaska pańska...

— Powiedzieć pani muszę—przerwał Adam—że ja łask nikomu nie świadczę żadnych... proszę się przeto nie odwoływać do łaski mojéj.

— Ja-bo chciała prosić wielmożnego pana, czyby nie przyjęli chłopca mego.

— Do czego?

— Ta-że do kredensu.

— Ani myślę... Nie potrzebuję, to jedno... powtóre zaś kredens dla chłopca jest bez porównania gorszym, aniżeli pasienie cieląt, albo chodzenie za pługiem.

— No... to, jak widzę... ja... tego... do wielmożnego pana przyszłam daremnie.

— Jaknajzupełniéj daremnie... Oddaj pani chłopca do roboty, gdy się zaś urządzi szkółka, o któréj mówiłem już ze spólnikami, to do szkółki go posyłaj.

Podniosła na Adama oczy, popatrzyła na niego z wyrazem żalu i rzekła:

— Dziękuję.

— Przepraszam—odpowiedział Adam.

„Otóż i masz! — rzekła sama do sobie — gdy

http://rcin.org.pl

drzwi się za nią zamknęły.—Księdzem jemu być chyba, nie zaś... młodym panem!"

Do domu idąc, wymawiała cochwila dwa wyrazy ostatnie, nadając im coraz to wyraźniejszy akcent szyderstwa, który doszedł natężenia najwyższego, gdy wobec męża stanęła i zawołała tonem wzgardy:

— Oto niuńka, ten niby młody pan!

— Cóż przecie? — zapytał Muchomorski spokojnie.

— A cóż! z czém przyszłam, z tém odeszłam. Jakem się tylko na niego popatrzyła, odrazum poznała, że to ani do stroju, ani do łoju... odrazum poznała, że nic z tego nie będzie; więcem wnet obróciła kota ogonem i zamiast gadać z nim po ludzku, jęłam się prosić go, ażeby — tu śmiéchem wybuchnęła—przyjął Michałka na kredencerza.

— Zkąd-że ci to do głowy przyszło?—odezwał się Muchomorski ze zdziwienia akcentem.

— Zkąd? znikąd... przyszło do głowy i hodi. Miałażem stać z gębą zamalowaną!?

— A wiész ty, że gdyby się to stać mogło, to byłoby wybornie.

— Wiem ja, jakby to było, i dlatego téż puściłam język... ale...

— Odpalił?

— Ii! co téż naplótł! o przykładach, o nauce, o tém że chłopcu lepiéjby było cielęta paść, aniżeli kredencerzować. Na wołowéj skórzebyś nie

http://rcin.org.pl

spisał tego, co on nagadał, a ja nasłuchała. Gdyoym ja tak pisać umiała, tobym wnet do niego list posłała i w liście tym napisała, żeby swego patrzył nosa, a od ludzi się odczepił.

— Oto grunt!—podchwycił Muchomorski.—Niech się od ludzi odczepi. Napiszę... Mnie to samemu do głowy nie przyszło... Napiszę, tylko... hm—zamyślił się.—Napisać to nie sztuka, ale jak posłać?

— Wziąć ta i posłać przez kogobądź.

— A ba... List taki potrzeba żeby przychodził niewiadomo jak i niewiadomo od kogo.

— Podrzucić... co?

— Chyba że tak.

— Podrzuci Michałek—rzekła Katarzyna, zabiérając się do zdejmowania ze siebie strojów, które się na nic nie przydały.

— Nie—odrzekł Muchomorski — złapaliby go jeszcze i wnetby się wydało.

— Ha, to niech się pilnuje... Na tém sztuka cała, żeby się pilnować nauczył.

Muchomorski zamyślił się; Muchomorska się rozbiérała, pomrukując razporaz:

— Ma oczy i nie widzi.

Owóż nic nad to niesłuszniejszego być nie mogło. Adam miał oczy i widział—widział doskonale—sięgał wzrokiem z Hrynenek aż do Skrzybiniec.

Widzenie jego odnosiło się — jak domyśléć się łatwo—do panny Janiny, względem któréj stanął

http://rcin.org.pl

w roli drażliwéj wielce z tego głównie powodu, że nie mógł ani się tłumaczyć, ani usprawiedliwiać z zarzutów, jakiemi go obarczały wiadomości z Warszawy. Zapanował też pomiędzy nimi chłód. Owo połowiczne wynurzenie uczuć przed dwoma laty, w chwili gdy za granicę wyjeżdżając, żegnał się z panną Skrzybicką, poszło w zapomnienie, jak rzecz niebywała. Panna Janina za powrotem jego rozpytywać go miała o wrażenia podróży. Nie rozpytywała jednak wcale. Nie zapytywała go o nic takiego, coby rozmowie nadać mogło akcent poufałości. Mówiła z nim zazwyczaj o pogodzie, o literaturze, o teatrze, albo o muzyce, czerpiąc wątek do rozmów z gazet i przeglądów, które marszałek prenumerował w ilości ogromnéj, tak że w Skrzybińcach nie brakło pono ani jednego z pism czasowych, wychodzących w Warszawie. Do gawędek przeto znajdował się materyał dostateczny i zawsze świéży, dla Adama zwłaszcza, który, oddawszy się duszą całą gospodarstwu, śledzić nie mógł rozwoju piśmiennictwa czasowego. Raz na tydzień, w niedzielę, i to nie w każdą, zaglądał do Skrzybiniec, gdzie częściéj, niż tego życzył, zastawał pana Oswalda Cielskiego, będącego dla niego podwójnie niedogodnym i niemiłym, raz jako świadek stosunków jego z baronową, powtóre jako domniemany do ręki panny Janiny aspirant. Miał on po kontraktach do Warszawy wracać; rozmyślił się jednak i dojeżdżać począł do Skrzybiniec.

http://rcin.org.pl

Dojeżdżanie to wszystkim w okolicy w oko wpadło i wszyscy zrozumieli znaczenie onego, niektórzy zaś rokowali Cielskiemu powodzenie, opiérając się na przemawiających za nim danych pewnych, takich jak: urodzenie, majątek, prezencya, szyk i nienajpośledniejsze umeblowanie głowy, czyniące go nie mędrcem wprawdzie, ale człowiekiem mogącym pod względem wiadomości sprostać w pożyciu małżeńskiém pannie Skrzybickiéj. We względzie tym przeszkoda nie nastręczała się żadna. Przeszkoda, jeżeli jakiéj domyślać się było można, kryła się w sercu panny Janiny — w sercu, które osłoniło się mgłą niby i zamknęło się w sobie.

Adamowi do czytania w sercu tém, jak w książce otwartéj, dwie przeszkadzały rzeczy: baronowa i spółka—piérwsza zamykała mu usta, druga zabiérała czas. Ta zwłaszcza ostatnia stanowiła przeszkodę wielką, przedstawiającą się pod postacią dilematu, z którego wyjścia nie było. Albo spółka, albo panna.

— Budujesz tylko i rachujesz, Adamie — powiadała panna Ewa. — A Janinka? Zaniedbujesz ją.

— Moja babuniu, i cóż ja poczne? — odpowiadał.

Słowa te brzmiały akcentem półżartu, wistocie jednak żartobliwości nie było w nich zgoła, Adam bowiem im bliżéj pannę Janinę poznawał, tém

http://rcin.org.pl

wyraźniéj widział w niéj niewiastę, wedle téj W. Pola definicyi:

„A gdy która ci się poda
Z całej duszy i statecznie,
To już twoją będzie wiecznie,
I w ład ci z nią pójdzie życie.“

Janinka pod definicyą tę podchodziła tak, że zdawało się, jakby poeta z niéj wziął pochop do skréślenia tych strof kilku, które poświęcił dziewicom polskim. Nie była to zgoła potęga samoistna, ale posiadała serce, skłonne do pokochania silnie i stale, posiadała głowę, zdolną rozumiéć wszystko, co się odnosi do życia i co stanowi powinność obywatelską niewiasty w tych granicach, jakie zakréśla dla niéj obecnie istniejący ustrój społeczny. Stworzoną była nie na to, ażeby nowe torować drogi, ale na to, ażeby, jako towarzyszka wierna, pojętna i odważna, iść obok ukochanego wszędzie, gdzie go poprowadzi rozum i uczciwość. Tak się ona Adamowi przedstawiała, za taką ją miał i gorąco pragnął z nią się do życia zespolić, przewidując że z nią jedną pójdzie mu ono w ład. Pragnienie to nazwiemy miłością. Zasługuje ono na miano takie, pomimo że, jak powyższy pokazuje nam przykład, podszywał je żywioł rachunkowy, tłumaczący się przez ład życia. Nie brakło mu atoli i żywiołu piękna, wyrażającego się pod postacią zlania się w jedno dwojga serc młodych, czystych, jedno dla drugie-

http://rcin.org.pl

go bijących. Panna Janina zresztą, nie będąc pięknością skończoną, bardzo była przystojną i ponętną, tém ponętniejszą w chwili obecnéj, że owionął ją smutek, niby obłok, z poza którego kształtna jéj i wiotka postać wyglądała zachwycająco.

— Moja Nineczko—przemówiła do niéj matka razu pewnego — słyszałaś ty, co o panu Adamie gadają?

— Słyszałam, mamciu—odpowiedziała, oczu od krosien nie odrywając.

— I cóż ty na to?

— Mnie się zdaje, że w tém wszystkiém, jeżeli nie co innego, to ogromna jest przesada.

— Tymczasem zaś... hm—ruszyła marszałkowa ramionami—ludzie gadają, podając szczegóły coraz to nowe i coraz to dokładniejsze... Trudno przypuścić, żeby to prawdą być nie miało.

— Ja nie wiem — westchnęła panna Janina, oczy na matkę podnosząc—nie wiem.

— Ktoby się był tego spodziéwał jednak—dodała marszałkowa.

Rozmowa powyższa odbywała się w piérwszych chwilach powrotu Adama z zagranicy i z Warszawy do Hrynenek. Cel jéj sam w oczy się rzucał. Panna Janina odmówiła dwom starającym się o rękę jéj kawalerom, a uczyniła to dla Adama, którego się spodziéwała, jak dziéwczęta wiejskie spodziéwają się owego „sądzonego, którego koniem nie objedziesz." Spodziéwała się go,

http://rcin.org.pl

pomimo że się jéj nie oświadczał. Miała go za „sądzonego" i w mniemaniu tém znajdowała poparcie ze strony ojca, matki i brata, którzy Adamowi szczérze sprzyjali, upatrując w nim przyszłego Janinki małżonka. Młodzi ludzie dostatecznie się byli poznali i zbliżyli. Adam poznać się dał ze strony jaknajlepszéj. Pobranie się ich zdawało się nie ulegać wątpliwości najmniejszéj. Więc téż, gdy wątpliwość przyszła, matka piérwsza zatroskała się o los córki, która przecie za mąż iść musiała. Ten to był powód rozmowy powyższéj. Marszałkowa chciała dać pannie Janinie do poznania, żeby się nie oglądała na Adama, któremu do wzięcia nastręczyła się kobiéta uznawana jednogłośnie za zachwycającą i zaopatrzona w posag, niemogący iść w porównanie ze skromnym, jednéj setki tysięcy nie przechodzącym panny Skrzybickiéj posażkiem. Okoliczność ta na zastanowienie się zasługiwała, zwłaszcza gdy wieści, bałamutne zrazu, potwierdzonemi i rozjaśnionemi zostały po przybyciu pana Oswalda Cielskiego.

Wieści te nie ubliżały zgoła charakterowi, ani honorowi Adama.

Bardzo bogata i nadzwyczajnie piękna kobiéta rozmiłowała się w nim do szaleństwa.

Rozmiłowania się tego nie podszywał nawet motyw, który za oś często służy romansom francuzkim. Bogata owa i piękna cudzą nie była żoną.

http://rcin.org.pl

— Waryatemby chyba był Adam, gdyby nie wziął baronowéj Grubenstock.

Słowa te wyszły z ust pana Karola Skrzybickiego, brata panny Janiny.

— Waryatemby był—powtórzył i dodał:—Co do mnie, gdybym był żonatym, a trafiła mi się gratka podobna, rozwiódłbym się niezawodnie.

— Karolu!—tonem refleksyi upomniała go marszałkowa.

— Proszę mamy! Żona moja, gdyby kobiétą rozsądną była, za złe z pewnością tegoby mi nie wzięła. Baronowa, jak baronowa... może być ona sobie najpiękniejszą, najlepszą, najmilszą, najstaranniéj wychowaną, najbardziéj zachwycającą; lecz zawsze osobistość jéj na drugi schodzi plan wobec milionów.

— Materyalizm — odezwała się marszałkowa.

— Stary jak świat—odparł Karol.

— Dawniéj przecież było inaczéj.

— Od mamy saméj słyszałem, co to za gonitwy za posagami odbywały się w czasach dawniejszych.

— Tak... zapewne—odpowiedziała marszałkowa — zdarzali się jednak, częściéj aniżeli dziś, młodzi ludzie takiego jak pan Adam zakroju... bezinteresowni.

— Adama bezinteresowność wydaje mi się podejrzaną trochę. Dawniéj zbiérał daty statystyczne, studyował istotę robocizny, notował fakta ekonomiczne; obecnie zaś, słyszę, wprowadzać zamie-

http://rcin.org.pl

rza w Hrynenkach reformy jakieś, do których za podstawę bierze spółkę na akcyach. Bezinteresowność nie studyuje, nie notuje i nie oblicza, zwłaszcza zaś akcyj nie tworzy... Chociaż—dodał, jakby dla wiadomości własnéj—ta spółka z chłopami wydaje mi się nieobiecującą i ja się zgóry lękam o Hrynenki, które mogą się nareszcie wysunąć z rąk Jeżom, chyba że ze strony Adama są to eksperymenta z tego powodu nieryzykowne, że w rezerwie za niemi stoją miliony baronowéj Grubenstock.

— Nie przypuszczam jednak—rzekła marszałkowa—ażeby Adamowi głównie w baronowéj miliony się podobały. Ma to być kobiéta w najwyższym stopniu czarująca. Pan Cielski naopowiadać się o niéj nie może.

— O tak... tak—potwierdził Karol—słyszałem o tém. Jest to jedna z gwiazd warszawskich, pełna blasku brylantowego. To téż Adamowi powinszować tylko można, że skarb na gładkiéj znalazł drodze. Miałbym go za cztéry litery, gdyby skarbu tego nie podjął.

Takie w obecności panny Janiny toczyły się rozprawy o Adamie i o baronowéj. Panna Janina przysłuchiwała się tym rozmowom i, jeżeli w nich udział brała, to bierny bardziéj, aniżeli czynny. Uderzyło ją to mianowicie, że Adam do Hrynenek powrócił i zachowywaniem się swojém całém nie zdradzał bynajmniéj ani zamiaru, ani chęci opuszczenia dziadowizny. Nigdy ani wspo-

http://rcin.org.pl

minał o tém. Osobliwość tę, nieprzypadającą do miary milionów posagowych baronowéj, zanotowała sobie panna Janina w umyśle i zrobiła z niéj pewnego rodzaju symbol, przypominający kotwicę.

„Póki nie dowiem się — mówiła sobie — że się do Warszawy wybiéra, póty żyję nadzieją."

Rozumowanie serca okazało się trafném. W rzeczy saméj: czyżby Adam pozostawał w Hrynenkach, gdyby na baronową liczył?

Pan Cielski wiedział, że z Warszawy wypędził go własny jego „kaprys jakiś;" lecz kaprysu onego istoty ani sobie, ani innym wytłumaczyć nie umiał i przytém w długotrwałość jego nie wierzył. Dziwiła go trochę ryzykowność Adama. Z drugiéj atoli strony, z romansów jakie czytał i po części z praktyki życiowéj, o tyle znał kobiéty tego co baronowa rodzaju, że wiedział iż są one jak dzieci rozpieszczone, himeryczne i zepsute, napiérające się zabawek lub łakoci i pożądające takich właśnie, których im starsi odmawiają. Upartość w razach takich dosięga najwyższego stopnia natężenia. Pożądanie cacka przechodzi w szał, mając w wyniku ostatecznym nie używanie, ale postawienie na swojém, dostanie do rąk, połamanie i podeptanie nogami. Takie jak baronowa kobiéty opór drażni i roznamiętnia. Przypuszczał przeto, że to co w Adamie na kaprys wyglądało, być mogło dziełem obrachowania, opartego na poznaniu charakteru milionerki, a mającego na

http://rcin.org.pl

celu zabezpieczenie się zgóry przeciwko następstwom, gdyby się jéj oddał bezwarunkowo. Obrachowanie to wszakże wydawało mu się zaryzykownem.

— A nuż... jak baronowéj strzeliło do głowy rozkochać się w Adamie na zabój, jak téż strzeli jéj cóś innego!

Dlatego pragnął gorąco namówić go na wyjazd do Warszawy i wzywał ku temu pomocy marszałkowéj i Karola. A nie działał sam z siebie. Pozostawał w ustawicznéj z Kozubkiem korespondencyi i, na zasadzie otrzymywanych od niego listów, kołatał gdzie należało.

Z Adamem poszło mu odrazu źle. Kiedy z naleganiem do niego przystąpił, ten mu wręcz odpalił:

— Upraszam pana usilnie nie dotykać materyi téj w rozmowie ze mną.

Słowa te wypowiedziane były tak uprzejmie, a zarazem tonem tak stanowczym, że pan Oswald skłonił się i odparł:

— A... jeżeli tak.

Od chwili téj wobec Adama ust otwierać nie śmiał o interesach warszawskich. Zato tém obszérniéj interesa owe omawiał z marszałkową, zwłaszcza zaś z Karolem, który, po wysłuchaniu rzeczy i po odczytaniu listów pana Kozubka, zawołał:

— Cóż! człowiek ten cierpi chyba zmysłów pomieszanie! Mnie, gdyby nie córka Maurycego

http://rcin.org.pl

Sonne, ale matka jego tak się oddawała, jak Adamowi oddaje się baronowa, rzuciłbym się przed nią na kolana w zachwyceniu.

— Ale Janinka, Karolu! — reflektowała go matka.

— Mam tak wysokie o rozsądku Janinki wyobrażenie, że ani przypuszczam, ażeby łudzić się jeszcze mogła i chciała. Wszak pomiędzy nią a Adamem, z wyjątkiem nieokréślonego stosunku życzliwości wzajemnéj, nie było przyrzeczeń, zobowiązań, ani deklaracyj żadnych.

— Nie było nic podobnego... ale pan Jeż podobał się jéj bardzo.

— Nie dziwię się temu bynajmniéj. Dowodzi to w niéj gustu dobrego. Rzecz gustu jednak odróżnić należy od kwestyi losu i, nie mogąc iść za pana Adama, powinna pójść za pana Oswalda, posiadającego wszelkie kwalifikacye na przyzwoitego małżonka: niestary, niegłupi, niebrzydki, dobrze wychowany, na świecie obyty i w wieś intratną na Ukrainie zaopatrzony.

— Przykro to jednak—zaczęła marszałkowa—rozstawać się z myślą, któréj się oddawało przez lat cztéry. Janinka od lat cztérech zna pana Adama i od piérwszéj chwili, od tego momentu w którym się przed nim krakowiakiem skompromitowała, poczuła do niego pociąg sympatyczny, pociąg, rozwojowi którego nietylkośmy nie przeszkadzali, aleśmy mu pomagali.

— Prosta, mamo kochana, w rachunku omył-

http://rcin.org.pl

ka, pochodząca z niewyznaczenia zgóry cyfry na wydatek nieprzewidziany... Ani Adam, ani nikt z nas nie liczył na wejście do bilansu baronowéj z milionami. Zapatrywaliśmy się na rzecz z punktu wyłącznie romantycznego... tworzyliśmy dla Janinki sielankę w Hrynenkach, nabrzmiałych tradycyą i nawiédzanych przez duchy... Niestety! z sielanką rozstać się potrzeba i spojrzéć na rzecz z punktu realnego.

— Ach!—przerwała marszałkowa—ten-bo pan Adam tak na realistę nie wyglądał i nie wygląda.

— Wygląda na idealistę — rzekł Karol tonem sarkazmu. — Idealista... głowę zawrócił nie pasterce, ale milionowéj jedynaczce Żyda bankiera. Idealista... wykombinował spółkę, dzięki któréj robocizna przyjdzie mu za pół darmo.

— Cóż to za spółka?—zagadnęła.

— Spółka tak po mistrzowsku obmyślona, że gdybyśmy się nie wdali w cukrowiany przemysł, który, mówiąc nawiasem, przyszłości najświetniejszéj przed sobą nie ma, to próbowałbym wymódz na papie założenie spółki podobnéj w majątku naszym. Proszę tylko przypatrzyć się, jakie ten rzekomy idealista w Hrynenkach porządki zaprowadza: co za młockarnie! jakie żniwiarki! co za pługi, płużki, brony, sieczkarnie, pompy! a wszystko to za pół darmo, na rachunek spółki. Zamierza jeszcze płodozmian urządzić, pola podrenować, łąki irygować, las uporządkować, w stawie ryby hodować i... zobaczy mama: za lat kilka

http://rcin.org.pl

Hrynenki będą dawały dochód podwójny, jeżeli nie potrójny. Zrazu mi spółka ta do przekonania nie trafiała; gdym się jednak rozpatrzył w niéj pilnie, widzę że ma ona przed sobą przyszłość pewniejszą, aniżeli fabryki nasze, cierpiące już na przesadną konkurencyą, rozwijającą się coraz to bardziéj z roku na rok, aniżeli nasze buraki, po których, gdy na fabrykach pobankrutujemy, nie można będzie wrócić do uprawiania wyniszczonéj burakowemi plantacyami ziemi pod pszenicę, żyto i jęczmień. Adamowi ja tego nie mówię, ale widzę to i teraz dopiéro rozumiem to jego dawniejsze o drobnostkę każdą dopytywanie się, to ustawiczne obliczanie. Och! idealista ten, ten romantyk, to człowieczek przezorny, przemyślny i praktyczny... zcicha pęk... nie gada, ale robi.

— Nie spodziéwałam się po nim tego — wtrąciła marszałkowa.

— I jam się nie spodziéwał.

— Jeżeli jednak, jak się pokazuje—podchwyciła—o pomnożenie majątku mu chodzi, to czemuż, zamiast Hrynenek, baronowéj nie pilnuje?

— Mamo — odparł Karol, ręce rozkładając— jest to zagadka, któréj ani zrozumiéć, ani rozwiązać nie mogę. Cielski domyśla się w tém rachunku psychologicznego... bardzo subtelnego. Lękam się jednak, ażeby go ten rachunek nie zawiódł. W każdym razie to jego rzecz. Mieszanie się do czegoś podobnego stanonowi materyą delikatną, któréj dotykać nie chcę, ani mogę.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XIII.

Anonim.

Z rozmowy pomiędzy marszałkową a Karolem, w poprzednim przytoczonéj rozdziale, poznać można dwie rzeczy: jakie rozmiary nadał Adam gospodarskiéj czynności swojéj i na jakiéj drodze znajdowała się sprawa spółkowa. Rozmiary były szérokie; obejmowały one rolnictwo w obszérności całéj; i we wszystkich należących do niego szczegółach, które nauka w połączeniu z doświadczenieniem uznała za potrzebne. Rzeczą jest pewną, że umiejętnie zastosowany nakład wraca się prędko i że uprawa staranna wynagradza trud sowicie. Z tego wychodząc punktu, nasz Adam nie żałował naruszenia poczynionych przez Bublewicza oszczędności, chociaż bez przyzwolenia spólników ćwieczka jednego nie kupił. Na początek kupna odnosiły się do narzędzi, służących ku spotęgowaniu siły roboczéj, w zastosowaniu onéj do tego, co i w jakim stanie na gruncie się znajdowało. Włościanom podobało się to, że zostali spółwłaścicielami pługów, płużków, bron,

http://rcin.org.pl

żniwiarki, młocarni etc., mianowicie zaś podobało się im to, że przednówek uczuć się nie dał dotkliwie ani im, ani ich bydłu, że zwłaszcza nie narażał ich na upokorzenie, do jakiego powód daje proszenie o zapomogę. Brali swoje i dogadzało im to, pochlebiało.

— Otóż i spółka!—powiadali—dobra to rzecz, ani słowa.

Spółka przeto znajdowała się na drodze dobréj. Adam winszował sobie i z ufnością spoglądał w przyszłość, nie spuszczając się jednak na nią bezwzględnie. Wiedział on, że w gromadzie miał przeciwników, których nie lekceważył, dlatego że człek rozsądny nie lekceważy nigdy przeciwnika choćby najsłabszego. Nie zaniedbywał przeto ani ostrożności żadnéj, ani sposobu żadnego, któryby mógł posłużyć do ujęcia sobie spólników.

Jeden ze sposobów tego rodzaju zaaplikował w czasie kosowicy.

Wyszli o dnia świtaniu kosarze na łąkę, co się wzdłuż wiérzchowin rozlegała, i zastali Adama. Zastać go spodziéwali się; nie spodziéwali się jednak tego, że i on z kosą stanie. Zdziwiło ich to i zabawiło potrosze.

— Gdzież jemu do kosy!—pomyślał sobie ten i ów.—Co innego przy stoliku siedzieć i piórkiem po papierze skrobać, a co innego pokosy kłaść.

Pamiętali wprawdzie groblę, uważali to atoli jako wypadek wyjątkowy. Wiele ten czyni, co

http://rcin.org.pl

musi. Do kosy zaś nie zmuszało go nic. Ciekawi więc byli, jak to się skończy.

Zaczęło się. Bez zmawiania się uprzedniego ustąpili kosarze Adamowi pierwszeństwa. Stanął w szeregu przed Semenem Lusznią, który zwykle za prowodyra służył, i puścił kosę po trawie. Wziął nizko, zamachnął się sprawnie — pokos pierwszy legł, jakby go z grabek spuścił, toż samo drugi, trzeci, dziesiąty, dwudziesty; Semen zaledwie podążał za nim. Przeszedł linią całą i przestąpił do następnéj, poostrzywszy piérwéj kosę, ale nie osełką. Wydobył z kieszeni maszynkę malutką, pociągnął nią po ostrzu raz jeden i dosyć. Stało się to dla chłopów przedmiotem podziwu wielkiego. Zapragnęli z maszynką się zapoznać i w tym celu, gdy im żonki w bliźniakach obiady poprzynosiły, obsiedli wkoło Adama i słuchali z zajęciem wykładu jego o własnościach stali, hartowanéj w sposób szczególny. Wykładowi towarzyszyło doświadczenie. Z chłopów każdy poostrzył sobie kosę maszynką, uznając praktyczność sposobu tego, łatwego i czasu mało zajmującego. Ztąd Adam wziął asumpt do mówienia o innych wynalazkach, o kosiarce mianowicie, od niéj zaś przeszedł do łąk sztucznych, do uprawy traw pastewnych. Godzina obiadowa zbiegła, jak chwilka jedna. Włościanie uszykowali się znów do roboty, a ten i ów, kosą ciachając, myślał sobie:

http://rcin.org.pl

— Teraz, kiedyśmy w spółce, to spółka może mieć i łąki sztuczne i kosiarki.

Adam przez dzień cały, do wieczora, kosarzom przewodniczył, a wciąż jednym sztychem, ani zanadto prędko, ani zbyt powolnie. W dniu następnym znów do kosowicy stanął. Włościanie otoczyli go i dalejże do niego w prośby:

— Zostawcie kośbę nam, panie. Wy, jakeśmy widzieli, potraficie kosić jak my, ale my nie potrafimy tak jak wy pisać, rachować i obmyślać. Pokazaliście nam, żeście gospodarz nie malowany... że nie odtoczyło się jabłko od jabłoni. Opowiadają ludzie starzy, że takim samym był dziad wasz... światło jemu wiekuiste... który wszystko sam i pokazać i zrobić umiał. Idźcież wy już sobie, idźcie—nalegali.—My spółka przecie, to nas i posłuchać musicie.

Wyprosił się Adam na jeden jeszcze dzień i kosił do wieczora, pomimo że panna Ewa przysyłała po niego, odwołując go do gości. Goście go nie odciągnęli od roboty, ale on zwabił ich do siebie, na łąkę. Był to pan Karol Skrzybicki. Elegancki kabryolet jego zatrzymał się tuż przy Adamie, postępującym lewą nogą naprzód i nieprzerywającym sobie roboty na widok gościa.

— Naumyślnie-m po to przyjechał, ażeby cię na gorącym schwytać uczynku... jakoż dopiąłem celu—rzekł przybyły.

Adam, w płótnianką odziany, na twarzy ogo-

http://rcin.org.pl

rzały, uśmiéchał się doń z pod słomianego kapelusza i swoje daléj robił.

— Kosisz po mistrzowsku, jak się zdaje... choć znam się na tém niewiele.

— Tak jak ja—odrzekł Adam—znam się niewiele na prowadzeniu fabryki cukru.

— Niebardzo tego żałuj.

— Zgadzam się, jak widzisz, z wolą przeznaczenia.

— Powiédz raczéj, że wolę przeznaczenia zrobiłeś poddanką woli własnéj.

Tocząc powoli rozmowę, Karol postępował obok Adama, wmiarę, jak ten posuwał się krok za krokiem naprzód. Dla młodego Skrzybickiego było to widowisko oryginalne i do pewnego stopnia dziwaczne. Potrzeba przykładania samemu do robocizny ręki wydawała się mu wątpliwą.

— Wybacz mi—zaczął po francuzku—jeżeli ci tę zrobię uwagę, że obeszłoby się bez twego w kosowicy osobistego udziału.

— Co się tyczy kosowicy saméj... niezawodnie—odparł Adam — ale zato znaczy on wiele, jako egzamen kwalifikacyjny wobec włościan-spólników moich, którzy widzą że do czynienia mają nie z teoretykiem czystym, ale z człowiekiem łączącym teoryą z praktyką. Ułatwi mi to znacznie, jak się spodziéwam, ostateczne spółkowego zadania rozwiązanie. Jakże się tam u państwa w Skrzybińcach miéwają? — dodał po pol-

http://rcin.org.pl

sku, nie chcąc przedłużać rozmowy w obcym dla słuchaczy języku.

Karol podziękował, powiedział że wszyscy zdrowi i zapytał:

— Gzieżeś się i jak koszenia nauczył?

— Jak?—odparł z uśmiéchem —w ten mniéjwięcéj sposób, co każdy chłop prosty.

— Co za wprawa jednak!

— Nietyle w tém wprawy, co zręczności, nabytéj wskutek ćwiczeń gimnastycznych, którym się oddawałem na intencyą rolnictwa, będącego przedmiotem szczególnego zamiłowania mego od lat najdawniejszych.

— Zamiłowania podobnego nie rozumiem — wtrącił Karol.

— Jest ono przecie naturalném.

— O tyle, o ile się do realnych jakichciś odnosi podniet.

— Chléb powszedni... czyż to nie podnieta arcyrealna? Chléb przedewszystkiém, a następnie względy ekonomiczne, nakazujące wyzyskiwać umiejętnie warstat naturalny, wkońcu zaś pobudki obywatelskie. Wszystko to są podniety realne.

Mówił i kosił; Karol szedł obok niego, podtrzymując gawędkę, która, jak się zdaje, interesowała go żywo, dla łatwych do zrozumienia powodów, jeżeli przypomnimy sobie, jak obchodziła go zagadka odnosząca się do racyi, dla któréj Adam

http://rcin.org.pl

do Warszawy nie śpieszył. Miałażby ona wyrażać się pod postacią zamiłowania do gospodarstwa rolnego? Miałożby zamiłowanie to tak być olbrzymiém, ażeby przeważyło szalę milionów? Kto wié. Czyniąc atoli przypuszczenie to, sam sobie nie wierzył. Zdawało mu się rzeczą niemożliwą, ażeby w wieku XIX znalazł się człowiek, nie waryat, któryby gwoli zamiłowania tego rodzaju zrzekać się miał fortuny, przy pomocy któréj czyniéby mógł eksperymenta wszelakie. Przed rozstaniem się z Adamem, zapytał go o powód, dla którego od dwóch tygodni nie zajrzał do Skrzybiniec.

— Czasu nie miałem—była odpowiedź.

— Spodziéwam się jednak, że znajdziesz czas kiedyś.

— O... niezawodnie!

— Do zobaczyska więc.

Podał kosarzowi do uścisku dłoń, do kabryoletu wskoczył i jadąc z powrotem do Skrzybinic, rozmyślał nad zagadką Adamowego zamiłowania.

— Nie—rzekł, znalazłszy się wobec Cielskiego—to być chyba nie może, żeby go z Warszawy własny tylko kaprys wysadził. Baronowéj miłość dla Adama wydaje mi się mytem, o mytyczności którego Adam wié.

Cielski, zamiast odpowiedzi, wydobył z zanadrza list i dał go Karolowi do odczytania.

Karol list oczami przebiegł i, oddając takowy Cielskiemu:

http://rcin.org.pl

— Hm—pod nosem mruknął—osobliwość z pomiędzy osobliwości najosobliwsza.

W chwilę później, w żółtym owym saloniku, miejscu pierwszego Adama z panną Janiną spotkania się, opowiadał wobec matki i siostry o wizycie swojéj na łące i o zatrudnieniu, przy jakiém zastał Adama.

— Chłopomanizuje—wtrącił pan Oswald z przekąsem.

— Bynajmniéj — odparł — chłopomania nie przebija się ani w odzieży jego, ani w mowie, ani w zachowaniu się. Nie pozbywa się zgoła cech członka towarzystwa wykwintnego; stawia się tylko w charakterze spólnika, lecz zachowującego indywidualność swoję w całości zupełnéj.

Powtórzył następnie rozmowę, jaką miał z Adamem.

Opowiadanie to zajmowało wszystkich obecnych, najbardziéj jednak pannę Janinę. Sylaby jednéj ze słów brata nie uroniła; cała niemal zmieniła się w słuch; wyraz każdy w pamięci sobie karbowała, a to w tym celu, ażeby później wszystko co Adam wyrzekł poddać analizie—analizie serca, rzecz prosta.

— Czemuż od tak dawna odwiédzić nas nie raczył?—zagadnęła marszałkowa.

— Dla braku czasu — odpowiedział Karol. — Ano, bo téż tę mu oddać należy sprawiedliwość, że pracuje jak koń w kieracie.

— Cóż go zmusza do pracy takiéj?

http://rcin.org.pl

— Powiada że zamiłowanie; obok zamiłowania jednak, musi być inna chyba jeszcze podnieta jakaś.

Poczęto na kanwie téj haftować rozmowę, złożoną z przypuszczeń i domysłów, obchodzących w kółko racyą istotną, którą było poczucie obywatelskie, złożone w duszy człowieczéj, jako pierwotna uspołecznienia przyczyna. W haftowaniu tém brała i panna Janina udział, pomimo że się nie odzywała, i wysnuła wkońcu racyą, odmienną od tych wszystkich, jakie wychodziły z ust marszałkowéj, Karola i pana Oswalda. Podnietą działania Adama wydała się jéj miłość pojęta tak, jak ją zdefiniował Chrystus.

— O!—rzekła sobie w duchu—szczęśliwa baronowa, jeżeli... on... do Warszawy... pojedzie.

Niepewna jednak była, czy to ostatnie nastąpi, i w niepewności téj dodała szeptem tak cichym, że jeden tylko jéj anioł stróż mógł to słyszéć:

— O toż bym mu na drodze jego wiernie, szczérze i gorliwie towarzyszyła!

Był to waryant do piosneczki: „Tożbym za mąż poszła!"

Rzecz ta sama, po upływie lat cztérech w innéj, ściśle określonéj i gorącem uczuciem owianéj powtórzyła się formie. Za mążby poszła, ale nie za pana Cielskiego, który nie oświadczał się o jéj rękę dlatego tylko, że go powściągał Karol, regulujący sprawę te wespół z matką i czekający na ostateczne warszawskich interesów wyjaśnienie.

http://rcin.org.pl

Marszałkowa i Karol obawiali się, ażeby panna Janina niewporę zaczepiona, nie odmówiła panu Oswaldowi. Nie mogli powiedzieć jeszcze: „Na Adama nie licz... stracony dla ciebie bezwarunkowo.“ Czekali więc na wyjaśnienia i mieli takowe, ale z jednéj tylko strony, za pośrednictwem korespondującego niezmordowanie z panem Cielskim Kozubka.

Pan Cielski niecierpliwił się, nie okazywał jednak tego po sobie. Odjeżdżał i powracał pod dach gościnny skrzybinieckiego dworu, pod którym przyjmowany był uprzejmie przez wszystkich, z wyjątkiem panny, okazującéj mu uprzejmość sztywną i zanadto formalną. Karol mu sprzyjał, marszałkowa mu sprzyjała, najmocniéj jednak sprzyjającym był marszałek, znalazłszy w nim nietylko słuchacza cierpliwego opowiadań swoich o archeologicznych odkryciach, odnoszących się do istniejącego niegdyś „gdzieś, tu, niedaleko“ królestwa chazarskiego, ale i pomocnika. Oswald znalazł, za sześćdziesiąt rubli kupił, przyniósł i marszałkowi do kolekcyi ofiarował blachę miedzianą, z wyrytemi na niéj znakami jakiemiś i z napisami hebrajskiemi. Znaki i napisy, po jednéj znajdujące się stronie, mocno były przytarte, co świadczyło o starożytności okazu, którego znaczenie pozostawało zagadką nierozwiązalną. Oswald nabył to w Lińcach, spostrzegłszy, jak opowiadał, przypadkiem, pomiędzy rupieciami w domostwie zajezdném. Targ w targ—

http://rcin.org.pl

Żyd zażądał rubli sto i odstąpił wkońcu za sześćdziesiąt, po przyjaźni, powiadał bowiem, że blacha ta dostała się mu po dziadach, pradziadach. Marszałek własnoręcznie oczyścił ją ze śniedzi i przy pomocy Oswalda zdjął starannie fac-simile znaków i napisów w sześciu egzeplarzach, z których jeden posłał do Kijowa, drugi do Petersburga, trzeci do Warszawy, czwarty do Krakowa, piąty do Wiednia, szósty do Paryża, opatrzywszy każdy w komentarz odpowiedni i dodawszy do takowego żądanie zdefiniowania przedmiotu i odczytania napisów. Sam tymczasem głowę sobie łamał, gubiąc się w domysłach. Rozpytywał Żydów, ale ci wyjaśnienia nie dawali.

— Rebe Srulu... powiédz... co to jest?

— Ny... co? blacha... Cóżby innego być miało?

— Ależ ona kosztuje rubli sześćdziesiąt.

— Na zdrowie jaśnie wielmożnemu panu. Może ona tyle nie warta, ale...

— Znaki... napisy... o... czytaj.

Żyd cmokał i głową kręcił, po brodzie się gładząc.

Taką mniéjwięcéj odprawę dawał każdy z Żydów zapytywanych, co marszałka tém mocniéj utwierdzało w przeświadczeniu, że jest to rzecz wielkiéj wagi i wielkiego znaczenia. Dziwiło go tylko, iż nie otrzymywał odpowiedzi od instytucyj naukowych, badaniami archeologicznemi trudniących się, którym fac-similia posłał. Czekał jednak cierpliwie; tymczasem zaś fac-similia zdej-

http://rcin.org.pl

mował w ilości większéj, zamierzając rozesłać takowe osobistościom, które na polu archeologii zaszczytnie poznać się dały. W Oswaldzie miał we względzie tym pomocnika i doradzcę gorliwego.

— Gromadzę kamyki do gmachu — powiadał sobie marszałek—który Oswald postawi.

Imponowały marszałkowi stosunki Oswalda z Kozubkiem, który pomieszczał niekiedy w swéj gazecie wzmianki pochwalne o zbiorach męża uczonego, pracującego w zaciszu domowém, pana A. S. Wszystko się przeto składało na to, ażeby zacny marszałek życzył sobie z serca całego pana Cielskiego na zięcia. Nie znaczyło to jednak, ażeby miał Adamowi nie sprzyjać. Przeciwnie— sprzyjał mu bardzo i niezmiernie się téż ucieszył, gdy doszła go wiadomość o stosunku jego do arcybogatéj baronowéj.

— Ano—rzekł—będzie nareszcie Jeż magnat.

— Z żydowskiego wyrosły pnia — ktoś uwagę wsunął.

— Czyż ona Żydówka?

Gdy potwierdzającą otrzymał odpowiedź, zawołał:

— Och! wyrostów takich pokazałoby się dużo, bardzo dużo, gdyby szlachtę naszę wylegitymować ściśle. A zresztą niknąć ztąd może pożytek dla rozjaśnienia dziejów chazarskich, jeżeli się niemi przyszła pani Jeżyna zainteresuje tak, jak

http://rcin.org.pl

tego spodziewać się można, gdy zbiorek mój zwiędzi.

W Skrzybińcach przeto sprawa sercowa Adama stała niekoniecznie obiecująco, tém bardziéj że Adam, raz z powodu braku czasu, powtóre z przytoczonych poprzednio względów moralnych, popierać jéj i pilnować osobiście nie mógł. Wszystko co dla niéj czynił, ograniczało się na rzadkich niedzielnych odwiédzinach, które zwolna przybrały charakter etykietalny. Przyjeżdżał zazwyczaj po obiedzie, zostawał na herbacie i po herbacie powracał do Hrynenek. Z panną Janiną widywał się nieinaczéj, jak przy świadkach i ani ze strony jéj, ani ze strony jego nie było usiłowania najmniejszego spotkania się na cztéry oczy. Ona obrażoną się czuła, on posądzonym niesłusznie; duma trzymała ich zdala jedno od drugiego.

Panna Janina długo nie wiedziała, co myśléć o interesach warszawskich. W piérwszéj chwili miała się za owę dziewczynę, którą strzelec zdradził dla świtezianki. Nie przysięgał jednak, a zatém i przysięgi nie naruszył. Wydawało się jéj wszakże, iż do zawiązania węzła na téj nici sympatycznéj, co ją z nim łączyła, nie potrzeba było oświadczeń ani przysiąg żadnych, że był to fakt naturalny zejścia się i zrozumienia dwóch dusz siostrzanych, że więc przylgnięcie Adama do jakiéjś w Warszawie baronowéj było z jego strony złamaniem wiary, zdradą.

http://rcin.org.pl

Ten atoli zdrajca do Warszawy nie kwapił się zgoła:—czemu? — To ją zastanowiło. Zagadkę tę rozwiązać usiłowała i nie mogła. Rzecz następnie bardziéj jeszcze powikłała się, gdy przyjechał pan Oswald Cielski i przywiózł fakt, nazywany kaprysem. Kaprys—co za kaprys? Musiał on przecie mieć powód jakiś.

— Powodem tym... chyba ja — mówiła sobie Janinka.

Nie bierzmy jéj przypuszczenia tego za złe. Którażby na miejscu jéj myślała inaczéj? Którażby na zapytanie podobne nie spodziéwała się odpowiedzi?

Panna Janina odpowiedzi się spodziéwała; lecz mijały dnie, tygodnie, a odpowiedź nie przychodziła. Adam trzymał się zdaleka. Do Warszawy nie jechał, ale w Skrzybińcach rzadko bywał — dlaczego? Widziała w tém sprzeczność wyraźną, któréj wytłumaczyć sobie nie umiała, pomimo że myślała o niéj dniami i nocami całemi, pomimo że matka i brat tłumaczyli ją ustawicznie, a coraz to inaczéj, stosownie do domysłów, jakie się im nasuwały. Panna Janina brała tłumaczenia te pod dobrodziejstwem inwentarza i dopiéro gdy Karol powrócił z wizyty, odprawionéj na łące, natrafiła na cóś w rodzaju klucza, którym się posłużyć mogła do rozwiązania zagadki. Dzięki kluczowi temu, każde ze słów Adama, przez Karola powtórzonych, wydawać się jéj poczęło zro-

http://rcin.org.pl

zumiałém. Postępowanie jego stanęło w oczach jéj w świetle jasném, łatwiejszém atoli do odczucia, aniżeli do określenia.

— Poświęca się dla idei... dla zasady — mówiła sobie — odosobnił się... sercu nakazał milczenie i... cierpi: dlatego to nietakim jest dziś, jak dawniéj.

Tłumaczenie to wypadło w duchu téj niedawnéj epoki, którą obecnie z przekąsem niektórzy mianem „romantycznéj" piętnują.

— Myśli iżbym mu zawadzała... przeszkadzała.

Na przypuszczenie to natrafiła i przypuszczenie to stało się dla niéj ćwiekiem w mózgu, cierniem w sercu.

— Jabym mu zawadzała? przeszkadzała? Zawadzałażby mu i przeszkadzała... ona... ale nie ja. O! i oto powód, dla którego, pomimo że tak piękna, rozumna, dobrze wychowana, tak bogata i w nim rozkochana, opuścił ją i nie wraca do niéj. Wróciłby, gdyby ją kochał... szepnęła i zamyśliła się. Nie... nie kocha on jéj... A mnie? Może się jemu wydaje, żem się zmieniła dla niego. Może mu o mnie nagadano. Papa, mama, Karol panu Oswaldowi sprzyjają; on to widzi i...

Przypominała sobie pierwszą po powrocie z Warszawy wizytę Adama w Skrzybińcach, jego roztargnienie, zły humor, odjechanie bez pożegnania; przypominała sobie następnie wszystkie jego późniejsze odwiedziny; analizowała jego rozmowy, miny, gesta, unikanie wzmianek o Warsza-

http://rcin.org.pl

wie, zamilczenie nagłe i zasępianie się, ile razy kto przy nim o Warszawie wspomniał. Przypominała sobie i analizowała to wszystko i do tego doszła wniosku, że niepewnośćby usunęła, gdyby chwilkę z Adamem pomówić mogła.

Poczęła też do chwili owéj wzdychać — pożądać jéj. Roiła o spotkaniu w ogrodzie, w lasku brzozowym, na polu, i w celu tym odbywała często przechadzki dalekie w stronę Hrynenek; zbiérała grzyby, kwiaty, zwłaszcza zaś bławatki, które obficie, ku niemałemu rolników zmartwieniu, w żytach się zarodziły. Przechadzki te odbywała samotnie, wybiérając się na nie bardzo rano i... wracała z niczém. Adam byłby zapewne wyszedł, gdyby był uprzedzony; nieuprzedzony atoli, czekał piérwszéj po wizycie Karola niedzieli i, jak zwykle, przyjechał do Skrzybiniec po obiedzie.

Przyjęto go uprzejmie.

— Opowiadał nam Karol—zaczęła marszałkowa—cuda o panu... Kosisz, jakbyś w życiu nie robił nic innego.

— Nauczyłem się—odrzekł Adam.

— To jednak, jakem słyszała, ma być robota jedna z najtrudniejszych.

— Jest to w rodzaju swoim ćwiczenie gimnastyczne, wymagające nieco wprawy.

— I dużo ochoty—dodała—ochoty, która, tego mi pan nie zaprzeczy, jest osobliwością.

— Wynikającą z ducha téj w dziejach naszych

http://rcin.org.pl

osobliwości, która się wyraziła pod postacią zdobyczy pługa, jak ją trafnie nazwał Szajnocha.

Z punktu tego wywiązała się dyskusya. Udział w niéj wzięli Karol, Oswald i marszałek. Ten ostatni dowodził, że szlachta miejscowa jest pochodzenia chazarskiego i z téj przyczyny sama do pługa ręki nie przykłada, podzielając z Żydami wstręt do pracy około roli i ograniczając się na dozorowaniu robocizny chłopskiéj. Popiérał go pan Cielski, świadcząc się Kozubkiem, pochwalającym w jednym z ostatnich Gońca nadwiślańskiego numerów kierunek, w jakim obecnie iść poczęła szlachta polska, realny i idealny zarazem, łączący prozę z poezyą, praktyczność z fantastycznością, która — konkludował pan Oswald— zatraciéby się musiała, gdyby szlachcic każdy stanął osobiście do kośby, do żniwa, do młocki, do orki. Adam téż nie wymagał stawania osobistego, ale wymagał gruntownéj znajomości rzeczy.

— Jak inżénier — mówił — któryby nie umiał linii na gruncie zaznaczyć, albo architekt, któryby nie potrafił murować i belki przyciosać, nie byliby w zawodach swoich doskonałymi, tak i w zawodzie rolniczym.

Dokończenie porównania tego przerwało wejście lokaja, który wręczył mu list zapieczętowany i, wręczajac takowy, dodał:

— Z pismem tém, proszę wielmożnego pana,

http://rcin.org.pl

przyszedł chłopczyna jakiś i czeka na odpowiedź. To cóś pilnego, powiada.

Adam wstał, chcąc dla przeczytania listu do przyległego wyjść pokoju; lecz marszałkowa powstrzymała go, mówiąc:

— Niechże pan nie żenuje się sąsiadów... proszę czytać... bardzo proszę.

Na wezwanie to Adam kopertę otworzył, list wyjął i, okiem na początek rzuciwszy, ćwiartkę odwrócił, szukając podpisu.

— Anonim—rzekł.

Na wyraz ten oczy wszystkich obecnych na niego się z ciekawością zwróciły.

— Groźby straszne!—odezwał się, odczytując pisanie, które zajmowało stronic cztery.

Pannie Janinie oczy ciekawością z przestrachem połączoną zajaśniały.

— Posłaniec na odpowiedź czeka — wtrąciła marszałkowa.

— Nie czeka zapewne—odrzekł.

Marszałkowa nacisnęła gwoździk od dzwonka i rzekła do lokaja, który się wnet na progu pojawił:

— Dowiedz się o chłopca tego, co list do pana Jeża przyniósł.

Lokaj powrócił po chwilce z oznajmieniem, że chłopiec znikł.

— Jednakże to tak pozostać nie może — odezwał się Karol, wstając —trzeba zarządzić na po-

http://rcin.org.pl

słańca licho bezimiennego obławę i dowiedzieć się, kto mu wręczył takowy.

— Daj temu pokój—odparł Adam—nie przydałoby się to na nic. Zresztą rzecz nieciekawa.

Podał list Karolowi, ten go oczami przebiegł i zapytał:

— Pozwolisz odczytać głośno?

— Odczytaj.

„Wielmożny, ale już nie wielmożny, siaki taki panie—zaczął Karol.—Piszę do pana, albo raczéj do ciebie, ażeby ci wyrazić i oświadczyć, że jeżeli masz rozum, to zachowaj go dla siebie, a drugim nauk nie dawaj, bo każdy ma swój rozum... Udajesz księdza, aleś księdzem być nie godzien, bo wiedziałbyś tę naukę, co o Faraonie naucza, który naród żydowski w niewoli trzymał. A ty, niby nie Faraon? A ta spółka, co ty wymyślił, to niby nie niewola egipska? Otóż ja pisaniem niniejszém oświadczam i zapowiadam tobie, Faraonie, że jeżeli narodu z niewoli nie wypuścisz przed żniwami, to spadać będą na ciebie plagi jedna po drugiéj. Będzie tych plag siedem, a piérwsza będzie znakiem dla przestrogi, i druga jeszcze będzie znakiem dla przestrogi. O! Faraonie! wypuść naród z niewoli, czyli ze spółki, bo naród głupi, a tyś niby mądry, aleś nie taki mądry, jak się tobie zdaje, boś nie wiedział nauki o Faraonie i o plagach, które Mojżesz na niego sprowadził. A ten, co to pisze, przestrogę ci daje. Strzeż się i naród jaknajprędzéj wypuść z nie-

http://rcin.org.pl

woli egipskiéj, bo spadną na ciebie plagi straszne i będziesz się prosił, ale pamiętaj, żeby nie było zapóźno. I nie dowiaduj się napróżno kto to pisze, bo się nie dowiész, choćbyś się wdrapał na górę wysoką, ale każde słówko pisania tego weź na rozum swój faraoński i zarazem farmazoński. Bądź zdrów, kłaniaj się babuni swojéj."

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XIV.

Zbytki.

Otrzymany przez Adama list z pogróżkami pochodził, rozumié się, od Muchomorskiego. Adam się tego domyślił, znając Hrynenczan na palcach i będąc przeświadczonym, że nikt inny, tylko jeden z tych, co na spółce szkodę ponosili, zdobyć się mógł na koncept podobny. Domyślał się też w posłańcu Michalka. Oddanie listu nie w Hrynenkach, lecz w Skrzybińcach, miało na celu zatarcie śladów pochodzenia takowego. Było to dla Adama jasném.

— Cóż myślisz z fantem tym robić? — zapytał go Karol po odczytaniu.

— Nic—była krótka odpowiedź.

— A jednakże ta zapowiedź plag brzemienną jest conajmniéj podpaleniem.

— Niezawodnie — wtrąciła marszałkowa, poparta przez marszałka i pana Oswalda.

— Więc cóż?—odrzekł Adam.

— Przedewszystkiém, zabezpieczyć się należy przeciwko ewentualności podobnéj, na któréj osta-

http://rcin.org.pl

tecznie wyjść możesz fatalnie. Jak się pokazuje, włościanie naukę czytania i pisania niekoniecznie na dobry obracają użytek. Bodaj czy nie pożyteczniejszém ze wszech miar byłoby pozostawienie ich własnemu losowi, w stanie ciemnoty patryarchalnéj, w któréj wieki nad nimi przeszły.

— Wieki ciemnoty przechodziły nie nad nimi samymi — odparł Adam. — Umiejętność pisania i czytania oświaty nie stanowi jeszcze. Nadużycia nie świadczą o czém innem, tylko o stanie chorobliwym, który usunąć należy zapomocą środków bądź zaradczych, do wynalezienia łatwiejszych i skuteczniejszych w społeczności oświéconéj, aniżeli w znajdującéj się w stanie ciemnoty patryarchalnéj. Zresztą jest to już kwestya przesądzona.

Nie wiem, jak komu spodoba się ten Adama naszego pogląd; nie wiem nawet, czy kto zastanowić się nad nim naseryo zechce; to wiem jednak, że panna Janina, która znaczenie onego przeniknęła nawskróś, uznała go trafnym, słusznym i wymogom chwili całkowicie odpowiadającym. W dyskusyi żywéj, jaka się ztąd wywiązała, towarzystwo rozpadło się na większość i mniejszość. Ta ostatnia składałaby się nawet z Adama samego, gdyby się nie przyłączyła do niéj panna Janina, która kilkakrotnie głos zabrać chciała, lecz do głosu dobić się nie mogła. Potakiwała tylko Adamowi, broniącemu poglądu swego z punktów ekonomicznego, moralnego i oby-

http://rcin.org.pl

watelskiego i przytaczającemu argumenta takie, które marszałkostwa, pana Karola i pana Oswalda nie przekonywały, ale pannie Janinie tłumaczyły jasno powody, dla których Adam uwieść się nie dał pokuszeniu kobiéty pięknéj i fortunie milionowéj.

Powody te czytelnik poznał już poprzednio; powtarzać więc onych nie będziemy.

Dyskusya toczyła się ogniście i ostro; przeniosła się z salonu do sali jadalnéj; stanowiła przyprawę do bifsztyku z chrzanem, mięs na zimno, herbaty i owoców; powróciła do salonu i byłaby jeszcze pociągnęła się długo, gdyby marszałkowa, znudzona nieco rozprawami, snującemi się około ekonomii politycznéj, i etyki historyi, dla położenia jéj tamy, nie szepnęła pannie Janinie do ucha:

— Zagraj co i zaśpiéwaj.

Panna Janina z ochotą do fortepianu siadła, w klawisze uderzyła i dziwnym jakimś blaskiem oczy rozjaśnione wgórę podnosząc, wygłosiła śpiéwkę następującą:

„Gdybyż to mnie mama dała, tato kazał, ludzie wzięli. Tożbym za mąż poszła!.. Tożbym za mąż poszła.“

Piérwsze krakowiaka tego akordy dyskusyą przerwały. Adam do fortepianu podszedł, zboku stanął i w śpiéwaczkę się wpatrzył. Ona śpiéwała; na obliczu zaś jego grały promienie niby, padające mu na czoło, oczy i usta. Gdy skończyła, dłoń jéj do uścisku podał i zapytał:

http://rcin.org.pl

— Czy tak?

— Tak — odpowiedziała pocichu, trzymając rękę jego rączkami obydwiema.

W chwilkę później panny Janiny w salonie już nie było. Uczuła w sobie jakby podnoszenie jakieś, dogóry ją rwące; wybiegła z salonu, udała się pędem do pokoju swego i tam, na kolana przed obrazem Matki Bożéj upadłszy i ręce obie do niéj wyciągnąwszy, płakała i śmiała się zarazem, powtarzając cochwila:

— Jakaż ja szczęśliwa! Jam już zupełnie spokojna!

Przeciw temu jednak świadczyło serce, bijące mocno i prędko, świadczyły pulsa, tętniące tętnem przyśpieszonem, świadczyło oblicze jéj, rozpromienione uciechą, a oblane łzami. Omyliła się. Nie był to spokój, ale była to otucha odzyskana. Wzruszenie jéj głębokie, szczére a radosne stanowiło spokoju rękojmię, lecz samo tak dalece spokojem nie było, że kiedy panna Janina, zamierzając do salonu powrócić, w zwierciadło spojrzała:

— Ach!—zawołała — przecież w takim stanie pokazać się ludziom nie mogę.

W rzeczy saméj nie mogła. W oczach łez ślady, na licach płomienie, włosy nawet miała zburzone. Musiała piérwéj tualetę poprawić i twarz sobie ręcznikiem mokrym ochłodzić. Śpieszyła się; nie zdążyła jednak. W salonie zastała wszystkich, z wyjątkiem Adama.

http://rcin.org.pl

Adamowi po odejściu jéj także dziwnie się jakoś zrobiło. W rozmowie słów mu braknąć poczęło. Pan Karol, dyskusyą wznowiwszy, z nietęgim jakimś wystąpił argumentem, lecz Adam nie umiał już argumentu tego zbić. Chętnie byłby za panną Janiną pogonił i zamiast wszystkiego tego, co podają ekonomia polityczna, etyka i historya, mówił jéj: „Ty moja!" Ale byłoby to niegrzecznie. Ona możeby mu wybaczyła wybryk taki; lecz coby powiedzieli na to marszałek, marszałkowa, Karol, Oswald? Nie — nie wypadało dopuszczać się téj wobec etykiety zbrodni. Zbrodnię tę atoli popełniał w intencyi, intencya zaś tak mu ciężyła, że wytrzymać już dłużéj nie mógł w towarzystwie marszałka, marszałkowéj, Karola i Oswalda. Treść rozmowy niecierpliwiła go. Treść ta zmieniła się wreszcie za sprawą marszałka, który znalazł sposobność do ekonomii politycznéj przystosować ową ze znakami i napisami hebrajskiemi blachę; lecz i to nie na wiele się przydało. Adam czuł gwałtowną potrzebę świeżego powietrza. Pożegnał więc towarzystwo, z salonu wybiegł, na wózek siadł i woźnicy z przyciskiem rzucił wyraz:

— Poganiaj!

Tęgim kłusem wyjechał z dziedzińca w aleję topolową i z téj na trakt. Na trakcie zawołał:

— Nie pędź tak! Jedź powoli, stępem!

Furman lejce koniom ściągnął, wprowadzając je w chód przez Adama żądany. Dziwiło go to

http://rcin.org.pl

trochę, zkąd przyszła panu ochota, wlokąc się noga za nogą, jechać godzin dwie zamiast jednéj, tém bardziéj, że to i noc już była. Ale właśnie téż noc ta—noc wiosenna, cicha, ciepła, gwiazdami osypana, błękitem otulona, śpiéwaniem głośném i brzęczeniem cichém rozbrzmiała i wonią nasycona—noc ta właśnie, w połączeniu z usposobieniem, jakie wywiózł ze Skrzybiniec, powściągała w bohatérze naszym pośpiech, który furmanowi jego wydawał się naturalnym. Noc ta rozmarzała go, działając nań, jak działa śpiéw na organizmy wrażliwe. Wywiérała nań wpływ narkotyczny prawie; zlewał się z nią, rozpływał się w niéj; czuł się gwiazd towarzyszem, tonem w orkiestrze, cząsteczką woni; płynął powietrzem... było mu błogo, słodko, rozkosznie. Nie dziw przeto, iż rad był w stanie tym pozostać jaknajdłużéj. Przytrafiło się mu to w życiu po raz piérwszy. Oddawał się więc rozkoszy duszą całą, kołyszącą się na marzeniach, urokiem nocy wiosennéj owianych.

— Ona twoja!—śpiéwała mu przyroda cała.

— Ona moja!—powtarzał sobie Adam.

Przez godzinę i dłużéj brzmiał w duszy jego duch miłosny, czysty co do tonów, wysoki co do skali, széroki co do rozgłosu. Na drugiéj dopiéro połowie drogi ze Skrzybiniec do Hrynenek do duetu tego mieszać się poczęły dysonanse wspomnień.

— Panna Adelina.

http://rcin.org.pl

Adam zadrżał na imię to. Wobec panny Adeliny mógł zginąć i nie zginął dlatego jedynie, że się losowi podobało z błota go wydobyć. Panna Adelina ominęła go tak samo i z racyi téjże saméj, co kula księcia X. Ta ostatnia, gdyby poszła wyżéj o linijek kilka, byłaby go życia pozbawiła; tamta zaś...

— Ach!—odezwał się nagłos prawie.

Wykrzyknik ten wytłumaczyćby się dał tak: Jak to często ludzi młodych jedno nie gubi, jedno nie ocala!

— Baronowa.

Na téj wspomnienie na siedzenia się poprawił, odchrząknął i przybrał minę tryumfalną. W rzeczy-bo saméj, w odniesieniu do baronowéj odniósł jedno z najtrudniejszych, jakie się śmiertelnikom odnosić zdarza, zwycięztw — odniósł zwycięztwo nad samym sobą, bez pomocy niczyjéj. Stanął wobec potęgi olbrzymiéj, działającéj na wszystkie naraz słabości człowieka, i znalazł w sobie tyle siły, że się jéj oparł. Miał zaiste czém się pochwalić, ale tylko wobec siebie samego, a może jeszcze i wobec téj nocy wiosennéj, gwiaździstéj, rozśpiéwanéj, wonnéj, w któréj marzeniami tonął! Chwalił się więc tryumfator i... jeszcze jedno kobiéce imię przypomniał sobie:

— Małanka.

Wobec téj, kto wié, ażali nie dokonał zwycięztwa nad samym sobą trudniejszego jeszcze, aniżeli wobec w miliony oprawionéj córki bankiera.

http://rcin.org.pl

Wielkość atoli ostatniego tego zwycięztwa rozbudziła w nim uczucie nie tryumfu, ale politowania, wywołanego myślą o licznych na wszystkich szczeblach drabiny społecznéj natury ludzkiéj ułomnościach, na które rady niéma. Rada jedyna... w uanieleniu ludzi. Możliważ ona? Czy śród młodych panów znalazłby się drugi Adam taki, któryby we włościance, cudzéj żonie, pięknéj a zalotnéj, uszanował godność człowieczą?

Wszakże i Adam nie był bez słabości. Chwalił się odniesionemi nad sobą samym zwycięztwami i, przeszedłszy je w myśli, rzekł do siebie:

— I oto za wszystko to przychodzi mi nagroda... panna Janina... A toż ucieszy się babunia, gdy powiem jéj jutro na dzień dobry: Ona moja!

Dojeżdżał właśnie do bramy dworskiéj.

— Powoliż jedź i zajedź do stajni wprost — odezwał się do furmana — ażeby nie obudzić pani starszéj.

Furman z bramy zwrócił w lewo. Adam, z wózka wysiadłszy, przeszedł przez podwórze, pocichu drzwi otworzył, na palcach przez sień się przemknął i pociemku do swego dostał się pokoju. Swiécę zapalił, rozebrał się i położył; nadaremnie jednak na sen czekał. Wcelu przywołania onego, przypominał sobie robociznę dnia jutrzejszego. Myślał o grabiach, o kopicach; ale cóż... zaczynał od grabi, a kończył na pannie Janinie; panna Janina i obok kopic się zjawiała; widział ją na tle ciemności nocnéj, przez zwarte powieki, w głę-

http://rcin.org.pl

bi duszy własnéj. Widzenie to nie sprawiło mu przykrości—przeciwnie; spać mu jednak nie dawało. Zasnął, gdy świtać poczynało, zasnął twardo i byłby spał długo, gdyby go nie obudziło wołanie:

— Panie! panie!

— Acha! a co tam?—zerwał się, oczy przecierając.

Przed nim stał parobek stajenny.

— Co powiész, Hryciu?—zapytał.

— Proszę pana... ogierek nasz... ani uszów, ani ogona.

— Co?

— Ta niech pan zobaczą z łaski swojéj... Sądny dzień... Zbytek... Chybaby Pana Boga na niebie nie było, ażeby nie pokarał téj ręki, co to zrobiła.

— Cóż to się stało?

— Ano... ja nie wiem—rzekł, odchodząc i w głowę się frasobliwie drapiąc—niech pan do stajni przyjdą, to sami zobaczą.

Adam wziął na siebie pośpiesznie odzież i do stajni się udał. Zdaleka poznał, że cóś zaszło nadzwyczajnego. Przede drzwiami stało ludzi kilku i pomiędzy nimi Bublewicz, który, acz od chwili zawiązania spółki obowiązku nie pełnił, był atoli posiadaczem danych mu przez Adama trzech akcyj, do spółki przeto należał i z dawnego nawyku rano wstawał, gospodarstwo obcho-

http://rcin.org.pl

dził, dozorował. Bublewicz ręce rozkładał, palce dogóry podnosił i rozprawiał.

— Co to się zrobiło?—zapytał Adam.

— A proszę pana... zbytki! zbytki! Ale wiem ja, kto to zrobił... ocho!

Adam do stajni wszedł i oczom jego przedstawiło się widowisko wstrętne.

W celach gospodarskich nabył on przed kilku tygodniami ogiera ze stadniny Sanguszkowskiéj. Śliczny był to koń, rasy półarabskiéj, siwy, zgrabny, w piersiach széroki, lekki, żywy, łagodny i pod wiérzch się nadający. Adam wyjeżdżał na nim codziennie prawie. Od dnia piérwszego do stajni hryneńskiéj przybycia, stał się faworytem wszystkich. Pannie Ewie przypominał konia, na którym jeździł chorąży. W stajni miał klatkę osobną, w któréj stał nieuwiązany do żłoba. Owóż ktoś w nocy poobcinał ogierowi oba uszy i ogon. Zastano go zrana oblanego krwią. Zarżał smutnie, gdy usłyszał otwiérające się drzwi od stajni; parobek, który go piérwszy w stanie tym ujrzał, przeżegnał się z przestrachu.

Na Adama widok pięknego tego, a tak oszpeconego i pokrzywdzonego zwierzęcia przykre sprawił wrażenie. Zawrzał z oburzenia, pięści zacisnął, brwi nachmurzył, lecz nie rzekł słowa jednego. Poczekał chwilę, aż przeminęło wrażenie piérwsze. W milczeniu wysłuchał wyrzekań parobków i Bublewicza, którzy, życząc sprawcy téj psoty obrzydliwéj, ażeby mu ręce pokurczyło, wskazywali

http://rcin.org.pl

dziurę w strychu, którą się psotnik do środka stajni dostał, i radzili dochodzenie sądowe, wcelu ukarania niegodziwca.

— Na mnie—powiadał Bublewicz—jabym go do sądu nie skarżył, ale uszybym mu poobrzynał i niechby on potém mnie skarżył.

— Nie uszy mu, ale ręce poobrzynaćby należało—odezwał się z parobków jeden.

— I ręce i nogi—poprawił inny.

— Łeb uciąć hunewotowi!—zawołał Bublewicz.

Oburzenie starego granic nie miało. Mówiąc „on," nie dodawał do zaimka imienia własnego, jakby imię sprawcy znaném było obecnym.

Adam, który milczał dotychczas, zapytał:

— Któż to jednak?

— Ocho!—odparł Bublewicz — Kto? Któżby, jeżeli nie! hm!—chrząknął—że Sydor wié, tobym za to gardło moje dał. Jeżeli zaś nie wié Sydor, to wié Muchomorski. Pomiędzy nimi dwoma siekiérka utonęła.

— Pańko—rzucił z parobków jeden.

— Pańko... nie... Pańko wolałby konia wyprowadzić, aniżeli mu uszy i ogon obrzynać... To oni... oni w sprawce téj ręce umaczali... Oni wiedzą.

— Może i wiedzą—zauważył Adam — ale nie powiedzą.

— Powiedzieliby, ocho! gdybym ja się wziął do nich i za języki ich pociągnął.

http://rcin.org.pl

Adam ramionami na to wzruszył, konia obmyć i chustami mokremi obłożyć kazał i stajnię opuścił. Podejrzenia jego w tym samym szły kierunku, co podejrzenia Bublewicza, z tą jeno różnicą, że omijały Sydora, zwracając się głównie na Muchomorskiego, jako na podżegacza. List z pogróżkami utwierdzał go w przypuszczeniu tém i dawał podstawę do sformułowania skargi. Myślał właśnie nad tém, ważył w głowie szanse i korzyści procesu, wytoczonego Muchomorskiemu, gdy Jeryna wezwała go do jéjmości na kawę.

— Mój Adasiu! — zawołała panna Ewa, dzień dobry z nim zamieniwszy — cóż to za niegodziwość! Jakiéjże wielkiéj doznawać musisz przykrości!

— Wielkiéj, babuniu—odrzekł—tém większéj, że widzę w psocie téj chęć szkodzenia sprawie, mającéj dobro ogółu na celu. Smutny to bardzo objaw.

— Spodziéwam się, że tego płazem nie puścisz.

— Owóż nie wiem i waham się, co począć.

— Nie możnaż, żeby złe bezkarnie pozostawać miało... ośmieli się i ozuchwali.

— Niezawodnie... Zachodzą tu jednak względy pewne, nakazujące ostrożność: naprzód mitręga, jaką śledstwo sprowadzi, następnie trudność odkrycia sprawcy istotnego. Sprawca ozuchwaliłby się tém bardziéj, gdyby odkrytym, a następnie ukaranym nie został.

http://rcin.org.pl

— Podejrzenia, jak mi Jeryna powiadała, pada na Sydora i na Muchomorskiego.

— Sydora ja nie podejrzywam zgoła; co się zaś Muchomorskiego tyczy, sprawa przeciwko niemu zamąciłaby wieś całą. Przebiegły, z wykrętami śledczemi oznajmiony, wplątałby ludzi niewinnych i sam się wkońcu z zarzutu oczyścił. Tego rodzaju bardzo możliwy obrót sprawy zachwiałby wiarę w sprawiedliwość, co, podług mnie, nie byłoby rezultatem korzystnym.

— To prawda — odparła panna Ewa. — Ale myśląc o niegodziwości takiéj, zgodzić się nie można z tém, ażeby jéj ręka sprawiedliwości nie dosięgła.

— Ha! cóż robić? — westchnął Adam i ramionami wzruszył — trzeba na przyszłość dobrze się pilnować i powtórzenia podobnéj lub innéj psoty nie dopuścić.

Podano kawę. Panna Ewa przy kawie materyą rozmowy zmieniła.

— Późno wczora ze Skrzybiniec powróciłeś? — odezwała się.

— Około jedénastéj. Sprawowałem się cicho, ażeby babuni nie zbudzić.

— Zbudziłam się, jak tylko psy zaszczekały, wnet jednak znów zasnęłam. Kiedyś długo zabawił, musiałeś się więc bawić dobrze.

— Babuniu! — zawołał w uniesieniu — czym się bawił dobrze? Była chwilka jedna, chwilka cudna, na całe życie moje światło rzucająca.

http://rcin.org.pl

— A no—przerwała panna Ewa w uradowaniu wielkiém —niechże będą Bogu Najwyższemu dzięki! Niechże ci Pan Bóg w miłosierdziu Swojém nieprzebraném błogosławi, moje dziecko!

Mówiąc to, dłonie wyciągnęła i wnuka niemi zdaleka osłoniła. Staruszce oczy łzami zaszły. Oblicze jéj przybrało wyraz modlitewny.

— A no—powtórzyła.—Opowiedz-że mi. Jakże to było?

— O... to rzecz prosta... Od powrotu mego z zagranicy zachodziło pomiędzy nami nieporozumienie. Owóż nieporozumienie to usunięténm zostało i...

— I co?

— I nic więcéj, babuniu... na tém koniec.

— Deklaracyi nie było?

— Nie było deklaracyi żadnéj.

— O... to niedobrze. Potrzeba żebyś się zapewnił jaknajprędzéj. Ktoś cię jeszcze ubiedz może. Pannie Skrzybickiéj na kawalerach nie zabraknie. Kręcił się tam niejeden i dziś, słyszę, kręci się jakiś... A nuż?

— Jam jéj pewny. Obawy nie mam najmniejszéj. Jak skoro nieporozumienie usunęło się, nie pozostaje mi nic innego, jak podwoić gorliwości i skończyć pomyślnie to com zaczął, ażeby ona wszystko w Hrynenkach zastała w porządku. Nie chciałbym, żeby przykrości prób doznawała. Zresztą sam jeszcze nie wiem, jak to się ułoży. Planu nie zakréśliłem sobie we względzie tym żadne-

http://rcin.org.pl

go. Jedna chwilka, jedno słowo... i rzecz rozstrzygnie się sama przez się. Wiem tylko, babuniu... że kocham ją bardzo.

— Powiedziałżeś to jéj?—zapytała panna Ewa z uśmiéchem filuternym.

— Prawie.

— Rzeczy takie mówić należy wyraźnie i zaopatrywać się w rękojmie pewne.

— Nie życzyłbym sobie zgoła, ażeby się panna Janina względem mnie rękojmiami wiązała. Niech raczéj zachowuje swobodę zupełną tak długo, aż się napewne przekona, że może się mi oddać z ufnością całą. Pragnąłbym, ażeby szczęśliwą była.

— O, ty uszczęśliwiłbyś każdą—odezwała się panna Ewa.

Adam pocałowaniem w rękę podziękował babce za dobre jéj o nim mniemanie, od stołu wstał i do gromadzielników pośpieszył. Przez wieś idąc, z Muchomorskim się spotkał. Zdaje się że ten spotkania szukał, udając że nastąpiło ono przypadkiem; z Adamem się zrównawszy, czapkę przed nim zdjął i pokłon mu złożył.

— Dzień dobry, panie Muchomorski—pozdrowił go Adam, zatrzymując się.

— Do nóżek upadam wielmożnego pana—odrzekł tenże.

— Cóż tam słychać dobrego?

— E... proszę wielmożnego pana... osobliwego nie słychać nic.

http://rcin.org.pl

— A rychło wczora Michałek ze Skrzybiniec wrócił?

— Ależ—zmieszał się Muchomorski.

— Widzisz pan... jak to złe, niby oliwa, na wierzch wypływa.

— Ależ-bo — podchwywił Muchomorski, odzyskując umysłu przytomność — ja nie wiem o niczém. Michałek ze Skrzybiniec? cóż on tam robił?

— Wiész pan lepiéj, aniżeli ja.

— Ja? Niech mnie Bóg ciężko skarze, niech na tém miejscu trupem padnę, jeżeli wiem co o bytności Michałka w Skrzybińcach.

— Mniejsza zresztą o to.

— Ale nie... nie mniejsza. Michałek może tam i był... czy ja wiem! Chłopczysko włóczy się; w domu go utrzymać nie mogę.

— Posłuchaj-no mnie pan — przerwał Adam.

— Słucham... proszę wielmożnego pana—odrzekł pokornie.

— Pamiętaj sobie o tém, że póty dzban wodę nosi, póki mu się ucho nie urwie. Udała ci się sztuka raz, uda raz drugi... kiedyś jednak złapią i odpokutujesz za wszystko. Mówię to panu podobremu... ostrzegam. Daj więc lepiéj sztukom pokój; plag na mnie siedmiu nie sprowadzaj, bo sprowadzić możesz na siebie plagę jednę, ale straszną.

— Ależ ja... Jezu Chryste! o plagach żadnych, o niczém ani wiem, anim słyszał.

http://rcin.org.pl

— Ja ciebie, panie Muchomorski, nie indaguje... ostrzegam tylko.

— Dziękuję wielmożnemu panu za przestrogę najpokorniéj, ale chybaż ona tego się tyczy, żem ja, zmiarkowawszy że spółka odbiéra mi zarobek mizerny, za który chciałem chłopca do szkoły jakiéj oddać, posłał babę moję do wielmożnego pana, z prośbą pokorną o wzięcie Michałka na usługi do domu.

— Paneś żonę wystrojoną nie po to do mnie posyłał. Znam się ja trochę na rzeczach takich, panie Muchomorski, i raz jeszcze powtarzam: ostrzegam!

Ostatni wyraz z palcem dogóry podniesionym wymówiwszy, poszedł daléj.

Muchomorski spoglądał za nim ze złośliwym, nienawiści nieubłaganéj w oczach wyrazem.

Na łąkach śród gromadzielników wiedziano o oberznięciu koniowi ogona i uszów, na sprawcę nawoływano pomstę niebios, za sprawcę zaś, a przynajmniéj za podżegacza, uważano powszechnie nie kogo innego, tylko Muchomorskiego, pomimo że faktycznych dowodów nie posiadano żadnych. Nie przypuszczano, ażeby kto inny zdobyć się mógł na koncept podobny.

— Komuby to do głowy przyszło?—mówiono.

Zdanie to podzielała i Małanka, która, przez parobków otoczona, żartowała, odcinając się tym, co ją zaczepiali.

http://rcin.org.pl

— Ot—powiadała—jak skoro panu szkoda się stała, to każdy wnet szkodnika odgadł. A ja, od kiedyż to proszę i modlę się: héj, parobcy-mołojcy, odszukajcie korale! Gdzież tam! Obiecywać obiecuje każdy... ale szukać żaden ani myśli.

Na wymówkę tę żaden z parobków głośno nie odpowiedział lecz zbliżył się do Małanki jeden, i grabiąc niby z pod nóg jéj siano, szepnął do niéj półgłosem:

— Korale twoje nie u kogo innego, tylko u Muchomorskiego.

— Zkąd-że to wiész? — zapytała — widziałeś?

— Widziéć, tom ja ich nie widział, ale... tak to jakoś wypada.

Tego piérwszego parobka, co podejrzenie powyższe zformułował, zastąpił po chwili drugi, drugiego trzeci, trzeciego czwarty i t. d., i każdy z nich zwracał podejrzenie na Muchomorskiego. Fenomen ten, wyrażający się pod postacią nagłego obudzenia się podejrzeń, bez żadnéj racyi, nie ma w sobie nic nadzwyczajnego. Nastąpiło to na mocy powinowactwa idej. Podejrzenie jedno wywołało drugie i wywołałoby jeszcze trzecie i czwarte, gdyby się okazya nadarzyła. Śród ludzi jest to rzecz pospolita wynajdowanie podobne kozła ofiarnego. Praktykuje się to zarówno w sferach nieoświéconych, jak i w oświéconych.

Pomimo atoli podejrzenia, które się z taką jednozgodnością na Muchomorskiego zwróciło, nie

http://rcin.org.pl

wynikła ztąd narazie żadna dla niego nieprzyjemność. Adam nie skarżył go, ani o list, ani o konia. Puścił fakty te tymczasowie w zapomnienie i tylko spotęgował czujność w dozorowaniu inwentarzy i zabudowań, przewidując że zapowiedziane plagi na jednéj się nie skończą. W celu tym zwołał radę spółkową i ta wyznaczyła koléj warty nocnéj. Przytém sam często w nocy się zrywał, gospodarstwo obchodził, pola objeżdżał, doglądając wartowników i utrzymując w ten sposób czujność ich w natężeniu ustawicznem. Chodziło mu wielce o rok ten próbny, który uchronić pragnął od wypadków wszelakiego rodzaju.

Czynność ta zajmowała go tak, że nadeszła niedziela, następna po téj, która go do panny Janiny nanowo zbliżała, i on do Skrzybiniec pojechać nie mógł. Niemałą mu to sprawiło przykrość. Rady jednak nie było. Polecił tylko jadącemu do kościoła Bublewiczowi, ażeby, w razie gdyby się z marszałkostwem widział, zbliżył się do nich, kłaniał się im od niego i o zdrowie zapytał. Bublewicz polecenie spełnił i przywiózł wiadomość, że państwo Skrzybiccy z panną wybiérają się do wód za granicę.

— Kiedy? czy nie mówili? — zapytał Adam z niepokojem pewnym.

Bublewicz dał datę dokładną — miał ją z ust saméj panny. Przypadała ona w tygodniu na-

http://rcin.org.pl

stępnym; pozostawała więc Adamowi do odwiédzin tylko niedziela przyszła. Przybył do Skrzybiniec pod koniec obiadu, to znaczy wcześniéj niż zwykle.

Pisać o tém, jak go proszono, ażeby pozwolił podać sobie obiad od początku, byłoby to nadużywać cierpliwości czytelnika. Bohatér nasz nie dla obiadu przyjechał. Zaalarmowały go nieco wody owe, o których przedtém mowy nie było. Powodu zaalarmowania nie umiał wytłumaczyć sobie i tłumaczenia spodziéwał się od panny Janiny, z którą chciał słów kilka zamienić. Niestety jednak, nie mógł chceniu swemu zadość uczynić. Przeszkadzali mu świadkowie, których dnia tego w Skrzybińcach sporo się zebrało: sąsiadów kilku, kilka sąsiadek i panien parę. Te zwłaszcza ostatnie zawadzały bohatérowi naszemu niesłychanie. Zachodził, próbował i tyle tylko wskórał, że o wyjeździe do wód rozmowę zawiązawszy, usłyszał z ust panny Janiny następujące, z naciskiem znaczącym wymówione wyrazy:

— Papa i mama jadą, bo chorzy... léczyć się potrzebują... Ja im towarzyszę tylko, bo zdrowa jestem na ciele i na umyśle.. Jaką wyjeżdżam— tu właśnie nacisk położyła—taką powrócę: przedstawię się panu niezmienioną ani trochę.

Wyrazy te uspokoiły go, pomimo że nie znalazł w nich objaśnienia we względzie powodu nagłego wyjazdu, wydającego się mu podejrzanym nieco.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XV.

Piérwsze kocham.

Co do wyjazdu marszałkostwa Skrzybickich do wód, podejrzenia bohatéra naszego nie były bez racyi. Wyjazd ów miał na celu dobro jego własne, którém się zawsze interesowała marszałkowa, nigdy atoli tak żywo, jak od czasu dyskusyi, jaka się wywiązała wczasie przedostatniéj jego wizyty. Dyskusya ta, w połączeniu z faktem koszenia osobiście trawy na łące, wykazała marszałkowéj jasno, że Adam nie jest dla panny Janiny na małżonka odpowiednim. Zdaniem jéj, żenić się on nie mógł, chyba albo z taką, coby się zgóry zgodziła na noszenie mu obiadów w dwojakach, albo téż z taką, coby go opanować umiała i coby potrafiła wymódz na nim podniesienie się z tych nizin, w które zapadał coraz to bardziéj, pod pozorem sprawiedliwości społecznéj.

— Mój Boże!—były słowa jéj, do panny Janiny wystosowane—sprawiedliwość!... Któż jéj przeczy? kto jéj nie uznaje? kto przed majestatem jéj czoła nie chyli? Chcąc atoli sprawiedliwym

http://rcin.org.pl

być względem innych, zapominać nie należy i o sprawiedliwości względem siebie. Nie odmawiam panu Adamowi zalet wielkich rozumu i serca, ale obawiam się dla niego samego téj drogi eksperymentalnéj, którą się puści, a na któréj czekają go trudności wielkie i zawody bolesne.

Obawiała się naturalnie drogi téj nietyle dla niego, co dla Janiny, trzymającéj wyraźnie i otwarcie z Adamem, nietylko ze względu na przekonania, ale oraz i sercem. To ostatnie nie było jéj tajném. Niegdyś pochwalała nawet skłonność córki. W ostatnich atoli czasach, z powodu baronowéj z jednéj strony, z drugiéj zaś nie z powodu wyznawania przekonań — co byłoby rzeczą najmniejszą — ale wprowadzania onych w czyn, poczęło jéj nie podobać się garnięcie się panny Janiny do Adama. Nie mogła sprzeciwiać się, zabraniać, władzą macierzyńską nakazywać: uciekła się przeto do sposobu, który wydał się jéj najwłaściwszym, jako środek leczniczy—do wód. Był to jéj pomysł. Pomysł ten znalazł uznanie Karola i zachwycił pana Cielskiego, który wnet do niego planik swój nawiązał.

— Państwo pojedziecie do wód, ja ruszę do Warszawy: cóś się tam da może ukartować z Kozubkiem i z prezesem, którzy téż zapewne u wód jakich będą. Z Warszawy pod koniec sezonu zajadę do państwa i powrócimy razem.

— Niech pan prezesa Sonne do Hrynenek wyprawi—zaprojektowała marszałkowa.

http://rcin.org.pl

— Lepszéj baronową — dodał Karol.

— Takbym dla tego zacnego, poczciwego, rozumnego, a niepraktycznego pana Adam pragnęła losu świetnego!

— Jabym, coprawda, wolał, żeby się baronowa we mnie rozkochała — wtrącił Karol.

Oto jaką była geneza projektu wyjazdu do wód. Namówienie marszałka wzięła marszałkowa na siebie. Przyszło jéj to z łatwością wielką.

— I owszem, i owszem — odpowiedział jéj marszałek bez chwilki wahania. — Raz przejedziemy się, powtóre zabiorę ze sobą blachę i może znajdę przecie uczonego jakiego, co mi znaki wyjaśni i napisy wytłumaczy.

W dniu na wyjazd przeznaczonym, we dworze skrzybinieckim nie pozostał nikt z rodziny marszałka. Wyjechali wszyscy razem do najbliższéj stacyi kolei żelaznéj, odległéj o półtoréj mili; że zaś pociąg pasażerski przechodził tamtędy wkrótce po północy, wybrali się przeto zwieczora, około dziesiątéj. Karéta ich stanęła przed dworcem w samę porę. Wysiadła marszałkowa, wysiadł marszałek, gdy zaś panna Janina wysiadała, ujrzała nagle przed sobą postać jakąś, która jéj rękę podała. Panna Janina, nie domyślając się niczego, na podaném ramieniu się oparła i w chwili, gdy stopę na ziemię spuszczała, o słuch jéj obiły się wyrazy:

— Dobry wieczór pani.

Wyrazy te wymówione były półgłosem.

http://rcin.org.pl

— Ach!—zaczęła i wnet pocichu dodała:—dziękuję, o dziękuję panu, panie Adamie.

Adam rękę jéj pod ramię ujął i ku dworcowi się skierował.

— Odjeżdżam—poczęła, przytrzymując przewodnika i rękę jego do piersi swéj cisnąc—ale... panie Adamie...

W głosie jéj brzmiał wyraz słodyczy niewysłowionéj.

— Nie mogłem na sobie przemódz, ażeby pani nie pożegnać raz jeszcze.

— Dobrześ pan zrobił, o dobrze!

— Bo ja panią, panno Janino—mówił cicho, głosem drżącym i odprowadzał towarzyszkę wbok od stacyi, w ciemność.

— Panie Adamie—odszepnęła—Adamie!

— Ja... panią tak kocham!

Wprowadził ją daléj; ona uczepiła się go, przylgnęła do niego i głowę na jego położyła ramieniu.

— Tyś moja!—szeptał—moja! moja!

— Twoja, twoja na wieki! Adamie, mój drogi, mój...

Zatrzymali się. Adam w dłonie swoje obie jéj ręce ujął i do ust je cisnął.

— Och!—westchnęła, tém westchnieniem, które się z piersi wydziéra w upojeniu szczęścia.

— Kocham ciebie! — padło z ust ich dwojga razem.

Po wymówieniu wyrazu tego za ręce się wzięli i iść znów poczęli; szli jedno obok drugiego, szli

http://rcin.org.pl

i zaszliby Bóg wie dokąd, gdyby nagle dyszkantem i basem nie rozległy się w powietrzu wołania:

— Janinko! Janinko! panno Janino!

Stanęli, zdziwieni.

— Ach!—zawołała panna Janina.

Adam zwrócił się ku stacyi i ramię jéj podał, czyniąc gest taki, jakby odprowadzić ją chciał.

— Nie, o! nie—rzekła.—Ty... pan... zostań. Ja powrócę, zawsze twoja!

Adam pozostał. Panna Janina pobiegła. Widział ją zdaleka z ciemności wbiegającą w światło, w chwili gdy zdala odezwała się świstawka, sygnalizująca nadchodzący pociąg.

W chwilę późniéj, gdy pociąg ze stacyi ruszył, widzieć można było na drodze do Hrynenek jeźdźca, posuwającego się kłusem. Jeźdźcem tym był nasz Adam. Nie przypominał już sobie panny Adeliny, baronowéj, Małanki; wspomnienia wszelkie dawniejsze znikły w téj chwili dla niego, pierzchły wobec świéżego, gorącego jeszcze wspomnienia piérwszy raz w życiu wymówionego: kocham.

Dojechał, do stajni konia wprowadził, do pokoju swego się wkradł i na łóżko rzucił. Wydawało mu się że spać nie będzie; stało się jednak przeciwnie: zasnął prędko i mocno i obudził się nazajutrz taki lekki i swobodny, jakim dawno nie pamiętał siebie.

— Ona mnie kocha, babciu—na dzień dobry pannie Ewie powiedział.

http://rcin.org.pl

— Śniło się tobie?

— Prawie — odrzekł — jeżeli, jak powiadają niektórzy, życie jest snem.

— Pisała więc do ciebie?—odgadywała staruszka.

— Ale gdzie tam. Wyjechałem zwieczora konno w pole, wcelu przekonania się, czy kto w łanach szkody nie robi, i strzeliła mi do głowy myśl pożegnać się z marszałkostwem na kolei. Przybyłem na dworzec na pół godziny piérwéj niż oni, konia uwiązałem u płota i czekałem. No i doczekałem się. Tylko tak się jakoś stało, żem się z marszałkostwem nie widział wcale.

— Widziałeś się jednak z Janinką?

— Ano. Z nią widziałem się i mówiłem. Powiedziałem jéj że ją kocham i ona toż samo powiedziała mnie... i oto wszystko. Nie wyobrazi sobie babunia, jak mnie to uszczęśliwia. Jestem już teraz całkowicie pewny i spokojny.

— Jam-bo—odrzekła panna Ewa—wiedziała, że sprzyjają tobie rodzice i panna, tylko niepokoiło mnie kunktatorstwo twoje.

— Bo to—podchwycił Adam—tak się jakoś złożyło. Przeminęło to już jednak.

— Więceście już, Bogu dzięki, po oświadczynach— odezwała się staruszka.—Teraz byle mi jeszcze doczekać się ślubu waszego. Gdy się z Ksawerym na tamtym spotkam świecie, powiem mu, żem dotrzymała w Hrynenkach wartę do ostatka.

http://rcin.org.pl

Ucałowała czoło wnuka i poszła na cmentarz, modlić się na grobie brata.

Dzień był pochmurny; około południa deszcz padać zaczął. Adam zasiadł do regestrów i rachunków, które ze skrupulatnąp rowadził akuratnością.

Żniwa było, jak to powiadają, za pasem. Należało się do takowych całą siłą sposobić i rozłożyć robociznę, skomplikowaną z powodu, że do spółki weszły poletka w różnych rozrzucone miejscach, pozasiéwane w jesieni i nie wszystkie zalecające się starannością uprawy. Bohatér więc nasz do czynienia miał niemało; roboty zwalił się na barki jego ciężar wielki i to w chwili, kiedy piérwsze „kocham" w uszach mu szumiało. Nie przeszkadzało mu to zgoła—owszem, zdawaćby się mogło, że widzenie się z panną Janiną na dworcu bodźca mu dodało. Na mapie znaczył, cyfry szykował, tu odciągał, owdzie dodawał, notował, a przytém z radą spółkową układał się i umawiał, przysposabiając za jéj pośrednictwem siłę roboczą, mającą kampanią odbyć. Tu funkcyonować miała żniwiarka, owdzie sierpy, gdzieindziéj grabie, w miejscach niektórych gołe kosy. Myśléć téż trzeba było o podkarmieniu wołów i koni, ażeby, gdy moment nadejdzie, było można wydobyć z nich wysiłek pociągowy. Wszystkie te szczegóły zabiérały mu w dniu każdym czas od rana do wieczora i to sprawiały, że dnie upływały mu tak, iż opatrzyć się nie mógł.

http://rcin.org.pl

Przeszkody naturalne ponsuwał wszystkie; nie mógł jednak usunąć tych, które w cichości zgotowała zła wola.

Poranku pewnego z pastwiska, na którém noclegowały konie spółkowe, rozeszła się po wsi i do uszów Adama doszła wieść o dokonaniu zbytku, wstrętliwszego jeszcze i szkodliwszego, aniżeli ten, ofiarą którego stał się ogier ze stadniny Sanguszkowskiéj.

Poodrzynano w nocy koniom języki.

Wieść ta zgrozą napełniła włościan.

Członkowie rady spółkowéj, niewzywani, u Adama wczesnym zeszli się rankiem, za nimi zaś pośpieszyli inni, ze słowami oburzenia i z klątwami na ustach. Podwórze napełniło się włościanami i włościankami, domagającymi się głośno ukarania sprawcy.

— Ależ sprawca? kto on?

— Trzeba się o to pytać Muchomorskiego— była odpowiedź ogólna, a jednogłośna.

— To znaczy—tłumaczył Adam—śledztwo do wsi sprowadzić i sprawić mitręgę w momencie w którym potrzeba jaknajwiększego porządku i spokoju.

— Więc jakżeż? Czy zbytek ten ujść ma bezkarnie?

Słuszność cała znajdowała się po stronie włościan, którzy okazywali się wielce rozdrażnionymi i nalegającymi, ze względu na to, że szkoda ich osobiście dotykała. Adam za bezkarnością nie

http://rcin.org.pl

był: dla energicznego atoli, zwłaszcza zaś szybkiego przeprowadzenia sprawy śledczéj, chciał poszlak pewnych, do wyszukania trudnych.

— Może kto co widział, albo słyszał? Czy kto o czém wie?

Nikt nie widział, ani słyszał, nikt nie wiedział o niczém. Fakt tylko stał nagi, wstrętny i oburzający, z powodu którego baby głośno zawodziły:

— Biédne konięta! biédne konięta!

Biédnemi były konięta w rzeczy saméj, nie pozostawało bowiem nic innego, jak we łby im postrzelać.

— Otóż to spółka!—odezwał się ktoś ze środka gromady.

— Póki spółki nie było, póty nie zdarzały się przypadki takie.

— Złości do ludzi nikt nie miał i o zbytkach nie myślał. Ukradł, bywało, złodziéj woły lub konie... no, to ukradł, ale przynajmniéj nad bydlętami się nie znęcał.

Adamowi, w spółkowym właśnie względzie, śledztwo na poszlakach pewnych nieoparte ryzykownem się wydawało. Nie było jednak rady innéj, tylko ryzykować. Zgodził się na wprowadzenie sprawy na drogę dochodzenia sądowego i postanowił się nią zająć gorliwie.

Po sprawdzeniu rzeczy pokazało się, że na sześćdziesięcioro koni, znajdujących się nocy téj na pastwisku, obrzezanie języków dotknęło dwanaścioro. Była to szkoda niemała. Adam napi-

http://rcin.org.pl

sał skargę, którą podał drogą urzędową i dopilnował tego, ażeby nie zaległa w instancyach niższych. Skarga swoje sprawiła. Na trzeci po wypadku dzień zjechało na grunt śledztwo, skonstatowało fakt, rozpoczęło dochodzenie, badało Muchomorskiego, Pańka i każdego, na kogo tylko podać mógł cień podejrzenia, powoływało na świadków gospodarza po gospodarzu, parobków, kobiety, dzieci i, po tygodniu pracy usilnéj, odjechało z niczém. Muchomorski uwięziony, na téj podstawie, że go *vox populi* jako podżegacza wskazywał, dni trzy tylko, dla braku poszlak istotnych, w więzieniu przesiedział.

Rezultat śledztwa tego okazał się fatalny w odniesieniu do spółki, do któréj ogólne odrazu nastąpiło zniechęcenie. Sarkano na nią głośno.

— Kiedy tak... a... to... dziękuję—powtarzali włościanie jeden za drugim.

Muchomorski tryumfował — tryumfował tém bardziéj, że przeświadczonym był, iż Adam wiedział kto plagi egipskie sprowadza. Wiedział, ale dowieść nie mógł. Wbijało go to w dumę i ozuchwalało. Po wyjściu z więzienia do domu powrócił i natychmiast Michałka po Pańka posłał.

— A powiédz jemu, niech przyjdzie przez ogród, żeby go nikt nie spostrzegł — zaleciła Katarzyna chłopcu.

— I... może przychodzić środkiem ulicy... w dzień biały... ja się tam już niczego nie boję—

http://rcin.org.pl

zauważył Muchomorski. — Człek, gdy w głowie ma oléj, to... hm...

Palcem sobie po czole postukał.

— Postaw, Katarzyno, gorzałki flaszkę, kieliszek i zakąskę—dodał.

Za stołem usiadł i głowę na łokciu oparł.

— A jam się tak bała... tak bała! — odezwała się Katarzyna.—Ludzie wszyscy głośno na ciebie gadali.

— Gadali... Niech gadają! Jiżak (Jeż) wié napewno... ta cóż z tego? We cztéry oczy, to się ja przed nim i przyznać gotów. W śledztwie powiem „nieprawda" i już.

Nadszedł Pańko, pozdrowili się z Muchomorskim i ten ostatni do stołu go zaprosił.

— Siadaj, diad'ku — przemówił, nalewając kieliszek—w ręce twoje.

— Ha — odparł złodziéj, szyję wyciągając i głową kiwając—opały ż to były, opały!

— A to... trzymać się jeno potrzeba... Nie i nie... chociażby z ciebie skórę darto.

— Wiem ja o tém—odrzekł, ręką od niechcenia machnąwszy—ale... ot co: jak tam sobie chcecie, już ja więcéj koniom ogonów, uszów i języków obrzynać nie będę. To taki serce zawsze boli... Zrobiłem to tylko dla przyjaźni waszéj, ale... już hodi. Mogłem tych koni dwanaścioro uprowadzić... parobcy chrapali przy ognisku aż miło.

http://rcin.org.pl

— Ba—podchwycił Muchomorski — uprowadzić? ukraść? to nie sztuka... to rzecz zwyczajna. Ludzieby się we łby podrapali i koniec... A tu o spółkę chodzi... o to, żeby ludziom pokazać, że spółka na nich przygody naprowadza.

— Niech i tak będzie, ale ja już nie piszę się na kaléczenie bydląt. Niech tam sobie kaléczy kto chce... Ja złodziéj... ja się swego trzymać będę. Powiédzcie mi: Pańku, idź tam a tam, ukradnij... ale, co do tego... e... nie.

— Ta—odrzekł Muchomorski po chwili namysłu—już-bo nawet czegoś podobnego i nie będzie potrzeba. Myślałem jeno jeszcze o poodrzynaniu dójek krowom.

— O! Michałek—podchwycił Pańko, wskazując ręką na chłopczynę, który o ławę oparty stał nieopodal.—Do krów jego poszlijcie z nożykiem.

— Nie—odparł Muchomorski—krowy zostaną na późniéj, teraz zaś co innego przychodzi... Nadchodzą żniwa... staną w polu stérty.

Ostatnie wymawiając wyrazy, patrzył Pańkowi w oczy.

— No... taj co?—zapytał ten ostatni.

— Żniwa spółkowe i stérty spółkowe—powtórzył.—Zapałka, hupka i... fiu... z dymem wszystko poszło.

— Jak miarkuję... chcecie niby, żebym to ja podjął się tego?

— Ano...

http://rcin.org.pl

— Wola wasza, panie Muchomorski, ale, z przeproszeniem, nic z tego nie będzie. To rzecz ze wszystkiém już nie moja... i ja ręce umywam od tego.

— W ręce wasze—odezwał się Muchomorski, przepijając.

— Nie—powiadałzłodziéj—częstujcie, nie częstujcie... nic nie pomoże.

— Zapałka... hupka... niechcący niby, mimochodem wetknąć i pójść.

— A... o — odparł, znów na Michałka ręką wskazując.

— Złapią... wygada.

— Oho—zaczął Pańko, okiem porozumienia na Muchomorskiego zérkając—wié on o tém bardzo dobrze, że gdy złapią chłopca niedorostka, to albo rózgami na śmierć zaćwiczą, albo powieszą. Jeżeli zaś chłopiec wypaple i życie mu darują, to go powieszą złodzieje. Powiadałem mu to nieraz i nie razy dziesięć. Wié on o tém bardzo dobrze. Starych sądzą i od sądu wykręcić się można; ale dla niedorostków wykrętu niéma: albo zaćwiczą, albo powieszą.

Muchomorski wysłuchał tego spokojnie i, gdy Pańko skończył, zapytał:

— Ty więc, diad'ku Pańku... nie?

— Nie, choćbyście mnie złotem obsypali—odpowiedział zapytany stanowczo.

— Ano...kiedy tak, to niéma co... W ręce wasze! Wypili i rozmawiać poczęli o wrażeniu, jakie

http://rcin.org.pl

na gromadę wywarł zbytek na koniach roboczych dokonany. Złodziéj, który słyszał chłopów w karczmie rozprawiających i którego żona z babami gadała, świadczył o wielkiém do spółki zniechęceniu. Muchomorski, ręce zacierając, powtarzał:

— O! ja spółce téj dojadę. Wyrachuję Jiżakowi plag egipskich siedem, co do ostatniéj, jeżeli upiérać się przy swojém będzie. Zaczepił mnie.. popamiętaż on Muchomorskiego... ho, ho!

Po odejściu Pańka, posłał Muchomorski żonę do Perewiazczychy, w celu dostania języka o Sydorze. Katarzyna poszła, bawiła długo i powróciła z wiadomością, że Sydor milczy.

— Cóż przecie? Chybaś się Sydorychy rozpytać nie umiała, jak należy.

— Obracałam ją na wszystkie boki i rozpytywałam. No... i Sydora m samego widziała. Siedział i pary z ust nie puścił.

— Niech milczy... później się on rozgada, gdy spółka w łeb weźmie.

Spółka wszakże, pomimo zniechęcenia, jakie się do niéj objawiło, nie znajdowała się w stanie, zagrażającym rozerwaniem natychmiastowém. Wiązał ją w momencie owym przednówek. Zboża stały jeszcze na pniu, dojrzéwały i włościanie doznawaliby dokuczliwego niedostatku, gdyby nie spichlerz spółkowy, z którego czerpali zasiłek obfity, a zgoła nie uciążliwy. Niechęć zagrażała na przyszłość, odnosiła się do obrachunku jesiennego, przy którym, wedle brzmienia kontraktów,

http://rcin.org.pl

albo stanąć miała umowa ostateczna, albo też nastąpić miał powrót do stanu dawniejszego. Adam przeto miał jeszcze szanse za sobą: liczył na zapowiadające się dobre zbiory i na korzyści, jakie okazać się z nich miały po obrachunku. Na duchu więc nie upadał, za dwóch pracował i tego dokazał, że żniwa poszły jak po maśle. Wspomnienie o zbytku z końmi zaciérało się w umysłach powoli, dobry humor wracał, z dobrym humorem zaś wracała i ufność do młodego pana, którego Muchomorski „Jiżakiem" przezwał, a który godzić się z ludźmi umiał.

Nie zgodził się jednak w jedném.

Przyszło do składania stért. Adam zwołał radę spółkową i przedstawił jéj do rozstrzygnięcia zapytanie: gdzie składać — w toku, czy w polu? Jeżeli w polu, to jak: razem, czy osobno? — jeżeli zaś osobno, to jakie mają być stérty, wielkie, czy małe? Poszło na zdania. Głos najpiérwszy zabrał Kadłub i tak rzecz przedstawił:

— Ono to najlepiéj wszystko miéć w kupie: i wygoda większa i dozór łatwiejszy.

— O tak—poparli Kadłuba cztéréj inni.

— Ale zwożenie trudne — zauważył Adam — i daleko i ciężko. Żyto wszystkie wozić potrzeba pod górę... drogi trzy wiorsty. Policzcież, ile to przepadnie czasu.

— Prawda—uznali włościanie — to niech już będzie i w polu, ale stért razem jaknajwięcéj.

http://rcin.org.pl

— Dlaczego?—zapytał Adam.

— Żeby się nie porozchodziły — odpowiedział któryś żartem.

— Nie dlatego—podchwycił Kadłub—ale dlatego, że jakoś to ładnie wygląda, kiedy widzisz stért dużo w jedném miejscu, a takich, co to i czasu trzeba trochę, ażeby każdą dokoła obejść i głowę musisz dogóry zadzierać dobrze, ażeby wierzchołka dojrzéć. Stérty takie stawiano za ojców naszych.

Radcowie głowami potakująco kiwali.

— Posłuchajcież jeno mnie, panowie—zaczął Adam.—Zachodzi tu szczególna jedna przyczyna, która nakazuje nam stawiać stérty w polu, małe i jednę od drugiéj daleko. Ten, co koniom naszym języki poobrzynał, z pewnością nie poprzestanie na tém, ale zechce nam i stérty palić jeszcze. Jeżeli będą razem, spłoną wszystkie, a im będą większe, tém większą będzie szkoda.

— Hm—mruknął z radzców jeden—ta i któżby palić chciał?

— Ten komu spółka nasza zawadza, a zawadza dlatego, że człowieka sytego i zadowolonego na złe namówić i na marnowanie dobytku wyciągnąć trudno. Więc téż radzę wam, panowie, zabezpieczyć się przeciwko szkodzie ogniowéj, stawiając stérty małe i w znaczném jedna od drugiéj oddaleniu.

— A jakże będzie z omłotem? — zagadnął jeden.

http://rcin.org.pl

Adam na stole pokazał takie stért rozstawienie, ażeby młócarnia jedna obsługiwać mogła cztéry, ustawione na cztérech kątach czworoboku regularnego. Obliczył wszystko, wyjaśnił i dodał:

— Oto moje zdanie. Jak jednak postanowicie, tak się zrobi.

— Ha... ta i cóż! — odparł Kadłub — to niech już i tak będzie, jak wielmożny pan radzą. Trzeba jednak podpalacza pilnować i złapać.

— A ba—odezwał się inny — gdybyż to złapać! Zapłaciłby nam za szkody wszystkie i za zbytki wszystkie.

— Zapłaciłby! — odezwał się znów inny — ta czém?

— Tém bodaj, czém płaci ten, co nie ma złota ni miedzi.

— Chyba że tak—zakonkludował któryś—ale o tém i gadać niewarto.

Narada się skończyła i następstwem onéj było to, że stawiano stérty wedle planu Adama.

Powiedzieć można że Adam, do walki wyzwany, odgadł plany przeciwnika. Muchomorski, w rzeczy saméj, liczył na to, że spaliwszy tok, a w nim zbiór cały, zada spółce cios stanowczy. Czekał więc spokojnie na chwilę, w któréj cios ów zadać będzie można i, powróciwszy razu pewnego do domu, w czasie kiedy się wozowica odbywała, z następującemi do Katarzyny zwrócił się wyrazami:

http://rcin.org.pl

— A widzisz go! zwąchał pismo nosem. Stawia stértki w polu, o milę jedna od drugiéj.

— No?—zapytała zacna ta niewiasta.

— To znaczy, że co stać się miało od zapałki jednéj, na to trzeba będzie wyekspensować ze dwadzieścia.

— Otóż to nieszczęście wielkie!

— Coby zrobił chłopczyna od jednego razu, to teraz... jak robić, licho wié!

— O!—odrzekła z przyciskiem — gdyby troje ludzi po trzy, albo po cztéry stérty w noc jednę na siebie wzięło, to... ileżby to było?

— Jakich ludzi troje?

— Michałek, ja i ty.

— Hm — mruknął Muchomorski pod nosem, zamyślił się, głową pokiwał i dodał:—Może to tak ono i dobrze będzie.

Radość jego jednak niedługo trwała. Zdawało się, jakby Adam odgadywał Muchomorskiego pomysły i każdemu zapobiegał. Wmiarę jak stértki stawały, pojawiały się dokoła każdéj okopania głębokie, cierniskiem najeżone, utrudniające zarówno przystęp, jak odwrót.

— A bodajże Jiżaka tego czort porwał! — zawołał, opowiedziawszy żonie rezultat wykonanego przez siebie rekonesansu.

Katarzyna ramionami ścisnęła. Rady na to nie znalazła.

— E... to nic, tatuńciu — odezwał się Michałek—łaził ja przez cierniska nieraz.

http://rcin.org.pl

— Hm—spojrzał ojciec na syna—idź-że, durniu, zobacz piérwéj.

Upłynęło dni kilka. Żniwa się skończyły; stérki szeregami, pookopywane by warownie, na łanach stanęły; wożono materyał na szopy do przykrywania dachem tymczasowym młócarni.

Nagle, nocy pewnéj, zajaśniała łuna pod lasem. Ktoś ją we wsi spostrzegł i wrzawy narobił. Uderzono wnet w dzwon na gwałt. Ludzie ku lasowi ruszyli. Adam konia oklep dopadł, z kopyta popędził, najpiérwszy do stérty dobiegł i, rozpoznawszy stan ognia, urządził ratunek, dzięki któremu czwarta część snopów ogniowi wydartą została. Ratunek polegał na zrywaniu snopów niezajętych i wyrzucaniu ich za okop.

Gdy to się dzieje, ktoś krzyknął:

— Patrzcie no!

Oczy wszystkich zwróciły się wnet w kierunku wskazanym, w którym zapalił się róg stérty, czwartéj w szeregu od téj, co dogorywała.

— O Boże! dzień sądny — rozległ się jęk w tłumie.

Włościanie pogarnęli się niezwłocznie na ratunek téj drugiéj stérty i zdołali ogień stłumić.

W chwili, gdy się ta druga stérta zajęła, Adam wywoływał z pomiędzy ratujących parobczaków młodych po jednemu i rozsyłał ich każdego zosobna do stért na polu stojących. Każdemu do ucha cóś mówił. Parobczacy rozbiegli się. Ludzie, ratowaniem zajęci, nieobecności ich nie do-

http://rcin.org.pl

strzegli. Tłumili, zadeptywali ogień, wywlekali zarzewie precz za okop i, niebezpieczeństwo usunąwszy, gwarząc, oglądali się, gdy kilku krzyknęło razem:

— O! o!...

— Co? gdzie?—ozwały się ze stron wszystkich zapytania.

— Tam! hen! Zajaśniało niby... błysnęło — odpowiadali ci, co okrzyk alarmu wydali.

Na szczęście jednak nie pokazało się nic—tylko w tejże chwili zabrzmiał na polu krzyk:

— Do mnie! do mnie! gwałtu!

— Acha!—zawołał Adam—złapany!

Ruszyli wnet wszyscy w kierunku, zkąd krzyk dochodził. Aż ziemia zadudniła. Tłum niebawem w ciemnościach znikł z oczów Adamowi, który także w tym udał się kierunku; idąc jednak powoli, doszedł wtedy, gdy wszyscy skupionymi już byli w punkcie jednym, z którego wydobywały się jęki głuche. Domyślił się, co to znaczy. W ciżbę wnet się wtłoczył i ze środka onéj wyrwał ludzi dwoje—kobiétę i chłopca niedorostka. Zbici być musieli setnie, jęczeli bowiem i stękali.

— Nie bijcie ich! — przemówił Adam — do sockiego odprowadźcie i jemu do rąk oddajcie... Héj! Iwasiu! Ochrymiu! — zawołał na dwóch parobków — weźcie ich i nie dajcie znęcać się nad nimi. Toć to ludzie przecie... zlitujcie się.

— A litowali się oni nad końmi biédnemi?

— A z litości-ż to oni stérty podpalali?

http://rcin.org.pl

Ledwie nieledwie wyperswadować im Adam potrafił, że prawa nie mają sprawiedliwości wymierzać sobie sami.

— Trzebaż żeby sprawiedliwość nie ominęła i Muchomorskiego—odzywały się w tłumie głosy.

Ludzie powoli pociągnęli ku wsi. Adam powrócił jeszcze do stért podpalonych, tak dlatego, żeby się dowiedzieć, azali gdzie jeszcze zarzewie nie zostało, jakotéż po koniu, na którym przyjechał. Zabawił na polu, aż świtać dobrze poczęło. Do domu przyjechał czarny od dymu i popiołu, popieczony, w odzieży powypalonéj i podartéj.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XVI.

Pierścionek.

Szkoda, jaka wynikła z podpalenia dwóch stért, wynagrodziła się Adamowi sowicie i rychło.

Pojmanymi na gorącym uczynku, w chwili podkładania ognia, byli: Muchomorska i Michałek. Ujął ich jeden z tych parobczaków, których Adam z tajemnemi wyprawił instrukcyami. Muchomorska i Michałek wpadli w samotrzask. Adam odgadł ich plan, polegający na tém, ażeby, korzystając z zajęcia się ludzi ogniem w miejscu jednem, podkładać takowy w drugiém. Odprowadzono ich do przedstawiciela policyi ziemskiéj i z nim razem udano się tłumnie do chaty Muchomorskiego, wcelu ujęcia domniemanego herszta. Ptaszek jednak wyleciał z gniazda.

— Schował się chyba—ktoś się odezwał.

Szukać poczęto.

— Korale—przypomniał sobie i sockiemu powiedział z parobków jeden.

Szukano Muchomorskiego i korali i po niejakim czasie te ostatnie wyciągnięto z jednéj ze

http://rcin.org.pl

skrzyń. Na widok ich Onyśko krzyknął na głos cały:

— Przysięgam Bogu! to żonki mojéj!

Przedstawiciel władzy zabrał je, jako *corpus delicti*, do procesu kryminalnego. Poszukiwania dalsze sprowadziło odkrycia inne jeszcze. Socki chatę zamknął, opieczętował i przy pieczęciach wartę postawił.

Kiedy się to na wsi odbywało, we dworze zaszedł fakt wielkiéj we względzie spółkowym wagi. Do siedzącego przy biurku i obliczającego szkody Adama wszedł niespodzianie Sydor Perewiazka. Adama przyjście jego zdziwiło nieco.

— Co mi powiecie, panie Perewiazka?—zapytał.

— A ot... przyszedłem, wielmożny panie... Przystaję do spółki.

— I owszem. Cóż was do tego skłoniło?

— Sumienie—była Sydora odpowiedź.

I w krótkości opowiedział układ z Muchomorskim, po którym nie spodziéwał się, ażeby się chwycił sposobów takich.

— Domyślałem się—prawił—że to jego sprawki, te nad końmi zbytki, i już mnie wówczas sumienie tknęło... i miarkowałem wedle tego: przystać, czy nie przystać. Ale dziś... a!... Był on u mnie, o ratunek prosił i groził; jam mu nie powiedział ani słówka, zebrałem się i oto przychodzę do wielmożnego pana... zapiszcie mnie, ta niech i ja do spółki gromadzkiéj należę.

http://rcin.org.pl

Adam ani go chwalił, ani mu dziękował; dał mu do podpisania kontrakt, obowiązujący do marca roku następnego, a mający być zamienionym na ostateczny po obrachunku jesiennym, i przytém wyłuszczył zasady i mechanizm spółki na akcye.

I tak usuniętą została przeszkoda, która Adamowi, a raczéj dziełu jego, najbardziéj zagrażała. Mógł nareszcie z ufnością spojrzéć w przyszłość i swobodniéj aniżeli dotychczas doskonalić pewne w szczegółach niedokładności, jako téż zakładać instytucye, mające na celu umoralnienie, oświatę i przezorność. Odkryły się przed nim szérokie, w obrębie wioski jednéj, horyzonty, przeniknione atmosferą zgody, życzliwości wzajemnéj i spółpomocy. Pełną nareszcie odetchnął piersią.

„Ano — rzekł do siebie — teraz nie pozostaje mi, jak czekać na jéj powrót.

Upływały dnie i tygodnie; młócarnie funkcyonowały doskonale, dostarczając ziarna czystego, które partyami wyprawiano do Odessy koleją żelazną; łany zorane radliły się pod posiewy jesienne; rozpoczęto orkę na *ziębl.* Wszystko szło dobrze: obrachunek wypadł pomyślnie i na podstawie onego spółka stanęła na czas nieograniczony. Bohatér nasz byłby mógł przeto zupełnie być zadowolonym, gdyby nie okoliczność pewne obawy w nim budząca.

Panna Ewa słabnąć poczęła.

http://rcin.org.pl

Przychodziła na nią czasami niemoc, która ją obezwładniała.

Zaniepokoiło to Adama wielce. Sprowadził lekarza. Lekarz opatrzył, osłuchał, opukał i staruszkę uspokajał, ale Adamowi powiedział:

— Wiek panie. Jest to choroba, na którą lekarstwa niéma.

— Czuję ja już koniec na ziemi niedaleki — powiadała panna Ewa—Ksawery mnie do siebie powołuje. I cóż?—zapytywała Adama—cóż? pocieszające mu zanieść mam wiadomości?

Gdy siły pozwalały, a pogoda jesienna nie przeszkadzała, na cmentarz, laską się podpierając, szła i modliła się. Odprowadzała ją tam i napowrót Jeryna. Adama zapytywała często o Janinkę, czy z wód przyjechała.

— Bo co się tego tyczy—dodawała—pewną jestem że cię pokochała szczérze. Ale pewność w kochaniu tak długo zupełną nie jest, póki... nie zwiąże jéj pierścionek. Matka Janinki także pokochała była stryja... i cóż? A tam się około Janinki kręcą, a ty, Adamie, tak mi przypominasz Jana, Jasia! Tylko on był ognistszy, popędliwszy, aniżeli ty, zresztą taki sam. Różni was tylko temperament. Gdy ja odejdę, nie zapomnij natychmiast napisać do niego i błogosławieństwo mu moje poszlij i powiédz mu, żem... żem ogniwa związała.

Gasła widocznie. Adam sobie najmniejszéj we względzie stanu jéj nie robił iluzyi; spodzié-

http://rcin.org.pl

wał się zgonu babki lada dzień i o to mu tylko chodziło, ażeby przed śmiercią pocieszyć ją pierścionkiem zaręczynowym. Z powodu tego niecierpliwiło go długie niepowracanie marszałkostwa od wód. Czekał.

Nareszcie doczekał się. Wiadomości o powrocie udzielił mu dyrektor stacyi drogi żelaznéj, któremu płacił koszta transportu pszenicy do Odessy.

— Pan dobrodziéj wié zapewne o powrocie marszałkostwa Skrzybickich?—zapytał, wręczając mu pokwitowanie.

— Nie wiem — odpowiedział Adam. — I kiedyż to?

— Dziś, rannym pociągiem. Pan Karol na stacyi nocował, oczekując na nich.

— Niedziw więc, że o przybyciu ich nie wiem— zauważył Adam—skoro tak świéżo przyjechali.

— I przywieźli gości z sobą—dodał dyrektor.

— Któżby to taki?

— Nieznajomi jacyś, a, wedle pakunków podróżnych sądząc, bogaci, jegomość niemłody, poważny i dama, a!—emoknął dyrektor.

— Cóż?—zapytał Adam z uśmiéchem.

— Prześliczna! Jegomość jednak musi to być figura. Pan Cielski przed nim nie wiedział na któréj stawać nodze.

— I Cielski przyjechał?

— No, toć on przecie w Skrzybińcach przez pół swój już niby...

http://rcin.org.pl

Tknęły słowa te Adama trochę. Nie powiedział jednak nic. Pomyślał tylko sobie, że niedzieli najbliższéj (był czwartek) do Skrzybiniec pojedzie.

Dyrektor prawił daléj:

— Pan Karol także wielką jegomości okazywał atencyą. Marszałek wszakże— dodał—wyglądał cóś markotnie, może go podróż zmęczyła.

Adam ze stacyi do domu powrócił i nad wieczorem otrzymał ze Skrzybiniec przez posłańca umyślnego list, zapraszający go na jutro, na obiadek. List pisany był ręką marszałka, który dodał w post-scriptum:

„Przyjedź wcześniéj trochę i zajdź do pawilonu. Będę ciebie oczekiwał w muzeum. Spotkało mnie nieszczęście wielkie, o którém ci opowiem."

— No widzisz—powiedziała panna Ewa, gdy jéj Adam o zaprosinach wspomniał—bylebym jutra doczekała i na palcu twoim pierścionek zobaczyła.

— Ależ, babuniu—odparł Adam—oni tylko-co z podróży dalekiéj powrócili!

— A już zapraszają ciebie. Gdyby więcmożna... o! Bo to uważasz, jabym tak chciała, gdy Ksawery mnie zapyta: „A cóż tam mój wnuk?" módz mu powiedzieć cóś pewnego.

— O! doczekasz się jeszcze, babuniu, wszystkiego.

— Tylko nie prawnuka—odrzekła.—Zaręczyny, ślub nawet, no! to jeszcze, ale prawnuczątka

http://rcin.org.pl

kołysać nie będę, nie. A bo gdybyś był nie marudził dawniéj, a potém za granicę nie jeździł i w Warszawie długo nie siedział... Będę jednak i tak miała Ksaweremu do opowiadania dosyć.

Tu poczęła staruszka powoli i bezładnie nieco prawić o zabiegach i usiłowaniach Adama, przedsiębranych wcelu postawienia w Hrynenkach stosunków ziemiańskich na stopie obywatelskiéj. Wspomniała o powodzi i o pożarze, o koniach, o Muchomorskim i Sydorze. Mówienie jéj było wlekącém się, głos ścichał stopniowo — zasnęła wkońcu.

Adam nazajutrz, pomiędzy jedénastą a dwunastą, wjeżdżał już na dziedziniec dworu skrzybinieckiego. Stosownie do post scriptum, zaszedł wprost do muzeum, gdzie zastał marszałka samego, szérokiemi chodzącego krokami. Na wejście jego stanął, ramiona otworzył i w objęcia go swoje ujął.

— Jakże się masz? co tu słychać? czyś zdrów? a panna Ewa?

Adam nie zdążył jeszcze odpowiedzieć mu na to pytanie, gdy marszałek zaczął:

— Ach! gdybyś ty wiedział, co mnie spotkało!

— Co, panie marszałku?

— Ten dudek, wyobraź sobie, ten dudek na dudka mnie wystrychnął!

— Cóż to się stało? Pisałeś mi pan o nieszczęściu.

— Nieszczęście... no, zapewne. Bo czyż może być nieszczęście większe, jak kiedy człowiek,

http://rcin.org.pl

co się trudził, mozolił, pracował, poświęcał się, zostanie wkońcu wystrychniętym na dudka?

— Panie marszałku!—głosem refleksyi odezwał się Adam.

— A dudek!—zawołał, dłoń podnosząc z gestem oratorskim.

— Nie wiem jeszcze o niczém.

— Wiész jednak o owéj blasze.

— Ze znakami i z napisami hebrajskiemi?— zapytał Adam.

— O téj saméj. I wiész o tém, żem blachy téj facsimilia rozesłał wszystkim w Europie najpoważniejszym gronom naukowym?

— I o tém wiem.

— A wiész-że co to jest blacha owa?

— Oddawna mówiłem i dziś powtarzam to samo: nie wiem.

— Jest-to, ha!—westchnął.—Jest to, wyobraź sobie, nic innego, tylko blat do mac. O!...

Ręką machnął i znów po muzeum chodzić począł, rzucając kiedyniekiedy wyrazy:

— Blat do mac, blat do mac! A com się o tém napisał! domysły... objaśnienia.. komentarze... Czy w Gońcu nadwiślańskim czytałeś J. A. Porońskiego artykuł obszérny?

— Czytałem—odpowiedział Adam—napisany uczenie.

— Otóżem się skompromitował! Oto mnie ten błazen na dudka wystrychnął! Spadło to na mnie

http://rcin.org.pl

tak nagle i niespodzianie, niby piorun w dzień jasny, pozawczoraj w wagonie.

Zabierał się do opowiadania, w jaki sposób spadło to na niego, gdy wszedł lokaj z oznajmieniem, że jaśnie pani jasnych panów do salonu prosi.

— Ano—przerwał sobie marszałek — krótko ci powiem: dowiedziałem się od prezesa.

W wagonie? od prezesa?—wymagało to wyjaśnienia, któregoby zapewne Adam był żądał, gdyby więcéj trochę obchodziła go blacha ze znakami i z napisami hebrajskiemi. Tak atoli uwagi na to nie zwrócił. Marszałek odszedł przygarnąć się trochę, on zaś udał się na pokoje, śpiesząc na powitanie panny Janiny.

Można wyobrazić sobie zdziwienie jego, osłupienie, gdy w salonie znalazł się oko w oko nie z marszałkową, nie z panną Janiną, ale... z baronową.

— Ach! – i głos mu w piersiach zamarł.

Baronowa jaśniała blaskiem całym.

Adam wobec niéj na zimną krew zdobyć się usiłował. Postąpił powoli kroków kilka naprzód, przygotowując się na powitanie etykietalne. Ona podbiegła do niego, rękę mu podała i w oczy mu z miłością patrząc, zaczęła:

— Niegodziwy, niewdzięczny zbiegu zpod sztandaru! Chcę tobie i światu całemu dowieść, że *ce que la femme veut, Dieu le veut.* Myślałeś że się schować przedemną zdołasz? Masz mnie.

http://rcin.org.pl

O, panie Adamie, nie znasz potęgi méj woli. Ja ci ją poznać dam. Ulegniesz, uledz musisz, pójdziesz ze mną!

Adam, głowę zwiesiwszy, niby winowajca jaki, poszedł wzdłuż salonu ku drzwiom bocznym; baronowa postępowała obok niego i mówiła, wciąż mówiła, aż nagle urwała. We drzwiach ukazała się marszałkowa.

— Cóż, panie Adamie—odezwała się ta ostatnia z przymileniem uprzejmém—nie przypuszczałeś pan niespodzianki tak miłéj?

— Pani—odrzekł Adam, nie mając do powiedzenia nic więcéj.

— I jakże pani baronowa znajduje pana Jeża?

— Zawędził się, zbronzowiał, zwieśniaczał.

— Zbyt literalnie zadanie rolnicze pełni.

— Zanadto do ziemi przylega—podchwyciła baronowa — to wada jego, z któréj go wyléczyć trzeba.

Rozmowę dalszą przerwało wejście pana Oswalda, następnie pana Karola. Młodzi panowie byli *tirés à quatres épingles*—we frakach i kamizelkach otwartych szeroko (toaleta obiadowa). Marszałkowa poprowadziła gości w głąb salonu i gestem do zabrania miejsc zawezwała. Zawiązała się rozmowa salonowa przerwana raz wejściem marszałka, drugi raz prezesa. Ten ostatni od piérwszego słowa wpadł na Adama z wyrzutami, czułościami i wynurzeniami, nazwał go zbawcą swo-

http://rcin.org.pl

im i nie dwuznacznie do poznania mu dał, że oczekuje po nim zbawienia po raz wtóry.

— A — ciągnął — nie uwierzysz pan i nie wyobrazisz sobie, com ja przeszedł i com, od czasu wyjazdu pańskiego, przecierpiał. Mój Boże! Nakoniec, ten poczciwy, ten bardzo poczciwy pan Kozubek, który jest nadzwyczajnie wielkim przyjacielem pańskim, radę mi dobrą podszepnął... jechać. O! jam był gotów jechać choćby do Australii, nie dopiéro do domu tak miłego i tak dystyngowanego, jak państwa marszałkostwa Skrzybickich.

Mówił i cochwila Adama za rękę chwytał, ściskając mu dłoń z serdecznością wielką.

Adam odzywał się zaledwie, i to nie inaczéj, jak monosylabami. Tak to wszystko, co go spotkało, było dlań nieprzewidzianém, że się — poprostu powiedziawszy — upamiętać nie mógł. Po głowie snuły mu się domysły i przypuszczenia różne, ale tak bezładnie, że nic wyraźnego z nich się nie sformułowało. Wyobrażało mu się cóś nakształt kabały, w którą go uplątać chciano i do któréj, kto wié, czy nie należała i panna Janina. Bo i dlaczegóż go nie uprzedziła? Czemu słów paru do niego na pocztę nie rzuciła? Kipiał wewnątrz gniewem; hamował się jednak i kiedy prezes wynurzeniami przyjaźni go obsypywał, myślał nie o czém innem, tylko o sposobie wycofania się z tego położenia, o ile fałszywego, o tyle przykrego. Gotów był zrejterować, ale nie wiedział jak... bez honoru, czy z honorem? to znaczy: czy, oświad-

http://rcin.org.pl

czając wyraźnie, że niéma tu co robić, czy téż tłumacząc się zajęciami gospodarskiemi, chorobą babki, albo czémś jeszcze. Wahał się. Od powzięcia postanowienia wstrzymywało go to, że pragnął pannie Janinie bodaj w oczy spojrzéć.

To tylko wstrzymywało go od popełnienia niestosowności jakiéjś.

Nareszcie pragnieniu jego stało się zadość. Portyera boczna uchyliła się i z poza draperyi wychyliła się postać panny Janiny. Na widok jéj Adam z miejsca się, niby miną wysadzony, zerwał, do drzwi poskoczył i wchodzącéj drogę osobą swoją zastąpił. Ona się zatrzymała. W oczy sobie spojrzeli. Spojrzenie to trwało chwilkę — jednę chwilkę, lecz było snadź czémś więcéj aniżeli prostém spojrzeniem, jeżeli na uwagę weźmiemy następstwo, jakie z niego bezpośrednio wynikło, a wyraziło się w ten sposób, że się za ręce wzięli, przez salon przeszli i przed marszałkiem na kolana się osunęli. Marszałek, znienacka zaskoczony, zmieszał się nieco, lecz wnet oprzytomniał, pod wpływem wyraźnie, głośno i śmiało wymówionych przez Adama słów:

— Panie marszałku... ojcze .. prosimy się o błogosławieństwo!

— O! — zająknął się niby marszałek i wnet dodał: — Błogosławię was, dzieci moje... Oby was i Bóg błogosławił!

Przy wyrazach ostatnich ręce nad niemi wyciągnął.

http://rcin.org.pl

Adam i panna Janina zwrócili się do marszałkowéj.

Marszałkowa, blada i wzruszona, powtórzyła słowa mężowskie machinalnie prawie.

— Och!—odezwało się jęknięcie głuche.

Jęknięcie to wydarło się z piersi baronowéj, która o poręcz fotelu oparta, pozostawała w stanie nieruchomości. Oblicze jéj zbielało; usta lekko drżały. Prezes, ręce złożywszy, patrzył na nią oczami széroko otwartemi, jak się zwykle w przerażeniu patrzy. Panowie Karol i Oswald poskoczyli do niéj, stając w oznaczającéj gotowość do usług pozycyi jeden z jednéj, drugi z drugiéj strony fotelu. Żywy ten obraz trwał krótko. Baronowa wykonała rękami obydwiema ruch taki, jaki wykonywa pływak w wodzie, odetchnęła z głębi piersi i przybrała napowrót postawę osoby, o sile własnéj siedzącéj. Po chwili wstała, fotel, na którym nieruchomie ojciec siedział, obeszła, do Adama i panny Janiny się zbliżyła i przemówiła:

— I ja was... błogosławię!

Panna Janina ze współczuciem i wdzięcznością w oczy jéj popatrzyła.

— Nie dziękuj mi pani—zaczęła—za szczęście, które ci się dostaje nie odemnie, ale od niego, człowieka żelaznego, stojącego przeciwko ponętom tak, jak przodkowie jego stawali niegdyś przeciwko wrogom kraju. Jam w nim — mówiła z egzaltacyi zacięciem—hart ten przeczuła, poznała, i chciałam go mieć dla siebie, na własność

http://rcin.org.pl

swoję wyłączną. Nie oddał mi się. Mam że mu zato źle życzyć? O! byłoby to ze strony mojéj śmiesznością, niegodziwością! Życzę więc jemu... wam obojgu: bądźcie szczęśliwi.

Usta jéj przy wyrazach ostatnich lekko zadrgały, tém drganiem, co to płacz poprzedza; płacz jednak nie nastąpił. Podniosła głowę, uśmiéchnęła się, zwróciła się do marszałkostwa i przemówiła uprzejmie:

— Kończcie państwo obrządek zrękowin... pozostają jeszcze pierścionki do zamienienia.

— A tak—podchwycił Adam—pierścionki.

Przypomniał sobie życzenie babki.

Za interwencyą Karola nastąpiła wnet zamiana pierścionków, poparta ponowioném marszałkostwa błogosławieństwem, po którém, za sprawą głównie baronowéj, powrócił dobry w towarzystwie humor. Jeden tylko prezes markotnie wyglądał; zamyślał się chwilami i nagle się odzywał:

— Ktoby to powiedział! no! ktoby to powiedział!

W głowie mu się to pomieścić nie mogło, ażeby taki—wedle mniemania jego—biédak jak Adam, odepchnąć mógł nietylko już piękną, świetnie wychowaną, uroczą jego córkę, ale... miliony.

Nie musiał być koniecznie zadowolony i pan Oswald; ten atoli nie okazywał niezadowolenia po sobie—przeciwnie, wesół był i ożywiony, nadskakiwał bogatéj odepchniętéj i po obiedzie, przy kawie czarnéj, zażartował z marszałka.

http://rcin.org.pl

— Zdawało mi się—rzekł—że marszałek błogosławieństwo swoje zachowa dla mnie.

— Dlaczego?—zapytał pan Skrzybicki.

— Dlatego, żem tak gorliwie marszałkowi w archeologicznych badaniach pomagał.

— I na dudkaś mnie wystrychnął. Oho!—dodał, palec z gestem pogróżki podnosząc—ja ci téj blachy do grobowéj nie zapomnę deski! Skompromitowałeś mnie wobec świata całego. Żal mam do ciebie niewygasły.

Któż odgadnie, o ile żal ten przyczynił się do pośpiechu w pobłogosławieniu młodéj pary! Przyczynowość coś o tém do powiedzeniaby znalazła; my zaś chcielibyśmy módz coś więcéj powiedzieć o młodéj parze. Niestety jednak, ograniczyć się musimy na krótkiéj wzmiance, i to atmosferycznéj. Dészcz padał. Zaręczeni przeto po zaręczynach nie mogli nawet wyjść do ogrodu, gdzie zapewne berberysy wydałyby się im kwieciem, odzywanie się świérszczy szczebiotem ptasząt, godziny chwilką jedną. Musieli jednak w salonie pozostawać, pod okiem świadków, śród których szczególnie zawadzające dla Adama naszego znaczenie miała baronowa. Pod okiem jéj nijako mu było. Dlatego to zapewne wkrótce po obiedzie towarzystwo pożegnał; gdy zaś marszałkowa, chcąc go jeszcze zatrzymać, do ucha mu o ślubie i o potrzebie umówienia się o takowy szepnęła, odpowiedział:

http://rcin.org.pl

— Przyjadę później.. gdy państwo sami będziecie.

— Ale odwiédzisz nas jeszcze za bytności prezesa i baronowéj?

— Nie wiem... wątpię. Jakże długo oni tu będą bawili?

— Dni trzy, najdłużéj. Przyjedź. Baronowa, jak widzisz, *prend son parti et sait faire bonne mine au mauvais jeu.* Ze strony twojéj, panie Adamie, byłoby to *manquer aux convenances*, gdybyś jéj nie odwiédził.

Adam ani przyrzekł, ani odmówił.

Po odjeździe jego mężczyźni, dla prezesa, do wista zasiedli; panie w salonie się bawiły. Baronowa dużo o Adamie mówiła, ale z punktu przedmiotowego, analizując go, tak jak na przykład znawca-miłośnik analizowałby posąg, wykuty z marmuru, lub ulany z bronzu. — Analiza wypadła całkowicie na korzyść bohatéra naszego, jednostronnie jednak: wykazywała go bowiem tylko pięknym. Rzecz prosta, że nie chodziło tu o piękno cielesne, lecz o artystyczne tylko, o to, dla którego nie istnieje linia demarkacyjna, dzieląca złe od dobrego — o to, które jednakowo zachwyca w obrazie przedstawiającym Sokratesa w więzieniu, po wypiciu cykuty, i rozprawiającego z uczniami, jak w wizerunku Nerona, przypatrującego się konaniu niewolnika, umiérającego od trucizny.

http://rcin.org.pl

Owóż zachodzi tu ważne jedno, odnoszące się do sensu moralnego powieści niniejszéj pytanie: Czy téż baronowa znalazłaby Adama pięknym artystycznie, jako ziemianina, wziętego w znaczeniu obywatelskiém?

Nie stawiała ona, ani jéj nie stawiano, pytania tego, więc i nie odpowiadała na nie. Winszowała pannie Janinie męża przyszłego i wróżyła jéj życie spokojne.

— Będzie ono — powiadała — upływało pani, jak wody Wilii w objęciach potężnego Niemna. Pani zgóry bierzesz na siebie i przyjmujesz rolę Wilii. Dla mnie rola ta byłaby nieznośną.

Wogóle wydawała się spokojną, swobodną, zupełnie zrezygnowaną.

Po odegraniu zamierzonéj ilości robrów, mężczyźni pojawili się w salonie. Młodzi panowie na wyścigi jeden przed drugim nadskakiwali baronowéj, przyjmującéj grzeczności ich z łaskawością prawdziwie monarszą. Czas upływał jakotako. Zawiązała się rozmowa o życiu wiejskiém i o przyjemnościach takowego. Piękna pani nie robiła z tego tajemnicy, iżby na wsi wytrzymać nie mogła i że przyjemności wiejskich nie rozumié zgoła.

— Och! — odezwał się Karol — gdyby tylko była pogoda! Urządziłbym dla pani polowanie.

— I polując, zapędzilibyśmy się do Hrynenek — podchwyciła.

http://rcin.org.pl

— Czemu nie? To jednak zadaleko trochę... Mila z okładem.

— Mila, to wcale niedaleko na to, żeby zobaczyć... lwa w jego jaskini.

Pan Karol nie podniósł porównania, które mu się przesadném wydało.

Rozmowa o polowaniu, o wypadkach myśliwskich, o damach biorących w polowaniach udział, o cesarzowéj austryackiéj, Dyanie nowoczesnéj, ścigającéj konno lisy przez rowy i płoty i narażającéj groomów na łamanie karków, zajęła resztę wieczora.

Nazajutrz wypogodziło się i pan Karol myśléć począł naseryo o polowaniu i o tém, jakby baronową odwrócić od zamiaru oglądania lwa w jego jaskini — gdy z Hrynenek nadjechał posłaniec, z zaproszeniem na pogrzeb.

Wiadomość ta powarzyła wszystkich; najprzykrzejsze z niéj jednak następstwa wynikły dla pana Karola, któremu się projekcik na baronową zasnuwać począł, przyśpieszyła bowiem powrót gości do Warszawy. Wykazała się w tym względzie delikatność uczuć pięknéj pani, niechcącéj obecnością swoją dawać powodu do bawienia się w domu, w którym znajdowała się narzeczona człowieka, dotkniętego smutkiem. Wyjazd nastąpił niezwłocznie. Prezes i baronowa pośpieszyli na pociąg nocny.

Panna Ewa doczekała się jeszcze wnuka z pierścionkiem.

http://rcin.org.pl

— Pierścionek—odezwała się, gdy przyjechał i sprawę przed nią zdał — to dobrze. Och! jakże to dobrze! Gdy mnie Ksawery zapyta: „A wnuk?" Jakże tam—zapytała—na dworze?

— Dészcz, babuniu... plucha.

— Wiész co... chciałabym, żeby się wypogodziło. Gdyśmy Ksawerego chowali, piękna była pogoda.

Ustawicznie staruszka o Ksawerym mówiła i pokilkakrotnie o pierścionek zapytywała, każąc takowy pokazywać sobie.

Adam pozostawał przy niéj do ostatka. Patrzył na nią. Była senną. Wydawało mu się, że usnęła — jakoż usnęła w rzeczy saméj, lecz na wieki. Gdy się o tém przekonał, przy łóżku jéj ukląkł, ucałował jéj ręce i nogi, wstał, Jerynę obudził i polecił jéj starą jéjmość do trumny ubrać.

Otóż wnet we dworze starym płacz i lament powstał.

Wieść wybiegła na sioło. Odezwał się dzwon.

Rano dnia następnego złożono na skromnym katafalku ciało téj, co się uważała za wartownicę na służbie—służbę zdała i odeszła.

Pogrzeb odbył się skromnie. Za trumną, niesioną przez włościan na ramionach, szła cała ludność Hrynenek, szło téż i niemało sąsiadów, a śród nich cała marszałka rodzina. Marszałkowa i panna Janina w czarnych wełnianych wystąpiły sukniach. Gdy trumnę do grobu spuszczono, nie

http://rcin.org.pl

potrzeba jéj było grabarzom łopatami zasypywać: zasypali ją ci, co nieboszczkę na miejsce wiecznego spoczywania odprowadzili, rzucając na trumnę ziemi po garści. Mogiła stanęła, nim się ludzie rozeszli; gdy się zaś rozeszli, Adam pozostał jeszcze i przypomniał sobie, jak chował matkę, ojca, a teraz oto babkę. Pozostawał sam w gnieździsku ojców swoich, lecz przed nim, w perspektywie, otwiérało się życie nowe.

Rzecz prosta — ślub w odwłokę pójść musiał. Adam i panna Janina pobrali się dopiéro w rok późniéj i w chwili obecnéj są małżeństwem bardzo jeszcze młodém, prowadząc razem spółkę rolniczą, która się rozwija bardzo pomyślnie i rokuje rezultaty jaknajlepsze.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1270